KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Nr 12/387 1979

BUP IHP - 4 - 3 - 0000010

I L P

• « La Culture » • Revue mensuelle •

A. POWOLNY : **LIST Z WARSZAWY**

Zb. BYRSKI : **NA PROGU ÓSMEJ DEKADY**

M. BROŃSKI, M. HELLER, ANONIM : **TRÓJGŁOS O NOWOMOWIE**

NAGRODY "KULTURY"

INDEKS AUTORÓW I TEMATÓW ROCZNIKA "KULTURY" ZA ROK 1979

SPIS RZECZY

Antoni Powolny:	*List z Warszawy*	3
Anatol Marek Lipiec:	*Rozdwojenie*	11
Jadwiga Kwiatkowska:	*Przebieg wydarzeń 198**	20
	WIERSZE	
Ryszard Krynicki:	*Dwanaście wierszy*	28
	ARCHIWUM POLITYCZNE	
Zbigniew Byrski:	*Na progu ósmej dekady*	31
Brukselczyk:	*Widziane z Brukseli*	45
Dominik Morawski:	*Korespondencja z Rzymu*	55
	KRAJ	
S. J.:	*Otwarcie Centrum Zdrowia Dziecka*	61
—	*Komunikaty*	64
Bogdan Borusewicz:	*Alarm dla Bałtyku*	67
—	*Żuławy*	69
	SĄSIEDZI	
Adam Kruczek:	*W sowieckiej prasie*	71
Aleksander Sacharow:	*List Otwarty do Obrońców Prawa w Polsce i Czechosłowacji*	77
Wiktor Sukiennicki:	*Za głuchym murem*	78
Vilèm Hejl:	*Czechosłowacka prasa emigracyjna*	81
Andrzej J. Chilecki:	*Kronika niemiecka*	85
	NAGRODY „KULTURY"	
—	*Nagroda Literacka — Czesław Miłosz*	89
—	*Nagroda Publicystyczna — Kazimierz Okulicz*	89
	KRONIKA KULTURALNA	
M. Broński:	*Totalitarny język komunizmu*	91
Michał Heller:	*Język sowiecki a język rosyjski*	99
—	*Język propagandy*	103
	WOŁANIE NA PUSZCZY	
Kisiel:	*Słowa magiczne czyli Nowe Średniowiecze*	107
	KSIĄŻKI	
Jacek Bierezin:	*Radziecka prawda o radzieckich prawach czyli cierpienia Smitha*	111
Krzysztof Zawrat:	*Zabawa w politycznej mazi*	122
Janina Katz Hewetson:	*Kto jest księciem poetów?*	128
—	*Nadesłane nowości wydawnicze*	133
—	*Wydarzenia miesiąca*	136
J. Mackiewicz, St. Marcinkowski, Rada Twa Historyczno-Literackiego, Wasyl Wytwyćkyj:	*Listy do Redakcji*	143
—	*Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury" za rok 1979*	147
—	*Dalszy ciąg Wpłat*	159

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Grudzień - Décembre 1979

INSTYTUT LITERACKI

REDAKCJA « KULTURY » SKŁADA SWOIM PRENUMERATOM I CZYTELNIKOM NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

WPŁATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Tadeusz Brzostek, Paryż — na „Fundusz Zygmunta Hertza"	F. 200,00
Dr Jan Bąkowski, Miami Beach, Fla. (USA), po raz 10-ty	F. 33,00
Ryszard Głodkowski, St. Max (Francja), po raz 16-ty	F. 180,00
Inż. Władysław Holcman, Kopenhaga, po raz 2-gi	F. 161,39
Stanisława Jaklicz, Paryż — na „Fundusz Zygmunta Hertza"	F. 100,00
Stanisław Kmieć, Winnipeg, Man. (Kanada), po raz 4-ty	F. 32,00
Grupa „Kontakty", San Francisco, Berkeley, Cal. (USA) — zamiast kwiatów na grób Marka Hłaski w 10-tą rocznicę śmierci	F. 105,00
Aleksandra Kozłowska, Boulogne-sur-Seine — dla uczczenia nieodżałowanej pamięci Zygmunta Hertza	F. 300,00
Księgarnia Polska w Paryżu i jej pracownicy — zamiast kwiatów na grób śp. Zygmunta Hertza	F. 300,00
Jerzy i Anna Langrodowie, Paryż — zamiast kwiatów na grób śp. Zygmunta Hertza	F. 100,00
Jerzy S. Langrod, Paryż, po raz 31-szy	F. 100,00
Nina i Eugeniusz Smolarowie, Londyn — zamiast kwiatów na grób śp. Elżbiety Wasilewskiej-Sulik	F. 190,00
Janina i Edward Skrutkowscy, Sherbrooke, Que. (Kanada) ..	F. 280,00
Hanna Świderska, Londyn	F. 200,00
Barbara Węklar, Sztokholm	F. 50,00
Bezimiennie z Polski na Fundusz im. Zygmunta Hertza	F.2.100,00
A. Rojowski, Chicago, Ill. (USA) — dla Demokratycznej opozycji w Polsce	F. 210,00
Bezimiennie z USA — na potrzeby Niezależnej Oficyny Wydawniczej (NOWA)	F. 250,00
Czytelnicy i Przyjaciele *Pomostu* w New York i New Jersey — na fundusz prasowy *Bratniaka*	F. 535,00
Stały Czytelnik ze Szwajcarii dla *Bratniaka*, jako podarunek *gwiazdkowy* dla osób pozbawionych pracy w swoim zawodzie	F.2.000,00
Bezimiennie z Heidelbergu RFN) — na Kasę Pomocy Naukowej TKN	F. 225,00
Andrzej J. Chilecki, Kolonia (RFN) — na Kasę Pomocy Naukowej TKN	F. 112,50
Maria i Stanisław Chmielewscy, Londyn — dla uczczenia pamięci Zygmunta Hertza na Kasę Pomocy Naukowej TKN	F. 237,00
Alicja Iwańska, Londyn — na Kasę Pomocy Naukowej TKN — zamiast kwiatów dla Zygmunta Hertza	F. 210,00
Zygmunt Kallenbach, Genewa — na Kasę Pomocy Naukowej TKN	F. 625,00
Stanisław Radwański, Paryż — na Kasę Pomocy Naukowej TKN	F. 300,00

DZIĘKUJEMY

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 159)

List z Warszawy

Przyjaciele z emigracji zadają wiele pytań, na które wcale nie łatwo dać odpowiedź. Pytacie przede wszystkim o opozycję, o jej rolę, rozrost i kierunki. Nie jestem niestety profesjonalnym politykiem, tylko tak zwanym człowiekiem pracy, mającym konkretny zawód i związane z nim kłopoty i troski. Dlatego o opozycji dowiaduję się przede wszystkim z Wolnej Europy i *Kultury*, jeśli wysłany mi łaskawie numer nie „wpadnie" po drodze. Naturalnie docierają do mnie niektóre wydawnictwa opozycji. Cóż można powiedzieć o niej na tej skromnej podstawie badawczej? Cenię i lubię pisarstwo Gustawa Herling-Grudzińskiego, ale gdy chce on widzieć w opozycji trzecią siłę, czy dokładnie „trzeci czynnik" obok rządzącej partii i kościoła katolickiego, to widać jak wielkie ma złudzenia i jak bardzo jednostronnie jest poinformowany. Czy aby na emigracji wyobrażenia o opozycji nie są przykładane do analogii z dziejów PPS, POW, lub wreszcie konspiracji wojennej Armii Krajowej. Tylko ta ostatnia ogarnęła rzeczywiście szerokie kręgi społeczeństwa, ale wyrosła w warunkach specjalnych, anormalnych, w czasie wojny i eksterminacji narodu. Poza tym konspiracja wojenna trwała kilka lat i w większości miała charakter wojskowy, była polską wojną partyzancką, sabotażową, propagandową itd. Konspiracja PPS nie była masowa, a ile osób przewinęło się przez POW historycy doskonale wiedzą. W stosunku do tamtych czasów warunki działania opozycji, półjawnej, ale nadzorowanej jak pełna konspiracja, całkowicie się zmieniły i to zdecydowanie na gorsze. Nie chodzi tylko o najnowocześniejsze środki techniki, elektroniki, o podsłuch, anteny kierunkowe, analizy komputerowe, badanie cech i stylu piśmiennictwa i tym podobne „legendarne" środki, które ma do dyspozycji współczesne państwo totalitarne. *Nota-bene* dobrze wiadomo, że państwo zaopatruje się w te wyrafinowane technicznie środki ujarzmiania społeczeństwa na Zachodzie i jakby trzeba było, to pewno znaleźliby się ludzie,

którzy umieliby wskazać w jakich krajach i w jakich firmach UB sobie te zabawki kupuje. Nie one stanowią jednak główną trudność dla współczesnej opozycji. Trudność ta wynika z wszechstronnego uzależnienia obywatela od totalnego państwa, które decyduje o całym życiu tegoż obywatela. Przede wszystkim jest jedynym pracodawcą, a jak wiadomo bywa praca lepsza i gorsza, lepiej i gorzej płatna, a na dodatek jest jeszcze tzw. *Berufsverbot*, a więc odmówienie przez państwo obywatelowi prawa do pracy. Bodaj ta ostatnia represja stała się konstytutywnym czynnikiem opozycji, a w każdym razie wyłoniła jej kierownicze elity i najlepszych działaczy. Państwo jest jednak nie tylko monopolistą na rynku pracy. Od niego zależy także, czy i kiedy człowiek dostanie mieszkanie, bo na wille i mieszkania spółdzielcze (własnościowe) stać tylko nieliczny procent społeczeństwa. Ciekawe, czy na emigracji wiadome jest, ile dziesiątków tysięcy małżeństw mieszka osobno i do tego spodziewa się dziecka lub już je ma. A zameldowanie w Warszawie i niektórych innych większych miastach. Czy znacie imponujący pomysł właścicieli PRL, że zameldowanie można dostać jak się ma pracę, a pracę jak się ma zameldowanie. Natomiast i pracę i zameldowanie można dostać od rządzących jeśli się człowiek nie wychyli, ale władzom przysłuży. I nie myślcie, że to koniec uzależnień i ograniczeń obywatelskich. Dziecko może dostać się bez problemu tylko do szkoły podstawowej, do liceum jest już o wiele trudniej, a na wyższą uczelnię najtrudniej. Tu trzeba mieć już „punkty", czyli chody, układy i protekcje, albo też urodzić się geniuszem, co w naszym ludowym kraju nie jest znowu tak częste. Zresztą nie będę dalej wymieniał zależności i uwarunkowań, czyniących z nas praktycznie niewolników, bo w końcu powinniście wiedzieć o tym, jak jest ze szpitalem, sanatorium, wczasami, a dla wybrańców z paszportami zagranicznymi. Krótko mówiąc przeważająca większość społeczeństwa jest tak bardzo uzależniona, że z pewnością nie zasili szeregów opozycji.

Opozycja pozostanie liczebnie ograniczona, choć jeszcze teraz się rozrasta, przyciągając szczególnie młodzież. Jednakże od 1976 roku można zaobserwować zjawisko, że gdy młody człowiek kończy studia i wchodzi w tak zwane życie, to albo staje się profesjonalnym opozycjonistą, albo jego kontakt z opozycją staje się coraz bardziej sporadyczny, aż wreszcie urywa się. Zaczynają działać uzależnienia i uwarunkowania. Tak bywa w większości wypadków. Nie mówię o elicie. W tej sferze tatusiowie utrzymują swoje pociechy do trzydziestu i więcej lat życia. No i nie mówię o ludziach mających jakąś wyjątkową sytuację materialną, albo też tak czy inaczej utrzymywanych z funduszów, które Wy właśnie na emigracji zbieracie dla środowisk opozycyjnych.

Porównanie opozycji z rządzącą partią, liczącą trzy miliony członków i kandydatów jest raczej zabawne. Nietrafne jest także porównywanie jej z kościołem katolickim, który jest w Polsce instytucją liczącą tysiąc lat, ma kilkudziesięciotysięczną armię

księży, zakonników i zakonnic, tysiące świątyń, kaplic, plebanii, budynków, sal i pomieszczeń. Kościół ma centralę w Rzymie, jest zakorzeniony w całej historii Polski, jest tradycją i obyczajem w Kraju, jest wreszcie potrzebny człowiekowi w najważniejszych momentach jego życia, chrzci dzieci, wiąże młodych węzłem małżeńskim, namaszcza olejami umierających i odprowadza ich do grobu rodzinnego lub zwykłej chłopskiej mogiły. Jak można to wszystko zestawiać z młodym, szlachetnym, imponującym nawet, ale liczącym trzy lata ruchem opozycji politycznej, która ząbkuje, pączkuje, ale — bardzo przepraszam — jest marginesem społecznym. Nie umniejsza to zresztą wartości działań opozycyjnych, a sam redaktor Giedroyc w mojej młodości pouczał mnie, że w polityce znaczenie ma zawsze mniejszość, która wie czego chce.

Otóż to, czy mianowicie opozycja po trzech latach twardej szkoły działania wie czego chce i czy zdaje sobie sprawę z granic swych możliwości. Przypuszczam, że raczej tak. Opozycja nie myśli o staniu się trzecią siłą obok partii i kościoła, bo to w ogóle nie wchodzi w rachubę. Opozycja dąży do maksymalnego powiększania ilości ludzi, którzy chcą być świadomymi Polakami, a nie zsowietyzowanymi termitami. Ma na tym odcinku poważne sukcesy. Kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy prasy i książek wydawanych przez grupy opozycyjne dochodzi sporadycznie do czytelników. Oddziaływanie na społeczeństwo jest najważniejszym zadaniem, bo sowietyzacja jest największym zagrożeniem. Nacisk opozycji na reżym, jej rola — świadoma czy nieświadoma — w grze frakcji partyjnych, to są wszystko sprawy drugorzędne, jeśli w ogóle mają większe znaczenie. Partia liczy się z górnikami, którzy zagrożeni powtarzającymi się katastrofami porzucają pracę, idą do innych zawodów, lub chcą emigrować do Niemiec Zachodnich. Partia strzeże jak przysłowiowego oka w głowie nastrojów załóg wielkich zakładów przemysłowych, szczególnie, gdy z braku prądu elektrycznego mają kilkugodzinne przestoje. Partia czasem martwi się nawet — jak to było w październiku w Grudziądzu i w wielu innych małych miastach Polski — gdy przez tydzień brakowało w sklepach nie tylko mięsa ale i masła. Partia i rząd są pod stałym, niesłabnącym ani na chwilę naciskiem katastrofy gospodarczej, którą wywołały swoją obłędną polityką. Gazetkami i wydawnictwami opozycyjnymi zajmuje się UB. Politycy zajmują się błaganiem Sowietów, żeby pozwolili błagać kapitalistów o dalsze pożyczki, które nigdy nie zostaną zwrócone. Wielka polityka PRL w chwili obecnej — a nie doszliśmy jeszcze bynajmniej do dna kryzysu gospodarczego — to wymyślanie formalnych przejawów propagandowego uzależnienia od ZSRR dla ukrycia finansowego uzależnienia od Zachodu. Rosjanie łaskawie zezwalają na branie pieniędzy gdzie się da, bo choć „bizantyjczycy" znają dobrze starą rzymską zasadę: *beatus qui tenet*. PRL trzyma, a raczej puszcza w błoto zachodnią forsę, a Rosjanie trzymają za to PRL za gardło i w zasadzie sytuacja ta im dogadza. Na terenie Polski roz-

grywa się „Mała Apokalipsa", lecz nie polega ona na tym, że jakiś pisarz być może rzeczywiście spali się przed gmachem Komitetu Centralnego partii, ale na tym, że ci, którzy *muszą rządzić nie wiedzą jak rządzić*, a także na tym, że *nikt nie ma prawa ich w rządzeniu zastąpić*. Apokalipsa ta będzie trwała aż do nowego wybuchu społecznego, który zostanie utopiony we krwi, ale być może stworzy jakiś, znowu jednorazowy, mechanizm zmiany ekipy. Druga możliwość zmiany ekipy wiąże się z osobą „męczennika" Breżniewa, który też musi rządzić, choć nie ma już na to sił, ale jego towarzysze nie są ciągle w stanie uzgodnić, kto ma być jego następcą.

Nie wiem nawet, czy wszystko to jest tylko małą apokalipsą, czy przypadkiem nie jesteśmy o krok od wielkiej apokalipsy. W każdym razie jako naród już teraz degenerujemy się biologicznie z powodu szalejącego alkoholizmu, niewłaściwego odżywiania się, szczególnie dzieci i młodzieży, braku lekarstw, zanieczyszczeń dróg i zbiorników wodnych, a także powietrza, oraz metodycznego niszczenia lasów i zieleni, wszystkiego tego, co Wy na Zachodzie nazywacie naturalnym środowiskiem człowieka. Człowiek w Polsce żyje nie tylko w nienaturalnym środowisku biologicznym i chemicznym, ale także w śmiertelnie chorym systemie społecznym, którego absolutnie, ale to absolutnie nie można zmienić ze względów geopolitycznych.

Szanuję najgłębiej ludzi z opozycji demokratycznej, ale jej rola nie stoi w żadnej proporcji do apokaliptycznych, przerażających zagrożeń naszego narodu. Żadna opozycja nie opanuje buntu społecznego, jeśli on naprawdę wybuchnie. Zanim opozycja zdąży się dowiedzieć o jego zasięgu wprowadzone zostaną do akcji wszystkie doskonale przygotowane środki represyjne, następnie zapadną decyzje polityczne, a w końcu, zgodnie z regułą, Kościół zostanie poproszony o uspokojenie społeczeństwa, by uchronić naród od dalszego rozlewu krwi.

Tu mała dygresja na temat „kompromisu historycznego", który przykuwa uwagę autorów *Kultury* i chyba także pewnych kół opozycji w Kraju. Kompromis historyczny to sprawa włoska, a nie polska i w Polsce w ogóle nie wchodzi on w rachubę. Nie chce go ani partia, ani Kościół. Partia, bo i tak ma już kłopoty z Moskwą i z własnymi twardogłowymi z powodu zbyt liberalnej polityki kościelnej i wizyty papieża, na którą zresztą zgodził się najpierw Breżniew, a potem Gierek. Kościół jest na taki kompromis za silny, ma zbyt wielkie poczucie identyfikacji z narodem. Przez całe 35 lat PRL Kościół nigdy nie poszedł przeciw społeczeństwu i nigdy w przyszłości tego nie zrobi. Wielka w tym zasługa kardynała Wyszyńskiego, ale żaden jego następca nie będzie mógł zejść z tego kursu. Poza tym w Watykanie, przynajmniej obecnie, jest papież Wojtyła, który byłby ostatnim partnerem do kompromisu historycznego. A poza tym stosunki Episkopatu i rządu są złe. Po wizycie papieża niczego właściwie nie udało się załatwić. Prymasowi dano kilkanaście kościołów, ale inni biskupi mają wielkie trudności z budownictwem sakralnym. Postulaty biskupów odnośnie statusu prawnego kościoła zostały odrzucone, o dostępie do środków masowego przekazu nie ma mowy, podobnie jak o organizacji dla laikatu, której domagał się kardynał Wyszyński. Na tym odcinku wysuwa propozycje w dwóch memoriałach prof. Jan Szczepański, który, jak twierdzą jedni, ma z tego powodu kłopoty, a, jak mówią inni, wyraża myśli raczej obalonego Szlachcica niż przymuszonego do rządzenia Gierka.

Kompromis historyczny jeśli stanie to w Rzymie, oczywiście włoskim, a nie papieskim, a nie w Warszawie, Gnieźnie i Krakowie. A to, że Kościół przemawia w sposób ostrożny i wyważony, religijny, a nie polityczny, wynika zarówno z jego istoty, jak i z przyjętej metody wobec systemu. Istotą Kościoła jest posłannictwo religijne i nie będzie się on identyfikował z żadną opozycją, ale każdej prześladowanej opozycji będzie bronił. Bronił też siedzących w więzieniu KOR-owców, bronił TKN-u i obronił *Więź* i Kluby Inteligencji Katolickiej. Naucza miłości ewangelicznej, więc nie może podsycać niepokoju, w sytuacji, w której wybuch może nastąpić w każdej chwili, a następstwa jego są nieobliczalne. Poza tym Kościół w Polsce, lub być może kardynał Wyszyński ma swoją metodę. Po prostu stale proponuje rządowi porozumienie, najpierw Bierutowi, potem Gomułce, a teraz Gierkowi. Dwa razy zawarł porozumienie, które rząd złamał. Tym razem nie doszło ani do formalnego porozumienia, ani nawet nie funkcjonuje wspólna komisja rządu i episkopatu, która okresowo działała na poprzednich etapach rozwoju PRL. Teraz komisji nie ma, ale jest lepsza atmosfera. Rząd musi ją tworzyć, bo ma katastrofę gospodarczą, a Wyszyński, bo chce uniknąć jej najgorszych konsekwencji. Gierkowi zaś, jak mówią księża, powiedział wszystko, co było do powiedzenia. Zamiast więc mówić o kompromisie historycznym w Polsce, mówmy raczej o kompromisie oportunistycznym całego Zachodu z USA „na czele", który nie odwołał z Pragi ani jednego ambasadora po procesie rzeczników Karty 77. Carter mógł i powinien był to uczynić, szczególnie że, jak powiedział przedstawiciel Departamentu Stanu, Ameryka nie ma większych wspólnych spraw z Czechosłowacją. No właśnie, więc ambasador amerykański powinien był demonstracyjnie opuścić Pragę i zostawić tam drugorzędnego dyplomatę. Głosiciel praw człowieka — Carter, nie odwołał go jednak. My, w Polsce, tak najbardziej to martwimy się Zachodem, bo karta chińska to jednak piosenka przyszłości, a nam chodzi o życie.

Wracajmy do naszej głównej sprawy, do opozycji demokratycznej, która najbardziej interesuje dziennikarzy zagranicznych, bo pragną sensacji i Polaków na emigracji, bo żyją nadzieją. Czy opozycja odegra poważniejszą rolę polityczną? Odpowiedziałbym, że już ją odgrywa, bo uświadamia i uczy społeczeństwo, tworzy jego autentyczne elity. To jest wielka rola. Szczególnie, że Amerykanie w Warszawie nie ukrywają, iż chcą przenieść Radio Wolna Europa do USA, podobno ze względów oszczę-

dnościowych. Tymczasem Free Europe ma większy zasięg oddziaływania niż wszystkie odłamy opozycji. Nawet za dziesięć lat klientela opozycji będzie równa tylko małemu procentowi stałych słuchaczy Wolnej Europy. Amerykanie robią więc kolejny katastrofalny błąd, zresztą nie pierwszy i nie ostatni. Konstatacja ta nie umniejsza bynajmniej roli opozycji w Kraju. Jeśli za następne trzy lata podwoi ona ilość związanych z sobą pisarzy i publicystów, to wreszcie w Kraju powstaną nowe prawdziwe elity umysłowe, co miałoby znaczenie zasadnicze dla zachowania polskiej tożsamości narodowej. Powiedzmy bowiem szczerze i brutalnie. Przedwojenne i wojenne elity umysłowe i polityczne w Kraju zestarzały się i powoli schodzą ze sceny. Dotyczy to niestety także środowisk emigracyjnych. Coraz to z prawdziwym przerażeniem czytamy o śmierci któregoś z Was. Opozycja te ubytki w Kraju nadrabia i uzupełnia. I to stanowi jej wielką, nie waham się powiedzieć historyczną, zasługę. Bo w końcu, co może być ważniejszego dla narodu ujarzmionego, jak wychowywanie społeczeństwa, podnoszenie go na duchu, prostowanie jego kręgosłupa moralnego, a bodaj przede wszystkim informowanie go. W Polsce jest taki głód informacji, że nawet gazety reżymowe nikną z kiosków w oka mgnieniu, a dostanie *Kultury*, czy *Biuletynu Informacyjnego* KOR-u oznacza dla zwykłego śmiertelnika wielką przygodę. Stąd ludzie ryzykujący wydawanie pism krajowych, czy wypowiedzi w zachodnich środkach przekazu, tacy jak Michnik i Kuroń, lub Kisielewski otoczeni są powszechnym szacunkiem i uznaniem, zresztą niezależnie od tego, czy można się zgodzić z tym, co piszą. My w Kraju chcemy czytać lub słuchać radia, a myśleć staramy się na własną rękę, a raczej głowę. Nie jesteśmy też konserwatywno-liberalnymi-lewicowcami, ani nie dzielimy się na lewicę katolicką i lewicę laicką, bo to są wszystko kategorie myślenia szczęściarzy i wybrańców losu, profesjonalnie zajmujących się ideologią i polityką. My, to znaczy społeczeństwo, czy raczej jego nieupolitycznionа większość dzielimy się na wiele orientacji, jesteśmy rzeczywiście pluralistyczni. To tylko Antoni Pospieszalski z opóźnionym zapłonem widzi wszystkich w jednym worku „niepokornych", w ślad za Bohdanem Cywińskim, którego piękna książka była wspaniałym manifestem ideowym, ale z prawdziwą historią niewiele ma wspólnego. Była ona już w chwili wydania wyrazem marzeń wąskiego kręgu marzycieli i ideowców i tym pozostała do dzisiaj. Społeczeństwo natomiast jest nadal pluralistyczne: są w nim nieliczni komuniści różnych obrządków i nieliczni faszyści, są socjaliści, socjaldemokraci, chadecy, liberałowie, konserwatyści, piłsudczycy i narodowi demokraci. Gdyby w Polsce nastała wolność, to ludzie podzieliliby się nie na pokornych i niepokornych, ale częściowo według dawnych podziałów historycznych, a częściowo według podziałów istniejących w demokracjach parlamentarnych Zachodu. Wtedy bowiem przedmiotem polityki byłby nie opór przeciw sowietyzacji, ale rozwiązywanie problemów narodowych i społecznych, w których ludzie

myślący muszą się dzielić na różne orientacje. Czytałem dwa dokumenty wydane poza zasięgiem cenzury, z których odniosłem wrażenie, że jest w Polsce orientacja proniemiecka. Nie zadziwił mnie więc „wielki prowokator" do myślenia Stefan Kisielewski, który proponuje orientację prorosyjską. Ani jedna, ani druga z tych orientacji nie ma teraz szans, bo ani Niemcy, ani Rosjanie nie są dziś zainteresowani istnieniem niezależnej Polski i pertraktowaniem z nią. Ale za 10, 20, lub 30 lat, kto wie?

To samo dotyczy politycznej, a nie tylko wychowawczej roli opozycji. Niezależnie od niezręczności w pismach Kuronia, w gruncie rzeczy ani opozycja nie chce rozmawiać z rządem, ani rząd z opozycją. Rząd póki co będzie rozmawiał tylko z taką opozycją, którą jakaś frakcja partyjna sama sobie zorganizuje. Większe szanse na partnerstwo z rządzącymi ma grupa „Doświadczenie i przyszłość" niż KOR, ROPCiO i inne środowiska opozycyjne. Wejście ich na scenę polityczną musiałyby poprzedzić takie wydarzenia, jakich analogię stanowi tylko rok 1918. W tej chwili opozycji pozostaje wielka rola wychowawcy narodu i basta. Ci z niej, którzy wejdą do polityki, po prostu się skompromitują, jak się to stało z *Paxem*, czy w innym wymiarze ze *Znakiem*, a także ze wszystkimi innymi próbami kolaboracji z systemem totalnym. Pożarł on kolaborujących katolików, endeków, a także ludowców i socjaldemokratów. Na scenie pozostały tylko manekiny, lub jak kto woli kukiełki, albo może kupa naiwniaków i drani.

Wy, na emigracji, ciągle marzycie, że stanie się cud i ustrój albo się zawali, albo się zreformuje. Raczej to pierwsze niż to drugie, bo totalizm reformując się straciłby władzę, a jego władza potrzebna jest imperium sowieckiemu. Poważniejsze reformy nie wchodzą w rachubę, mogą być tylko taktyczne i przejściowe cofnięcia się reżymu pod naciskiem społeczeństwa, kryzysu lub sytuacji międzynarodowej. Póki imperium nie zostanie zdeklasowane wiele się nie zmieni. Tymczasem imperium nie cofa się, lecz raczej idzie do przodu. Ma naturalnie swoje rosnące kłopoty, trawi go erozja struktur i wiele innych plag i przejawów kryzysu, ale pod względem wojskowym jest nadal imponujące. W ostatnich latach zdobyło Abisynię, Angolę, Afganistan, zawładnęło morzami, osiągnęło wreszcie pełną przewagę w broniach klasycznych i relatywną w broniach rakietowo-nuklearnych. Karta chińska została pięknie skontrowana w Wietnamie. Zachód zaś ma kłopoty, może nie w skali roku 1929, ale wcale niemniej poważne. Zachód został podminowany przede wszystkim kryzysem energetycznym i jego konsekwencje są wprost nie do przewidzenia. Na scenie polityki światowej są więc sami słabi, a najsilniejsi są właśnie najsłabsi, choć mają największe kłopoty. Powoduje to, że jeśli nie dojdzie do wojny nuklearnej, to cała zabawa może potrwać dość długo, aż zmieni się układ sił w świecie. Imperium sowieckie upadnie z pewnością, jak upadły wszystkie imperia w dziejach świata oparte o przemoc. Ale nieuchronny proces upadku imperium potrwa długo i wiąże

się z nim niebezpieczeństwo szaleństwa atomowego. Rządy zachodnie dobrze wiedzą o tym wszystkim i raczej pozorują walkę o prawa człowieka i poparcie dla opozycji demokratycznej niż pomagają zagrożonym ludziom i opozycji w rzeczywistości. Naprawdę to Zachód popiera Breżniewa i Gierka, bo boi się, że po nich przyjdą gorsi. Tymczasem opozycjoniści w Kraju i na emigracji, są pozostawieni samym sobie i muszą żyć złudzeniami, marzeniami, wielką nadzieją. Nadzieja ich jest z pewnością w jednej sprawie uzasadniona. Jeśli nawet Polska znajduje się dopiero na półmetku-okupacji sowieckiej, jeśli czeka nas nawet jeszcze ponad trzydzieści lat zniewolenia przez Sowiety, to sprawa wychowania społeczeństwa jest sprawą być albo nie być Polski. Opozycja, emigracja i wszyscy niezależnie myślący Polacy mają więc prawo do nadziei i zarazem zaszczyt ratowania polskości, polskiej tożsamości narodowej, a więc naszej przyszłej niepodległości, której my, starsze pokolenie polskie z pewnością już nie dożyjemy.

Antoni POWOLNY

TOM 288 — BIBLIOTEKI « KULTURY »

ALEKSANDER SOŁŻENICYN

ARCHIPELAG GUŁAG

Tom III

w przekładzie Michała KANIOWSKIEGO

Str. 544. **Cena F. 110,00.**

Rozdwojenie

Tytuł niniejszych uwag pochodzi stąd, że — jak sądzę — obecną sytuację w Polsce można określić z pomocą takiej właśnie metafory. Dla bliższego wyjaśnienia tej schizofrenicznej rzeczywistości należałoby odpowiedzieć na pytanie, gdzie przebiega ów dychotomiczny podział i jakie są jego konstytutywne części. Porównywanie realiów tworzonych przez system totalitarny do schizofrenicznego rozdwojenia jaźni nie jest zresztą rzeczą nową. Wystarczy przeczytać literacką diagnozę tego systemu, jaką jest „1984" Orwella. Cały zespół środków oddziaływania na świadomość człowieka zmierza do narzucenia ludziom „dwójmyślenia", z którego nie zdają sobie już sprawy. Chciałbym jednak nadać tytułowej metaforze nieco inne znaczenie i przy jej pomocy pokazać zasadniczą dychotomię, która przenika wszelkie chyba formy życia społecznego w PRL. Myślę, że rzeczywistość PRL-owska jest w tej chwili najlepszym przykładem, który — dzięki pewnym społecznym i politycznym fenomenom istniejącym od około trzech lat (chodzi mi głównie o szeroko pojęte formy działania różnych ugrupowań opozycyjnych) — w ciekawy sposób ujawnia pozostające przedtem w ukryciu cechy systemu.

Tekst ten, pisany głównie z myślą o czytelniku zachodnim, ma także na celu pokazanie niewłaściwości optyki stosowanej w wolnym świecie do oceny głównych zjawisk społecznych w państwach bloku sowieckiego, przy oczywistym założeniu, że optyka ta miałaby pokazać prawdziwe oblicze naszej rzeczywistości. Głównym grzechem obserwatorów patrzących z perspektywy Zachodu jest posługiwanie się naiwnym dosyć i rzekomo komplementarnym podziałem władza — społeczeństwo. W tym schemacie opozycja miałaby stanowić awangardę społeczeństwa, które opiera się władzy i sprzeciwia się jej polityce. Trzeba przyznać,

że podobnym stylem myślenia posługuje się także wielu wschodnioeuropejskich opozycjonistów; robią oni to jednak z nieco innych powodów niż np. zachodni dziennikarze i politolodzy. Na pytanie dlaczego tak się dzieje postaram się odpowiedzieć nieco dalej.

Niezwykle instruktywne dla obalania mitu o społeczeństwie walczącym z władzą są wypowiedzi Aleksandra Zinowiewa. W wywiadzie dla *L'Express* we wrześniu ubiegłego roku Zinowiew potwierdza opinię rozmawiającego z nim A. Besançona, że istota komunizmu tkwi w życiu codziennym, a nie w spektakularnych zjawiskach takich jak aresztowania czy procesy. Zinowiew powiada nawet, że „dla większości społeczeństwa ustrój jest zadowalający". Myślę, że wiele podobnych opinii z powodzeniem można odnieść do sytuacji w Polsce. Zachodni dziennikarze pisujący o PRL-u zwracają głównie uwagę na zjawiska w ogólnej sytuacji społeczeństwa zgoła akcydentalne tj. opozycjonistów i ich działalność, nie potrafią natomiast dotrzeć do codziennej rzeczywistości systemu, która konstytuuje warunki życia społecznego. Wspominałem o tym już kiedyś w *Kulturze*.

Bardzo trafne i ujmujące szereg zjawisk we właściwych proporcjach były także opinie Stefana Kisielewskiego, zawarte w jego rozmowie z Redaktorem *Kultury*. Jednak sposób myślenia Kisiela wymyka się prostym schematom i jego postawa intelektualna ma charakter dość wyjątkowy („Wołanie n a p u s z c z y").

Powróćmy jednak do punktu wyjścia, tj. tytułowego „rozdwojenia". Dla jasnego przeprowadzenia wywodu chciałbym w tym miejscu posłużyć się jeszcze jedną metaforą, wprowadzoną przez Stanisława Barańczaka opozycją „fasady i tyłów". Tekst niniejszy jest właśnie próbą spojrzenia na obecną sytuację w Polsce w kategoriach rozdwojenia różnorakich form życia społecznego na „fasadę" i „tyły".

Wbrew pozorom, tylko część zjawisk, które zaliczam do „fasady", bywa opisywana w środkach masowego przekazu. Trudno zresztą utrzymać twierdzenie, jakoby środki te opisywały jakąkolwiek rzeczywistość. Ich celem jest raczej dość abstrakcyjna działalność kreatywna — przedstawiają one sytuację, którą czasem, niesłusznie, nazywa się „surrealizmem". Już w samym znaczeniu tego terminu zawarte jest założenie niemożliwości, w sensie praktycznych realiów. Tę nad-rzeczywistość, rzeczywistość nierealną *(contradictio in adiecto!)* wyraża np. sztuka opatrywana mianem surrealistycznej. Tymczasem rzeczywistość kreowana przez środki masowego przekazu w PRL jest jakąś, rzekłbym *wishful reality*, rzeczywistością wprawdzie nie istniejącą, ale też niesprzeczną w kategoriach logicznych. I — być

może — w symbolicznym roku 1984 konstrukcje PRL-owskiej prasy zbliżyłyby się do sytuacji realnych.

Myślę, że nie sposób pomieścić tutaj pełnej listy zjawisk „fasadowych". Chciałbym zatrzymać się tylko na kilku z nich, których implikacje z wielu względów są dość ciekawe.

Dychotomiczny podział, o którym mowa, prócz dziedziny zjawisk społecznych cechuje także życie jednostki w tym systemie i to nie tylko w sensie, o którym pisał Barańczak w „Fasadzie i tyłach". Dość trudno chyba byłoby wskazać zawód, którego przedstawiciele żyliby wyłącznie z oficjalnych, „fasadowych" pensji. Kierowca kradnie państwową benzynę lub „na lewo" przewozi towary prywatnym klientom, konduktor w wagonie WARS-u bierze 50 zł za sprzedaż biletu na miejsce sypialne, kelner dolicza do rachunku pijanym gościom, milicjant bierze łapówki od sutenerów i handlarzy wódką. Zupełną fikcją jest zatrudnienie sportowców-„amatorów". Prócz pensji, które pobierają za nic, czerpią oni pokaźne dochody z rozmaitych „diet" i „nagród". Znam kilku rzemieślników, którzy oficjalnie należą do cechów, praktycznie zaś („tyły") zbijają grube pieniądze na przemycie różnych towarów do sąsiednich krajów.

Sfera handlowo-finansowa jest zresztą klasyczną ilustracją rozdwojenia, o którym mówimy. Prócz oficjalnego, upaństwowionego handlu, istnieje szeroka sieć handlowa, której tylko dlatego nie nazywam „podziemiem", że w zasadzie jest ona jawna. Lista towarów deficytowych w „fasadowych" sklepach ciągle się powiększa, co automatycznie dynamizuje handlowe „tyły". Dynamika ta dotyczy także cen. O pewnych zjawiskach tego typu wspominałem w artykule ogłoszonym w czerwcowym numerze *Kultury*. Z artykułów spożywczych najintensywniej handluje się „na tyłach" mięsem. Istnieje szeroka sieć melin sprzedających alkohol. Za łapówkę, „na lewo", kupić można także brakujące części zamienne, wannę odpowiednich rozmiarów do ciasnej łazienki czy automatyczną pralkę. Do „tyłów" zaliczam także sklepy „Pewex", bo trudno w oficjalnej, „socjalistycznej" przecież rzeczywistości pomieścić operowanie walutami z gnijącego Zachodu. Kwalifikacje „tyłów" spełniają także sklepy „komercyjne". Zasada jest prosta: istnieje sieć oficjalnych sklepów i oficjalnych cen („fasada"), które w coraz większym stopniu stają się abstrakcją, „tyłami" zaś jest handel nielegalny, sklepy „Pewexu" i „komercyjne", gdzie kupuje się potrzebne towary.

Z dziedziną handlu ściśle łączy się realnie istniejący w PRL rozdwojony system walutowy. Oficjalnym środkiem płatniczym jest złoty. Wciąż poszerzającą się skalę walutowych „tyłów" wypełniają dolary i dolarowe bony Banku P.K.O. Ciekawym zjawiskiem jest to, że coraz więcej transakcji rozlicza się w dolarach.

BIBLIOTEKA BN

Za dolary sprzedaje mieszkania nie tylko państwo (poprzez Pewex), robią to również prywatni właściciele. Nierzadko wynajmuje się mieszkania za dolary, także „krajowcom". Walutami wymienialnymi posługuje się też powstająca sieć usługowa neosutenerstwa, o której pisze Roman Wojciechowski w nr. 6 krajowego *Pulsu*.

„Na tyłach" rodzą się nowe zawody: neosutenerstwo, nielegalny handel, „wystawacz" w kolejkach, a także nowe dziedziny usług: nieoficjalne domy publiczne czy knajpy (bohater „Kompleksu polskiego" w takim właśnie lokalu pije „lunetę z meduzą").

Zjawiskiem, o którym nawet mówi się czasem oficjalnie, w związku z ujawnieniem najbardziej skandalicznych afer, jest szeroko rozbudowane „podziemie gospodarcze". Cała gospodarka funkcjonuje zresztą na zasadzie „fasadowych" planów i „tyłów" opierających się na planów tych rozmaitym „retuszowaniu", na fałszowaniu wskaźników, sprawozdań i rozliczeń.

Dwa oblicza posiadają także bossowie partyjno-państwowi. Oficjalnie to ideowi komuniści, przewodzący narodowi w budowie nowego, sprawiedliwego ustroju. Nieoficjalnie zaś to udziałowcy szeregu intratnych biznesów, spółek, przedsiębiorstw i akcji, posiadacze zawrotnych kont dolarowych.

Bardzo ważna dla funkcjonowania systemu opartego na manipulowaniu ludźmi jest sprawa obiegu informacji. W tym wypadku podział przeprowadziłbym pomiędzy sferą informacji najbardziej masowej: gazet, telewizji, radia, a „tyłami", które obejmują wiele różnych zakresów obiegu informacji: od pism i biuletynów „do użytku wewnętrznego", poprzez różne — z istoty swej — zamknięte zebrania, aż po zwykłą „wieść szeptaną", która przyjmuje kolejne, niejednokrotnie dość różne redakcje. Jest rzeczą zrozumiałą, że pracownicy zatrudnieni w resorcie gospodarki czy służby zdrowia posiadają bliższe prawdy informacje dotyczące tych dziedzin, niż publiczność skazana na gazety czy telewizyjny „Wieczór z dziennikiem". Informacje kolportowane przez środki masowego przekazu prócz fałszywości, tendencyjności i selektywności mają tę zasadniczą cechę, że są zupełnie oderwane od codziennej rzeczywistości, od okoliczności tworzących warunki życia ludzi. Dotyczą zatem np. spotkania Gierka z „delegatami" górników czy nauczycieli, wyniku piłkarskiego meczu, kolejnej „pokojowej inicjatywy ZSRR", czy „narkomanów w kongresie USA". Natomiast wiadomości związane z realną codziennością, z warunkami życia czy nastrojami ludzi, rozchodzą się właśnie poza „fasadą" tworzoną przez *mass-media*.

Można mówić także o dychotomii obyczajowości w Polsce. Na „fasadę" składają się nie tylko propagandowe wzorce ludzi budujących socjalizm, ale także cały system wychowania i edukacji dzieci i młodzieży. „Tyły" zaś rozrastają się w zastraszającym tempie: powszechne pijaństwo, coraz częstsze zjawiska narkomanii, chuligaństwo i gitowcy, prostytucja i sutenerzy.

Ale zamiast mnożenia przykładów chciałbym wskazać na pewną wspólną prawidłowość, dotyczącą wszystkich przedstawionych zjawisk. Podczas gdy „fasada" wykazuje stałą tendencję do kurczenia się, „tyły" — przeciwnie — rozrastają się zarówno pod względem ilościowym jak i poprzez tworzenie nowych jakości. Odzwierciedla to chyba pewną ogólną zasadę funkcjonowania systemów typu sowieckiego w ich historycznym rozwoju: teoria staje się wciąż obumierającą literą, w którą nikt nie wierzy, praktyka zaś rozwija się wedle swoich mechanizmów, nie mających z teorią wiele wspólnego. To się nazywa „zgodność teorii z praktyką".

Zatem to, co powiedziano do tej pory, można ująć najkrócej: w PRL na tyłach społeczno-ideologicznej fasady pojawia się wielość „sposobów na życie" — zdobywanie dochodów, konsumpcję, rozrywkę etc. Ten schemat „rozdwojonej" społecznej rzeczywistości jest aktualny prawdopodobnie także w innych krajach typu sowieckiego; sądzę jednak, że PRL jest tu przykładem modelowym.

Chciałbym jeszcze krótko omówić pewne zjawisko, które także spełnia „zasadę rozdwojenia", choć na nieco innych warunkach. Mam na myśli fenomen demokratycznej opozycji i jej miejsce w społeczeństwie. Temat ten zasługuje zresztą na osobny artykuł, ale podejmuję go w tym miejscu z uwagi na przesłanki, które skłaniają mnie do napisania tego tekstu, tj. sposobu widzenia PRL-owskiej rzeczywistości z perspektywy Zachodu.

Sądzę, że opozycję i społeczeństwo (bo nie jest to synonim) można widzieć właśnie w kategoriach dwóch autonomicznych struktur. Zaryzykuję nawet w tym miejscu twierdzenie, że dystans pomiędzy opozycją a społeczeństwem jest taki sam, jak pomiędzy społeczeństwem a władzą. Przed zarzutami, że piszę ten artykuł siedząc za biurkiem w gabinecie przy ul. Rakowieckiej niech mnie broni fakt, że w działalności tej opozycji od 1976 roku w miarę swoich możliwości aktywnie uczestniczę.

Postawiona teza opiera się na empirycznym przecież fakcie, że społeczeństwo w systemie totalitarnym musi cierpieć na martwotę. Polega ona na zupełnej atrofii zdolności artykułowania swych potrzeb i żądań. Nie można także nie dostrzegać faktu, że w ciągu ostatnich 3 lat globalnie ujmowana sytuacja w Polsce — w sensie gospodarczym, politycznym, społecznym, moralnym — *nie poprawiła się ani na jotę*, a wręcz przeciwnie. Okres 3 lat przyjmuję tutaj opierając się na dacie powstania KOR-u, co w

działaniu demokratycznej opozycji w Polsce, z uwagi na swe tło, znaczenie i charakter stanowi moment przełomowy, czego nie można powiedzieć o nieco wcześniejszych zjawiskach: protestach w sprawie zmian w konstytucji czy ogłoszeniu Programu P.P.N. Uważam jednak, że błędem jest traktowanie tych trzech lat jako okresu narastania oporu społeczeństwa wobec władzy. Prawdą jest, że zaczynem działalności opozycji demokratycznej w Polsce było zjawisko o charakterze masowym — Czerwiec 76: powszechny strajk i uliczne demonstracje w kilku miastach. Jednak sytuacja społeczeństwa wróciła do „normy" zaraz po cofnięciu podwyżki cen. Zatem obecna wielopłaszczyznowa i dynamiczna aktywność opozycji nie jest wcale wyrazem nastrojów w całym społeczeństwie. Dlatego uważam, że można się zgodzić na schemat „rozdwojenia" opozycji i społeczeństwa, jeśli pamiętać będziemy, że istotą rozdwojenia n i e j e s t wcale sprzeczność między rozszczepionymi strukturami. Tak jest przecież z omawianymi poprzednio zjawiskami „fasady" i „tyłów", które żyją w symbiozie, składając się nawet na pewien mechanizm stabilizujący — krytyczną zresztą — sytuację.

Podobnie jest w schizofrenii medycznej. Człowiek dotknięty rozdwojeniem wcale nie musi przestać funkcjonować jako psychofizyczna całość; może on nawet funkcjonować w sposób twórczy i historia kultury zna wiele takich przykładów, że wymienię choćby Swedenborga, Van Gogha czy Mickiewicza piszącego „Dziadów cz. III".

Rozdwojenie tworzy dwie struktury wzajemnie autonomiczne. W tej perspektywie można wiedzieć zjawisko opozycji na tle całkowicie biernej reszty społeczeństwa.

Opozycja w Polsce to pewna wyjątkowa grupa społeczna, w znacznym stopniu oparta na powiązaniach personalnych, rzeczywiście niezależna od władzy. Wytwarza ona pewien własny świat (rzekłbym „getto" — w jego najdawniejszym, wcale nie negatywnym znaczeniu), ze swoistym życiem towarzyskim, kulturą, nawet językiem środowiskowym. Opozycjoniści, w znacznej mierze niezależni zawodowo i ekonomicznie, żyją w świecie wolnym od dyrektyw i nacisków władz, wolnym od ograniczeń dotykających ludzi zdanych na omnipotencję państwa. Jeśli utrzymuję, że opozycja i społeczeństwo to struktury rozdwojone, wcale nie chcę przez to powiedzieć, że opozycja jest od reszty społeczeństwa wyalienowana, co z pewnością można powiedzieć o dzierżycielach władzy w PRL. Chcę podkreślić, że świat, w którym żyją opozycjoniści bardzo się różni od tego, w którym żyje PRL-owski *l'homme moyen*. Opozycja odgrywa tę podstawową rolę, którą trudno przecenić, że podejmuje unicestwione przez system funkcje społecznego organizmu: stawia wobec władzy

żądania, ujawnia nadużycia i fałsze popełniane przez władzę i przede wszystkim broni elementarnych zasad społecznej sprawiedliwości. Równocześnie jednak musimy pamiętać o tej zasadniczej różnicy między opozycjonistą a „proletem" — różnicy na poziomie świadomości, tworzonej w znacznym stopniu przez możliwość dostępu do najszerzej rozumianej informacji. Opozycja korzysta ze źródeł informacji nieocenzurowanej, które są niedostępne dla reszty społeczeństwa. Jego totalizacja dokonuje się właśnie przede wszystkim poprzez ścisłą kontrolę obiegu informacji, dokładnie według wzorów opisanych przez Orwella, z Ministerstwem Prawdy w postaci GUKPPiW, fałszowaniem historii i „wyparowywaniem" niewygodnych postaci. Społeczeństwo pozbawione jest nie tylko obiektywnych informacji o faktach w danym okresie najważniejszych w skali globalnej (najlepszym przykładem są tutaj dokładnie fałszowane informacje o Dalekim czy Bliskim Wschodzie, wydarzeniach w Afryce czy innych zapalnych punktach na mapie świata), gęstą mgłą tajemnicy zasnute są także przeróżne — z istoty swej publiczne — fakty społeczne i polityczne w kraju. Przerażające mechanizmy funkcjonowania środków masowego przekazu ujawnia „Czarna księga cenzury" i nie ma sensu zatrzymywać się nad tym dłużej. Zatem tematy, na które rozmawia się wśród tej aktywnej części społeczeństwa jaką jest opozycja, po prostu n i e i s t n i e j ą dla ludzi skazanych na *Życie Warszawy* i telewizję.

Podobna sytuacja istnieje w dziedzinie kultury. Zaiste imponujący jest dorobek krótko przecież funkcjonującego niecenzurowanego życia kulturalnego. Ma ono jednak charakter elitarny i dostępne jest bardzo skromnej liczbie odbiorców spoza ugrupowań opozycji. Powstała zatem dynamicznie rozwijająca się i niezwykle wartościowa kultura, którą Barańczak we wspomnianym eseju słusznie przeciwstawia kulturze fasadowej. Jednak to właśnie na tej ostatniej kształci się polonistów i kulturoznawców. Obowiązkowymi lekturami na studiach filologii polskiej są periodyki w rodzaju *Życia Literackiego* czy *Nowego Wyrazu,* a jedyną książką Miłosza, którą omawia się na tych studiach jest „Ocalenie". Książki wydawane na emigracji czy nieoficjalnie w Polsce trafiają do kilku wybranych bibliotek jako „reservata" i nie są objęte programem nauczania. Naprawdę znikomy procent świeżo upieczonych polonistów zna którąś z dwóch ostatnich książek Konwickiego.

Parę lat temu czytałem w *Kulturze* fragmenty listów od czytelników z Kraju. Ilustrowały one dość charakterystyczny sposób reagowania przypadkowego odbiorcy na publikacje, które trafiają do jego rąk bez błogosławieństwa cenzury. Jest to n i e d o w i e r z a n i e. Człowiek wyrosły na propagandzie i tele-

wizji nie wierzy, że świat wygląda dokładnie odwrotnie od tego, czym karmią nas środki masowego przekazu w PRL. Są to reakcje ludzi, których zalicza się do inteligencji. Znam jednak także dość liczne przykłady zupełnego braku zainteresowania lekturą niezależnych publikacji, wówczas, gdy ów potencjalny czytelnik znajduje tam sprawy zupełnie sobie obce. Skrajnym przypadkiem jest lęk na sam widok gazety wydanej na powielaczu.

W nastawieniu do audycji Radia Wolna Europa, które ma szerszy zasięg niż niezależna prasa, często pojawia się przekonanie, że „jest to również propaganda, tylko w drugą stronę" i że dopiero z zestawienia audycji radia Warszawa i RWE można poznać rzeczywisty obraz sprawy. Dość często — nawet wśród słuchaczy Wolnej Europy — pokutuje wpajane przez propagandę przekonanie, że RWE jest placówką CIA, choć mało kto wie, co to takiego CIA i czym się ono zajmuje. (Nie mogę się w tym miejscu powstrzymać od krytycznej uwagi pod adresem krajowej niecenzurowanej prasy, która do tej pory nie zamieściła żadnego artykułu, który przynosiłby rzetelne informacje o RWE, jej historii, charakterze działalności i jej trudnościach. Teksty na ten temat pojawiają się w *Kulturze,* ale jej zasięg w Kraju jest naprawdę znikomy). Oczywiście nie wierzy się także *Trybunie Ludu,* bowiem wystarczy na moment oderwać wzrok od szpalt jej pierwszej strony i rozejrzeć się dookoła, żeby spostrzec, że otaczająca rzeczywistość w najmniejszym stopniu nie inspiruje wstępniaków tego zasłużonego organu. Nie wierzy się jednak w ogóle w możliwość obiektywnej informacji i to jest właśnie celem systemu.

Stwierdzić zatem trzeba, że różnica pomiędzy najszerzej rozumianym obiegiem informacji wśród grup zaangażowanych w działalność opozycyjną a tym, czym karmiona jest masa szarych obywateli, nie tylko, że jest olbrzymia, ale stale się powiększa. Zjawisko to jest nieuniknione i choćby obecna liczba ponad 30 tytułów niezależnych periodyków powiększyła się do 130, nadal będzie to małym okruchem miażdżonym walcem propagandowej machiny. Tę wielką przewagę zapewnia władzom przede wszystkim telewizja, dzięki możliwościom najbardziej skutecznego działania na percepcję odbiorcy. A na uruchomienie Telewizji Wolna Europa jak na razie się nie zanosi.

◆

To co napisałem może wydawać się dość banalne. Można wszakże stwierdzić, że przecież w każdym społeczeństwie istnieje pewna elita, która różni się od egalitarnej reszty. Jednak w systemie sowieckim ta „reszta" to — w odróżnieniu od ludzi żyjących w krajach wolnych — zniewolony tłum, żyjący w warunkach urągających godności człowieka. Społeczeństwo tego typu wymyka się tradycyjnym ujęciom socjologii. Sytuacja w Polsce często jest widziana przez pryzmat opozycji, która — *nolens-volens* — spełnia rolę przysłony zacierającej codzienność życia w PRL, zniewolenie i bezradność ludzi.

Starałem się w tym szkicu pokazać kilka cech PRL-owskiej rzeczywistości, które mogą ujść uwadze bardziej powierzchownych obserwatorów, przyjmując przy tym za Zinowiewem założenie, że istota tego systemu tkwi w codziennych koszmarnych zjawiskach. Z konieczności, z uwagi na skąpe ramy artykułu, nie ustrzegłem się uproszczeń i pewnej powierzchowności. Przyświeca mi jednak przekonanie, że dla właściwego zrozumienia systemu, który niczym gangrena zżera coraz większe połacie globu, potrzebne są i takie teksty. Żywię bowiem jeszcze resztki nadziei, że może nie nadejdzie ten moment, kiedy we Francji zamiast *monsieur* będzie się mówiło *towariszcz.*

Anatol Marek LIPIEC

Wrzesień-październik 1979

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 299 — LESZEK KOŁAKOWSKI

GŁÓWNE NURTY MARKSIZMU

Powtanie — Rozwój — Rozkład

Tom III

Zawiera m.in. rozdziały: Pierwsza faza marksizmu sowieckiego. — Początki stalinizmu. — Spory teoretyczne w marksizmie sowieckim lat 20-tych. — Marksizm jako ideologia państwa sowieckiego. — Antonio Gramsci — rewizjonizm komunistyczny. — Georg Lukács — rozum na służbie dogmatu. — Lucien Goldmann. — Szkoła frankfurcka i teoria krytyczna. — Herbert Marcuse — marksizm jako utopia Nowej Lewicy. — Ernst Bloch — marksizm jako gnoza futurystyczna. — Rzut oka na przemiany marksizmu lat ostatnich.

Str. 536. Cena F. 110,00.

Tom II-gi — zawierający 544 strony kosztuje F. 110,00.

Przebieg wydarzeń 198*

I

W maju czy czerwcu 1978 roku na lotnisku wojskowym na Gocławku w Warszawie odbyły się manewry. W manewrach tych wzięły udział wyborowe jednostki „chłopców z Golędzinowa" uzbrojone w plastikowe (lecz mocne), przezroczyste tarcze i długie, wzmacniane ołowiem gumowe pałki. Rozpoczął się okres przygotowań do rozpędzania ulicznych demonstracji. Potomkowie Borynów, Radków i Ślimaków, potomkowie Baryków w zwartym szyku nacierali na przeciwnika. Sprawni dowódcy formowali nowe zastępy, kreowali nowe sytuacje. Dobrze odżywieni rycerze porządku publicznego dziarsko wywijali pałkami, armatki wodne przygotowywały pole ataku, granaty z gazem łzawiącym pękały rozpędzając niewidzialny tłum.

Ćwiczenia jak ćwiczenia — nie pierwsze i nie ostatnie zapewne. Ostatnio jednak jakby ich było więcej. Nazywa się to intensyfikacją szkolenia, jest czymś w rodzaju pogotowia bojowego. A dziwić się temu nie należało, skoro naród niezadowolony jakby, opozycja zyskiwała rzesze jawnych i niejawnych zwolenników, w ogóle zaś było nie za dobrze, często nawet wręcz źle. Wrzenie jakieś podskórne w społeczeństwie powstało — z wierzchu niby spokój, ale w gruncie rzeczy wszystkiego się można było spodziewać.

Póki co jednak, milicja i służba bezpieczeństwa zabawiały się walką podjazdową. Kogoś zamykano, puszczano do domu, znów zamykano. Tu rewizja, tam nalot na powielacz, konfiskata nakładu. Ówdzie przyskrzyniono wykładowcę kółka samokształceniowego, rozpędzono studentów, kogoś pobito, wywieziono z miasta i porzucono w rowie. Specjalne komórki twórcze układały sprośne wierszyki o działaczach opozycyjnych, którą to twórczość rozsyłano pracowicie pocztą. Ale w ogóle raczej było spokojnie, bez wstrząsów, delikatnie. No — może jeszcze fakt, że w cichości opracowywano bombę informacyjno-propagandową. filmy telewizyjne o obrażającym godność narodu życiu opozycji, artykuły demaskujące perfidię wrogów ludu, fotomontaże, fałszywe dokumenty.

II

Konflikt zaczął narastać w połowie roku 198*. Sytuacja gospodarcza kraju stawała się coraz rozpaczliwsza: inwestycje okazywały się przestarzałe już w chwili ich uruchamiania, ukryte i jawne podwyżki cen wyprzedziły wzrost płac tak dalece, że powiązanie końca z końcem stało się sztuką z pogranicza ekwilibrystyki, sklepy straszyły pustymi półkami. Opozycja ciągle zyskiwała sojuszników, również w sferach bezpośrednio związanych z władzami. Stawało się coraz jaśniejsze, iż wrzenie społeczne musi znaleźć jakieś ujście.

Wszelako układ sił „na górze" był wciąż nieodgadniony. Jedne zarządzenia eliminowały drugie, powiększał się chaos, tendencje zmierzające do wzmocnienia władzy centralnej coraz bardziej otwarcie sabotowane były przez ośrodki regionalne. Niezadowolenie wsi, wzmocnione nieurodzajem, znajdowało wyraz w buntach chłopskich. Ilość strajków w wielkich ośrodkach przemysłowych dawno już przestała być zjawiskiem marginalnym. W środowiskach akademickich coraz częściej dochodziło do manifestacji otwarcie przeciwstawiających się polityce partyjnej. Rwało się wszystko jednocześnie. Interwencje policyjne w jednym miejscu wywoływały natychmiastową reakcję gdzie indziej. Wiadomości przenikały bariery międzyśrodowiskowe. Milczenie prasy coraz bardziej drażniło ludzi.

Wszystko to wywoływało niepokój państw ościennych, zwłaszcza zaś niezadowolenie Moskwy. Partyjni przywódcy Polski łajani byli coraz srożej w czasie swych tradycyjnie przyjacielskich wizyt na Kremlu. Nakazywano jak najrychlejsze stłumienie niepokojów, posługiwano się groźbą zmiany ekipy, niedwuznacznie dawano do zrozumienia, że cała ta afera skończyć się może udzieleniem Polsce bratniej pomocy. Szczególnie widoczne było zaniepokojenie przywódców NRD, dla których to polskie nieposłuszeństwo, ferment w „przywiślańskim kraju" był groźnym przykładem dla własnych poddanych. Ale i namiestnikom Czechosłowacji cała ta zabawa była nie w smak.

Tymczasem Zachód roił się od spekulacji. Niedwuznacznie dawano do zrozumienia Rosjanom, iż ponowne zastosowanie „doktryny Breżniewa" może doprowadzić do nieprzewidywanych skutków, wspominano o możliwości całkowitego zerwania stosunków gospodarczych, wstrzymaniu pożyczek i sprzedaży zboża.

Mocno już nadwerężona jedność ruchu komunistycznego groziła całkowitym rozpadem. Chiny wspominały o analogiach z rokiem 1956, zaś Rumunia wygrywała całą tę sytuację dla umocnienia własnej niezawisłości przypominając, iż Układ Warszawski jest paktem obronnym. Co gorsza, Węgry jakby podnosiły głowę po nauczce otrzymanej w pamiętnym roku 1956.

Jednakże nie można było pozostawić spraw własnemu biegowi. Sytuacja stawała się nieznośna. W dodatku choć prywatnie wszyscy mówili o niepokojach, oficjalnie nikt nic o nich nie wiedział i wiedzieć nie mógł. Prasa nadal donosiła o wykonywaniu i przekraczaniu planów, o rozwijaniu natarcia na szerokim froncie prac żniwnych, szybkim remoncie szkół i dorocznych brakach napojów chłodzących. Rzeczą bowiem najważniejszą było nie wzbudzanie paniki. Zgodnie z marksistowską teorią rzecz nie nazwana nie istnieje — nie nazywano zatem rzeczy po imieniu.

III

Wreszcie pękło. Tym razem, dla odmiany, w Łodzi. Łódzkie wypadki sierpniowe z 198* roku weszły na stałe do kalendarza polskiej historii. Ich tragiczny przebieg stał się powodem narastającego lawinowo buntu w innych ośrodkach.

Zaczęło się niewinnie. Traf chciał, iż dyscyplinarnie zwolniono z pracy, słusznie zresztą, jedną z pracownic którejś przędzalni: za kradzież. Niby nic, ale kobieta ta, samotna, miała na utrzymaniu troje dzieci. Ponieważ dano jej wymówienie ze skutkiem natychmiastowym, została praktycznie bez środków do życia. Jej koleżanki interweniowały w związkach zawodowych prosząc o danie kobiecie jeszcze jednej szansy. Sprawa prawdopodobnie rozwiązana by była pomyślnie, ale, ponieważ kradzieże przekroczyły w tym zakładzie wszelkie milcząco zakładane normy, dyrekcja uznała, iż to zwolnienie ma być przykładem dla reszty pracowników. Zrobił się z tego problem prestiżowy. Jednakże koleżanki zwolnionej postanowiły czynnie stanąć w jej obronie w myśl zasady, że może i słusznie wymówiono jej pracę, lecz w tym wypadku, akurat właśnie w tym, powinno się rzecz całą potraktować bardziej po ludzku, nie tak formalnie.

W związku z napiętą sytuacją organizacja partyjna zwołała zebranie otwarte, by kobietom przemówić do rozsądku. Zebranie przerodziło się w wiec, na którym wyciągnięto wszystkie brudy i zażądano uregulowania wszystkich naraz napiętych spraw, których nagromadziło się w tym zakładzie sporo. Zaspokojenie tych żądań było oczywiście niewykonalne. Ferment wśród załogi narastał. Wreszcie skrzyknęły się kobiety do strajku. Taki strajk jak każdy inny, niby nic, ale...

Właśnie. Na strajk odpowiedziano natychmiastowym zwolnieniem z pracy sześciu kobiet uznanych za jego organizatorki. Następnego dnia pół Łodzi znalazło się na ulicy w marszu pod siedzibę miejskiego komitetu partii.

Widać w tym było działanie opozycji. Tym razem tłum był jakby uformowany, bardziej niż kiedykolwiek dotąd stanowczy. Przed gmachem się zatrzymał i wysłał doń grupę delegatów z przygotowaną uprzednio listą żądań. Chodziło o podstawowe sprawy bytowe oraz o... uznanie uformowanego już niezależnego związku zawodowego, którego przedstawicielami byli delegaci. Żądania te były oczywiście nie do przyjęcia, zaś ostatnie uznano za policzek wymierzony ludowej władzy.

Zareagowano po pierwsze aresztowaniem delegatów, po drugie zaś zmobilizowaniem do działania milicji. Z tłumu przeciw milicjantom poleciały kamienie. I oto okazało się, że czym innym są ćwiczenia, czym innym zaś rzeczywista walka z tłumem: śmiertelnie poturbowano ciężarną kobietę. Zaczęły się rozruchy w całym mieście.

Władze centralne ogłosiły zwyczajowy komunikat o chuligańskich wybrykach w Łodzi. W samym mieście zarządzono godzinę policyjną. Zamieszek jednak nie zdołano zlokalizować. Co gorsza, rozruchy objęły wszystkie środowiska społeczne: robotnicze, chłopskie, akademickie. Przystąpiono do aresztowania działaczy opozycyjnych. Jednocześnie ruszyła przygotowana na tę okazję kampania propagandowa.

IV

Wobec rozprzestrzeniania się buntu wojsko obsadziło wszystkie ważniejsze obiekty — elektrownie, gazownie, radiostacje itp. Łańcuchowa reakcja strajków rozprzestrzeniała się błyskawicznie, lecz nie żywiołowo, widać było, iż środowiska robotnicze były do podjęcia takich działań przygotowane. Coraz trudniej było o żywność, po ulicach miast wałęsały się bandy chuliganów, dochodziło do wzorowanych na działalność grup zachodnich zama-

chów terrorystycznych, godzina policyjna obowiązywała już w całym kraju, rozrastał się czarny rynek. Radio i telewizja bez przerwy nadawały apele o zachowanie spokoju.

W tydzień po pierwszej manifestacji w Łodzi powołano tzw. trybunały wojskowe. Była to akcja wymierzona przeciw monopolowi milicji — wojsko powoli przechwytywało kontrolę nad krajem. Mianowano nowego pierwszego sekretarza partii, usunięto całą dotychczasową ekipę. Rozwiązano sejm zapowiadając wybory w ciągu najbliższego roku. Zmobilizowano pracowników kluczowych zakładów przemysłowych, kopalń, służb społecznych, przede wszystkim zaś służby zdrowia. Do odwołania zamknięto uniwersytety i szkoły. Wprowadzono na podstawowe artykuły kartki żywnościowe, co było koniecznością wobec niesłychanego wzrostu cen na czarnym rynku i niedostatku żywności w sklepach.

Z początkiem następnego tygodnia grupa wojskowych z pierwszym sekretarzem partii odleciała do Moskwy na pertraktacje z komunistycznymi przywódcami ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii, Węgier i NRD. Jednocześnie rozpoczęto rozmowy z aresztowanymi przywódcami opozycji i zawieszono w środkach masowego przekazu kampanię propagandową skierowaną przeciw tym działaczom społecznym.

Nadal też trwała rozgrywka między policją i wojskiem — oczywiście niejawna, z zewnątrz ledwo dostrzegalna. Po tygodniu wszakże przewaga wojskowych stała się faktem. Wojsko też przejęło kontrolę nad poczynaniami policji, zwłaszcza w większych ośrodkach.

Po pięciodniowym pobycie powróciła z Moskwy delegacja. Ogłoszono komunikat: „Powodując się troską o dobro narodu i działając w niezwykle skomplikowanej sytuacji delegacja nasza zwróciła się do władz Związku Radzieckiego i innych bratnich krajów naszego obozu o zagwarantowanie nienaruszalności granic państwa polskiego. Jednocześnie delegacja zapewniła swych partnerów o stałej i natychmiastowej gotowości Polski do wypełnienia wszelkich zobowiązań wynikających z faktu przynależności naszego kraju do Układu Warszawskiego". Był to jedyny komunikat na temat przeprowadzonych rozmów, choć było oczywiste, że jest to jedynie atrapa mająca na celu ukrycie ich rzeczywistego przebiegu.

V

Dalszy przebieg wypadków wykazał, iż między władzami wojskowymi w Polsce a przywódcami Kremla musiało dojść do

niezwykle dramatycznego spięcia. Między innymi świadczyła o tym wypowiedź Chin wspominająca o poparciu „udzielonym przez cały naród chiński postawom antyhegemonistycznym i antyimperialistycznym innych narodów" oraz wspólne oświadczenie państw-członków Układu Warszawskiego mówiące o „intrygach określonych sił zmierzających do naruszenia obowiązujących zasad pokojowego współistnienia narodów".

W trybie natychmiastowym zwołano kolejny zjazd partii, na którym wybrano nowe kierownictwo. W Biurze Politycznym większość stanowili wojskowi. Mianowano nowych sekretarzy wojewódzkich. Jedną z głównych uchwał zjazdu było powołanie Komisji Reformy Gospodarczej. Postulowano też powołanie Sądu Administracyjnego oraz Biura Konstytucyjnego. Zarządzono reorganizację resortu spraw wewnętrznych. Cenzurę przekształcono w ten sposób, iż określono jej status prawny i wprowadzono jawny system odwoławczy.

W miesiąc po powrocie delegacji z Moskwy zdemobilizowano załogi zakładów przemysłowych. Zwolniono z więzień aresztowanych opozycjonistów oraz zatwierdzono statuty nowopowstałych stowarzyszeń społecznych.

Prasa zachodnia coraz częściej wspominała o „radykalnych przemianach" w Polsce i o naukach płynących dla krajów bloku wschodniego z „lekcji czechosłowackiej". W niektórych komentarzach pojawiały się wzmianki o „modelu portugalskim" i „hiszpańskiej drodze do demokratyzacji" — w obu wypadkach chodziło o aktywność wojskowych. Mnożyły się teoretyczne interpretacje wydarzeń w Polsce. Na plan pierwszy, rzecz jasna, wynoszono rolę „światłych oficerów", podkreślano też fakt, iż wojsko jako instytucja stanowić może szkielet organizacyjny współczesnego społeczeństwa. Jednocześnie podnosiły się głosy o niebezpieczeństwie „wojskowej dyktatury" czy o „państwie w państwie". Rozważano możliwość podobnej rewolty w Rosji. „Współczesna armia — stwierdzał komentator *Die Zeit* — podporządkowuje swym potrzebom zmurszałe struktury społeczne. Widząc ich niewydolność wojsko zdaje sobie sprawę z wpływu, jaki to może mieć na jego własną zdolność działania. Bierność armii Czechosłowacji w roku 1968 musiała stać się dla Polaków sygnałem ostrzegawczym. Aby ratować swoją zdolność działania armia musi dążyć do przekształcenia struktur całego aparatu państwowego. Przekształcenia te siłą rzecz muszą prowadzić do społecznej demokratyzacji". Udowadniano, iż postęp techniczny, rewolucja naukowo-techniczna, że wszystko to doprowadziło do sytuacji, w której metoda manipulacji administracyjnej nie jest w stanie osiągnąć swego celu. Przeciwstawiano jej metodę manipu-

lacji mniej odczuwalnej przez społeczeństwo — demokratyzacja życia jest tu tylko ustępstwem pozornym: zniewolenie mas następuje w drodze zablokowania ich aktywności poprzez — jak na zachodzie — wyzyskiwanie możliwości środków masowego sterowania. Zaczyna się również na wschodzie hodowla sytych niewolników.

VI

Dziennikarski bełkot dziennikarskim bełkotem, lecz póki co sytuacja nadal pozostawała niewyraźna. Dyktat wojska niczego w gruncie rzeczy nie rozwiązywał, przynajmniej w dziedzinie najistotniejszej: zależności od Rosji. Trwał też nadal zamęt społeczny, nic jeszcze nie było definitywnie przesądzone. Wyczuwało się niepokój nowych władz, których przedstawiciele bez przerwy kursowali po trasach łączących Warszawę z ważniejszymi stolicami świata. Wszystko pozostawało w jakimś zawieszeniu, tym bardziej, iż widoczny był proces ożywienia wzajemnych kontaktów między państwami ościennymi.

Nowy pierwszy sekretarz będący zarazem przewodniczącym rady państwa wystąpił w połowie października z nieoczekiwanym przemówieniem, w którym wspominał o „podjęciu inicjatyw polskiego Października i praskiej wiosny wytyczających drogę postępu światowego komunizmu". Przemówienie to podchwycone zostało natychmiast przez zachodnie partie komunistyczne, które we wspólnym oświadczeniu stwierdzały, że „nieuchronność procesów historycznych w państwach obozu socjalistycznego raz jeszcze dowiodła, iż wypaczenia komunizmu, które miały miejsce w tych krajach były stanem przejściowym, wynikającym z konkretnych warunków".

Wreszcie w rocznicę rewolucji bolszewickiej na łamach moskiewskiej *Prawdy* ukazała się osobliwy artykuł. W sposób niezwykle dobitny podkreślono w nim zasługi Polaków w dziele rewolucji, wyeksponowano też fakt uzyskania przez Polskę niepodległości w wyniku załamania się imperialistycznej polityki caratu. Komentarz do obecnych wydarzeń w naszym kraju stwierdzał, iż „towarzysze polscy w niedwuznaczny sposób wyrazili swą nieodwołalną wolę umacniania nierozerwalnego sojuszu będącego podstawą wspólnoty naszego obozu" oraz, że „polska droga do budowy komunizmu stanowi cenny wkład w rewolucyjne doświadczenie mas pracujących na całym świecie".

Powódź spekulacji i komentarzy wywołanych tymi sformułowaniami zdawała się nie mieć końca. Dla nas oznaczały one

jedno: absolutnie jednoznaczną zapowiedź natychmiastowej interwencji w razie dążenia do naruszenia struktury Układu Warszawskiego, lecz zarazem pozostawienie wolnej ręki w sprawach wewnętrznych. No — powiedzmy: wolnej do pewnego stopnia.

VII

I oto stała się rzecz zgoła nieoczekiwana. Demokratyczna opozycja stanęła wobec następującego dylematu: dalszego nacisku w celu osiągnięcia maksimum swobód lub utrwalania ograniczonych zdobyczy wywalczonych przez rewoltę wojskową. Nastąpił ostry rozłam na „radykałów" i „realistów", przy czym ci pierwsi zmuszeni zostali do zejścia w podziemie.

Jadwiga KWIATKOWSKA

ZAPRENUMERUJ

ZESZYTY HISTORYCZNE

Jedyny, niezależny kwartalnik poświęcony najnowszej historii Polski.

Dziś, kiedy średnie i młode pokolenie nie tylko w Polsce ale i na Zachodzie, coraz mniej wie o historii swego narodu, albo nieświadomie ulega jej fałszowaniu w Kraju lub równie szkodliwym mitom patriotycznym na Zachodzie — istnienie tego wydawnictwa jest niewątpliwie koniecznością. Niestety — choć nie brak nam komplementów czy słów uznania — brakuje ciągle dostatecznej ilości prenumeratorów, aby nie tylko utrzymać ale i rozbudować *ZESZYTY HISTORYCZNE*.

Przy rosnących kosztach druku i stosunkowo niskiej cenie tylko kilkuset nowych prenumeratorów może być prawdziwą pomocą.

Roczna prenumerata wynosi F. 160 ($ USA 37; $ Can. 44) a dla prenumeratorów *KULTURY* F. 140 ($ USA 33; $ Can. 40), za 4 zeszyty, zawierające każdy 240 stron.

Wiersze

NIE MOGĘ CI POMÓC

Biedna ćmo, nie mogę ci pomóc,
mogę tylko zgasić światło.

MÓWIĄC

Mówiąc: — Jak mogę walczyć
o ludzkie prawa,
skoro mam żonę i dziecko? —
Sam skazujesz je na karę,
której wymiaru nie znają nawet

oprawcy.

CZYTAJĄC FROMMA

Nekrofil przegrał
i sadysta zapanował nad nami.

Między jednym a drugim
da się odkryć zasadnicze różnice

ale małe to pocieszenie.

SKALA NIESZCZĘŚĆ

Są różne skale nieszczęścia, niektóre
zaczynają się dopiero

poniżej zera.

GDYBYŚCIE NAWET

Gdybyście nawet unicestwili
wszystkie nasze świadectwa,
to nawet nieme słoje drzew powiedzą

w jakich żyliśmy czasach.

WALKA KLAS

Tego kryminału
nie mam zamiaru doczytać do końca.
Cóż z tego,
że dowiem się kto mnie zabije.

WIDOCZNY POSTĘP

Nasi samowybieralni przywódcy
już nauczyli się słuchać, przemawiając
słuchają oklasków.
Za to po przemówieniu

zdejmują okulary.

KTO WIE

Może gdybyśmy wszyscy razem,
naszymi wszystkimi językami
w tej samej chwili zawołali „Ratunku!",
to kto wie, czy po iluś latach świetlnych
nasze niezniszczalne stacje zagłuszające
nie odebrałyby odpowiedzi

brzmiącej jak echo.

WIELU

Wielu już zabito
dla dobra innych.

LĘK WYSOKOŚCI

Władza cierpi na lęk wysokości:
boi się zejść na ziemię.

PODOBNO

Podobno w Biurze Politycznym
rządzą teraz sami liberałowie.
Brakuje im tylko silnej ręki,
żeby swój liberalizm wprowadzić w życie

REALIZM SOCJALISTYCZNY

Duch gołąbka pokoju
z białą chorągiewką w dziobku
lata tam i z powrotem
wzdłuż berlińskiego muru.
Strzelec wyborowy
trzyma go na muszce.

Ryszard KRYNICKI

Archiwum polityczne

Na progu ósmej dekady

Z wyjątkiem rewolucji na półwyspie iberyjskim, wszystkie te, które miały miejsce w XX stuleciu, mają jedną ważną wspólną cechę. Uczestniczące w nich masy, porwane chwalebnymi hasłami wolności i walki z tyranią, pełniły wyłącznie rolę instrumentalną. Po dokonaniu końcowego aktu rewolucji, czyli zainstalowaniu grupy nowych ludzi, zlikwidowaniu pokaźnej liczby winnych i niewinnych (którzy znaleźli się w polu obstrzału wymiaru rewolucyjnej sprawiedliwości), nowa władza okazywała się wkrótce nie mniej, a przeważnie bardziej dyktatorska i barbarzyńska od poprzedniej. Nie przeszkadzało to w celebrowaniu „wyzwolenia", albowiem lud, który wiwatował na cześć nowopowołanej zwierzchności, nie kwapił się do uznania tego, że stał się tylko narzędziem, a nie obiektem „wyzwolenia", (któż bowiem chętnie przyznaje się do tego, że wystrychnięto go na dudka?). Z tego powodu miodowy miesiąc trwał zwykle jakiś czas. Przeważnie kilka miesięcy — rzadziej rok lub dwa.

Te oczywiste refleksje powinny nasuwać się tym, którzy zastanawiają się po trosze nad następstwami już nie Rewolucji Październikowej — bo to stare dzieje — ale kubańskiej, wietnamskiej, irańskiej, etiopskiej i wielu pomniejszych. Niestety, mnóstwo ludzi, żyjących w krajach, które obserwują te rewolucje z bezpiecznego dystansu, nie lubią rozmyślać nad tym, co przez lata przyzwyczaili się adorować. Zaś „rewolucje" są admirowane, ponieważ wszelka ich negacja zalatywałaby historyczną sklerozą. Kierunek historycznych przemian, które czasem rzeczywiście trudno zdefiniować (bo któż wie jaki jest prawidłowy kierunek dziejów?) nie wydaje się dla entuzjastów rewolucji ważny. Szyld rewolucyjny wydaje się ważniejszy. Z tego po-

wodu wciąż przeważa na świecie owe orwellowskie dwumyślenie, w którym wiele słów należy rozumieć odwrotnie. Orwell zapanował prawie niepodzielnie w ONZ, jeśli nie liczyć kilkunastu zastraszonych delegacji, które najchętniej wstrzymałyby się od głosu. Dzięki temu na ogólnym zebraniu tej organizacji popisuje się „wyzwoliciel" Fidel Castro, zaś w dalekim Iranie inny „wyzwoliciel", Ayatolla Khomeini. W Anglii w rozmowach z ministrem spraw zagranicznych, lordem Carringtonem produkują się notoryczni mordercy — Mugabe i Nkomo, przywódcy, dla odmiany nie „Frontu Wyzwoleńczego", ale — „Patriotycznego", wyspecjalizowani nie tylko w strącaniu samolotów pasażerskich, ale w dobijaniu ocalałych pasażerów. Pol Pot i Khmer Rouge w Kambodży dali najnowszą interpretację „wyzwolenia". Junta w Nikaragui jeszcze nie, bo zanim przejdzie do bardziej szokujących popisów, chce przedtem wydoić Amerykę, korzystając z najgłupszego w naszym stuleciu amerykańskiego Sekretarza Stanu, Vance'a. Od blisko roku, w zajętym przez armię wietnamską Phon Phen, urzęduje zainstalowany tam przez Hanoi rząd Heng Samrina, który, rzecz jasna, również nazywa się rządem wyzwoleńczym. Rząd Heng Samrina rozstrzeliwuje umiarkowanie (jak na stosunki azjatyckie), natomiast, blokując pomoc dla głodujących, co najmniej od dziesięciu miesięcy skutecznie kontynuuje dzieło swego poprzednika Pol Pota.[1]. Tu sprawa wymaga wyjaśniającego komentarza. Wiele osób, z którymi rozmawiałem, utrzymuje, że rządom Heng Samrina w Kambodży należy się umiarkowana pochwała i uznanie zgodnie ze starą, rozsądnie brzmiącą zasadą akceptowania „mniejszego zła". Wobec tego nieodpartego argumentu, jednemu z moich znajomych, którego rodzice zginęli w getcie warszawskim, zadałem kłopotliwe pytanie: „Przypuśćmy, że w 1941 roku w miejsce Eichmanna, zwolennika całkowitej eksterminacji Żydów, dostęp do Hitlera znalazłby inny — bardziej „umiarkowany" nazista, który by przekonał wodza, że zamiast stuprocentowego mordowania Żydów w komorach gazowych, należy użyć mniej drastycznych środków — np. obozów zagłodzenia, w których wystarczy umieścić tylko 50 % żydowskiej ludności. Czy taki plan zyskałby sobie poparcie zagrożonych zagładą ludzi czy też odrzuciliby politykę „mniejszego zła", domagając się całkowitego położenia kresu ludobójstwu? Oczywiście odpowiedź nie nasuwa wątpliwości. A przecież to co czyni obecnie nowy rząd, protegowany przez Hanoi, jest niczym innym jak dalszą fizyczną eksterminacją ludności Kambodży. Co prawda — nie tak rzucająca się w oczy wyselekcjonowanych reporterów, którym Wietnamczycy pokazują wyłącznie masowe groby — dzieło oprawców Pol Pota. Tu nasuwa się nieodparcie porównanie z minionych lat Drugiej Wojny Światowej: z losem milionów jeńców sowieckich, których Niemcy hitlerowskie zagłodziły w obozach. Ci, którzy przeżyli, również zostali „wyzwoleni" przez zwycięskie armie rosyjskie. Tyle tylko, że hitlerowskie obozy powolnej śmierci zamienili na sowieckie gułagi. Inwazyjna armia wietnamska w Kambodży pełni taką samą rolę wobec ludności tego kraju jak stalinowski aparat śmierci pełnił wobec „wyzwolonych" jeńców sowieckich z obozów niemieckich[2].

1. Ostatnio, pomimo starań Kongresu amerykańskiego, który przeznaczył na pomoc żywnościową dla Kambodży około 70 milionów dolarów, wysyłając do Phnom Phen delegację Izby Reprezentantów z prośbą o dopuszczenie transportów żywności dla 3 milionów już nie głodujących — ale umierających z głodu ludzi, rząd Heng Samrina odmówił swej zgody. Dla uratowania od głodowej śmierci pozostałej przy życiu ludności potrzebne są dostawy co najmniej jednego tysiąca ton żywności dziennie. Nowy rząd Kambodży motywował swą odmowę tym, że żywność może trafić do północno-zachodniego zakątku kraju, gdzie obozują liczne grupy partyzanckie wraz z rodzinami. Obecnie w żywność zaopatrywana jest tylko armia wietnamska, która w sile około 200 tysięcy żołnierzy, okupuje Kambodżę. Najwidoczniej celem Hanoi jest, wedle starego powiedzenia z czasów carskich, oferować „martwym wolność". Jeśli w końcu rząd w Hanoi uległ presji opinii publicznej, bądź po prostu wykonał rozkaz Moskwy, dla której cała sprawa jest nieco żenująca, nie ma żadnej wątpliwości jakie cele przyświecały rządowi Hanoi.

O ileż jednak humanitarniej niż alianci postępuje wobec uchodźców z Kambodży słaby i bezbronny Thailand. Podczas gdy alianci zachodni oddawali władzom sowieckim każdego sowieckiego jeńca, nawet gdy udało mu się zbiec z obozu, Thailand, borykając się z gigantycznymi trudnościami i bezustanną groźbą inwazji ze strony agresywnych sąsiadów Laosu i Wietnamu, udziela im przynajmniej czasowego schronienia do chwili gdy warunki w ich ojczystym kraju zezwolą im na powrót, bądź przytuli ich inny kraj.

◆

To co piszę obecnie o językowym sabacie czarownic, rozwielmożnionym na świecie, nie jest oczywiście niczym nowym. Badacze języka od Carnapa począwszy[3], a na Chomskim skończywszy z dawna uważali, że język jest czymś więcej niż instrumentem porozumienia. Poza tym, że jest bardzo skutecznym narzędziem nieporozumień, jest w ogóle demiurgiem kultur i

2. Piszę tu wyłącznie o zwykłych jeńcach, a nie o wojskach Własowa czyli o jeńcach sowieckich, zwerbowanych przez Wehrmacht.

3. Prof. Carnap, założyciel słynnej szkoły wiedeńskiej, wykładający później w Chicago, zajmował się przede wszystkim logiczną składnią języka, nie angażując się w konsekwencje polityczne, jakie sprowadza niesprawny język.

pseudo-kultur wielu grup etnicznych na świecie. Obecna funkcja języka w tworzeniu kultur wydaje się bardzo skromna i przygaszona wobec rozzuchwalonych polityków, proroków i wyzwolicieli, którzy rzucają słowami z trybun lub ekranów telewizyjnych w zafascynowane tłumy niczym pociskami eksplodującymi. Te pociski sieją bardziej niebezpieczne spustoszenie w mózgach ludzkich niżby czyniła to najgroźniejsza broń konwencjonalna w ich zdrowych i rześkich ciałach. Ale właśnie dlatego, że język stał się tak niebezpieczną bronią politycznych szalbierzy, nie wolno nam go ograniczać. Nie można w tym względzie imitować Sowietów, którzy obwarowali swą partyjną nowo-mowę monopolem. To co należy czynić, a co nie jest rzeczą łatwą, to „sprzysiężenie" ludzi szukających prawdy, której nie można kamuflować drętwą czy maniacką mową. Albowiem ta „niby-mowa", miast trafiać do głów, omija mózgi. Nie pobudza receptorów do myślenia, natomiast mobilizuje słuchaczy do działań. Wobec nich ci, którzy myślą, stają się bezbronni. Przyglądają, a raczej przyglądali się im w późnych latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych z wielu olimpów uniwersyteckich, uwiedzieni radykalizmem młodzieży, dobrze zaawansowani w latach profesorowie. Tę epokę — wydaje się — mamy szczęśliwie za sobą. Nowe pokolenie nastolatków amerykańskich, tak jak to bywało już w przeszłości, traci wiarę w hasła. Zaczynają myśleć i to nieraz bardzo „niebezpiecznie" bo retrospektywnie. Być może więc, że stoimy na progu epoki, która w roku 1956 w Polsce określona była jedną krótką formułą: „Myślenie ma wielką przyszłość". Wówczas jednak złudzenie rozwiało się szybko. Krótkotrwałą optymistyczną formułę zastąpiono innym gorzkim zdaniem: „Myślenie ma wielką przeszłość". Stało się to dzięki Wielkiemu Bratu i jego partyjnym pełnomocnikom. Dla nich inne niż partyjne myślenie było śmiertelnym niebezpieczeństwem dla całości Imperium — co zatem idzie — ich władzy. Ale od owych czasów minęło już niemal ćwierć wieku. Imperium Sowieckie, choć militarnie tak potężne jak nigdy, nie sprawuje już tego rządu dusz metodą strachu jak dawniej. Dygnitarstwo, które ma wiele do stracenia, pada plackiem przed sowieckim olimpem. Lud prosty, choć daleki od otwartego buntu, nie przytakuje już władzy jak to dawniej bywało. Po prostu przestaje udawać, że wierzy i ufa kierownictwu. Sądzę, że martwota oficjalnego słowa przyjmowana jest podobnie jak w Polsce — niczym monotonny dźwięk katarynki, który zatrzymuje się na powierzchni błon bębenkowych sowieckich ludzi. Do mózgów już nie dociera.

To samo dotyczy zachodnio-europejskich i amerykańskich gangsterów słowa, którego siewcami są renomowane pisma i wielkie korporacje radiowo-telewizyjne. Dlatego idea przywrócenia

rzetelnej wartości słowu, płynącemu z głośników, ekranów telewizyjnych i szpalt gazet, zyskuje zwolna na sile i popularności.

◆

Izrael jest jedynym z krajów, należących do cywilizacji zachodniej, który zachował instynkt i wolę obrony. Izraelczycy wybrali sobie świadomie miejsce oblężonej twierdzy wraz ze wszystkimi jej nieprzyjemnymi konsekwencjami. Ta sytuacja doprowadza niektórych Izraelczyków do stanu euforii. Innych — napawa przerażeniem, skłaniając do ucieczki. Najgorsi i najniebezpieczniejsi są ci, którzy mniej myślą o zachowaniu państwa, a więcej — o wypełnieniu misji religijno-narodowej. Jesteśmy bowiem świadkami niewiarygodnej polityki rządu Begina, który próbuje wzorować się na Hakacie pruskiej w swej akcji wywłaszczania Arabów z ziem okupowanych. Izrael jest osobliwością, która łączy w sobie cechy państwa teokratycznego ze swobodami demokratycznymi. Nie oznacza to bynajmniej tego, że swobody są dla Żydów, a bat — dla Arabów. Oznacza to tylko, że wbrew prawu, o którym ostatnio przypomniał Beginowi Sąd Najwyższy w Jerozolimie[4], rząd dopuszcza się bezprawia. Takie wypadki zdarzają się również w państwach, legitymujących się niekwestionowanym patentem wolności i demokracji. Dopóki ciała ustawodawcze i sądy nie legalizują bezprawia, które popełnia administracja nie ma racji obdarzać takiego państwa niepochlebnymi i przeważnie nieadekwatnymi epitetami w rodzaju: faszyzm, totalitaryzm, dyktatura itp.

Takiej sytuacji w Izraelu jeszcze nie ma, o czym nieomylnie świadczy decyzja Sądu Najwyższego w Jerozolimie, dymisja Dajana, nie mówiąc już o rosnącej opozycji przeciw psychopatom, którzy w Jerozolimie doszli do władzy.

W przekonaniu Begina Żydzi są narodem wybranym, bo tak orzekli starotestamentowi prorocy. Natomiast dla szejków, ropodzierżców, królów i prezydentów arabskich — narodem wybranym, spośród wszystkich uciśnionych ludów świata, są Palestyńczycy. I oto świat zaczyna zwolna tę prawdę, jak natrętną reklamę, przyjmować. Więcej — gotów jest zapomnieć o wielu innych narodach, o nieporównywalnie starszych tradycjach niepodległościowych, żyjących pod cięższym uciskiem niż izraelski. W koncercie z naftowymi szejkami i Yassyr Arafatem, coraz większa część opinii publicznej zaczyna wielkim głosem domagać się niepodległej Palestyny. Ta właśnie niepodległość, *a nie*

4. Uznając, że nielegalne osiedlenie się Żydów na ziemiach, będących własnością Arabów.

żadna inna, stała się nagle niezmiernie ważna — ba najważniejsza, bo jeśli się jej szybko nie zrealizuje, to... lepiej nie myślmy o tym, co się światu może przydarzyć. W świetle postulatów niepodległościowych PLO, żądania Polaków, Czechów, Litwinów, Ukraińców i jeszcze kilku innych narodów nabrały charakteru jakichś niedoważonych pretensji ze strony nacji, które już nieraz w przeszłości przysparzały kłopotów rozmaitym gwarantom pokoju w rodzaju Chamberlaina. Teraz mogą z kolei zdenerwować sowieckie Politbiuro, pogorszyć stan zdrowia Breżniewa i naruszyć porządek we Wschodniej Europie. — Jeszcze tego potrzeba — bąkają zapewne z przyganą politycy w Waszyngtonie, Paryżu, Londynie i w Bonn. — Tak, jakbyśmy mieli mało kłopotów z Bliskim Wschodem, ropą i Murzynami w Rodezji.

W ten sposób świat stał się biernym świadkiem nowej gigantycznej mistyfikacji, podszytej łatwą do rozszyfrowania obłudą. Mówi się, że prowizoryczna konstytucja Zimbabwe-Rodezji jest niedobra i że trzeba w większym stopniu uwzględnić żądania „Frontu Patriotycznego", a myśli się o nafcie nigeryjskiej (3,6 % wydobycia światowego czyli więcej niż dostarcza Kuweit według danych z roku 1977).

Ostatnio na całym Zachodzie, a zwłaszcza w Ameryce toruje sobie drogę przekonanie, że byle by tylko oferować Palestyńczykom ich własne niepodległe państwo — a ropa zacznie płynąć do krajów Zachodu i Japonii szeroką rzeką, po cenie rewelacyjnie niskiej. Co głupsi wierzą w tę prymitywną bajeczkę, ale tych „co głupszych" jest na świecie coraz więcej. Poza tym, przez to, że ludzie są zmęczeni ustawicznymi wiadomościami, że coś tam na Bliskim Wschodzie może znów wybuchnąć, stają się podatni na każdą prymitywną blagę. Ten stan zamroczenia umysłów amerykańskich trafnie odczytał saudyjski minister energetyki, Ahman Zaki Yamani. W czasie konferencji prasowej w Waszyngtonie, Yamani, z uśmiechem prawdziwego naftowego czarodzieja, oświadczył, że „Ameryka nawet nie wyobraża sobie jakie wspaniałości by ją oczekiwały w wypadku zapewnienia całkowitego pokoju na Bliskim Wschodzie". Ten pokój na Bliskim Wschodzie, którego fundamentem miałaby być wspólna deklaracja sowiecko-amerykańska — o czym Yamani wspomniał w innym wywiadzie — jest oczywiście kryptonimem niepodległej Palestyny. — A co będzie, jeśli Ameryka nie zaakceptuje propozycji pana ministra — zapytał naftowego wielkorządcę reporter, prowadzący z ministrem wywiad telewizyjny w New Yorku? — Czy Saudia przestanie produkować obiecany dodatkowy milion baryłek ropy dziennie? — Nie — odpowiedział minister — Arabia saudyjska nie opuści swego amerykańskiego przyjaciela, ale po prostu liczy na to, że jej dobra wola zostanie

oceniona. — Poza tym — dodał szejk Yamani — cieśnina Hormuz jest bardzo wąska. W Kuwejcie roi się od Palestyńczyków i któż może zagwarantować, że tankowce, przewożące ropę, któregoś dnia nie eksplodują albo zgoła nie zablokują cieśniny?

Jak widać z tego szejk Yamani jest szantażystą taktownym. Grozi i jednocześnie z góry wyraża kondolencje szantażowanemu z racji konsekwencji, które będzie musiał ponosić, o ile szantażowi nie ulegnie.

Co wobec tego należy uczynić? Skoro 90 narodów, w tej liczbie Santa Lucia i Jamaica, tudzież Swaziland mają niepodległość, to dlaczego nie przyznać jej Palestynie? Nawet wówczas, gdy ofiarą sowieckiej zaborczości padł 35 lat temu szereg krajów Wschodniej Europy. Bo przecież to, że ktoś nie ma tego co mu się należy, nie może być racją, żeby tego co sprawiedliwe odmawiać drugiemu?

Gdyby cały problem leżał wyłącznie w płaszczyźnie moralnej, byłby do rozwiązania prosty. Na nieszczęście tak nie jest. Wchodzą tu w rachubę inne ważniejsze okoliczności ze Związkiem Sowieckim na czele. Czymkolwiek jest Izrael: czy rządzi w nim psychopata Begin czy rozsądniejszy Perez, kraj ten jest wciąż zbrojną flanką Ameryki, która w znoju i trudzie musi przekonywać swych coraz bardziej rozczarowanych aliantów, że nie jest jeszcze całkowitym bankrutem — że wciąż jeszcze istnieją szanse jej psychicznej i militarnej rehabilitacji.

Dlatego uznanie obecnie, w aktualnych okolicznościach, pod presją i szantażem, tego wszystkiego czego domaga się PLO i jej protektorzy, byłoby jeszcze jedną klęską Ameryki — tym razem pieczętującą jej los. A tego nie wynagrodzą jej nawet miliardy ton ropy. Ameryka nie może przywrócić swej potęgi poprzez zagwarantowanie dawnego stylu życia i komfortu swym obywatelom, bo właśnie ten luksus doprowadził ich do stanu bezwładu. Odwrotnie — musi nauczyć się wyrzeczeń. Zresztą, gdyby uległa w tej chwili szantażowi, ropa z krajów arabskich wcale nie zaczęłaby szerokim strumieniem płynąć. Jeśli — to może przez tydzień lub dwa. Ale potem? — Z jakiej racji? Z wdzięczności? Wobec kogo?

Wobec rzuconego na klęczki Zachodu? Ani Sowiety, ani Trzeci Świat nie należą do wielkodusznych zwycięzców. Ayatolla Khomeini daje nam próbkę wspaniałomyślności wobec pokonanych. Człowiek, który zamienił swój kraj w jeden z najbardziej ponurych obozów koncentracyjnych, domaga się dalej głowy chorego śmiertelnie szacha, a przedstawiciele Departamentu Stanu tłumaczą się gęsto, że szachowi pozwolono zostać w Stanach tylko tak długo jak wymagać będzie jego leczenie. Iran, mimo

bogatych zasobów ropy, której cenę śrubuje się co kilka miesięcy, pogrąża się w gospodarczej ruinie. Wicepremier dr Yazdi, najbliższy współpracownik demonicznego starca, wie, że po wstrzymaniu budowlanych i przemysłowych inwestycji, miliony bezrobotnych zapełniają ulice perskich miast[5]. Mimo to, z uśmiechem złośliwego zadowolenia na twarzy, oświadcza reporterom amerykańskim: „Bonanza się skończyła". Innymi słowy: „nasz lud może nie mieć chleba, ale wy będziecie musieli drogo płacić za ropę". Taki bilans w pełni go zadowala. Logika Trzeciego Świata, który domaga się sprawiedliwego podziału dóbr materialnych, nie jest wcale logiką sprawiedliwości. Jest logiką zemsty. Zgodnie z nakazami chrześcijaństwa, „winniśmy kochać nieprzyjacioły nasze", ale to wcale nie oznacza, że należy zezwolić na zaciskanie na naszych szyjach pętli.

Stosunek Trzeciego Świata a przynajmniej niektórych jego krajów do Ameryki i ZSSR, choć trudno go wszechstronnie scharakteryzować, cechuje jeden ważny rys. Rys ten można było uchwycić właśnie we wspomnianym przeze mnie wywiadzie Oriany Fallaci z Ayatollą. Gdy włoska dziennikarka starała się podkreślić udział w obaleniu szacha marksistowskiej lewicy — obecnie prześladowanej — władca Iranu odpowiedział jej, że lewica irańska (choć w 90 % marksistowska, lecz w nikłym stopniu należąca do komunistycznej Partii Tudeh — przyp. mój) jest tworem sztucznie stworzonym przez Amerykę, której celem jest

5. Jak katastrofalna musi być sytuacja Iranu i do jakiego stopnia kraj ten niezdolny jest do gospodarowania bez obcych specjalistów swym głównym bogactwem — ropą — dowodzi fakt, że kilka miesięcy temu nastąpił w tym wyzwolonym od imperialistów państwie dotkliwy brak nafty, której ludność używa do opalania mieszkań i gotowania. W tej sytuacji rząd Iranu zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o dostawę nafty, którą jej dostarczył (i jak przypuszczam dostarcza dalej). Trzeba przy tej okazji zwrócić uwagę na niezmiernie dyskretne zachowanie się amerykańskich reporterów telewizyjnych, nieraz bardzo agresywnych wobec innych dyktatorskich rządów. Panowie ci — konkretnie Mc Neil i Lehrer — przeprowadzając wywiady z przybywającymi tu stale lub przejazdem dygnitarzami irańskimi, nigdy nie zadają im nadmiernie kłopotliwych pytań. Między innymi, w czasie rozmowy z odwiedzającym ONZ wicepremierem dr. Yazdi, nikt nie zapytał go o ową nieszczęsną naftę, której Iran nie może sam wyprodukować. Sprawa egzekucji przestępców nie politycznych — w tym 15-letnich chłopców, oskarżonych o homoseksualizm, też została wicepremierowi oszczędzona. Znacznie więcej odwagi okazała włoska dziennikarka, Oriana Fallaci, która po 10-ciodniowym czekaniu w świętym mieście Qum, została dopuszczona przed oblicze „dostojnego starca". Niezrażona tym, że w czasie rozmowy Ayatolla kilkakrotnie próbował zakończyć wywiad i wyprosić reporterkę, Oriana Fallaci zadawała mu wszelkie możliwe kłopotliwe pytania, które ujawniły ciasnotę, okrucieństwo i ignorancję, a przede wszystkim kłamstwa władcy Iranu. Wywiad ukazał się w *New York Times Magazine* 7 października 1979 roku. Gorąco zalecam czytelnikom *Kultury* zapoznanie się z jego treścią. Zapewne ukazał się również w innych językach niż angielski.

sabotaż rewolucji islamskiej. Ta odpowiedź, będąca oczywistym nonsensem, nie odzwierciedlała, jak sądzę, przekonań Immana. Niemniej, pod jednym względem była symptomatyczna. *Ayatolla bardziej lęka się Sowietów niż Ameryki, ale bardziej nienawidzi Amerykę niż Sowiety.* Te dwa elementy — strachu przed Sowietami i nienawiści do Ameryki lub ogólniej — świata Zachodniego, są o tyle ważne, że można je odnaleźć w postawach wielu państw Trzeciego Świata. Często proporcja między strachem, jaki wzbudzają Sowiety i wrogością do Ameryki, determinuje orientację aktualnego rządu. Proporcje te ulegają częstym zmianom w wyniku przewrotów. Oczywiście nie w wypadku przewrotów, które zmieniają kraje w satelitów Rosji. Wówczas trudno mówić o proporcjach.

Wypadek Iranu jest przykładem, w którym działanie tych dwu elementów widać bardzo klarownie. Ayatolla Khomeini zdaje sobie sprawę, że, odsunięte bez żadnego oporu od swych wpływów w Persji, Stany Zjednoczone nie zagrażają mu niczym. Jeśliby wróciły do tej części świata, to tylko na skutek przemian wewnętrznych i sił społecznych w Persji, które przerażone losem jaki zgotowała ich krajowi „rewolucja islamska", wypędziłyby mułłów, zlikwidowałyby tzw. ludowe komitety, zajmujące się głównie egzekucjami. Jeśliby, w wyniku tej skądinąd bardzo postępowej kontrrewolucji, zapamiętały w swym okrucieństwie brodacz zachował głowę, to tylko dlatego, że działająca obecnie w ukryciu opozycja demokratyczna, zarażona humanitaryzmem Zachodu, nie zastosowałaby wobec niego tych samych kryteriów „islamskiej sprawiedliwości". W tego rodzaju sytuacji ewentualna restytucja wpływów Ameryki i Zachodu byłaby bardzo wyważona i limitowana dotychczasowymi katastrofalnymi doświadczeniami. Same Stany Zjednoczone nie uczynią w obecnej sytuacji niczego, aby odbudować swe wpływy. Alternatywa Iranu, rządzonego przez Ayatollę, jest dla nich znacznie lepsza niż status Afganistanu. O tym, że żadna groźba sabotażu lub instygowanego przez Amerykę przewrotu w Iranie nie istnieje, Ayatolla wie doskonale. Wie, że teraz i w najbliższej przyszłości Amerykę interesują tylko i wyłącznie dostawy ropy i że za cenę tych dostaw Waszyngton — tak rzekomo wyczulony na gwałcenie praw obywatelskich — nie kiwnąłby palcem nawet, gdyby Ayatollę nawiedziła myśl, że należy spalić Teheran i wysiedlić z niego ludność jak z irańskiej Sodomy, zakażonej beznadziejnie trądem zachodniej kultury i cywilizacji.

Z tego wszystkiego władca Iranu zdaje sobie doskonale sprawę, bo przy całej swej ciasnocie i ignorancji ma niewątpliwie dobrze wyostrzony realizm zręcznego polityka. Gdyby nim nie

był, nie udałoby mu się pokierować rebelią i zdobyć nieograniczonej władzy. Natomiast jedyna realna interwencja — mianowicie sowiecka, każe mu się bardziej lękać ZSSR niż czegokolwiek innego. Nie musi to być wcale interwencja zbrojna. Sowiety, przy swojej sąsiedzkiej granicy, mają rozległe środki infiltracji, a ponieważ Persowie nie należą do narodów najbardziej nieprzekupnych, nie byłoby zbyt wielką niespodzianką, gdyby spora część mułłów znalazła się któregoś dnia na liście płacy KGB. Zwłaszcza, że bazarnicy — ważna podpora Rewolucji — w miarę pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego, coraz niechętniej wspierać będą pieniężnie szyickich duchownych. Ci, w przeciwieństwie do purytańskiego Ayatolli, nie są nieczuli na pokusy doczesności. Tego niebezpieczeństwa, którego źródłem jest północny sąsiad Iranu, wszechpotężny Imman jest prawdopodobnie w pełni świadomy, ale przyznać się do tego jawnie nie może, ponieważ prezentując się jako wybraniec ludu (co wcale nie jest dalekie od prawdy z tym, że lud oznacza się wielką niestałością uczuć) musi obstawać, że władza jego oparta jest na niewzruszonej opoce. Wiedząc wszelako skąd rzeczywiste niebezpieczeństwo mu grozi, nie ma on powodu Sowietów nienawidzieć. Nie są one dla niego obiektem nienawiści, ponieważ wobec nich ani Ayatolla ani Irańczycy nigdy nie odczuwali kompleksu niższości[6].

Sowiety są w tej sytuacji, że prawie żaden naród nie ma wobec nich żadnych kompleksów. Odczuwa tylko strach. Te dwa fenomeny są z jednej strony następstwem ich całkowitej niewydolności ekonomicznej, z drugiej — potęgi militarnej. I one właśnie, jak stwierdziłem, są źródłem determinującym rozmaite proporcje w stosunkach do Ameryki i Rosji — oczywiście poza światem satelitów sowieckich.

Iran i Arabia Saudyjska są przykładami dość dobrze ilustrującymi moją tezę jak się owe proporcje strachu i nienawiści załamują. Kompleks niższości wobec Zachodu jest w Persji tym silniejszy, że Iran, przy ponad dwóch i pół tysiącach lat liczących tradycjach państwowości i spuściźnie kulturalnej, której negować nikt nie może, okazał się zupełnie niezdolny do stworzenia własnego samodzielnego bytu gospodarczego na poziomie usług i produkcji towarowej nowoczesnego państwa. A ponieważ własnemu narodowi im ciasniejszą nakłada się obrożę, tym bardziej należy mu schlebiać, dlatego — winni muszą być *obcy*.

6. O kompleksie niższości ludów Trzeciego Świata wobec Zachodu, który w moim pojęciu jest elementem upokorzenia, co z kolei implikuje nienawiść, pisałem w artykule: „Przemiany w światowym układzie sił" w numerze kwietniowym *Kultury* z 1979 r.

Oni to właśnie deprawują duszę narodu, sieją korupcję i odpowiadają za demoralizację. Czasami bywa i bywało tak rzeczywiście. Na ogół jednak, zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach naszego stulecia, trudno już czasem dociec kto kogo deprawuje.

O tym, że Izrael — ekspozytura cywilizacyjno-militarna Zachodu — jest kamieniem obrazy dla poważnej liczby krajów Trzeciego Świata, z których wiele ma genealogię kolonialną — pisałem już wystarczająco obszernie. („Kraje arabskie a Izrael", *Kultura* Nr 5/380). Fakt, że Izrael jest szczególnie bolesną zadrą dla Arabów w zaistniałym układzie emocjonalno-geograficznym, jest faktem zrozumiałym. Ale Iran stał się wyjątkowym przykładem państwa nie-arabskiego (jedyne, które zerwało stosunki dyplomatyczne z Egiptem), którego ładunek nienawiści do syjonizmu zrównał się z potencjałem awersji do USA. Ukrywany przez Ayatollę strach przed realnym niebezpieczeństwem — sowieckim — musi znaleźć swój ekwiwalent w podsycanej nienawiści do Zachodu. Immanowi Iranu wydaje się, że cofnięcie kraju w ciemności średniowiecza wraz ze wszystkimi jego skutkami cywilizacyjnymi, jest nie tylko możliwe, ale przyjęte zostanie z takim samym entuzjazmem przez jego poddanych, z jakim demonstrowali oni, domagając się głowy szacha. Z jego strony jest to po prostu dowodem kompletnej nieznajomości historii i braku wyobraźni. Nie pojmuje on elementarnej prawdy, że pewne procesy cywilizacyjne dadzą się odwrócić tylko na krótko. Nie rozumie tego, że łatwiej jest płk. Kadafiemu trzymać w posłuchu lud, któremu nikt nigdy niczego nie ofiarował, niż jemu, który ma do czynienia z milionami ludzi, którzy już zbyt zasmakowali w dwudziestowiecznym menu, by pod nakazami proroka wracać do dziewiętnastowiecznego jadłospisu. Historia pouczy go o tym wkrótce. Ayatolla może przetrwać jeszcze rok, najwyżej — dwa.

Jakkolwiek się wszelako potoczą losy Iranu, postępowanie nowego rządu i przebieg islamskiej rewolty jest potwierdzeniem mojej hipotezy — że strach i nienawiść kierowane w stronę leżących na dwóch biegunach potęg, determinują politykę najważniejszych partnerów Trzeciego Świata.

Nieco inaczej i trzeźwiej ocenia swe przyszłe losy Arabia Saudyjska. Istnienie Izraela w arabskiej przestrzeni geograficznej jest też bolesnym przypomnieniem ich własnej, napęczniałej bogactwami, cywilizacyjnej niewydolności. Ale ta dotkliwa zadra jest miarkowana bardziej realną i nie tak zakompleksioną oceną niebezpieczeństwa sowieckiego jak w Iranie. Szejkowie saudyjscy nienawidzą szczerze Ameryki, choć bez tej patologicznej pasji Ayatolli. Obecna słabość Stanów gwarantuje im to, że nigdy nie będą opanowani przez euro-amerykański kolonializm, jak to daw-

niej bywało, za ojców czy za dziadków obecnych władców. Ale pociecha stąd mała. Cóż z tego, że Riad — dyktując ceny ropy, a czasem zabawiając się w dobrego wujaszka, mógł nieco zwolnić śrubę naftową, skoro nowi — z nienasyconymi apetytami — spadkobiercy do objęcia zachodnio-amerykańskiej masy upadłości, przełkną bez trudu Arabię, może nawet nie fatygując własnych dywizji. Arabscy szejkowie i monarchowie, opanowani pragnieniem zachowania swej naftowej potęgi, wiedzą, że Ameryka przestała już dawno być ich puklerzem. Waszyngton traktowany jest przez Riad z takim lekceważeniem i wzgardą na jakie zasługuje i żadne „waleczne słowa" Jimmy Cartera tu nie pomogą. Wszyscy — i ci najgłupsi i ci mądrzejsi — wiedzą już, że są to tylko czcze pogróżki.

Jeśli, mimo tej dramatycznej sytuacji, która w ciągu ostatnich 10 lat wyłania się na naszych oczach, uzbrojony blok Sowietów, ich najemników i satelitów nie uderza, to działa tu szereg przyczyn.

Pierwsza — to widmo „uśpionego giganta", którego 39 lat temu rozbudziły japońskie bombowce nad Pearl Harbour. Jak wiele z owej Ameryki drzemie jeszcze w obecnym letargicznym narodzie? Trudno to odgadnąć. Jeszcze trudniej wymierzyć. Ale Japończycy byli wówczas świadomi swego ryzyka. Ponadto byli zmuszeni konsekwencjami własnej agresji w Chinach i ultimatum Roosevelta, który chciał ich odciąć od indochińskiej ropy. Położenie Japończyków wobec USA było wówczas trudniejsze niż obecnie Rosji i Paktu Warszawskiego wobec Ameryki i aliantów, przypominających stado spłoszonych kur.

Druga — to alternatywa powolnego zaciskania pętli na przeciwnikach. Alternatywa ta nie wymaga drastycznych i nieodwracalnych decyzji, na które członkom politbiura też nie łatwo się zdobyć. Z drugiej strony metoda wymuszania cząstkowych kapitulacji przy użyciu kamuflaża, w której Sowiety są mistrzami, ma liczne zalety. Głównie dlatego, że mocarstwa zachodnie poddają się chętnie podbojom metodą „salami" i są wdzięcznymi receptorami uperfumowanych dymnych zasłon. Najlepszym przykładem jest sam prezydent Carter, który w swym kompromitującym przemówieniu „kubańskim", nawiązując do owej sowieckiej brygady na Kubie, zapewnił słuchaczy, że w tej materii ma „solenne zapewnienie najwyższych czynników sowieckich, że owa brygada ani się nie powiększy, ani nie będzie użyta przeciw Stanom lub zaprzyjaźnionymi z nimi krajami w tym rejonie świata". Inaczej mówiąc, „słowa Breżniewa — to nie dym".

Metoda cząstkowych podbojów ma jednak swoje cienie. Jak długo można ją stosować? Hitler był krótkodystansowcem. Przebył swoją drogę szybko — wielkimi skokami. Nie pozostawił

swym ofiarom zbyt wiele czasu do namysłu. Zresztą świadomie dążył do wojny, bo bez niej nie mógł uwieńczyć swej głowy laurem zwycięzcy. Sowietom na takich dziecinnych akcesoriach nie zależy. Dlatego woleliby dokonać podboju bezboleśnie — o ile możliwe bez wojny. Ale w ten sposób zostawiają swym ofiarom zbyt wiele czasu do namysłu i refleksji. Wielka jest miara głupoty narodu amerykańskiego i Zachodu, ale nie bezmierna. Z każdym rokiem — z każdym nowym niewielkim sukcesem sowieckim następuje kolejna porcja otrzeźwienia. Przy tym nie zawsze są same sukcesy. Czasami trzeba się cofnąć — a wówczas Zachód, miast dostawać przynajmniej lekkiego zawrotu głowy od sukcesu — dostrzega słabość Sowietów. To też niedobrze. Dlatego metoda „salami" nie daje stuprocentowej gwarancji powodzenia. Z kolei — metoda szybkich i gwałtownych rozwiązań militarnych. Tu myślę, że najlepsza koniunktura dla Sowietów przypadła na krótko po klęsce wietnamskiej Ameryki. Pogrążona w depresji i niewierze we własne siły, nienawidząca swych prezydentów, rządu, armii, a uwielbiająca tylko liberalnych sędziów, Ameryka była wówczas „ziemią niczyją". W dodatku, mimo głębokiego konfliktu Chin z Rosją, żył jeszcze na wpół szalony przewodniczący Mao i zbliżenie amerykańsko-chińskie (dalekie jeszcze i obecnie do przeobrażenia się w dojrzały alians) było w stanie przed-embrionalnym, nie wychodząc zbyt daleko poza stadium ping-pongowe. Obecnie szanse dla Sowietów się pogorszyły. Pod presją okoliczności, mimo oporu, ciemnych jak tabaka w rogu, ultra-konserwatystów, wierzących ciągle w niespożytą moc ducha amerykańskiego, obydwa kraje zbliżają się coraz bardziej w sferze militarnej i gospodarczej. Niemniej nie można całkowicie wykluczyć ze strony Rosji rozwiązania militarnego, choć stanowi ono poważne ryzyko. O użyciu nuklearnej broni strategicznej — nie ma co mówić, o ile nie użyją jej pierwsi amerykańscy generałowie, chcąc zrównoważyć przewagę sił konwencjonalnych Sowietów. Ale tego zapewne nie uczynią. Sowiety — jak już pisałem poprzednio — pragną zwycięstwa nad światem, a nie nad cmentarzem. Nie zamierzają zaczynać od punktu zerowego jak Pol Pot w Kambodży. Są większymi realistami. Zaczęli od spuścizny po carskiej Rosji i dokąd doszli? Gdyby zaczęli od zera, przy zerze by zostali. Nie należy się nad miarę lękać „czarnego nuklearnego luda", bo od nadmiaru strachu Zachód może zwariować. A wówczas nie będzie naprawdę z kim Sowietom prowadzić ani zimnej ani gorącej wojny.

Przed rozpoczęciem wojny Sowiety na pewno długo będą się wzdragać. Tak długo, że może nigdy do niej nie dojdzie. Klucz do odwleczenia tej sprawy na czas nieokreślony leży w postawie narodów sowieckich i w Chinach. Własnych narodów Moskwa

boi się bardziej od połączonego arsenału NATO. Ale narody sowieckie — to wielka niewiadoma. Jak dalece są one dla Rosji groźbą — tego nikt nie wie, łącznie z członkami sowieckiego Politbiura. Ci, choć nie izolują się od złych wieści, jak to czynił Stalin, wiedzą dostatecznie mało by pozostawać w ciemności. Jest to zresztą nieodzowny atrybut każdego społeczeństwa totalitarnego. Chwalebny wyjątek stanowi PRL, gdzie uchylono nieco hermetycznej pokrywy. Z musu — ale uchylono. W wypadku wojny i szybkich druzgocących sukcesów militarnych Sowietów, na narody sowieckie nie można liczyć. Przeciwnie — pogrążą się one w apatii i wierze w tysiącletnie imperium sowieckie. Bo cóż im innego pozostanie? Odwrotnie — pierwsze rosyjskie niepowodzenie zwiększy zawartość materiału palnego w imperium. Armia nie będzie wówczas zdolna do prowadzenia wojny na dwóch frontach — przeciw Zachodowi i narodom sowieckim. Tym bardziej — na trzecim chińskim. W tej ostatniej materii dotychczasowa polityka Waszyngtonu jest zatrważającą mieszaniną tchórzostwa i głupoty. Cyrus Vance obawia się Rosji — bo to jego przeciwnik. Ten sam Cyrus Vance obawia się ChRL, ponieważ zabiega ona o alians z Ameryką i jej poparcie — również z obawy przed Rosją. Vance wcale nie dlatego lęka się zbliżenia z Chinami, bo myśli o jakiejś odległej przyszłości, gdy układ sił na świecie może ulec całkowitemu odwróceniu. Nie. On nie chce gniewać Sowietów aliansami, które mogą Moskwie nie przypaść do gustu. A jaki alians obronny jej potencjalnych adwersarzy może przypaść Rosji do smaku? Żaden. Czy należy wobec tego „nie drażnić smoka", podrzucając mu czasem jagnię albo wołu do pożarcia? To już zrobiono po Drugiej Wojnie Światowej. Smok się wzmocnił i nabrał apetytu. W historii owa polityka dawała już tyle razy tak żałosne rezultaty, że aż wspominać nudno. Na pomysł unikania drażniących Hitlera aliansów nie wpadł nawet nieboszczyk Chamberlain. Pod tym względem sekretarz Stanu, Cyrus Vance jest prawdziwym innowatorem. Przy nim Neville Chamberlain — to podżegacz wojenny. Cyrus Vance jest gigantem *appeasement*'u. Imię jego zapisane zostanie niezatartymi zgłoskami w historii. Tylko nagrody pokojowej Nobla Cyrus Vance już nie dostanie. Miejmy przynajmniej nadzieję. Po podzielonej między Kissingerem i Le Duc'em Tho nagrodzie sprzed lat za „koniec" wojny w Wietnamie, nawet skądinąd czcigodni panowie z Oslo doszli do trafnego wniosku, że nie każdy i nie z każdym zawarty pokój lub zawieszenie broni zapobiega wojnie.

Zbigniew BYRSKI

Nowy Jork, 31 października 1979 r.

Widziane z Brukseli

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN?!

Pani Anna Sabatowa, żona Petra Uhla, głównego oskarżonego w październikowym procesie w Pradze, na polecenie prezesa sądu została usunięta siłą z sali trybunału pod zarzutem sporządzania notatek z przebiegu sprawy. Jedno z zachodnich pism codziennych wyraziło wtedy żal, że z powodu tego zarządzenia nie będziemy mogli bliżej poznać sposobu funkcjonowania czechosłowackiej sprawiedliwości. Niesłusznie. Sędzia praski miał rację, nie należy bowiem informować o czymś co nie istnieje.

Nie jestem żoną Uhla, żaden sędzia nie mógł uniemożliwić mi robienia notatek. Nie na temat sprawiedliwości czechosłowackiej, bo ta faktycznie nie istnieje, a na temat polityki — bo ta istnieje i o nią wyłącznie w procesie praskim chodziło.

Wbrew pozorom, proces rozpoczął się nie 22 października o 8-mej rano, a 29 maja o bladym świcie, kiedy 9 samochodów policyjnych zatrzymało się przed 9 domami w różnych punktach miasta stołecznego Pragi i kiedy agenci wywlekli 10 członków VONS'u — Komitetu pomocy osobom niesłusznie aresztowanym. Tak jak ich podopieczni — niesłusznie aresztowani dawniej — tak nowi niesłusznie aresztowani należeli do działaczy Karty 77, stanowiącej jedyną w Czechosłowacji próbę obrony podstawowych praw człowieka i obywatela. Dla celów kronikarskich należy wymienić nazwiska tych groźnych podżegaczy. Oto oni:

1) Petr Uhl, 38 lat, inżynier w stanie bezrobocia, skazany już w 1971 roku na 4 lata więzienia za „trockizm", a na dodatek zięć Jarosława Sabaty, rzecznika Karty, aktualnie w więzieniu za próbę odbycia w Karkonoszach „konsultacji" z Michnikiem;

2) Vaclav Benda, 33 lata, matematyk, rzecznik Karty 77;

3) Jiři Dienstbier, 42 lata, bezrobotny dziennikarz, b. korespondent TV w USA, też rzecznik Karty 77;

4) Vaclav Havel, 43 lata, dramaturg, b. rzecznik Karty, skazany w 1977 roku na 18 miesięcy za „agitację";

5) Pani Otka Bednarzova, 54 lata, b. dziennikarka, też z TV;

6) Pani Dana Nemcowa, 45 lat, psycholog, matka siedmiorga dzieci;

7) Jiři Nemec, 48 lat, filozof, mąż Dany i ojciec jej siedmiorga dzieci (patrz nr 6);

8) Ladislav Lis, 50 lat, b. działacz studencki;

9) Jarmila Belikova, 32 lata, tłumaczka;

10) Vaclav Maly, 29 lat, ksiądz bez prawa wykonywania zawodu.

Dla celów taktycznych grupę dziesięciu postanowiono odprawić w dwóch fazach. Pierwsza szóstka stanęła przed sądem w październiku. Po 24 godzinach zapadł wyrok: pięciu Vonsowców skazano łącznie na 19 i pół roku więzienia. Nemcowej, tej od siedmiorga dzieci, łaskawa władza karę zawiesiła, podając ją jednak pod nadzór sądowy. W chwili pisania tych słów (początek listopada) proces pozostałej czwórki jeszcze się nie zaczął. Zaczęły się natomiast inne dziwne rzeczy.

CZĘŚĆ I: CZTERY PYTANIA

W Hagadzie, która stanowi barwną i optymistyczną opowieść o wyjściu Żydów z Egiptu (do którego teraz wracają), czytaną i śpiewaną w czasie sederu czyli pejsachowej kolacji, najmłodszy przy stole zadaje słynne cztery pytania na temat ówczesnych stosunków między władzą i obywatelem, procedury paszportowej, kontroli granicznej, ówczesnego KC składającego się jak dziś z kapłanów, sługusów i donosicieli, i od najstarszego przy stole otrzymuje cztery absolutnie pełne i przekonywujące odpowiedzi. Bez kolacji i śpiewu my też zadamy cztery pytania i postaramy się sformułować cztery przekonywujące odpowiedzi. Sytuacja się oczywiście zmieniła. Czesi i Słowacy mają Husaka a nie Mojżesza, i Breżniewa a nie Faraona, nie dysponują absolutną bronią siedmiu plag egipskich (a szkoda) i nie mogą a może i nie chcą wszyscy razem przejść przez Morze Czerwone i spędzić 40 lat na pustyni. Procesy praskie przejdą jednak do historii i będą kiedyś miały swoją Hagadę. Oto jej pierwszy szkic.

Pytanie pierwsze: dlaczego w Pradze?

Nic dziś w Pradze lub w Czechosłowacji nie uzasadnia ani nie tłumaczy decyzji policyjnego załatwienia Karty 77, ani ostrości wyroku. To prawda, że władza w Pradze nie ma łatwego życia. Jest to chyba, obok NRD, najbardziej pogardzana i wypluwana przez jej własnych obywateli ekipa na wschodzie, a przecież konkurencja jest ostra. Jest to władza wyjątkowo wyalienowana, podtrzymywana jedynie przez bagnety sowieckie. Wszyscy o tym wiedzą, od Husaka aż po zamiatacza ulicy Vaclavskie Namesty, którym jest przeważnie były profesor filozofii lub pisarz (w sztukach Havela granych obecnie w Paryżu zajmują się oni toczeniem beczek z piwem). Ostatnia podwyżka cen i te następne co niechybnie nadejdą, zmiotły także ostatni mit, ten mianowicie, że stać tę władzę na przekupienie społeczeństwa, które za cenę względnie dostatniego życia byłoby prawdopodobnie skłonne zachować nie tylko posłuszeństwo ale i lojalność, a co najmniej obojętność wobec obcej i narzuconej władzy.

Taka władza jest oczywiście sfrustrowana, a sfrustowana władza nie znosi żadnej kontestacji. Dlatego, od samego początku ekipa Husaka przystąpiła do tzw. normalizacji. Codzienny głuchy gwałt wydusza wszelki poryw niezależnej myśli. Szajka zniewolonych sędziów wysyła do więzienia Ledererów, Sabatów i Havelów, inaczej mówiąc zamyka prawdziwą elitę narodu, kolaboranci na profesorskich katedrach nie dopuszczają na uniwersytety rebelianckich dzieci, lokaje na dyrektorskich stołkach skazują ich ojców na bezrobocie.

To wszystko jednak nie wystarczyło. Sfabrykowano proces VONS'u i karykaturalne oskarżenia o „terroryzm" i próbę zamachu na Husaka, chociaż Karta 77 wypowiadała się zawsze przeciw gwałtowi czy nielegalności. Potępiła trzech Cyganów (już rozstrzelanych), którzy próbowali porwać szkolny autobus, aby pod osłoną młodych zakładników przekroczyć granicę austriacką i potępiła sprawców splastikowania pomnika Gottwalda, czeskiego stalinka któremu, jak Leninowi w Nowej Hucie, ktoś urwał lewą czy prawą nogę. Wydawnictwa Karty 77 i dokumenty VONS'u to niewinne czytanki dla dzieci w porównaniu z niektórymi samizdatami w Polsce czy ZSSR. Po co więc, powtarzam, ten proces, po co ten zakręt, ta zimna wojna w domu i za granicą?

Pytanie drugie: dlaczego dziś?

Nic także nie uzasadnia wyboru akurat października 1979 na odegranie praskiej hecy. Złota Praga bije w ten sposób podwójny rekord świata: w jej murach odbył się w 1952 roku proces grupy Slansky'ego, największy zbiorowy proces polityczny czasów stalinowskich i w jej murach odbył się w 1979 roku proces „grupy Uhla", największy zbiorowy proces polityczny czasów postalinowskich. Ale uwaga! W 1952 roku Slansky powieszony został na, że tak powiem, generalnej linii polityki Stalina. Ale na jakiej linii siedzieć będą ci z VONS'u? Przecież polityka Breżniewa jest zasadniczo odmienna?

Oczywiście kraje socjalizmu realnego nie mogą obejść się bez zsyłki pisarzy na Sybir lub do Kalifornii i strzelania ludzi na murze berlińskim, ale linia Breżniewa wyznaczona przez perspektywę ratyfikacji SALT II, zakupy zboża, instalację rakiet Pershing i Cruise w Zachodniej Europie, projekty bojkotu olimpiady w Moskwie, polega na ukrywaniu przemocy, bo jej ohydne oblicze powoduje koszmary i przeszkadza spać zachodnim, wrażliwym intelektualistom i politykom. Nawet NRD, choć ten policyjny twór nie należy do kategorii sentymentalnych, musiał złożyć Bahro i Hubnera na ołtarzu kuszenia Zachodu. W PRL'u, wśród licznych specyficznie naszych powodów tolerancji władzy wobec KOR'u i innych opozycjonistów, też wszakże figuruje troska o tzw. *immage de marque* na Zachodzie — patrz kredyty, zboże i w ogóle chęć wyglądania inaczej niż sowieci lub ich

czescy satelici (spotkani prywatnie polscy dyplomaci i inni emisariusze nie tają pogardy dla „kacapów"). Dlaczego więc nagle taki mróz w Pradze, kiedy Breżniew stara się na świecie ocieplić atmosferę wokół Moskwy?

Pytanie trzecie: dlaczego tak ideologicznie?

Prasa czechosłowacka — która oczywiście skazała podejrzanych zanim proces się w ogóle zaczął — propaganda na kraj i na za granicę, dyplomaci, itp. wszyscy kładli ogromny nacisk na zagrożenie jakie „dywersyjna" działalność VONS'owców stanowi dla socjalistycznych zdobyczy w Czechosłowacji i socjalizmu w ogóle. Kolosalny akt oskarżenia i bardzo długi artykuł *Rudego Prava* wydrukowany w przeddzień procesu, ale znający już dokładnie wyrok, dwa najbardziej kafkowskie teksty napisane w Pradze w XX wieku, w każdym zdaniu zachłystywały się socjalizmem. Prasa, po wyroku, zachłystywała się zwycięstwem nad wrogami marksizmu i postępu.

Dlaczego, nasuwa się pytanie, tak cynicznie ostre zestawienie komunizmu z presją, dlaczego taka kpina z „socjalistycznej sprawiedliwości", akurat w chwili, kiedy zachodnie partie komunistyczne z tak wielkim trudem starają się nam wmówić „bilans globalnie pozytywny" krajów socjalizmu realnego, czyli wschodniego? Widziany w tym kontekście proces w Pradze stanowi najbardziej kompromitujący cios w eurokomunizm jaki mu „realny socjalizm" zadał od czasu inwazji w 1968 roku. *Humanité* doniosła, że KC i tow. Marchais osobiście wielokrotnie domagali się od towarzyszy z Pragi zaniechania procesu a potem uniewinnienia aresztowanych. Bez rezultatu. Powiedziałbym nawet, że wynik tych nacisków był otwarcie odwrotny. Dlaczego ta pogarda dla eurokomunizmu?

Pytanie czwarte: dlaczego tak brutalnie?

Na tle tego co się dzieje w innych krajach socjalizmu realnego, proces praski nosi wszelkie cechy ostentacji i rozgłosu zamierzonego. Wyraźnie komuś chodziło, aby nikt nie miał wątpliwości, że proces stanowi sfabrykowany i brutalny akt państwowej i policyjnej przemocy. Policja otoczyła gmach sądowy i „z powodu braku miejsca" nie dopuściła nawet rodzin „przestępców". Niektóre żony i dzieci poturbowano i aresztowano na oczach nie tylko obojętnych gapiów, ale i zagranicznych dziennikarzy i obserwatorów. Pewna belgijska i lewicowa pani adwokat udała się do Pragi z wizą turystki, ale z zamiarem odwiedzenia rodzin VONS'owców. Prasa burżuazyjna bowiem kłamie i należy poznać sytuację na miejscu. Poznała. Wieczorem w dniu przybycia została aresztowana i przesłuchiwana przez 10 godzin. Schroniła się potem w ambasadzie belgijskiej, która

mimo wszystko się na coś przydała. Prosto z ambasady pojechała na lotnisko, aby zostać oficjalnie deportowaną.

Przedtem jednak zdążyła wejść (bałagan trafia w socjalizmie nawet policję) w kuluary gmachu sądowego i zauważyć jak zbiry w cywilu wywlekały młodą osobę w zaawansowanej ciąży, która okazała się córka skazanej właśnie Nemcowej. Zauważyła również kamerę filmową w jednym z okien gmachu sądu. Bliższe badania wykazały, że okno i kamera śledząca ruch przed wejściem do sądu należą do sędziego, przewodniczącego rozprawie. Pani mecenas dała po powrocie (na miejscu nie zdążyła) wyraz swemu oburzeniu, że taki szpiegowski *gadget* wystaje z gabinetu sędziego, a nie z lokalu policyjnego. Pani mecenas, choć osoba dzielna, jest jednak niedostatecznie poinformowana. Gdyby była dostatecznie, to nie dziwiłaby się. Nie dlatego, że w realnym socjalizmie nie ma różnicy między sędziami a policją, ale dlatego, że sam sędzia nie byle kto.

Wybór sędziego też bowiem był ostentacją. P. Antonin Kaspar był do 1968 roku nieznanym funkcjonariuszem wymiaru sprawiedliwości. Jak niektórzy pomarcowi docenci w PRL, tak sędzia Kaspar zrobił karierę po inwazji. W marcu 1971 skazał już tego samego Uhla, a w 1972 dr. Kyncla, którego syna sądzić będzie niedługo w innej sprawie, też z Karty 77. Nic dziwnego, że p. Kaspar jest w 1979 roku prezesem Trybunału miasta Pragi i że to on właśnie sądził VONS. I żeby nikt nie podjął próby umniejszania ostentacji, to p. Kaspar odmówił rodzinom skazanych spotkania z nimi już po wyroku (nawet Slansky'emu tego nie odmówiono), a przede wszystkim tuż po wyroku nastąpiły nowe aresztowania, m.in. dwóch synów Bednarzowej, którzy przyszli odwiedzić matkę w więzieniu Ruzine. Dlaczego tyle ostentacji i taki fajerwerk? O jaki efekt tu chodzi?

CZĘŚĆ DRUGA: PIERWSZY WNIOSEK OGÓLNY

Na te cztery pytania padną za chwilę, jak już obiecałem, próby czterech przekonywających odpowiedzi. Wcześniej, jednak, ze względów metodologicznych musimy sformułować pierwszy wniosek ogólny, który cztery pytania nasuwają, a cztery odpowiedzi postarają się uzasadnić. Operacja praska, *le coup de Prague 1979*, stanowi prowokację, wielką jak góra lodowa, a proces praski to tylko wynurzający się z wody widoczny wierzchołek. To nie z powodu subwersyjnej czy terrorystycznej akcji Karty 77, ani z powodu zagrożenia socjalizmu, nastąpiły praska obława i praski proces, a wprost przeciwnie, wszystko to zostało wymanipulowane aby sprowokować gwałtowną reakcję społeczeństwa, stworzyć w Czechosłowacji stan zagrożenia udowodnić bezkarność władzy i bezradność narodu.

Jest to w wielkiej skali powtórzenie komedii pt. Paweł Kohout. Ten najwybitniejszy dziś, obok Kudery (wolę tego drugiego), pisarz czeski otrzymał w 1978 roku paszport i zgodę na

roczny pobyt w Austrii. Przez cały rok Kohout nie zajął ani razu stanowiska w jakiejkolwiek sprawie politycznej, odmawiał wywiadów czy wystąpień, jeżeli mogły one mieć najluźniejszy związek z polityką, nawet jeżeli dotyczyły jego własnych przyjaciół prześladowanych w Pradze. Szwejk w porównaniu z Kohoutem wychodzi na żywą torpedę i kamikaze. Mimo tego milczenia, kiedy Kohout zjawił się na granicy w drodze z Wiednia do Pragi, czechosłowacki *grentzschutz* nie wpuścił go do ojczyzny, mimo ważnego paszportu. W dzień później milczący Kohout pozbawiony został obywatelstwa swego własnego kraju.

Otóż, tak jak wyrok w procesie w Pradze zapadł nie z powodu suberwersyjnej działalności Karty 77, a po to aby ją sprowokować, tak wyrok na Kohouta zapadł nie z powodu jego ataków na socjalizm, a z powodu jego milczenia. Takiej bowiem władzy jak ta w Pradze milczenie nie wystarcza. Wnioski pozostawiam tym, którzy sądzą, że pokora, strach, posłuszeństwo, czy choćby milczenie i obojętność wobec cierpień innych potrafią zmienić wyroki w ich własnych sprawach. Mam tylko dwie uwagi. *Primo*, Józef K. w „Procesie" Kafki, pisarza też z Pragi, do końca nie wiedział za co siedzi i za co go uśmiercą, *secundo*, każda rządząca partia komunistyczna, wyalienowana, sfrustowana, podzielona i zdezorientowana, ideologicznie martwa i rozdarta już tylko wojną o koryto, szuka wyjścia w prowokacji i gangsterskich dintojrach. Otóż w każdej prowokacji i partyjnej dintojrze potrzebny jest kozioł ofiarny. W Polsce w roku 1968 znaleźli się ostatni polscy Żydzi. W Czechosłowacji w roku 1979 kozłami ofiarnymi są działacze Karty 77, nawet ci co są nimi w milczeniu i tajemnicy.

CZĘŚĆ TRZECIA: CZTERY ODPOWIEDZI

Czechosłowacja stanowi dziś najbardziej ponury protektorat sowiecki na Wschodzie, tak obrzydliwy, że nawet niektóre partie socjaldemokratyczne, które nie odmawiają nikomu, do Pragi nie chciały pojechać. Nic w Pradze nie dzieje się bez zgody lub, częściej, polecenia Moskwy. Jest rzeczą absolutnie wykluczoną aby prowokacja praska, która nie mogła nie wywołać ogromnego echa na świecie, mogła zostać przeprowadzona bez udziału i nadzoru, tak jak w 1952 roku, doradców sowieckich — inaczej mówiąc Kremla. Pytanie tylko jakich doradców sowieckich i jakiego Kremla.

Kreml nigdy, wbrew pozorom, nie stanowił monolitu. Jak w każdym rządzącym gangu, także na Kremlu walczą ze sobą frakcje i grupy nacisku i interesów. Patetyczno-groteskowa niekończąca się agonia Breżniewa komplikuje oczywiście rozgrywki i miesza konkurencyjne manipulacje. Brak normalnej prasy i informacji, brak ministrów, którzy popełniają samobójstwa, kiedy stają się przedmiotem frakcyjnych szantażów, utrudnia orientację w politycznych machlojkach.

Ale jasne, że sytuacja w Pradze jest odbiciem tego co się dzieje w Moskwie. Dwa centra przekazują Husakowi instrukcje z Moskwy: ambasada w Pradze i komendantura w Litomierzycach. Otóż, polecenia te nie są zawsze zgodne. Pierwsza data procesu praskiego została np. wyznaczona na 20 sierpnia, tak aby wypaść dokładnie w rocznicę inwazji, tak aby prowokacja, jak zbrodnia, była doskonała. Ktoś w Moskwie wydał jednak komuś w Czechosłowacji polecenia przekazania komuś w Pradze decyzji o zmianie daty. Pomysł uznano widocznie za zbyt prowokacyjny. Kto w Moskwie? Komu w Czechosłowacji? Przez kogo? Nie wiem. Wiem natomiast, że w drodze po spadek po Breżniewie nadchodzi etap wielkiej prowokacji.

A teraz cztery razy dlaczego i jak.

Odpowiedź pierwsza: nastraszyć!

Proces był przede wszystkim prowokacją wobec własnego społeczeństwa i miał, jak w każdym totalizmie, cele terrorystyczno-pedagogiczne. Miał nastraszyć ewentualnych naśladowców Uhlów i Havelów, przekonać ich, że opozycja się nie opłaca. Po pierwsze, do niczego nie prowadzi. I rzeczywiście rezultaty działalności Karty 77, szalenie ważne dla historyków, nie są najbardziej przekonywujące z punktu widzenia naprawy systemu. Po drugie, że mała efektywność opozycji zakłada wysoki koszt jej uprawiania. Wyroki w Pradze mają spowodować izolację, a potem wyduszenie dysydentów.

Husak rządzi z woli Sowietów, ale swój naród zna. Czechosłowacy znani są z rozsądku i umiaru. Nie zachęcam nikogo do samospalenia się przed KC, jak nasi intelektualiści w fantastycznej „Małej apokalipsie" Konwickiego (polski kształt Kafki i Zinowiewa), ale nie można z powagą nie zauważyć, że na całym obszarze republiki czechosłowackiej nie odbyła się ani jedna manifestacja na znak solidarności z VONS'owcami. Jedyny strajk głodowy na znak solidarności z prześladowanymi obrońcami praw człowieka w Czechosłowacji odbył się w... kościele Św. Marcina w Warszawie. Pewien znudzony Amerykanin, bawiący w Moskwie w związku z przygotowaniami do Olimpiady, zapytał portiera w hotelu „Rossja", gdzie znajduje się najbliższy *night-club*. Odpowiedź była: „W Helsinkach...". Należy obawiać się, że niedługo na pytanie, gdzie jest najbliższy dysydent w Pradze, odpowiedź będzie: „W Warszawie". Więc prowokacja numer 1 udała się. Wykazała strach, obojętność lub bezradność społeczeństwa, bezbronność ofiar i bezkarność władzy.

Odpowiedź druga: wykpić!

Proces był także prowokacją wobec Zachodu. Odbył się na rok przed otwarciem konferencji w Madrycie, która ma potwier-

dzić aktualność układów z Helsinek. To prawda, że francuski minister Spraw Zagranicznych odroczył wizytę w Pradze, że podobnie postąpiło Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Rzymie i Departament Stanu USA, który zawezwał (na krótko, natychmiast podano) swego ambasadora z Pragi na tzw. „konsultacje". To prawda, że intelektualiści i artyści podpisywali protesty i organizowali niemrawe, bo zimno i deszczowo, pikiety pod ambasadami Husaka na Zachodzie. Ale po kilku dniach było po wszystkim... Wszystko było jasne.

Proces ogłosił światu i świat tego nie zdementował, że Praga to nie Helsinki, i Madryt to też nie będą Helsinki i że jedyna prawidłowa wersja *détente* to właśnie ta Pragi: pokojowa koegzystencja to sprawa rządów, cyrkulacja idej, to sprawa policji. *Détente* ta z „ludzkim obliczem" zatrzymuje się na żelaznej granicy.

Szwejk, też człowiek z Pragi, meldował, że „dziś w nocy znowu 15-tu symulantów umarło". Dziś na Zachodzie nikt nawet symulować nie próbuje. Umierać? Za Pragę?! Proces z Pragi wykazał bezradność jeżeli nie wręcz tchórzostwo Zachodu, a w każdym razie nieskuteczność tradycyjnych metod w stosunkach z gangiem zarządzającym Czechosłowacją. Spotkałem właśnie przyjaciół z Warszawy. „Przestań się podniecać rezolucjami — powiedzieli w Café de Deux Magots. Jedyna skuteczna forma nacisku to bojkot nie towarzyski, choć i ten jest ważny, a bojkot konsumencki, bojkot towarów, filmów, kongresów naukowych, wszelkich kontaktów".

To rzeczywiście byłby bojkot skuteczny, tyle że jest on nierealny. Na taki bojkot nie pójdzie żaden rząd, nie mówiąc już o *bussinesman*'ach. A co do bojkotu społecznego, bojkotu konsumentów? Konsumenci kupują nie to co nie z gułagu, a to co tanie. Wystarczy spojrzeć na liczbę samochodów typu Łada na ulicach Brukseli, w tym tych co noszą numer z literami EURO, inaczej mówiąc ujawniającymi przynależność właściciela do aparatu EWG!

Bojkotu więc nie będzie, będą natomiast następne procesy w Pradze, a może i gdzie indziej. I będą następni Uhlowie, którzy starać będą się bezskutecznie zacytować przed sądem niektóre paragrafy z Helsinek. Dostaną wtedy rok więcej, ale nie dostaną głosu. Tak więc i ta prowokacja się udała.

Odpowiedź trzecia: rozbić!

Proces praski był niszczącym ciosem w resztki eurokomunizmu. Próba głoszenia, że może istnieć komunizm bez gułagu, była bardzo niepopularna w Moskwie, Pradze itd. Błąkają się po eurokomunizmie echa praskiej wiosny, chodzą sny o pluralizmie. To wstrętne dla Moskwy. Dopóki jednak eurokomunizm funkcjonował jako zjawisko, że tak powiem, przede wszystkim zachodnie, Moskwa wolała unikać czołowego starcia. Taktyka ta oka-

zała się słuszna. Wszystkie trzy wielkie zachodnie kompartie straciły na głosach w wyborach powszechnych i straciły na znaczeniu w skali Europy.

Niektóre nowe zjawiska spowodowały jednak zmianę taktyki Moskwy. Panowie Carrillo i Berlinguer ogłosili np. zamiar ożywienia eurokomunistycznego złudzenia poprzez podjęcie wspólnych zachodnich inicjatyw. Poparli oni również Titę w sporze z Castro. Bakcyl rewizjonizmu ujawnił się w niektórych dokumentach na Węgrzech i w PRL (ankieta klubu DiP, list 14 etc...). No i Chiny zaczynają inaczej traktować eurokomunistów. Dziennikarze chińscy przyjęli zaproszenie *Unità*, deputowani komunistyczni z Francji i Włoch zostali wpuszczeni do Pekinu, Carrillo się tam wybiera. Hua uścisnął dłoń Berlinguera. Taki most jest w Moskwie niepożądany.

Trzeba było uderzyć i skompromitować eurokomunizm. Mimo słownego oburzenia, *Humanité* i *Unità*, proces w Pradze wykazał marność eurokomunizmu. Dobiło go zaś przemówienie Borisa Ponomarewa, zastępcy członka Politbiura i sekretarza KC w Moskwie, odpowiedzialnego za stosunki z europartiami. Ponomarew, który od 50 lat nie powiedział jeszcze ani jednego słowa nie uzgodnionego z Kremlem i znany jest w ogóle z braku wyobraźni i pogardy dla improwizacji, spotkał się z aktywem ideologicznym zwołanym na dwudniowe *conclave* na Kremlu.

Otóż przemówienie Ponomarewa zawierało najostrzejszą krytykę eurokomunizmu jaka wyszła z Moskwy od czasu pojawienia się tego terminu w ogóle. „Tak zwany eurokomunizm, jak to określił Ponomarew — odbierając temu pojęciu od jednego uderzenia wszelki pozór legalizmu w sowieckim słowniku politycznym — oskarżony został o to, że „przynosi szkodę partiom, które się do niego przyznają i ruchowi międzynarodowemu w ogóle". Ponomarew podkreślił przy tym, iż „przywódcy eurokomunizmu zaczynają już zdawać sobie sprawę z jego szkodliwości", ale, dodał uspokajająco, że Kreml „podejmie niezbędne środki aby zwalczyć wszelkie odchylenia".

Reakcja eurokomunistów znów była ostra i szybka. Tak jak po procesie praskim. I tak samo krótka. Berlinguer właśnie wrócił z objęć p. Breżniewa, a p. Marchais niedługo się w te objęcia wybiera. Czy oni wpadają w te ramiona oraz wymieniają gorące pocałunki z umierającym Breżniewem, aby zaprotestować przeciwko kalaniu eurokomunizmu? Żeby zagrozić zerwaniem?

Brednia. Moskwa ma rację. Żadnego euro... czy innego komunizmu z przymiotnikiem nie ma i być nie może. Komunizm jest jeden, ten „realny", ten zbudowany, ten sowiecki, chiński, rumuński, albo czechosłowacki.

Proces praski jest dalszym ciągiem innych prowokacji: zamachu praskiego w 1948 roku, procesu Slansky'ego, inwazji z 1968 roku. Dymisja Zachodu jest także dalszym ciągiem takich samych dymisji w dniach zimnej wojny, stanu pośredniego i pełnej *détente*. Mimo różnic kantytatywnych, porównanie nie jest

przesadne. Tak jak inwazja z 1968 roku wykazała absolutną niemożność nadania komunizmowi tzw. ludzkiego oblicza, tak proces 1979 wykazał totalną niemożność komunizmu do tolerowania jakiejkolwiek opozycji, choćby najbardziej legalistycznej i konstytucyjnej, jak Karta 77.

Sowietyzm więc był, jest i będzie jedynym, pełnym i koherentnym modelem marksizmu zrealizowanego. Cała reszta to literatura. Niemożność eurokomunistów sformułowania riposty na proces praski, niechęć do wywierania konkretnej presji na prześladowców, strach przed oderwaniem się od moskiewskiego pępka, wierność linii generalnej Kremla (patrz Zinowiew), wykazały, że i ta prowokacja się udała.

Odpowiedź czwarta: rozczarować!

Proces praski i wszytko co po nim nastąpiło i nastąpi stanowi pierwszy etap planu całkowitej likwidacji opozycji w Czechosłowacji. Pomysł z „dokumentem" ujawniającym plan zamachu na Husaka i na budynek KC jest tak karykaturalnie absurdalny, że mógł powstać tylko jako element większego planu cynicznej prowokacji. Bardzo proste rozumowanie prowadzi do wniosku, że po społeczeństwie czechosłowackim, po eurokomunistach i po opinii zachodniej, tylko jedna sfera działalności KGB pozostała odłogiem: opozycja w innych krajach socjalizmu realnego. Moskwa praskiej przymiarki nie potrzebuje. Posłużyć się nią może natomiast Gierek. Głodówka w kościele, list 300 intelektualistów katolickich, spacery po Karkonoszach, podróże do Sacharowa, wspólne samizdaty polsko-czeskie, co za dużo to niezdrowo. Po raz pierwszy w historii dzięki Karcie 77 Polacy zaczynają z sympatią mówić o Czechach. To zjawisko niebezpieczne. Swoboda działania opozycji w Polsce jest *à la long* nie do zniesienia dla Breżniewa i Husaka.

Otóż proces praski zdemaskował mit solidarności z dysydentami w Czechosłowacji, ale także wykazał bezradność dysydentów z Polski czy ZSSR wobec represji w Czechosłowacji. Reakcja, a raczej jej brak, na Wschodzie i na Zachodzie, m.in. milczenie kościoła w Pradze i w Rzymie, mają być może udowodnić Gierkowi, że ryzyko rozprawy z opozycją w Polsce jest ograniczone. Choć Polska nie Czechosłowacja, to jednak i ta prowokacja może się udać.

CZĘŚĆ CZWARTA: DRUGI WNIOSEK OGÓLNY

A więc nic nowego na Wschodzie? Czyżby historia rzeczywiście była wiecznym powtarzaniem się tragedii i komedii? Są trzy zasadnicze różnice między procesem grupy Slansky'ego a procesem grupy Uhl'a. W 1952 roku powieszono jedenastu przywódców komunistycznych z sekretarzem generalnym KC na

czele, w 1979 roku proces zakończył się tylko więzieniem. W 1952 roku wszyscy oskarżeni, choć byli niewinni, przyznali się do winy. W 1979 roku, wszyscy odmówili przyznania się do winy, choć nie negowali działalności w VONS'ie: w 1979 roku w Pradze nie było *aveu*, żeby użyć tytułu książki (i filmu) Artura Londona. I wreszcie, proces w roku 1952 wykazał, że władza była straszna, bezlitosna, i że trzeba się jej bać, bo nad każdym wisi cień szubienicy. Proces 1979 ujawnił władzę słabą i zidiociałą, której trzęsą się ręce i kolana. Taka władza nie wzbudza strachu, a tylko pogardę.

W Pradze 1979 oskarżeni nie przyznali się do winy, do winy natomiast faktycznie przyznała się władza. Jej proces dopiero się rozpocznie. Jeżeli, oczywiście, będą jeszcze na świecie sędziowie...

BRUKSELCZYK

Pisane 8 listopada, w rocznicę zwycięstwa socjalizmu realnego.

Korespondencja z Rzymu

O pierwszym roku pontyfikatu

Przeglądając rozmaite opinie o bilansie pierwszego roku pontyfikatu Jana Pawła II, jakie ukazały się w prasie międzynarodowej, uderza niemal powszechny aplauz i podziw, że w tak krótkim czasie tyle papież potrafił zdziałać. Równocześnie jednak liczne wypowiedzi dziennikarskie dokonywujące tego bilansu, grzeszą powierzchownością i są na ogół dziś fragmentaryczne. Niektórzy publicyści kładą akcent na *mass-appeal*'u papieża, pozostawiając w cieniu aspekt religijny, duszpasterski; inni koncentrują uwagę na tych wystąpieniach papieskich, którym *mass-media* nadały szczególny rozgłos, usuwając na bok codzienną, mniej widoczną akcję i inicjatywy papieża skierowane do różnych warstw społecznych i kategorii ludzi; jeszcze inni wybijają na czoło — w sposób często arbitralny i jednostronny — polityczną wymowę pontyfikatu. Poważni specjaliści, zwłaszcza teolodzy, są skromniejsi. Przyznają, że rok jaki upłynął, choć intensywny, wypełniony podróżami, inicjatywami (mediacja w Libanie, w konflikcie między Chile i Argentyną czy ostatnia interwencja nuncjusza apostolskiego u Komeiniego), wystąpieniami publicznymi i dokumentami papieskimi, pozwala jedynie na pró-

bę prowizorycznego bilansu (K. Rahner); niektórzy, nie unikają akcentów krytycznych w formie pytającej (Hans Küng), dodają: „bilansu zróżnicowanego".

Nie ulega wątpliwości, że w tym pierwszym roku Jan Paweł II zarysował program pontyfikatu jako misji dla dobra ludzkości, ale daleko jeszcze do wypełnienia go — widoczne są zaledwie kontury i pewne stałe punkty, od których nie odstąpi. Papież umiejętnie odczytuje „znaki czasu", znając jednak słabości ludzkie i limity społecznego oddziaływania Kościoła — będzie na pewno starał się stopniowo je rozciągnąć. Dokonał — moim zdaniem — rzeczy która wydawała się niemożliwa do dokonania w tak krótkim okresie czasu: nadał rozmach Kościołowi w skali światowej, wzmocnił jego prestiż i spoistość, wpoił w wiernych zaufanie i zdopingował ich do odwagi, potrafił uniknąć autokratyzmu, posługując się natomiast autorytetem wiarygodnym, ponieważ nie czysto formalnym i instytucjonalnym, lecz osobistym, charyzmatycznym. Polityczny wydźwięk pontyfikatu? Na pewno istnieje, ale w kategoriach pochodnych, niepremedytowanych, wynikających pośrednio z postawy moralnej. Polityka w ujęciu papieża nie powinna — jak mi się wydaje — stanowić wydzielonej dziedziny, odseparowanej od wskazań moralnych — stałaby się bowiem wówczas jałowa, krótkowzroczna, prowadząca do nikąd. Można tu chyba zaryzykować analogię ze strategią Kościoła w Polsce. Jego polityczna również siła nie wynika z uprawiania politycznej opozycji, lecz z nieugiętości duchowej, z konsekwentnej obrony praw człowieka i obywatela, z wielkiego autorytetu jaki sobie zdobył także u przeciwników, dysponujących monopolem władzy politycznej i gospodarczej, z wzajemnego przenikania się elementu stanowczości w stawianiu zasadniczych postulatów i elementu elastyczności związanego z poczucia odpowiedzialności i właściwie pojmowanych interesów narodowych. W pierwszym roku pontyfikatu Jana Pawła II możemy zauważyć właśnie tę niezłomność w obronie i postulowaniu realizacji niezmiennych zasad światopoglądu chrześcijańskiego, wolności religijnej jako najbardziej istotnego prawa człowieka, stanowczość w upominaniu się o poszanowanie godności osoby ludzkiej i równocześnie postawę otwartą i giętką w zrozumieniu racji odmiennych, niekiedy wręcz wrogich. Przywództwo duchowe w skali jednego kraju (w naszym przypadku identyfikujące się z osobą Prymasa Polski) czy świata rodzi się jedynie z autentycznego zaangażowania, z umiejętności ustawienia Kościoła jako punktu odniesienia dla wszystkich poszukujących skali wartości stabilnych, dla upośledzonych w tak czy inny sposób i dla cierpiących, dla ludzi szlachetnych, „ludzi dobrej woli", wrażliwych na brak czy niedomagania sprawiedliwości społecznej (bez względu na to jaką wyznają orientację ideologiczną lub polityczną). Jan Paweł II stał się takim solidnym punktem odniesienia i dlatego wiarygodnym. Niezależnie myślący i zarazem sceptyczni włoscy intelektualiści twierdzą, że brak dziś na świecie leaderów tego pokroju.

Senat Kościoła Powszechnego

Po raz pierwszy w dziejach Stolica Apostolska uchyliła zasłonę otaczającą finanse watykańskie. Na nadzwyczajnym zgromadzeniu kardynałów, zwołanym w listopadzie przez papieża, podano im do wiadomości nie tylko stan tych finansów, tj. wpływy i wydatki na utrzymanie centralnych agend Kościoła i na jego światowe zaangażowanie, lecz ogłoszono bilans za rok bieżący, który przewiduje saldo ujemne w wysokości ponad 20 milionów dolarów. Członkowie Świętego Kolegium kardynalskiego otrzymali możliwie wyczerpujące informacje i przekonali się, że dochody z majątku nieruchomego i ruchomego Watykanu nie wystarczają na pokrycie rosnących wydatków. Deficyt budżetowy mógł być dotąd pokrywany (jak na to wskazuję w poprzedniej korespondencji) i nadal będzie pokrywany z darów zewsząd napływających (głównie z USA i RFN) czyli z tzw. świętopietrza. Kardynałowie wyrazili „pełne zrozumienie" i wolę „braterskiej bliskości" z Papieżem w staraniach o rozwiązanie tego problemu, ale również postulowali „powściągnięcie wydatków". Na zamknięciu obrad „plenarnego zebrania Kolegium Kardynałów" (tak brzmi oficjalna nazwa „historycznego zgromadzenia"), Jan Paweł II oświadczył, iż „rozpowszechniona baśń na temat finansów Stolicy Apostolskiej bardzo jej zaszkodziła, tak jak w dawnych czasach — również i dziś rodzą się mity".

Kardynałowie otrzymali zapewnienie, że gestia w sprawach finansowych ulegnie rewizji, tzn. reorganizacji tego sektora w kierunku centralizacji i usprawnienia kontroli. Istnieje ścisłe *iunctim* pomiędzy problemem finansów a dwoma innymi tematami omawianymi na plenum kolegium kardynalskiego. Zarówno polepszenie koordynacji pomiędzy poszczególnymi dykasteriami Kurii Rzymskiej i ich stosunków z krajowymi episkopatami, realizacja ewangelizacyjnej, uniwersalnej misji Kościoła, jak i wzmożenie „promocji kulturalnej", tzn. obecności Kościoła w rozwoju kultury współczesnej (trzeci główny problem) — wymagają odpowiednich środków finansowych. Bez orientacji co do stanu finansów i ich perspektyw, kardynałowie nie mogliby wypowiedzieć się i wysunąć propozycji na temat reorganizacji pracy i kompetencji organów Kurii Rzymskiej i zwiększenia udziału Stolicy Apostolskiej w dziedzinie kultury i nauki (m.in. ożywienia Papieskiej Akademii Nauk, która tkwiła w letargu).

Kardynałowie powrócili do swych krajów zadowoleni z przebiegu obrad i z realistycznego stanowiska papieża. Papież dokonał rewitalizacji Kolegium kardynalskiego (niezwoływanego od kilkuset lat dla debatowania nad sprawami centralnego rządu Kościoła), wysłuchał ich poglądów i sugestii. Kolegium to zaczęło tym samym spełniać funkcje „Senatu Kościoła Powszechnego" współodpowiedzialnego za pobierane decyzje (wymagające *consensus*'u — zdaniem papieża) i wyposażonego w atrybuty naj-

wyższego organu konsultatywnego. Oprócz wprowadzającego i zamykającego przemówienia papieża i komunikatu końcowego z obrad — treści trzech głównych referatów i poszczególnych wystąpień w debacie na plenum nie podano do wiadomości publicznej. Czytelników *Kultury* zainteresuje na pewno informacja, że Prymas Polski był dwukrotnie oklaskiwany na zgromadzeniu plenarnym (obrady toczyły się również w sześciu roboczych grupach językowych). Jego wystąpienia dotyczyły stosunków pomiędzy organami Kurii Rzymskiej a krajowymi konferencjami episkopatów i stanowiska Kościoła wobec kultury współczesnej (waloryzacja i obrona tożsamości kulturalnej narodów).

Historyczne wydarzenie w Kaplicy Sykstyńskiej

Hospody pomyłuj i *Mnohaja lita* (ukraińskie „Sto lat, sto lat") w Kaplicy Sykstyńskiej dnia 12 listopada popołudniu Roku Pańskiego 1979. Jan Paweł II konsekrował na biskupa Myrosława Labacziwsky'ego, nowomianowanego metropolitę ukraińskiego Filadelfii. Po raz pierwszy w dziejach Kościoła Rzymsko-Katolickiego uroczystość konsekracji episkopalnej w Watykanie odbyła się w obrządku bizantyjsko-ukraińskim. Wprawdzie papież Jan XXIII konsekrował w swoim czasie na biskupa ks. Coussa, Syryjczyka, należącego do Kościoła Wschodniego (melchickiego), ale w rycie greckokatolickim. Liturgia mszy św. obecnie odprawiona była przez Jana Pawła II, w języku staro-słowiańskim, a śpiewy religijne, antyfony i homilia papieska — po ukraińsku (tylko rytualne pytania papieża do biskupa-nominata w czasie wręczania mu mitry, krzyża pektoralnego i pastorału — po grecku). Dziennik *Osservatoro Romano* opublikował homilię papieża po ukraińsku na pierwszej stronie, tłumaczenie zaś i obszerne sprawozdanie na drugiej stronie. Koncelebrantami byli kardynał Slipyj i metropolita Hermaniuk z Winnipegu w Kanadzie. W pierwszym rzędzie zasiedli kardynałowie, wśród nich Sekretarz Stanu, A. Casaroli, prefekt Kongregacji dla Kościołów Wschodnich, P. Philip i W. Rubin, duchowy opiekun emigracji polskiej. Za nimi znaleźli się liczni biskupi, przedstawiciele Kościołów wschodnich, maronickiego i melchickiego, opaci i kapłani ukraińscy, zaproszeni goście. Przed ołtarzem ustawiono dwie ikony przedstawiające Chrystusa i Matkę Boską z Dzieciątkiem, symbolizujące ikonostaz, w świątyniach obrządku bizantyjskiego oddzielający prezbiterium od reszty kościoła. Papież wszedł i opuścił Kaplicę Sykstańską w procesji, poprzedzany koncelebrantami, konsekrowanym biskupem i towarzyszącymi biskupami i kapłanami ukraińskimi. Błogosławił wiernych krzyżem św. Andrzeja.

Uroczystość konsekracji wypadła w dniu jednego z patronów Ukrainy, św. Jozafata (Kuncewicza), biskupa Połocka, zamordowanego przez kozaków w 1632 roku. Biskup-męczennik, po opuszczeniu prawosławia, wstąpił do zakonu bazylianów już jako unita.

Jego grób znajduje się w bazylice św. Piotra (od 1963 roku). Kanonizacja nastąpiła w 1921 roku, zwłoki zaś przewieziono z Moskwy do Rzymu za pontyfikatu Piusa XI (władze sowieckie odwzajemniły się za okazaną im pomoc papieską w czasie klęski głodu). Jan Paweł II nawiązał w homilii do „męczeńskich relikwi tego świętego stanowiących dodatkow:e uzasadnienie dla dzisiejszej uroczystości". Zwracając się zaś do kardynała Slipyja powiedział m.in.: „nie tylko synowie i córki Twego ludu, ale cały Kościół i świat współczesny znają Twoje niezwykłe świadectwo wiary, którą poprzez trudne życie, a zwłaszcza długoletnie więzienie, ofiarowałeś Chrystusowi i Kościołowi. To więzienie oderwało Cię od ukochanej stolicy we Lwowie, na którą powołał Cię Pius XII. Pocieszający jest fakt, że znajdujesz się dziś wśród nas, od wielu już lat uwolniony dzięki wstawiennictwu Jana XXIII i kreowany na kardynała przez Pawła VI". Papież podkreślił, że ukraiński Kościół Katolicki znajduje się od 1596 roku w unii ze Stolicą Apostolską, zachowawszy dla niej wierność i płacąc za nią wielkimi ofiarami. „Pragnę wyrazić przy dzisiejszej okazji cześć jaką dla waszego Kościoła żywi Stolica Apostolska i cały Kościół Katolicki" — powiedział papież. „Pragniemy ze wszystkich sił złagodzić doświadczenia tych, którzy cierpią na skutek swej wierności. Pragniemy z całego serca zabezpieczyć jedność wewnętrzną waszego Kościoła i jedność ze Stolicą Apostolską". Zwracając się zaś do konsekrowanego arcybiskupa, metropolity filadelfijskiego, Jan Paweł II oświadczył: „Jesteś powołany do dania nowego świadectwa tej wierności, jaka stanowi część tradycji Twego ludu. Podejmujesz wielką misję poprzez którą będziesz spadkobiercą i stróżem wielkiej tradycji, która jest zarazem katolicka i ukraińska".

Poprzez konsekrację episkopalną nowego metropolity ukraińskiego, Jan Paweł II potwierdził czynem wypowiedziane przy innych okazjach słowa o poszanowaniu i waloryzacji obrządków i tradycji Kościołów Wschodnich, które wzbogacają Kościół Powszechny. Pokazał prawosławnemu patriarchatowi rosyjskiemu, że prawdziwy ekumenizm nie może rozwijać się kosztem ukraińskich katolików obrządku bizantyjskiego. W liście z 4 września metropolita Juwenali (odpowiedzialny za sprawy zagraniczne Cerkwi, następca metropolity Nikodima zmarłego nagle w czasie rozmowy z Janem Pawłem Pierwszym) zaprotestował przeciwko treści listu papieża do kardynała Slipyja z okazji inauguracji obchodów Tysiąclecia Chrztu na Rusi-Ukrainie i zapytał czy stanowisko ekumeniczne Stolicy Apostolskiej jest nadal aktualne. List był skierowany do watykańskiego Sekretariatu dla Jedności Chrześcijan. W odpowiedzi z dn. 22 września kardynał Willebrands, prefekt tego sekretariatu, stwierdził, że w procesie ekumenicznym nie można pominąć zjawiska prześladowań i uznał, że rozumie „limity wolności" z jakiej korzysta patriarchat Moskwy i Całej Rosji (podobno niedługo ma przybyć do Rzymu delegacja tego patriarchatu). Jan Paweł II wygasił równocześnie

polemikę i kontestację (por. „Kronika ukraińska" w poprzednim numerze) w duchownej i świeckiej wspólnocie ukraińskiej. Dzięki udziałowi kardynała Slipyja i lojalnych w stosunku do niego biskupów ukraińskich w konsekracji kontestowanego uprzednio nowego metropolity, doszło do zamknięcia sporu. Mało tego, Kongregacja dla Kościołów Wschodnich zaprosiła bp. Horniaka z Londynu, nieuznającego zwierzchnictwa kardynała Slipyja, a ultra-lojalnego wobec w/w. Kongregacji. Horniak boczył się jakoby nadal, ale deklarował gotowość porozumienia. Papież stworzył więc za jednym zamachem warunki do ogólnego pojednania w łonie Kościoła tak bliskiego jego sercu. Wychodzący ze mną po uroczystości konsekracji pewien dziennikarz włoski, korespondent watykański wielkiej agencji prasowej, dość sceptycznie do tej pory nastawiony do nowego pontyfikatu, był tak przejęty, że zamiast mędrkować, powiedział tylko: „to jednak wielki papież".

Dominik MORAWSKI

Pisane 15 listopada 1979

ZAPRENUMERUJ POLITYCZNY KWARTALNIK "ANEKS"

ANEKS do ocenzurowanej prasy w Polsce

W nr. 21 m.in. Wywiad z *Raymondem Aronem; St. Gomułka:* Sytuacja gospodarcza Polski; JĘZYK TOTALITARNY: *A. Wat:* Semantyka języka stalinowskiego; *J. Etkind:* Polityka i prawda; *K. Mueller:* Komunikacja sterowana; *L. Bod:* Język i polityka; *I. Grudzińska-Gross:* Świat zaaresztowanych słów; *T. Strzyżewski:* Zamiast posłowia do „Czarnej Księgi Cenzury PRL"; „WSPÓŁRZĄDZIĆ CZY NIE KŁAMAĆ" — o książce A. Micewskiego: *L. Dembiński,* A. Pospieszalski.

Uprzednio w nr. 20: L. Kołakowski: Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą; *L. Dembiński:* Prawo i władza; *J. Szadek:* Rok 1968 — dziesięć lat później; *K. Dorosz:* Wędrówki ziemią Ulro; UWAGI O SYTUACJI GOSPODARCZEJ KRAJU ze wstępem *E. Lipińskiego,* komentarzami *W. Brusa, J. Drewnowskiego, St. Gomułki* oraz dyskusją w niezależnej prasie krajowej z udziałem *W. Niedbała, K. Ostańca, A. Skrzętnego* oraz prof. *Karola S.*.

ROCZNIE 4 numery — $ 15; F.fr. 50, w Wielkiej Brytanii —£ 6.

ZAMÓWIENIA wraz z wpłatą należy przesyłać na adres:

ANEKS, 61 DORSET ROAD, LONDON W5 4HX ENGLAND.

Kraj

Otwarcie Centrum Zdrowia Dziecka

3 czerwca br. Przewodniczący Rady Państwa prof. dr Henryk Jabłoński dokonał otwarcia budynku głównego (część szpitalna) Centrum Zdrowia Dziecka — Pomnika Pamięci Dzieci ofiar drugiej wojny światowej. Obecni byli liczni goście z kraju i zagranicy, harcerze, młodzież szkolną, kombatanci, synowie pułków, nie zabrakło też naszego dzielnego kosmonauty.

Z tak wielką pompą przygotowaną uroczystość już na wstępie zakłócił przykry incydent: w trakcie zwiedzania szpitala winda wioząca pierwszą grupę gości m.in. z prof. Jabłońskim i min. Wieczorkiem zatrzymała się między piętrami. Ponieważ aklimatyzacja w windach działa tylko wówczas gdy są w ruchu — nim ściągnięto windę z powrotem, obecni w środku o mało się nie podusili. Nastawieni nieufnie i pełni obaw co do sprawności wind goście nie mogli jednak udać się na zwiedzanie piechotą, ponieważ musieliby przejść przez niewykończone piętra. Mniej lub bardziej obowiązkowe zbiórki na różne budowy stanowią mocną i ugruntowaną tradycję PRL. Wpłacaliśmy już składki na odbudowę stolicy, potem budowaliśmy tysiąc szkół, pozwolono nam wreszcie zrzucić się na odbudowę Zamku Królewskiego. Wśród tych różnych inicjatyw fiskalno-budowlanych budowa CZD została przyjęta przez społeczeństwo bodajże najlepiej. Najmniej też chyba było w tej sprawie nacisków, najwięcej spontanicznych inicjatyw. Udało się też uzyskać ogromne poparcie zagranicy, szczególnie ofiarne okazało się społeczeństwo RFN. Cały ten kapitał życzliwości, ogromne środki zostały w dużej mierze zmarnowane. Mimo oficjalnego otwarcia ustalony na wiele lat wcześniej termin ukończenia budowy części szpitalnej CZD nie został dotrzymany. Nikt nie wie, kiedy szpital naprawdę ruszy, wśród pracowników Centrum zdania są podzielone: optymiści uważają, że pierwszych pacjentów można będzie przyjąć w czerwcu przyszłego roku, pesymiści, że dopiero w drugim półroczu.

Jak rzeczywiście wygląda stan zaawansowania robór w budynku głównym Centrum Zdrowia Dziecka? Nie ukończone są właściwie wszystkie części warunkujące uruchomienie szpitala. Nieczynna jest sterylizatornia, pralnia i kuchnia (tej ostatniej nie będzie można podobno uruchomić bez gruntownej przebudowy). Nie są gotowe instalacje sanitarne i elektryczne. W większości pomieszczeń zrywać trzeba wykładzinę podłogową. Zakupiona za około 400.000 dolarów w RFN wykładzina położona została na niewyschnięte podłoże i przyklejona nieodpowiednim klejem. Po zerwaniu można ją będzie tylko wyrzucić. W części pomieszczeń zaczął odpadać tynk.

Na dzień otwarcia przygotowano tylko dwa ostatnie piętra szpitala (zresztą niezgodnie z ich przyszłym przeznaczeniem), ustawiono tam łóżeczka, zabawki itp.; teraz prowadzi się tam wszystkie wycieczki. Na inauguracyjnej uroczystości pokazano też oddział intensywnej terapii, gdzie na tę okoliczność ustawiono mniej więcej odpowiedni sprzęt, zaraz potem cenną aparaturę zapakowano z powrotem do magazynu. Gotowa też była na przyjęcie gości stołówka pracownicza (oczywiście bez zaplecza kuchennego), w której odbył się bankiet.

Aby móc w tych kilku pomieszczeniach zainscenizować uroczystość otwarcia, nie wystarczyło pracowników kilku przedsiębiorstw prowadzących tam roboty — przez cały maj wszyscy pracownicy Centrum, a więc i lekarze w tzw. dni naukowe (soboty) myli podłogi, wynosili gruz itp. na tzw. „trasie przejścia".

Cała ta farsa miała jednak dramatyczne skutki. Już w dniu otwarcia szpitala zaczęły się telefony od rodziców ciężko chorych dzieci. Jak wytłumaczyć zrozpaczonej matce, że szpital, którego oddanie do użytku widziała w telewizji, jest nieczynny? Może łatwiej zrobić to przez telefon, ale co robić w sytuacji, gdy matki — a zdarzają się takie wypadki dość często — po prostu przywożą chore dziecko do CZD upatrując w tym ostatnią deskę ratunku? Po prostu odsyła się je do innych szpitali warszawskich.

Mimo prestiżowego charakteru budowy, mimo sporego zainteresowania zagranicy nie ustrzeżono się typowych dla naszych inwestycji błędów: niefachowy projekt, indolencja wykonawców, masowe kradzieże zagranicznego wyposażenia. (Wiele domów w okolicy pokrytych jest nietypowym dachem wykonanym z blachy sprowadzonej wyłącznie na potrzeby CZD). Budownictwo szpitalne jest dużo bardziej wrażliwe na wszelkiego typu usterki niż np. budownictwo mieszkaniowe. Niedotrzymanie reżymów technologicznych, niestaranne wykonanie — mszczą się teraz opóźniając oddanie szpitala do użytku.

Czy Centrum Zdrowia Dziecka w ogóle działa? Tak. Od wielu miesięcy czynne są specjalistyczne przychodnie sukcesywnie przekazywane przez budowlanych; od wiosny otwarty jest (zbudowany przez Szwedów) hotel dla matek z dziećmi. Hotel oddany do użytku też ze sporym opóźnieniem, funkcję swoją może

zresztą spełniać tylko połowicznie, brak jest zaplecza gastronomicznego, które znajdować się ma w samym szpitalu. Działa też centralne laboratorium, choć i tu nie usunięto jeszcze wielu usterek, np. do dziś nie działają wyciągi, co uniemożliwia wykonanie wielu badań.

Znakomicie wyposażone przychodnie pracują (poza pensjami pracowników) wyłącznie w oparciu o dary z Zachodu. Ogromna część potrzebnej aparatury jak i najrozmaitszych drobiazgów (leki, odczynniki, itp.) uzyskiwana jest poprzez półprywatne kontakty lekarzy Centrum (goście z Zachodu, jeżdżący za granicę rodzice). Załatwić jakiś dolarowy zakup przez Komitet Budowy Centrum jest niezwykle trudno, dotąd nie ma wielu rzeczy zamówionych przed dwoma laty. Z kolei sprowadzanie czegokolwiek poza Komitetem jest źle widziane. Komitet spełnia przede wszystkim swoją funkcję polityczną i propagandową, mają postawić pomnik więc ładują posiadane środki w mury. Charakterystycznym jest tu spór o rozdysponowanie sumy przekazanej przez Światową Organizację Zdrowia na urządzenie biblioteki. Minister Wieczorek uznał, że nie obejmuje to prenumeraty zagranicznych pism medycznych i do dziś trwają w tej sprawie pertraktacje.

Nikt właściwie nie wyobraża sobie, jak będzie funkcjonowało Centrum, kiedy skończą się dary. Czy CZD będzie wtedy w stanie pełnić swą rolę wzorcowej placówki pediatrycznej?

I wreszcie sprawa ostatnia, najdrażliwsza, najczęściej chyba poruszana w rozmowach o CZD — co się dzieje z darami? Wyjaśnić trzeba, że bynajmniej nie wszystkie ofiarowane rzeczy muszą znaleźć się w Centrum. Część z darów miała być sprzedana, część aparatury nadesłanej w trakcie budowy miała być zainstalowana czasowo w innych placówkach pediatrycznych. Wiele rzeczy znajduje się do dziś w magazynie czekając na zakończenie budowy. W tej sytuacji drobiazgowe sprawozdania Komitetu nie mogą rozproszyć powszechnych wątpliwości. Tym bardziej, że coraz częściej ujawniane są fakty niezgodnego z wolą ofiarodawców wykorzystania darów.

Energiczna akcja lekarzy szwajcarskich doprowadziła do odnalezienia przekazanej przez nich aparatury w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi (pisze o tym paryska *Kultura* nr 7/8, 1979 r.). Wiadomo było, że w darach znajdowały się dwa ciągi kolorowej telewizji „Sonny" dla transmisji przebiegu operacji. Ujęte zostały w planach wyposażenia, jednak gdy przyszło do montażu nie znaleziono ich. Poszukiwania zostały przerwane przez interwencję czynników nadrzędnych, po czym okazało się, że jeden ciąg (kamera, wzmacniacz i monitor) jest zamontowany w klinice okulistycznej Śląskiej Akademii Medycznej (kierownikiem kliniki jest prof. dr Ariadna Gierek). Nie zdołano ustalić, co stało się z drugim ciągiem.

Po Centrum często krążą panie z administracji próbując odnaleźć różne dary, jedna z nich nie mogąc znaleźć jakiegoś medycznego aparatu miała się odezwać: „a, to pewnie jest w Ani-

nie, ciągle nam przysyłają z ministerstwa jakieś faktury, żeby potwierdzić, że to jest, a to pewnie jest tam". Czy tym razem chodziło o jakiś zakup z Ministerstwa, który niedotarł do CZD, o dar dla CZD, który trafił gdzie indziej, czy pani z administracji powtarzała tylko uporczywie krążącą plotkę, czy też miała na ten temat jakąś informację — nie wiadomo.

S. J.

Biuletyn Informacyjny nr 5/6 (31/32).

Komunikaty

MIĘDZYNARODOWY KOMITET POMOCY DLA TOWARZYSTWA KURSÓW NAUKOWYCH W POLSCE

Od lat toczy się w Polsce walka o utrzymanie niezależnego życia intelektualnego, wolnego od cenzury i nie poddanego presji politycznej. Jedną z ważnych i niezwykłych form tego wysiłku jest Towarzystwo Kursów Naukowych („uniwersytet latający"), które organizuje otwarte wykłady i dyskusje w dziedzinach szczególnie podległych zakazom, przemilczeniom i fałszerstwom w zwykłym nauczaniu akademickim, nade wszystko w naukach humanistycznych i społecznych.

Utrzymanie i rozwój tej inicjatywy, o niezmiernej doniosłości dla kultury polskiej, wymagają poparcia i solidarności ze strony środowisk intelektualnych na całym świecie — zwłaszcza w obliczu nieustannych, często skrajnie brutalnych, prób zdławienia tej odważnej formy niezależnego ruchu umysłowego i swobody nauczania. Dlatego też uważamy za celowe powołanie do życia Międzynarodowego Komitetu Pomocy dla Towarzystwa Kursów Naukowych w Polsce. Zadaniem Komitetu byłaby przede wszystkim obrona „uniwersytetu latającego" przed zamachami na jego istnienie, a także udzielanie wsparcia niezależnym instytucjom życia kulturalnego oraz ułatwianie wymiany myśli między środowiskami intelektualnymi w Polsce i w innych krajach. Uważamy za celowe organizowanie spotkań naukowych, okazywanie pomocy materialnej intelektualistom szykanowanym i dyskryminowanym w Polsce, wspieranie zasobów bibliotecznych służących wolnemu nauczaniu i studiom, udostępnianie przez publikacje wyników dyskusji i refleksji.

Zwracamy się o poparcie tej inicjatywy do wszystkich, którym droga jest sprawa wolności kultury ludzkiej i swobody badań i nauczania.

Lista sygnatariuszy:

Paolo Alatri, historyk, Mesyna. — Alfred Ayer, filozof, Oxford.

— Bronisław Baczko, historyk, Genewa. — Zygmunt Bauman, socjolog, Leeds. — Heinrich Böll, pisarz, laureat nagrody Nobla, Kolonia. — Włodzimierz Brus, ekonomista, Oxford. — Claude Bruter, matematyk, Brest. — Alexander Cairncross, ekonomista, Oxford. — Paolo Casini, historyk filozofii, Rzym. — Michel de Certeau, historyk i filozof, San Diego, Cal. — Robert Conquest, pisarz, Londyn.

Jean Delumeau, historyk, Paryż. — Furio Diaz, historyk, Piza. — Michael Dummett, logik, Oxford. — Jean Ehrard, historyk literatury, Clermont Ferrand. — Jean-Claude Favez, historyk, Genewa. — Michel Foucault, filozof, Paryż. — Stanisław Gomułka, ekonomista, Londyn. — Jean-Marie Goulemot, historyk literatury, Tours. — Arnor Hannibalson, filozof, Reykjavik. — Maria Hirszowicz, socjolog, Reading. — Richard Kahn, ekonomista, Cambridge. — Frank Kermode, historyk literatury, Cambridge. — Leszek Kołakowski, filozof, Oxford.

Emmanuel LeRoy Ladurie, historyk, Paryż. — Cesare Luporini, filozof, Florencja. — André Lwoff, biolog, laureat nagrody Nobla, Paryż. — Kazimierz Łaski, ekonomista, Wiedeń.

Mary McCarthy, pisarz, Paryż. — Czesław Miłosz, pisarz i historyk literatury, Berkeley, Cal. — Miklos Molnar, historyk, Genewa. — Jerzy Mond, politolog, Paryż. — Iris Murdoch, pisarz, Oxfordshire. — Gunnar Myrdal, ekonomista, laureat nagrody Nobla, Sztokholm.

Henry Phelps-Brown, ekonomista, Oxford. — Jacques Prentki, fizyk, Paryż. — Krzysztof Pomian, historyk i filozof, Paryż.

Joan Robinson, ekonomista, Cambridge. — Ruggiero Romano, historyk, Paryż. — Denis Sciama, fizyk, Oxford. — Olga Scherer, historyk literatury, Paryż. — Laurent Schwartz, matematyk, laureat medalu Fielda, Paryż. — Piotr Słonimski, biolog, Paryż. — Aleksander Smolar, ekonomista, Paryż. — Jean Starobiński, historyk literatury, Genewa. — Stefan Strelcyn, orientalista, Manchester. — Juliusz Stroynowski, historyk, Kolonia.

Charles Taylor, filozof, Oxford. — Tymon Terlecki, pisarz i historyk, Londyn. — René Thom, matematyk, laureat medalu Fielda, Paryż. — Edward Thompson, historyk, Worcester. — Franco Venturi, historyk, Turyn. — Jean-Pierre Vernant, historyk, Paryż. — C. J. T. Wall, matematyk, Liverpool. — Peter Wiles, ekonomista, Londyn. — Aleksander Zinowiew, logik, Monachium. — Andrzej Żaki, archeolog, Zurych.

◆

Wpłaty na fundusz TKN prosimy kierować na konto: Crédit Industriel et Commercial, succursale CK, 30 avenue de la République, 92130 Issy-les-Moulineaux. Numer konta: *Dialogues Européens CK 2821-25.*

Adres dla korespondencji:

11, Bevington Road, Oxford OX2 6NB.

Free Learning in Poland. International Support Committee.

STATUT FUNDACJI im. ANDRZEJA STRUGA

1. Celem Fundacji jest popieranie niezależnej polskiej twórczości literackiej i naukowej w dziedzinie humanistyki przez:
a) przyznawanie dorocznej nagrody literackiej im. Andrzeja Struga,
b) przyznawanie stypendiów im. Januarego Grzędzińskiego.
2. Podstawę finansową Fundacji stanowi dotacja pani Nelly Strugowej.
3. Fundacją zarządza Jury nagrody im. Andrzeja Struga powołane jednorazowo przez panią Nelly Strugową w składzie: Władysław Bartoszewski, Marian Brandys, Bogdan Cywiński, Andrzej Kijowski, Jan Józef Lipski, Jan Józef Szczepański, Juliusz Żuławski. Skład jego uzupełnia się w razie potrzeby przez kooptację.
4. O przyznaniu nagrody i stypendiów oraz o wysokości sum decyduje Jury zwyczajną większością głosów.
5. Prawo zgłaszania kandydatów mają członkowie Jury.
6. Publiczne ogłoszenie dorocznej nagrody im. Andrzeja Struga następuje w dniu 10 listopada jako w przeddzień rocznicy odzyskania niepodległości.
7. Pierwsza nagroda literacka im. Andrzeja Struga zostanie przyznana dnia 10 listopada 1979.
8. Fundacja nie ogłasza nazwisk stypendystów.

KOMUNIKAT JURY NAGRODY LITERACKIEJ im. ANDRZEJA STRUGA

Jury Nagrody im. Andrzeja Struga powołane przez jej fundatorkę, panią Nelly Strugową w składzie: Władysław Bartoszewski, Marian Brandys, Bogdan Cywiński, Andrzej Kijowski, Jan Józef Lipski, Jan Józef Szczepański, Juliusz Żuławski działając zgodnie z celem Fundacji im. Andrzeja Struga, którym jest popieranie niezależnej polskiej twórczości w duchu kultury narodowej otwartej na różność poglądów i idei, w duchu nieskrępowanej wymiany myśli o sprawiedliwości społecznej i niepodległości narodowej w myśl ideowej spuścizny Andrzeja Struga — wielkiego pisarza i obywatela postanowiło na zebraniu w dniu 6 listopada 1979 roku przyznać tegoroczną nagrodę Stefanowi Kisielewskiemu za wieloletnią działalność publicystyczną, a zwłaszcza za felietony ogłaszane w latach 1945-1979 na łamach *Tygodnika Powszechnego*, w których wytrwale, konsekwentnie, odważnie i wbrew wszelkim przeciwnościom pisał to, co uważał za prawdę. Informacja o przyznaniu nagrody zostanie podana do wiadomości publicznej w przeddzień 61-szej rocznicy odzyskania niepodległości — to jest 10 listopada 1979 roku.

(podpisy członków Jury)

6 listopada 1979

OSTATNIE PUBLIKACJE POLSKIEGO POROZUMIENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

10. Rachunek naszych słabości (Zespół Problemowy PPN), wrzesień 1977.
11. O zdobywaniu wiadomości (Poradnik Społeczny PPN), listopad 1977.
12. Oświadczenie Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, grudzień 1977.

13. Stan moralny społeczeństwa PRL (Zespół Problemowy PPN), grudzień 1977.
14. Prognozy Chochoła (Chochoł), styczeń 1978.
15. Program dla polskich rodzin (Zespół Problemowy PPN), styczeń 1978.
16. Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego (powtórzenie publikacji z maja 1976), luty 1978.
17. Pijaństwo w Polsce (przedruk — Zespół Problemowy PPN), marzec 1978.
18. Polska a Niemcy (Zespół Problemowy PPN), maj 1978.
19. Niemcy, Polacy i inni (Czwórka), maj 1978.
20. Tradycja niepodległościowa i jej wrogowie (powtórzenie publikacji z marca 1977), czerwiec 1978.
21. Posłanie Wiciarzy (Antoni Gurnicz), sierpień 1978.
22. Mieczysław Niedziałkowski (Ignacy Wilczek), wrzesień 1978.
23. Dwa oblicza Romana Dmowskiego (Krzysztof Chmielewski i Magda Wiśniewska), październik 1978.
24. Gospodarka na manowcach (Jerzy Bartecki), październik 1978.
25. 1918-1978 (oświadczenie Polskiego Porozumienia Niepodległościowego), listopad 1978.
26. Odzyskanie niepodległości w 1918 roku (Poradnik Społeczny PPN), listopad 1978.
27. Paradoksy sowietyzacji (Chochoł), grudzień 1978.
29. Aleksander Zinowiew — fragment powieści „Świetlana przyszłość", luty 1979.
30. Feliks Perl (Ignacy Wilczek), marzec 1979.
31. Co się stało z narodami bałtyckimi? (Andrzej Albert), marzec 1979.
32. Polacy — Żydzi (Zespół Problemowy PPN), kwiecień 1979.
33. Granice posłuszeństwa (Zespół Problemowy PPN), maj 1979.
34. Po co partii potrzebna jest Partia? (Lwowiak), sierpień 1979.

Alarm dla Bałtyku

W czerwcu bież. roku inspektor sanitarny w Gdańsku stwierdziwszy, że zanieczyszczenie wód przybrzeżnych przekroczyło dopuszczalną dla zdrowia ludzkiego normę — wydał zakaz kąpieli i uprawiania sportów wodnych od granicy portu gdańskiego po plażę w Gdańsku-Brzeźnie. Władze sanitarne już rok wcześniej nosiły się z tym zamiarem. Identyczny zakaz wydany w październiku 1978 obejmuje plażę od ujścia Wisły w Świbnie do Sobieszowa-Orle. Jak stwierdza dyr. Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, Sobieszowo zanieczyszcza głównie Wisła i ścieki oczyszczalni Gdańsk-Wschód, a Brzeźno — port *(Głos Wybrzeża*, 29. VI. 1979).

Od sześciu lat zamknięta jest dla kąpieli cała Zatoka Pucka, zanieczyszczona przez ścieki z nie posiadającego oczyszczalni Pucka i okolicznych miejscowości. *Dziennik Bałtycki* z lipca br. podaje, że ze względu na stopień zanieczyszczenia zmieniono trasę tegorocznego maratonu pływackiego tak, by omijał ten niebezpieczny akwen. W rejonie Rewy i Michalinek skażenie bakteriologiczne przekracza dopuszczalną normę. Kąpiący się mają do wyboru: kiłę, czerwonkę, żółtaczkę zakaźną i substancje rakotwórcze.

Zanieczyszczenia powoli sięgają do plaży w Sopocie, która wraz z plażą na Stogach w Gdańsku należy do najczystszych, ale i tu sytuacja pogarsza się z każdym rokiem. Trójmiasto bowiem nie posiada biologicznych oczyszczalni ścieków. Mechaniczne, oprócz tego, że są przeciążone, rozdrabniają tylko nieczystości nie przynosząc przy tym, rzecz jasna, żadnego uszczerbku florze bakteryjnej. Sytuacja nie ulegnie poprawie. „Do dziś nie znalazły się w planie grysowe oczyszczalnie ścieków w Pobierowie oraz Władysławowie-Pucku. W innych miejscowościach prace opóźniają się, dotyczy to m.in. modernizacji i rozbudowy mechanicznej oczyszczalni ścieków w Gdyni-Dębogórzu, mechanicznej oczyszczalni ścieków w Elblągu oraz mechaniczno-biologicznej w Krynicy Morskiej" — alarmuje *Głos Wybrzeża* (23. VII. 1979). Nie wspomina się przy tym o budowie koniecznych oczyszczalni biologicznych. Zapowiada się za to chlorowanie ścieków z oczyszczalni Gdańsk-Wschód, co też nie będzie obojętne dla środowiska naturalnego.

Chociaż dla nas, ludzi, uciążliwe jest bakteriologiczne zanieczyszczenie, to znacznie groźniejsze dla równowagi ekologicznej są ropa i jej pochodne, trafiając do morza tworzą one na powierzchni nie przepuszczającą powietrza warstwę, która przeszkadza w produkcji tlenu przez mikroorganizmy wodne. I tutaj sytuacja u naszych wybrzeży zmieniła się na gorsze po wybudowaniu rafinerii gdańskiej i Portu Północnego. O dwa lata opóźniona jest budowa oczyszczalni wód balastowych w tym porcie. Minął niedawno kolejny termin oddania jej do użytku (II połowa tego roku). Należy pamiętać, że jeden średniej wielkości tankowiec oczyszczając swe zbiorniki zużywa 5 tys. ton wody, wypłukując od 100 do 200 ton węglowodorów. Brak jest też w portach statków do zbierania zanieczyszczeń powierzchniowych. Z tych względów Polska nie może ratyfikować podpisanej na wiosnę 1974 roku Konwencji Helsińskiej, dotyczącej ochrony wód Bałtyku.

Osobnym problemem jest zabezpieczenie w razie awarii któregoś z kilku zbiorników powyżej 100 tys. DTW, jakie posiadamy. Polskie ratownictwo nie jest w stanie ich zabezpieczać. Konieczne są holowniki o mocy 7 tys. KW, posiadane zaś dysponują zaledwie 3 tys. Przy ogromnych kosztach ratowniczych sięgających wartości statku z ładunkiem i przy znanej operatywności naszych urzędników może dojść do apokaliptycznej katastrofy. Były projekty, aby holowniki towarzyszyły tankowcom już od wejścia na Bałtyk. Brak odpowiedniego sprzętu uniemożliwił realizację tego przezornego postulatu. Holowniki o takiej mocy buduje się na Zachodzie, brak jednak dewiz. Buduje się też na Wschodzie, ale nie dla nas.

Należy też wspomnieć o przygotowaniach do wydobywania ropy z dna Bałtyku, czynionych przez „Petrobałtyk", spółkę PRL-NRD-ZSRR, która pracę rozpoczynać ma od naszego szelfu. W tej chwili przygotowywany jest statek poszukiwawczy, przerobiony z dalmorowskiego rufowego trawlera „Barakuda". W 1980 roku stocznia Warskiego ma oddać na ten cel dwa holowniki, właśnie takie po 7 tys. ton. Jak widzimy działalność ta jest już mocno zaawansowana.

Sprawą niezmiernie poważną jest też „siadanie" gdańskiej rafinerii. Powoduje to podobno przecieki z instalacji i grozi zanieczyszczeniem Żuław. Aby do tego nie dopuścić planuje się instalowanie szeregu pomp, które stworzą tzw. lej depresyjny. Spowoduje to jednak wysuszenie Żuław. Tak się mści nieprzemyślane uprzemysłowienie za wszelką cenę.

Przybywajcie póki czas wykąpać się w polskim Bałtyku — tak wyobrażam sobie slogan reklamowy, którym biura podróży już w tej chwili mogą zachęcać swoich klientów.

Bogdan BORUSEWICZ

Biuletyn Informacyjny nr 5/6-31/32.

ŻUŁAWY

Literatura: Żuławy to... jedne z najżyźniejszych ziem w Europie. Średnie zbiory zbóż wynoszą 45 kwintali z hektara, a na znacznych obszarach zbierano już po 70 kwintali. Zdaniem hodowców można tam przekroczyć granicę 100 kwintali. Zbiory buraków mogą osiągnąć 700 kwintali. Rekordowe plony dają warzywa...

Kultura: Na pożółkłej trawie, między groblami, widać z podwórza bure, opuchłe plamy. To zdechłe kury — powiada sołtysowa Godzińska. Padają od fosforów, które wiatr rozrzuca albo deszcz rozmywa. Wcześniej wyginęły tu ptaki i owady. Zostali jeszcze ludzie. Ci żyją między zwałowiskiem fosfogipsów a wałami Martwej Wisły.

Na Żuławach, w rejonie Gdańska powstały: Siarkopol, Rafineria, Port Północny.

◆

Karkonoski Park Narodowy jest systematycznie dewastowany. Buduje się na jego terenie schroniska, wyciągi narciarskie, budynki gospodarcze. Na monity władz parku Prokuratora w Jeleniej Górze odpowiada milczeniem. Groźba zawisła też nad Puszczą Kampinoską, do której — a właściwie do śródleśnych użytków rolnych — zamierza się wprowadzić nowoczesne technologie upraw, czyli — chemię. Pustynia Błędowska jest już tylko wspomnieniem, gdyż praktycznie zmieniła się w kopalnię piasku. Obecnie, odpowiednie przedsiębiorstwa dobierają się do wydm piaskowych, stanowiących cenny element krajobrazu.

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 195 — JULIUSZ MIEROSZEWSKI

MODELE I PRAKTYKA

Str. 244. Cena F. 20,00.

◆

TOM 269 — JULIUSZ MIEROSZEWSKI

MATERIAŁY DO REFLEKSJI I ZADUMY

Str. 256. Cena F. 40,00.

POD AUSPICJAMI
TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU
z KOMITETEM WYDAWNICZYM w składzie:

Czesław Miłosz z University of California — Berkeley, Piotr Wandycz z Yale University, Henryk Wereszycki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jacek Woźniakowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Czesław Zgorzelski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — KSIĘGARNIA „LIBELLA" W PARYŻU, rozpoczęła nową serię wydawnictw pod nazwą ogólną: „HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ".

Dotychczas ukazały się:

HENRYK WERESZYCKI
„HISTORIA POLITYCZNA POLSKI"
1864-1918

Stron: 336. Cena F.fr. 60,00 (lub równowartość).

ANDRZEJ MICEWSKI
„WSPÓŁRZĄDZIĆ CZY NIE KŁAMAĆ"
Pax i Znak w Polsce 1945-1976

Stron: 269. Cena F.fr. 50,00 (lub równowartość).

MARCIN KRÓL
„STYLE POLITYCZNEGO MYŚLENIA"

Stron: 128. Cena F.fr. 30,00 (lub równowartość).

ROMAN ZIMAND
„DZIENNIK ADAMA CZERNIAKOWA — PRÓBA LEKTURY"
„W nocy od 12 do 5 rano nie spałem".

Stron: 79. Cena F.fr. 25,00 (lub równowartość).

Książki do nabycia we wszystkich polskich księgarniach na Emigracji u Przedstawicieli Pism, lub bezpośrednio u Wydawcy:

„LIBELLA"
12, rue Saint-Louis-en-l'Ile, 75004 Paris.
Métro: Pont Marie lub Saint-Paul.
Telefon: 326-51-09.

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

W pierwszych dniach października bież. roku, po raz pierwszy w historii Związku Sowieckiego miało miejsce międzynarodowe kollokwium poświęcone „roli podświadomości w działalności umysłowej". Wszystko odbywało się tak, jak i na innych zbiegowiskach międzynarodowych, organizowanych w ZSSR: ścisła kontrola uczestników, obawy cudzoziemców aby jakimś nieostrożnym słowem nie urazić gospodarzy. Oryginalnością tego kollokwium była obecność na nim psychoanalityków (z Francji, Anglii, USA, Niemiec i Włoch), zawodowców, przekonanych że ze słów rozmówcy zawsze mogą odkryć całą o nim prawdę. Nic więc dziwnego, że niedawny kongres politologów w sierpniu bież. roku w Moskwie (patrz *Kultura* z października br.), zgromadził cudzoziemców, którzy niczego ze spraw sowieckich nie rozumieli. Politolodzy byli, są i będą ignorantami w sprawach sowieckich. Psychoanalitycy zaś myśleli że, jako wybitni specjaliści, będą mogli poznać ludzi sowieckich — umieją przecież widzieć człowieka „za maską", ale — jak stwierdził jeden z Francuzów — z przerażeniem spostrzegli, że nic nie widzą i niczego nie rozumieją: młody człowiek, który podszedł do zagranicznego delegata i oświadczył, że chce wyjechać ze Związku Sowieckiego i prosi o danie mu adresu — jest kim? dysydentem czy agentem K.G.B.? Akademik Basin, który oświadczył, że nie rozumie freudowskich terminów — jest kim? ignorantem czy tchórzem?

Stałym i zasadniczym nierozumieniem ustroju sowieckiego i sowieckich ludzi tłumaczę sobie fakt, że prasa światowa nie zwróciła uwagi na ważne wydarzenie, które miało miejsce w Moskwie 16-17 października bież. roku. W wielkim pałacu kremlowskim zebrali się sowieccy „ideolodzy", właściciele ciał i dusz sowieckich obywateli, pretendujący do władzy nad ciałami i duszami obywateli krajów „socjalistycznej przyjaźni" i nad duszami (jeżeli nie zawsze nad ciałami) milionów członków partii

komunistycznych całego świata (które jeszcze nie doszły do władzy). Zebranie to nazywało się „Wszechzwiązkową naradą pracowników ideologicznych". Przez dwa dni cała sowiecka prasa zamieszczała „materiały" z tego zebrania: całe strony referatu głównego ideologa, tow. Susłowa, i wystąpień ideologów pomniejszych: kierowników radia i telewizji, wydawnictw i Związku Pisarzy, kinematografii i milicji. Występowali sekretarze partii komunistycznych poszczególnych republik i naczelnik Zarządu Politycznego armii sowieckiej (z jego przemówienia nie podano ani słowa).

Dziesiątki metrów papieru wypełnionych „ideologicznymi" tekstami nie wzbudziły zainteresowania komentatorów. A szkoda! Przekopać się przez to wszystko niewątpliwie nie jest łatwo, ale ten wysiłek (jakkolwiek jest w nim coś z masochizmu) opłaca się. Cały program działalności partii mieści się w referacie Susłowa i jego podwładnych, napisanym w ezoterycznym języku sowieckim. Referat ten nosi tytuł „Dzieło całej partii". Wiecznie chory, po niedawnej operacji oczu, 77-letni Susłow podsumował piętnastolecie brežniewowskie (zebranie wycelowano w rocznicę usunięcia Chruszczowa) i naszkicował program na przyszłość. Program działalności partii. Partia — wyjaśnia Susłow — decyduje w dwóch dziedzinach: w zakresie ekonomii i wychowania — to znaczy trzyma w swych rękach ciała i dusze obywateli sowieckich. Trzyma „naukowo" — zgodnie z prawami „nauki". Słowa „naukowy", „nauka" i ich synonim marksizm-leninizm spotyka się częściej niż inne. Zresztą marksizm-leninizm — jak zakłada referent — można by dziś zastąpić określeniem: marksizm-leninizm-brežniewizm, gdyż Brežniew wymieniony został jako czwarty wybitny marksista tuż po Marksie, Engelsie i Leninie.

Cały ten referat można sobie wyobrazić jako wystąpienie rzemieślnika, opowiadającego jak obrabia materiał — metal albo drzewo. Susłow mówi jak pod jego kierownictwem obrabia się amorficzną masę ludzką — obywateli sowieckich. Narzędziem tej obróbki jest „wielomilionowa armia kadr ideologicznych". Ta armia ideologów powinna — mówi z naciskiem Susłow — „objąć swym ideowym wpływem całą masę i jednocześnie dotrzeć do każdego człowieka". Komsomolski przywódca, B. Pastuchow, wyjaśnił w swoim wystąpieniu koncepcje Susłowa: „Proces wychowywania powinien przebiegać nieprzerwanie i działać w domu, w rodzinie, w pracy — wszędzie".

M. Susłow podkreśla jakie cechy trzeba bezwzględnie rozwijać w „nowym człowieku", którego kształtowanie jest „najważniejszą częścią budowy komunistycznej". Oprócz starych zadań — wysuwanych od 62 lat — walka z pijaństwem, chuligaństwem, lenistwem, wyrywanie od społeczeństwa jak najwięcej nie dając nic w zamian, nadużywanie służbowych stanowisk, zachłanność i łapownictwo — pojawiło się nowe. Główny ideolog postawił przed „naszymi filozofami, socjologami, psychologami,

pedagogami zadanie rozpracowania problemu i formułowania racjonalnych potrzeb".

Zadanie to jest tym aktualniejsze, że „jak nam wszystkim dobrze wiadomo, skomplikowanymi okazały się w bież. roku warunki przemysłowej, a specjalnie rolnej produkcji". W związku z tymi „trudnymi warunkami", w związku z niewykonaniem planu w przemyśle i koniecznością zakupienia 25 mln. ton zboża, ideolodzy powinni przekonać obywateli sowieckich o konieczności wysuwania tylko „racjonalnych zapotrzebowań". Na przykład nierozsądne domaganie się mięsa powinno być potraktowane jako „recydywa drobnomieszczańskiej, burżuazyjnej mentalności". Zebranie pracowników ideologicznych wyjaśniło wreszcie dlaczego sowiecka gospodarka rolna wykazuje wieczny deficyt i nigdy z niego nie wyjdzie. Sekretarz KC Kazachstanu, S. N. Imaszew, z dumą zakomunikował, że w żniwach w jego republice, wraz z kołchoźnikami „bierze udział wielki oddział pracowników ideologicznych — ponad 140 tysięcy agitatorów, informatorów politycznych, lektorów, pracowników kultury i oświaty, działaczy na polu literatury i sztuki". Stało się jasne, że jeśli tę armię „pracowników ideologicznych" (orientacyjnie 10 dywizji) przerzucić do amerykańskiej gospodarki rolnej, to Stany Zjednoczone byłyby zmuszone do kupowania zboża w Kanadzie.

Od dawna toczy się dyskusja na temat stosunku między sowieckimi obywatelami a sowiecką ideologią: na ile jest ona skuteczna, czy wierzą w nią czy nie. Optymiści i ignoranci są kategoryczni: nikt więcej w ideologię nie wierzy, ludzie wyśmiewają się z Lenina, nie czytają gazet, słuchają radia — ale propagandę puszczają mimo uszu, oglądają telewizję — ale tylko wtedy gdy pokazują mecze piłkarskie czy hokejowe. Referat Susłowa zademonstrował, że rozważania o sowieckiej ideologii w kategoriach wierzą, nie wierzą są bezsensowne. Susłow nie wymaga, aby naród sowiecki wierzył, ale by praktykował i wykonywał obrzędy. Wtedy jad ideologii będzie przenikał do mózgów nie tylko przez oczy i uszy, ale i przez pory skóry. Ponad 22 miliony ludzi, a więc prawie 10% całej ludności, wliczając niemowlęta — „pracowało w ubiegłym roku w systemie wychowania partyjnego". Ale i to nie wystarcza: Susłow poleca przeprowadzenie „jednolitych politdni", to znaczy by okresowo — raz na miesiąc, czy raz na tydzień — ogłaszać w mieście, w okręgu specjalny politdzień: wszyscy — a w tym i „takie grupy ludności, którym często nie poświęca się dostatecznej uwagi" — będą w tym dniu przyjmowały skoncentrowaną dozę ideologii.

Wśród konkretnych wskazań, danych poszczególnym „narzędziom formowania nowego człowieka": telewizji, milicji, gazetom, literaturze zwraca uwagę „kilka słów o codziennych zadaniach w dziedzinie twórczości artystycznej we współczesnych warunkach". Susłow powtarza niezmienne żądanie partii stawiane literaturze: jedynym kryterium wartości utworu literackiego jest „ideowość i artyzm". Artyzm jest na drugim miejscu

i nie jest obowiązujący. Arkadij Bielinkow już dawno scharakteryzował realizm socjalistyczny, jako literaturę, która podoba się przywódcom w przerwie między dwoma naradami ideologicznymi. Susłow wymienia tematy, które na danym etapie i na danej naradzie przywódcom się nie podobają. Jeden, to „naturalistyczne przedstawianie obrazu życia, świat mieszczańskich namiętnostek". Główny ideolog robi aluzję do tzw. literatury miejskiej, której najwybitniejszym przedstawicielem jest Jurij Trifonow. Drugi, to „pozahistoryczne, błędne przedstawianie przeszłości, dziwne przywiązanie do postaci awanturników historycznych, powierzchowne sądy o teraźniejszości" — w tym wypadku Susłow ma na myśli literaturę, której najwymowniejszym obrazem jest powieść Walentina Pikula o Rasputinie (patrz *Kultura* z października br.), bojowo szowinistyczna i antysemicka. Susłow przestrzega: szowinizm i antysemityzm są składowymi elementami ideologii, ale nie mogą jej zastępować.

Całkowita, totalna władza nad duszami obywateli sowieckich nie zaspokaja jednak naczelnego ideologa. Istnieje świat zewnętrzny, który z jednej strony jest terenem do zawojowania, a z drugiej — przenikają stamtąd bakcyle rozkładające wszechmocną ideologię sowiecką. Część referatu Susłowa, dotycząca spraw zewnętrznych, jest programem działalności ideologii sowieckiej na terenie pozostałej — jeszcze nie sowieckiej — części świata.

Tę część programu uzupełnił i skonkretyzował odpowiedzialny za jego rozpowszechnienie w całym świecie kandydat do Politbiura, sekretarz KC Borys Ponomariew.

W wystąpieniach Susłowa i Ponomariewa — cały świat podzielony jest na kilka stref: pierwsza to naturalnie strefa „dojrzałego socjalizmu"; druga — także „dojrzałego", ale nieco mniej — zona krajów „braterskich" i „światowej współpracy socjalistycznej"; trzecia — „kraje postępowe": Ponomariew odczytał zwycięski komunikat, wyliczając Wietnam, Laos, Kampuchi, Angolę, Mozambik, Gwineę-Bissau, Etopię, Afganistan, Nikaraguę, reasumując: „zachodzi nieodparty proces zmiany martwych, reakcyjnych ustrojów na postępowe, coraz częściej o orientacji socjalistycznej"; wreszcie czwarta — świat kapitalistyczny.

Strefa postępowych ustrojów, to strefa działań wojennych i tam ideologia wprowadzana jest za pomocą automatów, artylerii, czołgów i lotnictwa (według informacji z Afganistanu krytyka przestarzałych poglądów powstańców muzułmańskich udaje się doskonale przy pomocy ciężkich helikopterów uzbrojonych w rakiety).

Dwa główne cele ofensywy ideologii sowieckiej to strefy druga i czwarta. Susłow podkreślił „narastanie wspólnoty w polityce, gospodarce i życiu duchowym bratnich krajów", „podobieństwo kardynalnych zasad pracy ideologicznej", i pozdrowił „nowe, pożyteczne kroki na drodze do dalszej rozbudowy współpracy ideologicznej". B. Ponomariew oświadczył, że rozszerzenie „współpracy ideologicznej" idzie „szeregiem kanałów". W szczególności „największe znaczenie mają krymskie spotkania tow. L. I. Breżniewa z kierownikami partii komunistycznych krajów socjalistycznych", od 6 lat odbywają się „regularne narady sekretarzy KC bratnich partii krajów socjalistycznych", na których przeprowadza się „koordynację w dziedzinie ideologii i propagandy". Można powiedzieć, że w drugiej strefie akcje ideologiczne i propagandowe — a więc całe życie duchowe „bratnich krajów" — koordynuje się i kontroluje w Moskwie. Trudno więc zgodzić się z Jiři Pélikanem, byłym działaczem „Praskiej wiosny", a obecnie członkiem parlamentu europejskiego, że procesy w 1979 roku w Pradze były wyzwaniem wobec Moskwy, świadectwem walki o władzę, prowadzonej na Kremlu. Można być przekonanym, że decyzja o nich została podjęta na Krymie, lub w jakimkolwiek innym kurorcie Związku Sowieckiego.

Uderzenie na czwartą strefę ma charakter złożony: rozszerzenie i pogłębienie politycznej kontrpropagandy na zewnątrz, specjalnie ostro występując przeciwko audycjom w języku rosyjskim, nadawanym przez zachodnie radiostacje. Sowieckich ideologów wcale się nie krępuje działanie w obcych językach. M. Susłow z dumą oświadczył: „W eterze świata, na wszystkich kontynentach przez całą dobę brzmi obecnie głos radia moskiewskiego w języku angielskim, znacznie rozszerzając międzynarodowe audytorium Moskwy". Kontrpropaganda polega przede wszystkim na walce z tymi, którzy ośmielają się krytykować Związek Sowiecki, albo wyrażać swoje niezadowolenie. Z tymi na przykład, którzy w „brudnych celach wynaleźli problem rzekomego naruszania praw i wolności człowieka w Związku Sowieckim". M. Susłow z zadowoleniem stwierdza, że „dzisiaj... ta kampania oszczerstw i kłamstwa usycha" — sowiecka kontrpropaganda odniosła zwycięstwo!

Osobliwością ofensywy ideologicznej w czwartej strefie jest wykorzystywanie nie tylko komunistów, których ilość „w niesocjalistycznej części świata" — jak wyraził się Ponomariew — wzrosła w latach 70-tych znów o milion, i na których głosuje 40 milionów, ale i tych, z którymi ma się ideologiczne rozbieżności, a specjalnie z zachodnioeuropejskimi partiami socjalistycznymi. B. Ponomariew, kierujący sowiecką delegacją na spotkaniu w Moskwie z delegacją Międzynarodówki Socjalistycznej, stwierdził z zadowoleniem „znaczny stopień wspólnych poglądów na zagadnienia walki o pokój, odprężenie, akcję przeciwko zbrojeniom i za rozbrojeniem".

Partie socjalistyczne Europy Zachodniej są głównym ośrodkiem nacisku, celem niedopuszczenia do zainstalowania w Europie amerykańskich rakiet nowego typu. Oprócz socjalistów zwrócono uwagę na wykorzystanie „licznych powiązań sowieckich związków zawodowych, towarzystw przyjaźni i innych organizacji naukowych i społecznych z krajami Zachodu", wszystkie te organizacje powinny „rozpowszechniać prawidłowe poglądy o realnym socjalizmie". To się właśnie robi na kongresach, kollokwiach genetyków, politologów, psychiatrów itd., itp.

B. Ponomariew odnotowuje jako duży sukces ideologii sowieckiej fakt, że „na obecnym etapie nikt na Zachodzie nie występuje otwarcie przeciwko odprężeniu". Praktycznie przeciwko występują „znane koła w USA", anonimowy „antysowietyzm" i „antykomunizm" oraz Chiny, które „prowadzą politykę zbliżenia z imperializmem", chociaż Ponomariew zauważył, że „obecnie maoistowskie koncepcje są poddawane częściowej rewizji".

Zdumiewający dokument, który przyszedł z Moskwy i został ogłoszony w USA, może służyć jako przykład okrutnej, nieludzkiej siły ideologii sowieckiej. Dymitr Szostakowicz na cztery lata przed śmiercią zaczął dyktować swoje pamiętniki muzykologowi Salomonowi Wołkowowi. Każdy zanotowany rozdział Szostakowicz podpisywał, stwierdzając autentyczność tekstu, i dopiero wtedy rozdział był wysyłany za granicę. Po śmierci kompozytora Wołkow wyjechał do USA. W październiku 1979 roku tekst wspomnień Szostakowicza został wydany w języku angielskim. Dziś na Zachodzie wydano już dużo książek dysydentów sowieckich, ludzi za życia uciekających od ideologicznego ucisku. Dymitr Szostakowicz uciekł dopiero po śmierci. Nienawidząc reżymu do ostatniego tchnienia, do końca mu jednak służył. Pamiętniki Szostakowicza są może najbardziej tragiczne ze wszystkich książek napisanych przez ofiary ideologii. To historia wielkiego kompozytora, zmiażdżonego przez władzę sowiecką, który ani chwili nie wątpił o jej prawdziwym obliczu, ale nie miał sił na otwarty bunt. Taki bunt byłby równy samobójstwu. Dymitr Szostakowicz pisze, jak został zniszczony moralnie i duchowo w 1936 roku, kiedy to w *Prawdzie* ukazał się artykuł „Galimatias zamiast muzyki" na temat opery „Lady Mackbeth mnceńskiego powiatu", a w kilka tygodni później niemniej niszczący artykuł o balecie „Jasny strumień". Losy Szostakowicza znów skierowują naszą uwagę na problemy: geniusz a władza totalitarna, geniusz a ideologia sowiecka. Eisenstein służył Stalinowi i liczył, że dzięki swojemu talentowi będzie mógł powiedzieć o nim prawdę. W rzeczywistości stał się jednym z tych, którzy „formowali sowieckiego człowieka". Światowy rozgłos przyniosła Szostakowiczowi 7-ma („Leningradzka") symfonia z jej strasznym, złowieszczym tematem najazdu hitlerowskiego. W swych pamiętnikach kompozytor opowiada, że symfonia ta została przez niego napisana jeszcze przed wojną, a złowieszczy temat obrazował grozę stalinowskiego terroru. Powstaje natychmiast pytanie: czy zamiary artysty albo cele, dla których są one wykorzystywane, mają jakiekolwiek znaczenie? W 1949 roku Szostakowicz, który jeszcze nie tak dawno, bo w 1946 roku, był poddany kolejnej, bezlitosnej krytyce za „formalizm", został przez Stalina wysłany do Nowego Jorku na konferencję działaczy kultury. „Zaproponowano mi wyjazd na konferencję w Nowym Jorku — wspomina — ale odmówiłem, gdyż udział w tym spektaklu wydawał mi się upokarzający. Byłem formalistą, przedstawicielem międzynarodowej muzyki. Moja muzyka była zakazana, a ja miałem pojechać i powiedzieć, że wszystko jest jak najlepiej.

Stalin powiedział mi: nie obawiajcie się, oni wszystko przełkną. Wreszcie zgodziłem się. Mówiono mi, że zapewne podróż była interesująca, gdyż na fotografiach byłem uśmiechnięty. To był uśmiech skazańca. Czułem się jak martwy". Dymitr Szostakowicz wszystko doskonale rozumiał: „Stalin lubił w ten sposób wodzić Amerykanów za nos. Zresztą nawet nie *wodzić za nos* — to powiedzenie jest zbyt silne. Oszukiwał tylko tych, którzy chcieli być oszukiwani". Ale on brał udział w tym oszustwie, pomagał Stalinowi oszukiwać.

Można uważać zbieg dwóch dat za symboliczny: pamiętniki Szostakowicza ukazały się w druku w USA tego samego dnia, gdy w Związku Sowieckim obchodzono dzień Milicji i wszędzie grano „Hymn milicji" jego kompozycji. Kim pozostanie ten kompozytor w historii — nie muzyki, ale społeczeństwa sowieckiego — autorem pamiętników antystalinowskich, autorem symfonii apoteozującej walkę narodu z hitlerowcami, autorem oratorium o stalinowskim przekształceniu przyrody, autorem hymnu Milicji, wielkim artystą, sługą reżymu totalitarnego?

Wszystkie te pytania są paląco aktualne w Związku Sowieckim, w socjalistycznej strefie, a także i w jeszcze „niesocjalistycznym świecie".

Adam KRUCZEK

LIST OTWARTY AL. SACHAROWA DO OBROŃCÓW PRAWA W POLSCE I CZECHOSŁOWACJI

23 października 1979.

Drodzy Przyjaciele,

Wysyłając do Was ten list mamy nadzieję, że będzie on początkiem bardziej regularnych kontaktów i zjednoczenia naszych wysiłków w walce o prawa człowieka w Polsce, Czechosłowacji i Związku Sowieckim. Mamy nadzieję, że bardziej pełne wzajemne zapoznanie się z naszymi listami, oświadczeniami, dokumentami i artykułami pozwoli nam przekonać się definitywnie, że mamy wspólne poglądy i że opieramy się na zasadach stwierdzających niezbędność przestrzegania praw ludzkich zawsze i wszędzie, niezależnie od narodowych i państwowych granic. Najlepiej będziecie mogli poznać nasze stanowisko jeżeli zapoznacie się z pismem *Kronika bieżących wydarzeń* i *Biuletynem Informacyjnym* Roboczej Komisji dla badania sposobów wykorzystywania psychiatrii dla celów politycznych oraz z dokumentami Komitetu dla Obrony Praw Wierzących i z dokumentami Moskiewskiej Grupy Współdziałania w wykonaniu uchwał helsińskich w ZSSR. Podstawowe zasady przedstawione są w Dokumencie Nr 69 Moskiewskiej Grupy Helsinki, otwartym dla podpisów zarówno w Związku Sowieckim jak i w innych krajach oraz we wspólnym Oświadczeniu sowieckich i amerykańskich grup społecznych, śledzących wykonywanie uchwał helsińskich. Powyższe oświadczenie wzywa wszystkie grupy obrońców prawa w innych krajach, które podpisały Akt Końcowy, aby się do niego przyłączały.

Jednocześnie byłoby niewątpliwie celowe wydanie wspólnego oświadczenia obrońców prawa w Polsce, Czechosłowacji i Związku Sowieckim, w którym wskazywałoby się na stosunek prawa w naszych krajach do praw człowieka. Biorąc pod uwagę szczególną sytuacją Związku Sowieckiego w stosunku do Czechosłowacji i Polski, uważamy za swój obowiązek walczyć także z naruszaniem praw człowieka w Waszych krajach.

Uważamy także za naturalne występowanie w obronie prześladowanych w jakimkolwiek bądź kraju obrońców prawa.

Z przyjacielskim pozdrowieniem:

A. SACHAROW, Elena BONNER, Malwa ŁANDA, Tatiana OSIPOWA, Juryj JARYM-AGAJEW, Wiaczesław BACHMIN, Leonard TIERNOWSKIJ

Za głuchym murem

W lipcowo-sierpniowym zeszycie monachijskiego miesięcznika ukraińskiego *Suczastnist'* ukazał się artykuł Janki Zaprudnika o „Innomyślności w Białejrusi". Autor, doktor historii nowojorskiego uniwersytetu i współpracownik białoruskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, pisał w nim o „ruchu oporu" na Białejrusi, nie używając jednak tego terminu. Wypowiadał się również przeciwko używaniu terminu „dysydenci", uważając go za „zbyt aktywny" i kojarzący się ze słowem „dywersanci", które pozostawiło na Białorusi niedobre wspomnienia i dlatego, zdaniem Zaprudnika, jest stale używane przez sowiecką propagandę w stosunku do uczestników ruchów oporu. Ze swojej strony Zaprudnik proponował termin „innomyślni" i „innomyślność", jako „mniej aktywny" i nie wzbudzający negatywnej reakcji w małouświadomionych masach, ulegających w pewnym co najmniej stopniu oficjalnej propagandzie.

Ponieważ jednak o tym, co kto myśli, możemy się dowiedzieć jedynie wówczas, gdy myśl zostaje w jakiś sposób ujawniona, trzeba by raczej mówić o „innomówności" niż „innomyślności". Chociaż od słowa do czynu daleka droga, można uznać, że mówienie inaczej niż to zaleca czy nakazuje totalitarna partia rządząca, jest pierwszym krokiem „ruchu oporu".

Zdaniem Zaprudnika, ludzi myślących inaczej niż komuniści nigdy na Białorusi nie brakowało; nie wszyscy jednak to ujawniali, a jeszcze rzadziej dowiadywano się o nich na Zachodzie. Tym się tłumaczy, że o „ruchu oporu" na Ukrainie czy Litwie jest znacznie więcej wiadomo niż o „innomyślnych w Białorusi". Powody były różnorakie; w czasie ostatniej wojny Białoruś poniosła olbrzymie straty — jej zaludnienie zmniejszyło się o jedną

czwartą; spowodowało to duży napływ obcych, głównie z Rosji właściwej, co osłabiało zwartość i otwartość (szczerość) ludności. Poza tym na terenie Białorusi umieszczone zostały skierowane na Zachód rakiety, a obecność licznych wojsk rakietowych:

„... powodowała dodatkowe zgęszczenie atmosfery policyjnej i cenzuralnej podejrzliwości i ustanawiało barierę — fizyczną i psychologiczną dla ujawniania innomyślności" (str. 159).

Nowoprzybyli z Rosji rozlokowywani byli po większych ośrodkach głównie na terenach zachodnich, wchodzących przed wojną w skład Rzplitej. Awansowane na *obłastne* (wojewódzkie) stolice Grodno i Brześć, pisze Zaprudnik:

„... od razu po wojnie były intensywnie zaludniane przyjezdnym rosyjskim elementem, potrzebnym dla uprzemysławiania, administracji i policyjnego nadzoru. Mniejsze miasta zachodniej Białorusi — Baranowicze, Lida, Mołodeczno, Wilejka, Kobryń i Pińsk, również zostały nieproporcjonalnie zaludnione przez Rosjan.

Demograficzna i kulturalna polityka władzy sowieckiej zmierza do utworzenia przy 'zachodniej bramie socjalistycznej ojczyzny' zrusyfikowanej strefy buforowej. Znamienne jest, że wówczas gdy w Mińsku, Witebsku i Mohylewie *obłastne* gazety wychodzą w języku białoruskim, w Grodnie i Brześciu są drukowane po rosyjsku" (str. 166).

Przyjeżdżający z Zachodu lądem wjeżdżają do ZSSR przez białoruską „bramę", ale się w niej nie zatrzymują; Białoruś nie jest objęta planem sowieckich wycieczek turystycznych i w praktyce jest niedostępna dla turystów. Aczkolwiek formalnie jest ona pełnoprawnym członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych i w jej odbudowanej po wojnie stolicy mieszka około półtora miliona ludzi, nie ma tam żadnego obcego przedstawicielstwa (w Kijowie są konsulaty) i nie bywają zagraniczni dziennikarze. To powoduje, że na Zachodzie jest głucho o Białorusi. W tym kontekście Zaprudnik cytuje opinię leningradzkiego poety i pisarza Wasyla Betakiego:

„Zapytywano mnie nieraz w Paryżu czy Londynie, dlaczego nie słychać o dysydentach w Leningradzie? dlaczego oni milczą? Wyjaśnienie jest bardzo proste. W Moskwie możliwa jest jawność, publiczność, gdyż jest tam dużo zagranicznych korespondetów, którzy, wprawdzie nie wszyscy, ale najuczciwsi i najodważniejsi, jakoś dopomagają przekazując wiadomości o kolejnej demonstracji protestu i czyniąc powszechnie znanym każdy krok w tej głuchej i nierównej walce. A w Pitrze jakiekolwiek wystąpienie publiczne spowoduje jedynie niepotrzebne ofiary i nikt się o nich nie dowie. Wszystko się dzieje za głuchym murem" (str. 159).

◆

Pomimo bardzo niesprzyjających warunków, objawy „innomyślności" i niezadowolenia mają miejsce w Białorusi i wiadomości o nich, choć raczej przypadkowe, niepełne i spóźnione, docierają na Zachód, gdzie są zbierane i weryfikowane w nowo-

jorskim instytucie białoruskim. Niektóre z nich przytacza Zaprudnik w swoim artykule.

Najwcześniejsze z nich bodaj datują się z okresu, kiedy w Sowietach panowała „wolność zupełnie taka sama jak w Ameryce"; jeśli w Waszyngtonie czy Nowym Jorku można było publicznie mówić, „że Truman to dureń", to samo można było bezkarnie robić w Moskwie czy Mińsku. Okoliczność tę wykorzystał młody 24-letni syn nauczyciela Anatol Serbantowicz, ogłaszając w 1965 roku w mińskim miesięczniku literackim *Połymia* „Amerykańską tragedię" pod tytułem „Most". Opowiadała o „amerykańskim" chłopcu, który się zdecydował na popełnienie samobójstwa i zawierała strofy następujące:

„Och, te szkoły! Trzeba je zamknąć, chyba,
Gdyż głos czyjś jakby słyszę,
Że można ojczystej mowy nie uczyć,
A trzeba uczyć tylko cudzej".

Zważywszy, że Serbantowicz nigdy nie wykazywał szczególnego zaintersowania stosunkami w Ameryce, a sam zginął w niejasnych okolicznościach w 1970 roku, zdaniem Zaprudnika nie ulega wątpliwości, że „Amerykańska tragedia" była objawem „innomyślności" i wyrazem protestu przeciwko rusyfikacji szkół w Białorusi.

Otwarcie na ten temat pisze w wydanych przez *Samizdat* szkicach „Spotkanie z dzieciństwem" i „Skradziona Ojczyzna" Michał Kukubaka. Zaraz po wojnie, jako kilkunastoletni chłopak, wyjechał on na „budowę komunizmu" na wschód i po powrocie po kilkudziesięciu latach do rodzinnego Bobrujska był wstrząśnięty postępami rusyfikacji. Po nawiązaniu kontaktu z Piotrem Grigorenko stał się najbardziej bodaj czynnym i znanym białoruskim „dysydentem". O jego aresztowaniu latem 1978 (już po raz czwarty), i groźbie ponownego zamknięcia w „domu wariatów" ogłosił w wydanym przez *Samizdat* „Otwartym liście" jego przyjaciel i kolega Wiktor Nikipiełow, wspominając również o represjach, jakie z powodu „oszczerstw w stosunku do Białorusi" spadły na Awgena Buzinnikowa, zamieszkałego w Swietłogorsku koło Homla.

Wiadomości o represjach jakie spadły na innych „innomyślnych" na Białorusi, docierają na Zachód z dużym opóźnieniem i często bez istotnych szczegółów. Dopiero po 8 latach dowiedziano się o skazaniu na 10 lat studenta białoruskiego instytutu politechnicznego, Sergieja Chanżankowa, za próbę zorganizowania antysowieckiego spisku i przygotowywanie „aktu dywersyjnego". W bieżącym roku doszły do Nowego Jorku wieści, że w roku 1970 — 2.000 studentów białoruskiego uniwersytetu państwowego w Mińsku podpisało petycję, by wykłady tam odbywały się po białorusku. Potraktowano to jako „chuligański wybryk" i ograniczono się do przeprowadzenia „kampanii wyjaśniającej" przez Komsomoł. Surowiej potraktowano inicjatywę kilku uczniów starszych klas szkół średnich i studenta uniwersytetu w Mińsku utworzenia w 1974 niezależnej organizacji młodzieży; po rozklejeniu w szkołach projektu statutu takiej organizacji, sprawą zajęły się organy bezpieczeństwa i wszyscy inicjatorzy zostali wydaleni ze szkoły, a ich rodzice zwolnieni z pracy i usunięci z partii.

W 1977 roku amerykańskie organizacje białoruskie złożyły amerykańskiej delegacji na konferencję w Belgradzie memoriał z wymienieniem 57 nazwisk osób jakie uległy w Białorusi represjom przeważnie z powodu swych przekonań religijnych. O białoruskim „samizdacie" autor wie niewiele; słyszał o nieregularnym ukazywaniu się jakiegoś „Listka" i ktoś mu mówił, że „na własne oczy" widział „wydawany po białorusku religijny biuletyn".

W sumie, jak to stwierdził na konferencji prasowej w Nowym Jorku na wiosnę 1978 Piotr Grigorenko, ruch obrony praw człowieka na Białorusi „jeszcze się nie wykrystalizował" i nie przybrał form organizacyjnych, jak to już się stało w Moskwie, na Ukrainie, Litwie, w Gruzji, a ostatnio w Armenii. Czy i kiedy to nastąpi, zdaniem Zaprudnika zależy nie tylko od czynników wewnętrznych ale i zewnętrznych; w zakończeniu artykułu porusza on sprawę braku białoruskich audycji „Głosu Ameryki", który — odmiennie niż *Free Europe-Liberty* nie jest w Sowietach zagłuszany, Domagają się tego liczne listy z Mińska i innych miast białoruskich, prosząc:

„Choćby tylko 15 minut dziennie, choćby o pogodzie czy sporcie, byle tylko w języku białoruskim. Bardzo by to nam pomogło w naszych zmaganiach tutaj!".

Stwierdzić należy, że nie są to postulaty wygórowane. Białorusini — powiedział kiedyś J. Piłsudski — jak wszyscy bezsilni, nie mają wyraźnie określonych żądań i ciągle oscylują pomiędzy „wszystko" i „choć troszeczkę".

Wiktor SUKIENNICKI

Londyn, w sierpniu 1979

Czechosłowacka prasa emigracyjna

Czeskiego odpowiednika polskiej Wielkiej Emigracji należy szukać w XVII wieku, w czasie prześladowań kontrreformacyjnych i masowej ucieczki protestantów do Saksonii, Polski, Węgier

i szeregu innych krajów Europy; była to jedna z najliczniejszych fal uchodźców w całej historii europejskiej. Od tego czasu jednak problem czeskiej emigracji politycznej, jako zjawiska masowego, w praktyce na ogół nie istniał. Podobnie jak nie było polskiej emigracji politycznej z Galicji. W XIX wieku na wygnaniu przebywało tylko kilkudziesięciu Czechów, radykalnych demokratów (np. Václav Prič), ale nawet oni mogli później powrócić do kraju. Wychodźcy z czasu pierwszej wojny światowej (Masaryk, Štefánik, Beneš) nie byli uchodźstwem we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz polityczną i wojskową (legiony czechosłowackie w Rosji, Włoszech i Francji) akcją poza granicami kraju. Druga wojna światowa — jeśli chodzi o czechosłowackie uchodźstwo polityczne, pomijając emigrację zagrożonych Żydów — była powtórzeniem pierwszej wojny.

Ta tradycja — lub lepiej: ten brak tradycji — w sensie politycznym wpływała fatalnie na losy uchodźców z Czechosłowacji po komunistycznym zamachu stanu w lutym 1948 roku. Ówczesna sytuacja na świecie wydawała się powtórzeniem niedawnego przebiegu wydarzeń — był to przecież okres blokady Berlina Zachodniego, polityki Kominformu i jawnych sowieckich przygotowań do wojny. Jak wspomina historyk Radomir Luža, były żołnierz ruchu oporu, a obecnie profesor amerykańskich uniwersytetów, uchodźcy z Czechosłowacji zwlekali z szukaniem posad czy rozpoczęciem studiów na Zachodzie — spodziewając się lada chwila wybuchu konfliktu zbrojnego i poboru do czechosłowackich legionów. Jest więc zrozumiałe, że ta emigracja nie miała koncepcji emigracji politycznej, która potrwa kilkadziesiąt lat.

Naturalnie odbiło się to praktycznie na polityce tej emigracji i na jej prasie. Przywódcami emigracji zostali działacze demokratycznych stronnictw, posiadający świeży jeszcze mandat ze stosunkowo niedawnych, normalnych wyborów w 1946 roku. W ciągu następnych lat doszło do wyjałowienia politycznego i — poza wyjątkami — coraz częściej kwestionowano na uchodźstwie zarówno mandat przywódców, jak i całą koncepcję czeskiej i słowackiej emigracji.

Czytelnik, który chciałby głębiej wniknąć we współczesne czeskie życie polityczne (na uchodźstwie i w kraju) powinien przeczytać książkę czeskiego publicysty Tigrida pt. „Politická emigrace v atomovém věku" („Polityczna emigracja w epoce nuklearnej"). Pavel Tigrid, który po powrocie z londyńskiej emigracji należał do nieustraszonych przeciwników gwałcenia prawa w Czechosłowacji (w latach 1945-1948 redagował czasopisma partii ludowej *Obzory* i *Vývoj)* zorientował się w nowej sytuacji i wyciągnął z niej logiczne konsekwencje. Tigrid jest twórcą koncepcji działalności emigracji nie marnującej sił w bezsensownej zabawie w politykę w fikcyjnym świecie, podkreślając, że to wcale nie oznacza rezygnacji, skoro działalność emigracji może być w dalszej perspektywie naprawdę owocna dla wybranego na początku celu. Oznacza to — zamiast separowania się w emigracyjnym getcie — coraz bardziej oderwanym zarówno od środowiska jak

i od ojczyzny — włączenie się do społecznego i kulturalnego życia gościnnego kraju z wnoszeniem własnego wkładu do jego polityki i kultury, przy zdecydowanym zachowaniu własnej osobowości i integralności.

Od 1956 roku ukazuje się, redagowany w Paryżu przez Tigrida, kwartalnik *Svědectvi,* niewątpliwie najważniejsze i najbardziej wpływowe (również w kraju) czasopismo czechosłowackiej emigracji. Tigrid nie miał nigdy złudzeń co do charakteru systemu panującego w Czechosłowacji. Lansował koncepcję „gradualizmu", stopniowego przekształcania systemu w kierunku odnowy demokracji i praworządności. Często reklamowany i modny „socjalizm o ludzkiej twarzy" jest w jego rozumieniu albo iluzją — gdyż w warunkach „kierowniczej roli partii" nie ma gwarancji poszanowania prawa (ewentualną chwiejną stabilizację zasadniczo niezmienionego, tylko bardziej znośnego systemu, może w każdej chwili obalić partia i jej siły zbrojne), albo taktycznym manewrem komunistów. Zresztą Tigrid doskonale pamięta okres powojenny, kiedy to Komunistyczna Partia Czechosłowacji (szczególnie przed wyborami w 1946 roku) występowała — chyba jako pierwsza na świecie — z programem we wszystkich aspektach „eurokomunistycznym". Przemiana — nie zaś reforma systemu — jest więc celem niedwuznacznie określanym przez tę część czechosłowackiego wychodźstwa, którą reprezentuje *Svědectvi.*

Na łamach tego czasopisma w minionych latach zabierały głos chyba wszystkie ważniejsze osobistości czechosłowackiej opozycji, z byłymi komunistami włącznie. Systematycznie publikowano materiały dokumentalne oraz teksty autorów mieszkających w kraju (pod pseudonimami i pod pełnymi nazwiskami). Władze praskie szybko zauważyły wpływ *Svědectvi* — tej trybuny nieskrępowanej dyskusji, w której dokonano głębokiej analizy problemów przeszłości (jak np. Monachium, wojna, układ moskiewski z 1943 roku, wydarzenia przed lutym 1948 roku, procesy lat 50- tych czy wreszcie mistyfikacja Praskiej Wiosny). W rezultacie bowiem niezależna myśl polityczna *Svědectvi* jest dla reżymu najbardziej wpływowym i groźnym przeciwnikiem z całej publicystyki emigracyjnej. Odpowiedzią był szereg napaści propagandowych, represje policyjne i sądowe (np. proces pisarza Jana Beneša).

Podczas gdy *Svědectvi* są głosem demokratycznej, autentycznej opozycji, organem opozycjonistów — głównie (jednak nie wyłącznie) byłych komunistów — jest dwumiesięcznik *Listy,* wydawany w Rzymie. Jego nazwa i oprawa graficzna przypominają znany praski tygodnik Związku Pisarzy, który ukazywał się do września 1967 roku (zakazano go w ostatnim okresie rządów Novotnego) pod tytułem *Literárni noviny,* od wiosny 1968 do sierpniowej okupacji — *Literárni listy,* a od jesieni tegoż roku aż do ponownego zakazu po dojściu Husáka do władzy — *Listy.* Redaktorem naczelnym jest były wysoki działacz komunistyczny, eks-dyrektor telewizji czechosłowackiej i obecnie poseł do parlamentu europejskiego w Strasburgu (z listy włoskich socjalistów),

Jiří Pelikán. Rzymskie *Listy* kontynuują tradycję *Listów* praskich (z szeregiem współpracowników tego czasopisma utrzymywany jest kontakt przez granicę), a więc koncepcję demokratycznego socjalizmu, tak jak ją formułowali komunistyczni intelektualiści w latach 60-tych. Określenie tendencji *Listów* słowem tradycja nie oznacza jednak, że to czasopismo cechuje nostalgia i machinalne powtarzanie starego programu bez krytycznej analizy i bez żadnego kontaktu z socjalistycznym ruchem na Zachodzie, więc nie tylko z eurokomunistami.

W proporcji do statystycznie wysokiego procentu, katolicy stosunkowo mało dochodzili do głosu w czeskim życiu intelektualnym. Tradycja Kościoła państwowego w starej monarchii austro-węgierskiej tak obezwładniła tę „milczącą większość", że niewiele miała do powiedzenia i długo była praktycznie niezdolna do dialogu. Konstatują to zresztą sami katolicy, jak np. dr Mořic Hruban, długoletni poseł i senator partii ludowej. Brutalny nacisk reżymu osiągnął paradoksalne wyniki — doszło do pogłębienia życia religijnego, wzrósł prestiż i powiększyły się wpływy intelektualistów katolickich, nie tylko duchownych. W kraju, w kołach demokratycznych i socjalistycznych należą teraz do powszechnie szanowanych osobistości katolicy z wielkim dorobkiem intelektualnym i z wysokim autorytetem moralnym, tacy jak prof. Růžena Vacková, docent Josef Zvěřina lub pisarz Zdeněk Rotrekl — żeby wymienić przynajmniej kilka przykładów. Dzięki nim, nawet w kołach niekatolickich — takie i niechrześcijańskich — zrozumianio dzisiaj lepiej niż kiedykolwiek sens dziejowej misji Kościoła. Tendencje do otwartego dialogu ekumenicznego z protestantami i do wymiany myśli z ateistami urzeczywistnia od lat rzymski dwumiesięcznik *Studie*, wydawany przez Akademię Chrześcijańską (inicjatorami byli prof. Karel Vrána i dr Planner, a czasopismo poparł swym autorytetem — po opuszczeniu kraju — praski arcybiskup Josef Beran, redaktorem naczelnym jest watykański profesor dr Karel Skalický). Poziomowi intelektualnemu i odwadze cywilnej takich osobistości jak Karel Skalický czy Jan A. Opasek (założyciel stowarzyszenia *Opus bonum* na wygnaniu; opat najstarszego czeskiego klasztoru Benedyktynów w Pradze-Břevnovie, który spędził dziesięć lat w komunistycznych więzieniach i łagrach) zawdzięcza czechosłowacka emigracja dialog nie tylko na łamach czasopism ze *Studiami* na czele, ale i podczas corocznych spotkań emigracyjnych intelektualistów politycznych, organizowanych we Franken, pod granicą Bawarii i Czech.

Czwartym z czasopism o podstawowym znaczeniu jest kwartalnik *Proměny*. Wydawcą jest Czechoslovak Society of Arts and Sciences in America, zaplecze autorskie stanowią czescy i słowaccy naukowcy z najróżniejszych dziedzin, wykładający na uniwersytetach amerykańskich i kanadyjskich (Jiři Krupička, Karel Hrubý, Václav Táborský — to tylko kilka z wielu nazwisk), gwarantujący solidny poziom tego pisma.

Należy ponadto przypomnieć kilka innych czasopism, więc przede wszystkim rzymski katolicki *Nový život* (Peter Ovečka S.J.), w Szwajcarii wydawany *Zpravodaj* (dr Jaroslav Strnad), monachijskie miesięczniki *České slovo* (dr Alena Benešová) i *Národni politika* (Miloš Svoboda) lub australijskie *Hlasy domova* (Váňa), najstarszy tygodnik *Americké listy* (Josef Martinek i Fr. Švehla), wychodzący od więcej niż stu lat i będący dzisiaj czasopismem Amerykanów czeskiego pochodzenia i nowej emigracji politycznej, czy też ukazujące się w Wiedniu *Vídeňské svobodné listy* (Josef Jonáš). Stosunkowo mało jest czasopism — organów partii politycznych na emigracji; można tu wymienić miesięcznik chrześcijańskich demokratów *Demokracie v exilu* (dr Jaroslav Kusý) i socjaldemokratyczne — wznowione na obczyźnie — *Právo lidu* (dr Miroslav Tuček).

Nie pomijając znaczenia informacji i opinii, publikowanych przez inne czasopisma, należy stwierdzić że roczniki czasopism *Svédectvi*, *Studie*, *Listy* i *Proměny* będą kiedyś dla historyków bezcennym źródłem wiedzy o ewolucji i problematyce czechosłowackiego wychodźstwa drugiej połowy XX wieku i o opozycji w Czechosłowacji. Wymienione cztery czasopisma są już teraz nie do zastąpienia także i dla obcego czytelnika, władającego językiem czeskim względnie słowackim, który pragnie zapoznać się bliżej z czechosłowackim życiem intelektualnym w kraju i na emigracji.

Vilém HEJL

Kronika niemiecka

Z inicjatywy *Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego* grupa studentów polskich, niemieckich i włoskich prowadziła gruntowne prace porządkowe na cmentarzu żydowskim w Lublinie przy ul. Walecznych. Ze strony niemieckiej uczestniczyli w pracach studenci z Berlina, Lipska, Halle i Drezna, zrzeszeni w organizacji *Sühnezeichen (Akcja Pokuty)*. ■ Staraniem *Bahro Lese und Solidaritätskreis* i *ASTA Köln* odbyło się w Kolonii sympozjum, poświęcone sprawie Rudolfa Bahro i w ogóle problemom niemieckim. W czasie tego sympozjum Witold Wirpsza wygłosił referat *Zjednoczenie Niemiec z polskiego punktu widzenia*, w którym między innymi przedstawił poglądy *PPN* i *„Czwórki"* na to zagadnienie oraz rozważył skutki zjednoczenia Niemiec w obecnym układzie z możliwością *finlandyzacji* lub *neutralizacji:* PRL stałaby się wówczas prowincją graniczną imperium sowieckiego, co oznaczałoby katastrofę dla i tak ciężko doświadczonego historycznie narodu polskiego. Politolog prof. Ossip Flechtheim z Berlina Zachodniego (lewe skrzydło *SPD)* powiedział w czasie dyskusji, że finlandyzacja to nic strasznego, a za to Niemcy byłyby zjednoczone. Wypowiedź prof. Flechtheima ilustruje poglądy wpływowych kół w *SPD*. Przypuszczalnie

generalny sekretarz *SPD* — Egon Bahr i przewodniczący parlamentarnej *SPD w Bundestagu* — Herbert Wehner, myślą podobnie. ■ Pierwszy program telewizji zachodnioniemieckiej wyświetlił serial telewizyjny *Noce i dnie* oparty na powieści Marii Dąbrowskiej, w reżyserii Jerzego Antczaka. ■ W nakładzie 2 tysięcy egzemplarzy ukazał się w Polsce *Blaszany bębenek* Güntera Grassa. Głośna powieść została wydana przez *Niezależną Oficynę Wydawniczą NOW-a* w Warszawie; słowo wstępne napisał gdański pisarz — Lech Bądkowski. Nazwiska tłumacza nie podano. ■ W popularnej audycji telewizyjnej *Frühschoppen*, poświęconej tym razem próbie bilansu pierwszego roku pontyfikatu Jana Pawła II, udział brali: Tadeusz Nowakowski (z wyraźnym zaznaczeniem organizatorów dyskusji, że reprezentuje *Polskę);* dr Bernadette Brooten (USA, asystentka prof. Hansa Künga z Tibingi, znanego krytyka polityki Watykanu); kobieta-teolog Pia Maria Plechl z Austrii *(Die Presse);* Paolo Vicentin *(Osservatore Romano);* Hansjakob Stehle (korespondent zachodnioniemieckiego radia i TV oraz tygodnika *Die Zeit* w Rzymie). Dyskusją kierował Werner Höfer. Brooten, Höfer i częściowo Stehle koncentrowali swoją krytykę na zagadnieniach wewnątrzkościelnych: celibat, etyka seksualna, rozwody, niedopuszczanie kobiet do pełnienia funkcji pastoralnych. Nowakowski mówił o papieżu m.in. jako obrońcy praw człowieka, o Jego doświadczeniach wyniesionych z konfrontacji z komunizmem. Nowakowski otrzymał 189 listów i 9 telegramów od telewidzów, w 75 % pozytywnych. ■ 24 Polaków, kibiców piłki nożnej, odłączyło się od swych grup wycieczkowych w drodze powrotnej do PRL z meczu reprezentacji Polski w Holandii i poprosiło o azyl w Republice Federalnej. ■ Z inicjatywy dr. Petera Rainy w zachodnioberlińskiej księgarni *Internationale*, odbył się wieczór poetycki Ryszarda Krynickiego i Adama Zagajewskiego. Spotkanie z polskimi poetami prowadziła Maria Kurecka. Autorzy czytali swoje utwory po polsku i niemiecku, w tłumaczeniu Kureckiej i Rainy. Poezja Adama Zagajewskiego została również bardzo dobrze przyjęta przez licznie zgromadzoną publiczność w kolońskiej *Melanchthon-Akademie.* ■ Do końca września bież. roku ambasada RFN w Warszawie wydała 200 tys. wiz; 44.142 obywateli PRL udało się do RFN w charakterze prywatnych turystów; 48.000 odwiedziło (1973 r. — 35.750) rodziny w Republice Federalnej. Reszta to wizy na dokumentach podróży dla przesiedleńców, wizy tranzytowe oraz udzielane uczestnikom imprez kulturalnych i sportowych. ■ Archeolog zachodnioberliński prof. Adrian von Müller został w Warszawie udekorowany medalem *Zasłużony dla kultury polskiej* za wkład w prace wykopaliskowe na terenie Berlina Zachodniego, w wyniku których odkryte zostały ślady Słowian, żyjących na tych terenach we wczesnym średniowieczu. Prof. von Müller otrzymał ponadto odznakę honorowego członka *Polskiego Towarzystwa Archeologiczno-Numizmatycznego.* ■ Rozgłośnia *Norddeutscher Rundfunk* nadała audycję telewizyjną poświęconą dziejom Łodzi. ■ Niezwykłym powodzeniem cieszy się otwarta w kilońskim *Muzeum Miejskim* wystawa polskiej sztuki ludowej, obejmująca ponad 1.100 eksponatów, głównie rzeźb i obrazów, pochodzących z prywatnych zbiorów długoletniego korespondenta radia zachodnioniemieckiego w Warszawie, Ludwiga Zimmerera. ■ Marek Nowakowski, prozaik i scenarzysta filmowy spotkał się z niemieckimi czytelnikami w *Szkole Księgarskiej* w Sztutgarcie. Na wieczorze czytano opowiadania polskiego autora w przekładzie dr. Klausa Staemmlera. Tamtejsza rozgłośnia *Süddeutscher Rundfunk* nadaje już od kilku lat monologi Nowakowskiego (1976 r. — *Retusz;* 1977 — *Zaproszenie;* 1979 — *Rumowisko).* W programie radia na 1980 r. znajduje się monolog *Głos z tego świata,* dedykowany Günterowi Grassowi, gdańszczaninowi. ■ Delegacja Hannoveru podpisała w Poznaniu porozumienie ramowe o współpracy obu miast targowych. Porozumienie Poznań-Hannover powołuje się na układ z 7 grudnia 1970 roku *o podstawach normalizacji stosunków PRL-RFN* oraz na umowę kulturalną

z 1976 roku, a w niej na artykuł mówiący o wspólnych zaleceniach w sprawie podręczników. ■ W programowym przemówieniu Franza Josefa Straussa, wspólnego kandydata *CSU* i *CDU* na kanclerza, bawarski polityk powtarzając maksymę *pacta sunt servanda* formalnie opowiedział się za przestrzeganiem tzw. układów wschodnich zawartych przez Republikę Federalną, w tym układu z Polską (1970 r.). Golo Mann, syn autora *Czarodziejskiej góry,* charakteryzuje F J. Straussa: „W Bundestagu był najlepszym mówcą, ma fantazję i uczciwość, która stoi oczywiście w sprzeczności z owymi fałszywymi pomnikami, jakie mu wystawiali jego przeciwnicy (...). Można go raczej określić jako silnego człowieka z ludzkimi słabostkami. (...) Nie zawsze jestem tych samych poglądów co Strauss, nie zgadzam się z nim jeśli chodzi o granice Rzeszy z 1937 roku, bo ta sprawa może przynieść wiele szkód, ale poza tym jestem po stronie CSU i nie robię tajemnicy także z tego, że popieram Straussa". ■ Od wielu miesięcy nie może przejść przez *Bundestag* projekt nowelizacji ustawy o podatku obrotowym, ponieważ opanowany przez *CDU* i *CSU Bundesrat* nie chce zgodzić się na oczyszczenie starej ustawy z formuły głoszącej, że suwerenność prawno-państwowa RFN rozciąga się nie tylko na NRD, ale także na polskie ziemie na wschód od Odry i Nysy oraz część terytorium Związku Sowieckiego. Rząd koalicyjny *SPD/FDP* i chadecja zabiegają obecnie o znalezienie formuły *kompromisowej.* ■ W reżyserii Michaela Degana odbyła się w *Schauspielhaus* w Düsseldorfie zachodnioniemiecka premiera *Rozmów z katem.* Scenariusz, na podstawie książki Kazimierza Moczarskiego opracował Dieter Kühn. Przedstawienie wypadło raczej słabo. ■ Nowym redaktorem wychodzącego w Mannheim tygodnika *Ostatnie Wiadomości* został Józef Bartnicki. Gazeta jest organem *Kompanii Wartowniczych, Technicznych i Grup Cywilnych* przy *US Army.* Nakład: 1.500 egzemplarzy. ■ W Kolonii zmarł, w wieku 77 lat, ks. prałat Franz Wosnitza. Pochodził z Górnego Śląska. Dobrze się zasłużył sprawie zbliżenia narodów niemieckiego i polskiego. ■ Niemiecko-polskie sympozjum w Ratyzbonie i Passawie, zostało zorganizowane przez *Ministerstwo Oświaty* rządu bawarskiego. Omawiano zagadnienia językoznawcze i historyczno-literackie. Stronę techniczną wzięli na siebie prof. Gajek z uniwersytetu ratyzbońskiego i dr. Kneip z Passawy. Zaproszono 47 osób ze strony polskiej i bawarskiej. Z PRL na dwudziestu dwóch zapowiedzianych referentów zjawiła się zaledwie połowa. Nie przybyli germaniści z Katowic, Poznania, Wrocławia. M.in. prof. Ziomka (Poznań), przyjaciel Barańczaka. Nie zjawił się Włodzimierz Maciąg z Krakowa (nie wygłoszony odczyt o wizerunku Niemca we współczesnej literaturze polskiej), doc. Namowicz z Warszawy (miał wygłosić referat o kontaktach polsko-niemieckich w XVIII wieku), dr Świątkowski i dr Wengierek z Wrocławia (poloniści), dr Siatkowski z Warszawy (zapowiedziany odczyt o Warmii i Mazurach), dr Koczy z Wrocławia (germanista), który przygotował referat o śląskości w twórczości Horsta Bienka. Kierownikiem grupy polskich naukowców, którzy przybyli do Bawarii był językoznawca prof. Mieczysław Szymczak *(PAN,* Warszawa), pozostający w bliskich stosunkach z Babiuchem; wysoki poziom reprezentował prof. Jan Błoński z Krakowa (teatrolog i krytyk literacki); prelekcje z zakresu germanistyki wygłosili m.in. Hubert Orłowski (Poznań), prof. Dobijanka-Witczakowa (Kraków), doc. Koszyński (Poznań), prof. Szyrocki (Wrocław) i prof. Honsza (Wrocław). Ponadto językoznawcy: prof. Pisarkowa (Kraków) i prof. Kwiatkowska (Kraków). Gospodarze — poza prof. Kreutzerem, prof. Brekle, prof. Hahnem i prof. Gajkiem (literaturoznawcy) wypadli blado. Tematy obejmowały zbyt wiele dziedzin, były zbyt rozrzucone. Frekwencja studentów — bardzo słaba. Natomiast gospodarze byli nadzwyczaj gościnni. Na osobnym wieczorze w Ratyzbonie o Polsce jako modelu poetyckim mówił Karl Dedecius, może zbyt przesadnie chwaląc Jarosława Iwaszkiewicza ■ Willy Brandt, przewodniczący

Socjalistycznej Partii Niemiec (SPD) przyjął w Bonn Stanisława Wąsika, pierwszego wiceprezesa *Unii Socjalistycznej Środkowo-Wschodniej Europy* i przewodniczącego *Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS.* ■ W Arnoldsheim k. Frankfurtu nad Menem odbyło się niemiecko-polskie seminarium pod hasłem *Bezpieczeństwo i odprężenie w Europie*, zorganizowane przez *Kościół Ewangelicki* w RFN, *Akademię Ewangelicką* w Arnoldsheim i *Polską Radę Ekumeniczną*. W seminarium wziął udział publicysta *Trybuny Ludu* Ryszard Wojna, członek KC PZPR. Prasa peerelowska nie wymienia nazwisk polskich i niemieckich duchownych, którzy wzięli udział w konferencji. Wygląda na to — złośliwie komentuje RFN-owska prasa — że w Arnoldsheim Wojna reprezentował *Polską Radę Ekumeniczną*. ■ Ukazała się nowa książka Mariana Podkowińskiego. *Między Renem a Łabą, Wydawnictwo Poznańskie*, 1979, str. 272. ■ W dniach 10-15 października bież. roku odbyły się we Frankfurcie nad Menem *XXXI Międzynarodowe Targi Książki*. Ponad pięć tysięcy wydawców wystawiło 280 tysięcy tytułów, w tym 84 tysiące nowości. Polskie wydawnictwa z Paryża i Londynu były obecne na *Targach* po raz szósty. Krajowe i emigracyjne wydawnictwa zaprezentowały w sumie 170 tytułów. Powszechne zainteresowanie budziły oryginalne egzemplarze niezależnych publikacji ukazujących się w Polsce i zachodnie przedruki *(PPN, Opinia, Zapis, Spotkania, Puls)*.

Andrzej J. CHILECKI

BIBLIOTEKA « KULTURY »

WZNOWIENIA

WITOLD GOMBROWICZ
DZIENNIKI

(Tomy VI, VII i VIII „DZIEŁ ZEBRANYCH")
Dziennik T. I. (1953-1956) str. 304 — F. 55,00
Dziennik T. II (1957-1961) str. 256 — F. 50,00
Dziennik T. III (1961-1966) str. 224 — F. 40,00.

Nagrody «Kultury»

NAGRODA LITERACKA IM. ZYGMUNTA HERTZA: CZESŁAW MIŁOSZ ZA PRZEKŁAD „KSIĘGI PSALMÓW"

Ustawiając stałą doroczną nagrodę literacką *Kultury* im. Zygmunta Hertza, nie mieliśmy trudności z wyborem jej pierwszego laureata. *Księga Psalmów* w pięknym tłumaczeniu z hebrajskiego Czesława Miłosza *(Éditions du Dialogue*, Paryż, 1979) jest wydarzeniem tak doniosłym, że nie pozwala w ogóle brać w rachubę innych kandydatur. Ks. Józef Sadzik słusznie podkreśla, w eseju wstępnym do *Księgi Psalmów*, że przekład Miłosza nie jest archaizacją, stylizacją na staroświeckość, lecz „dokonany został w języku dostojnym, hieratycznym, odważnie sięgającym do rdzennej polszczyzny". „Czy w liturgii (pyta autor wstępu) — rezygnując z łaciny — stworzymy sakralny, natchniony, a jednocześnie współczesny język polski?". Podobne pytanie stawia sobie sam tłumacz. Jego przekład jest wielkim i ważnym krokiem w kierunku stworzenia współczesnego polskiego języka sakralnego, gdyż nie powstał jedynie jako odpowiedź na doraźne „zamówienie"; liczne i głębokie więzy łączą go z całą twórczością poetycką Miłosza.

Niech nam wolno będzie powiedzieć jeszcze jedno: trudno opanować wzruszenie gdy się pomyśli, że pierwszym laureatem nagrody literackiej *Kultury* im. Zygmunta Hertza jest pisarz tak bliski naszemu zmarłemu przyjacielowi.

NAGRODA PUBLICYSTYCZNA IM. JULIUSZA MIEROSZEWSKIEGO: KAZIMIERZ OKULICZ ZA CAŁOKSZTAŁT PRAC

Kazimierz Okulicz nestor polskich polityków i publicystów, redaktor *Kuriera Wileńskiego*, był jednym z czołowych przedstawicieli grupy demokratów wileńskich (W. Abramowski, Jan Piłsudski, W. Staniewicz, Marian Zyndram Kościałkowski, Al.

Prystor i in.). Dziś jest on jednym z ostatnich żyjących aktywistów w sprawie realizowania programu Marszałka Piłsudskiego na odcinku litewskim i bałtyckim. Jest również zdecydowanym zwolennikiem normalizacji stosunków polsko-niemieckich.

W następnym numerze zamieścimy wywiad z nim przeprowadzony przez prof. St. Swianiewicza.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU
123, Bd Saint-Germain, 75006 Paris.
Tel.: 326-04-42

zaprasza na

TRADYCYJNY KIERMASZ GWIAZDKOWY 1979
od 8 do 31 grudnia, codziennie w godz. 10 - 19.

Na Kiermaszu są sprzedawane w dużym wyborze i po cenach umiarkowanych:
książki i albumy polskie i francuskie • polonica (specjalność Księgarni) • polskie plakaty (wyłączność na Francję) • płyty i kasety (m.in. kolędy) • artykuły polskiego folkloru • kartki świąteczne ręcznie wykonane.

Ponadto został zorganizowany nowy dział:
ANTYKWARIAT
(cenne okazje).

Na żądanie bezpłatny biuletyn książek na Gwiazdkę.

Kronika kulturalna

Totalitarny język komunizmu

Charakterystycznie wykoślawiony język — schematyczny i mętny zarazem — jest równie typową cechą komunizmu jak jedyna partia, rządy policyjne i ubezwłasnowolnienie gospodarcze obywateli, ponieważ jest on jednak z genetycznego punktu widzenia zjawiskiem wcześniejszym (komuniści posługiwali się nim jeszcze przed dojściem do władzy), sprawia wrażenie, jakby należał do samej esencji zarówno doktryny jak i psychiki ludzi doktrynę tę lansujących. Ten charakter fenomenu z pogranicza świata rzeczy i świata myśli nadaje mu aury czegoś magicznego, tajemniczego i wbrew cechom odstręczającym — nudzie i brzydocie — fascynującego. W licznych publikacjach na ten temat, od klasycznej ekspozycji Orwella w „1984" poczynając, zwrócono uwagę na wszystkie chyba istotne cechy tego sposobu mówienia i pisania, za mało jednak, moim zdaniem, podkreśla się pospolitość używanych w nim chwytów w tym sensie w jakim pospolite — choć mało godne zalecenia — są kradzież czy mordobicie. Intencją niniejszego artykułu jest ponowny przegląd mechanizmów komunistycznego żargonu nie dla sporządzenia ich pełnego inwentarza, lecz raczej z zamiarem oddemonizowania tego zjawiska, które stanowi problem jedynie z racji swego zasięgu i skutków społecznych, nie zaś jakiegoś szczególnie perwersyjnego wyrafinowania intelektualnego.

Nazwy „żargon" używam świadomie. Według „Słownika wyrazów obcych" Kopalińskiego *żargon* jest to *„specjalna odmiana języka ogólnonarodowego, używana przez poszczególne grupy społeczno-zawodowe, różniąca się od niego swoistym słownictwem; język zepsuty, niepoprawny, niezgodny z normami"*. Odpowiada to intuicyjnie uchwytnym cechom komunistycznej nowo-mowy: jest to rodzaj języka zawodowego grupy rządzącej bez *placet* społeczeństwa, świadomej tego stanu rzeczy, ale pretendującej do legitymizmu. Ta fałszywa pretensja — główne źródło hipokryzji wszystkich oficjalnych wypowiedzi w państwach ko-

munistycznych — jest przypuszczalnie naczelną cechą odróżniającą rządy totalitarne od innych systemów autorytarnych. Cyniczna wypowiedź Fryderyka Wielkiego: *„Doszedłem z mymi poddanymi do porozumienia, które zadowala obie strony: oni mogą mówić co im się podoba, a ja mogę robić co mi się podoba"* świadczy nie tylko o pewności siebie autokraty, ale i o tym, że absolutyzm w odróżnieniu od totalitaryzmu nie uzurpował sobie jeszcze prawa do wtrącania się we wszystkie dziedziny życia, włącznie z życiem umysłowym jednostek. Szczególnie szeroki zakres apetytu na władzę w ustrojach totatlitarnych powoduje, że i język staje się w nich jednym z narzędzi do osiągnięcia celu głównego: pełnej kontroli rzeczywistości fizycznej i symbolicznej, i że na skutek tego wyłamuje się z norm gramatycznych, logicznych i estetycznych. Dzieje się tak dlatego, że wspomniane normy odnoszą się do języka, traktowanego jako środek do przekazywania prawdziwych obrazów rzeczywistości: z punktu widzenia tego zadania wypowiedź winna być zbudowana jednoznacznie, posługiwać się słowami o ustalonych definicjach, odwoływać się do poprawnych form wnioskowania i uwzględniać wygodę odbiorcy, a więc np. nie powinna być nadmiernie rozwlekła czy nadmiernie skondensowana, nadziana zbędnymi terminami obcymi lub też zbyt ogólnikowa. Żargon totalitarny udaje język tak pojęty, lecz prawdziwym jego zadaniem jest przekazywanie obrazów rzeczywistości w różnym stopniu fikcyjnej celem uzyskiwania pożądanych (z punktu widzenia władzy) stanów emocjonalnych. To przesunięcie zadań, zmiana istotnych funkcji przekazu słownego sięga tak głęboko w materię języka, iż żargon ten jest rozpoznawalny natychmiast — można by rzec: po zapachu — mimo, że nie zawsze łatwo udaje się sprecyzować wszystkie jego osobliwości.

Ta niedookreśloność czy nieuchwytność jego „gramatyki" jest często podkreślana w pracach na ten temat — m.in. w wydanej niedawno w Polsce metodą xeroxową (i oczywiście nieoficjalnie) książce „Język propagandy"*), którą chcę tu omówić obszerniej — i budzi pewne zdumienie z uwagi na fakt, że zasady posługiwania się nowo-mową przyswajają sobie w lot ludzie o umysłach bynajmniej nie lotnych. Sądzę, że ta pozorna dziwność wynika z nieco błędnego podejścia metodologicznego: traktując żargon ten jako specjalny rodzaj języka badacz analizuje teksty w nim napisane jako reprezentatywne próbki jakiejś jednolitej populacji lingwistycznej czyli postępuje tak jak językoznawca, starający się wyabstrahować gramatykę jakiegoś języka z pewnej ilości wypowiedzi w danym języku (np. z utworów literackich). W rzeczywistości mamy tu do czynienia ze zjawiskami dwóch różnych porządków: język we właściwym tego słowa znaczeniu jest zjawiskiem ogólnospołecznym i odznacza się dużą stabilnością bowiem z racji zakorzenienia w umysłach i w rzeczywistości obiektywnej jego semantyka nie może ulegać gwałtownym zmianom, jako że uniemożliwiłoby to komunikację, zaś stałość semantyki jest czynnikiem stabilizującym składnię. Omawiany żargon natomiast jest zjawiskiem pasożytniczym i posługuje się środkami językowymi jedynie w celu osiągnięcia doraźnych rezultatów — i uzyskuje to właśnie przez obejście pewnych prawideł lingwistycznych (np. niezmienności znaczeń wyrazów). W jego interesie leży więc częsta zmiana stosowanych chwytów, zanim zostaną wykryte (co jest ogólną zasadą każdego oszustwa) i tak też dzieje się; klasycznym przykładem są okresowe zmiany nazwy tajnej policji, spowodowane przez to, że każdy kolejny eufemizm („urząd", „organy", etc.) w normalnym użyciu językowym szybko się dewaluuje i nabiera charakteru normalnej nazwy pospolitej o złowieszczej treści.

Powyższy przydługi wywód ma służyć do poparcia następującej tezy: „gramatyki" nowo-mowy szukać należy nie w konkretnie stosowanych środkach językowych, lecz w motywach ich użycia, te bowiem są rzeczywiście niezmienne. Innymi słowy nie wydaje się, by było możliwe ustalenie pełnego i niezmiennego katalogu idiomów, terminów i dziwactw gramatycznych komunistycznej nowo-mowy (można natomiast i należałoby sporządzić coś w rodzaju przeglądu jej historii) ponieważ jest to dziedzina otwarta i wbrew instytucjonalnej sztywności na krótki termin daje ona wiele okazji do innowacji, których zasięg oczywiście zależy od szczebla służbowego: każdy Pierwszy Sekretarz może puścić w obieg nową serię słów-kluczy (*„odnowa", „Polak potrafi"*, itp.) i każdy Machejek może upleść na ich temat girlandę własnego pomysłu (por. tegoż: *„Biurokracja ma to do siebie, że mnoży się jak koty przy pełnej misce, jeśli nie przetnie się jej dopływów, niech więc gminy tracą listki figowe braku uprawnień, nawet za cenę bolesnego ślizgania się"*).

◆

W języku polskim istnieją jedynie dwie większe prace w całości poświęcone interesującemu nas tu żargonowi: drukowany w *Kulturze* (Nr. 9/300 i 10/301, 1972) długi esej Jana Nowickiego *„Mówi Warszawa..."*, analizujący głównie język prasy PRL z okresu marca 1968, ale w końcowej części omawiający też teoretyczną stronę tego zagadnienia, oraz wspomniana już wyżej książka „Język propagandy". Podam tu jej streszczenie, gdyż jest ona na razie dość trudno dostępna, a zasługuje na uwagę. Jest to stenogram kolokwium na temat języka propagandy, które zostało zorganizowane przez Towarzystwo Kursów Naukowych dnia 5 października 1978; wzięło w nim udział 27 nie wymienionych z nazwiska osób. Referat wprowadzający pt. „Nowo-mowa. Rekonesans" liczy ok. 30 stron; resztę książki wypełniają głosy uczestników (niektóre wypowiedzi zostały nadesłane z zewnątrz).

Referent traktuje żargon oficjalny jako *quasi-język;* termin

*) „Język propagandy". Opracowali S. Amsterdamski, A. Jawłowska, T. Kowalik. Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa, marzec 1979, str. 106.

ten ma podkreślać ekspansjonistyczną tendencję tego typu mówienia, jego ambicję opanowania wszystkich dziedzin komunikacji językowej, dla którego to powodu referent uznał termin *styl* za zbyt wąski.

Za cztery podstawowe cechy nowo-mowy referent uważa:

1. tendencję do *wartościowania* i brak wyrażeń neutralnych;
2. *rytualność* połączoną z *pragmatycznością;*
3. element *magiczny,* tzn. chęć tworzenia pseudorzeczywistości;
4. *arbitralność* tematyki.

Tendencja do wartościowania jest najbardziej rzucającym się w oczy rysem tego żargonu: rzeczy, osoby, czynności i stany mają tu zawsze nazwy z wbudowaną oceną. Żargon korzysta albo ze skali wartości języka ogólnego (słowa „wróg", „przyjaciel" mają immanentny znak minus lub plus), posługuje się chętnie modyfikatorami (*„przyjacielska* wizyta", *„wrogie* wystąpienie"), albo też forsuje własną dwuwartościową skalę ocen („marksistowski" /+/, „rewizjonistyczny" /—/).

Rytualna sztywność użycia lansowanych odgórnie terminów i frazesów, odzwierciedlająca hierarchię władzy i jej immobilizm koliduje często z pragmatycznymi celami nowo-mowy, bo np. zmiana sojuszów politycznych zmusza do zmiany terminologii: „postępowi przywódcy" zmieniają się nagle w „zbrodniczą klikę" i *vice versa.* Referent uważa te dwie rozbieżne tendencje za główne źródło płynności frazeologicznej i leksykalnej żargonu. Obydwie jednak wymienione cechy mają wspólny mianownik, którym jest *magiczność:* chodzi tu o próbę tworzenia pożądanego świata chociażby werbalnie i sugerowanie, że tak jest naprawdę. Interesującym *trick*'iem technicznym, w którym przejawia się postawa magiczna, jest występująca szczególnie często w sloganach okolicznościowych tendencja do opuszczania w zdaniu orzeczenia, przez co slogan przekształca się w bezczasową nazwę o niejasnym statucie ontologicznym; np. w haśle „młodzież z Partią" nie jest powiedziane, czy owa młodzież *już* jest, czy *będzie,* czy *powinna* być z Partią — w intencji twórcy sloganu wszystkie te kwalifikacje czasowe i modalne winny występować w umyśle odbiorcy równocześnie, stymulując — w braku wyraźnej informacji — mgławicę uczuciową, złożoną z niepewności („może rzeczywiście tak jest?"), strachu („co będzie jeśli *ja* nie będę z Partią?") i bezradności („pewnie im się to uda i co ja na to poradzę?!"). Rzeczywista skuteczność takiej stymulacji zależy od wielu czynników zewnętrznych (poziomu intelektualnego odbiorców, natężenia terroru, poczucia osamotnienia w zatomizowanym społeczeństwie), ale tu mowa o intencji twórcy sloganu. Intencją tą jest stworzenie symbolicznego stanu rzeczy i sugestia, że tak jest lub przynajmniej, że tak być powinno, przy czym granica pomiędzy płaszczyzną faktów i życzeń jest w charakterystyczny sposób zatarta.

Podkreśliłem już wyżej różnicę między czysto językową stroną tego żargonu a jego „gramatyką", którą w moim rozumieniu

stanowią motywy takiego a nie innego użycia środków językowych; chodzi tu nie o czysto akademicką kwestię terminologii, lecz o pytanie co jest przyczyną, a co skutkiem. Otóż wydaje się, że charakterystyczne cechy nowo-mowy są wyraźnie wtórne wobec niejęzykowej „gramatyki motywacyjnej", czyli — innymi słowy — że jej mniemany wpływ na obraz świata ludzi wystawionych na jej działanie, jakiś demoniczny *feed-back* indoktrynacyjny tego żargonu jest słabszy, niż może się to wydawać obserwatorowi z zewnątrz. Takim obserwatorem był mimo wszystko Orwell i chyba od niego wiedzie się legenda wspomnianego automatyzmu. Na szczęście dla ludzkości „nowo-mowa" ma mniejszy wpływ na umysły, niż mu się zdawało czy też niż przesadził jej znaczenie w celach dydaktycznych w „1984": bez monopolu informacji, policyjnej kontroli społeczeństwa i stałego zasilania od góry żargon ten szybko traci magiczne właściwości i ujawnia swą tandetność. Wymienione w referacie cechy charakterystyczne nowo-mowy w istocie swej odnoszą się do „gramatyki motywacyjnej", a cytowane przykłady są właśnie przykładami, tzn. ilustrują tylko sposoby jakimi manipulatorzy języka usiłują swe cele osiągnąć. Jest to szczególnie dobrze widoczne w wypadku czwartej wymienionej przez referenta cechy: arbitralności tematyki. Chodzi tu o to, że ośrodek dyspozycyjny według własnego uznania stara się kształtować *univers du discours* społeczeństwa, wałkując pewne sprawy bez końca, a wyciszając inne. Jest to więc w istocie domena cenzury, a nie struktury językowej, choć granica tu nie jest całkiem wyraźna: obok typowo cenzorskich pociągnięć typu przemilczania pewnych nazwisk i spraw występuje też tendencja do eliminowania nazw pewnych pojęć, np. słowo „wolność" zastępowane jest chętnie słowem „wyzwolenie" (najlepiej „społeczne i narodowe").

W drugiej części referatu autor podał szereg chwytów stylistycznych nowo-mowy; należą tu:

— Sformułowania symboliczne; np. pisząc o zakończeniu strajku głodowego w kościele św. Marcina cała prasa podkreślała, że uczestnicy opuścili kościół *„bocznym wyjściem"*, co miało sugerować haniebną klęskę. Zamiłowanie do metafor i alegorii wynika w tym wypadku z dwóch elementów „gramatyki motywacji": 1° — ogólnikowości, tzn. unikania rzeczowej informacji o faktach (a metafora, jako cień zdarzenia, jest z natury rzeczy nieścisła); 2° — komunikowania ocen zdarzeń zamiast opisów; przenośnię można zawsze dobrać tak, by miała zabarwienie negatywne lub pozytywne.

— Korzystanie z ustalonej frazeologii wartościującej języka potocznego wraz z jego różnymi *argot:* słownictwem awantur rodzinnych („nieszczery", „dwulicowy") i gwarą przestępców („rozliczyć", „połamać kości"). Bezmyślny automatyzm tego stylu przejawia się w nonsensownych kontaminacjach i zbitkach skostniałych przenośni i modyfikatorów, por. „imperialiści próbowali upiec przy tym swą brudną pieczeń". Cytowana powyżej wypowiedź Machejka zawdzięcza swą groteskowość tej właśnie

hybrydyczności stylu. Przypomnę, że na ten rys żargonu komunistycznego zwrócił już uwagę Orwell, cytując fragment artykułu *Daily Worker*'a, w którym autor domagał się, by flota brytyjska zaatakowała włoskie łodzie podwodne blokujące dostęp do portów hiszpańskich w okresie wojny domowej — brzmiało to tak: *„zmieść te wściekłe psy z powierzchni morza!"*. Styl taki świadczy, że piszący w ogóle nie zastanawia się nad znaczeniem słów i korzysta jedynie z zawartych w nich konotacji emocjonalnych a ponieważ te szybko wietrzeją, powstaje konieczność piętrzenia wyzwisk w groteskowe piramidy karłów, hien, trupów i lokajów *(nota-bene* kto z młodszego pokolenia w Polsce widział kiedy lokaja?!).

— Zamiłowanie do eufemizmów i hiperbol, czyli wyrażeń osłabiających lub potęgujących ważność i zasięg opisywanego zjawiska; przykładem jest tu użycie „przejściowych trudności" wobec klapy gospodarczej u siebie i „katastrofy ekonomicznej" w stosunku do Zachodu.

— Tworzenie przezwisk z nazw osobowych („Kisielewscy i Słonimscy"); dodatkowym objawem pogardy może być pisanie nazwiska w liczbie mnogiej małą literą (degradacja do nazwy pospolitej). Zaliczyłbym ten *trick* do przedrzeźniania, jak w mowie dzieci. I na ten rys zwrócił już uwagę Orwell, odnotowując że w okresie wojny abisyńskiej profaszyści o Heile Selassie mówili „negus", a antyfaszyści „cesarz"; nietłumaczenie tytułu czy nazwy („volksdeutsch", „aparatczyk") jest oznaką, że mówiący nie solidaryzuje się z tymi, którzy daną nazwę lansują. Odwrotnie, tłumaczenie, a także używanie pełnej tytulatury ma świadczyć o braniu rzeczy serio. Tu należy sprawa „radziecki/sowiecki" i upór, z jakim w PRL lansuje się nazwę tłumaczoną; tutaj też należy zaliczyć uprzykrzone powtarzanie bombastycznych tytułów („Przewodniczący Rady Państwa"), które rozciąga się też na niższe szczeble („prof. dr hab. inż."), a także proliferację cudzysłowów (słowo w cudzysłowie jest cytatem, czyli rodzajem przedrzeźniania).

— Próby kontrataku przy pomocy kontrformuł: np. hasłu obrony praw człowieka przeciwstawia się „prawo człowieka do życia w pokoju" (czyli wezwanie do konformistycznego spokoju za wszelką cenę). Autor referatu zauważa, że propaganda komunistyczna nie znalazła żadnego kontrhasła na termin „socjalizm o ludzkim obliczu". Uważam, że źle to świadczy o pracownikach tej propagandy, gdyż narzuca się tu natychmiast zupełnie przyzwoite kontrhasło: „socjalizm o ludzkiej *postaci*" — sugerujące, że tamto oryginalne dotyczy tylko makijażu, zewnętrznych poprawek, podczas gdy my tu, panie dziejski, naprawdę, całkowicie, od środka... Ten hipotetyczny przykład ukazuje technikę tworzenia kontrhasła: winno ono przelicytowywać przeciwnika na jego własnym gruncie, zatem winno być sformułowane przy pomocy tych samych terminów i mieć podobną formę gramatyczną. W klasycznej retoryce nazywało się to *retorsio argumenti*, przy czym na ogół stosuje się obecnie jedynie bardzo

powierzchowne odwrócenie, opierające się na analogii zewnętrznej formy: technikę tę można więc również zaliczyć do infantylnego przedrzeźniania, nieomal typu „Jurek-ogórek" (gdzie rym, czyli podobieństwo formy dźwiękowej ma sugerować naturalny związek obu pojęć).

Ten przegląd stosowanych chwytów — mało kompletny, ale reprezentatywny jeśli chodzi o *poziom* całego procederu — potwierdza tezę tego artykułu, że demonizm logiczny czy perswazyjny tego żargonu jest raczej mitem; nie znaczy to jednak, że jest to zjawisko niewinne, tzn. nie mające negatywnych skutków społecznych. Na skutki te zwracają uwagę i referent i dyskutanci. Jednym z nich jest rozpowszechnianie nieufności do wszelkich wypowiedzi serio na tematy ogólniejsze. Społeczeństwo poddane latami działaniu nowo-mowy wytworzyło antidotum w formie groteski, ironii i gwar środowiskowych — i te sposoby mówienia zajmują stopniowo miejsce zarezerwowane w normalnych warunkach dla tematów poważnych. Drugim ujemnym zjawiskiem jest stopniowe oswajanie się z *ogólnikowością* i brakiem precyzji; objawem tego jest rozluźnienie dyscypliny językowej nawet w dziedzinach, gdzie nowo-mowa nie jest obowiązkowa. Szczególnie podatne na to są „nauki" humanistyczne, gdzie pompatyczny bełkot jest nieomal *de rigueur* i gdzie rzekoma ścisłość terminologiczna, nadmiar niepotrzebnych cytatów i zwykłe niechlujstwo stylistyczne często są przejawem tej samej neofeudalnej postawy wobec odbiorcy, jaką zajmują partyjni propagandziści wobec swych przymusowych audytoriów: skoro ja mam *prawo* mówić, to wy macie *obowiązek* słuchać. I milczeć.

◆

Zaproponowaną tu przeze mnie „gramatykę motywacji" zastępującą, a ściślej: wyjaśniającą trudno uchwytną (bo płynną) gramatykę językową nowo-mowy napisał już przed stu laty Schopenhauer. W opracowywanych pośmiertnie jego manuskryptach wydawcy odkryli i opublikowali (po raz pierwszy Frauenstädt w 1864) traktacik na temat reguł nieuczciwej dyskusji, który zatytułowano *Die eristische Dialektik*. Przytoczę tu trzy chwyty *(Kunstgriffe)* z wymienionych w książeczce 38-mu zasad erystyki (z greckiego *eristike techne* — „sztuka debatowania"); ostatnie polskie tłumaczenie tej pracy ukazało się (przez niedopatrzenie cenzury?) w 1973 roku w Wydawnictwie Literackim w Krakowie i według niego cytuję:

„Sposób 12. *Jeżeli jest mowa o ogólnym pojęciu... to musimy wybrać od razu takie porównanie, które będzie korzystne dla naszego twierdzenia. ...Nazwę „protestanci" na pewno wybrali oni sami, to samo można powiedzieć o ewangelikach; określenie „kacerz" natomiast pochodzi od katolików. ...Przykłady: gorąca wiara ≃ fanatyzm. — Potknięcie lub flirt ≃ zdrada małżeńska...*" etc.

Komentarz (M. B.): ujęta jest tu zwięźle zasada *podwójnych*

nazw na te same pojęcia („internacjonalizm", „kosmopolityzm" itp.) w zależności od tego, czy chodzi o komunistów czy przeciwnika. Należy zauważyć, że Orwell nie wymienia tego *trick*'u w swojej nowo-mowie w „1984"; przypuszczał on, że te same pojęcia mogą mieć zarazem złą i dobrą konotację w zależności od kontekstu; w istocie byłby to chwyt zbyt subtelny, by stosować go w propagandzie — podwójne nazwy są sposobem toporniejszym ale za to pewniejszym.

„Sposób 17. *Gdy przeciwnik atakuje nas... możemy się nieraz uratować przez pewne subtelne rozróżnienie, o którym co prawda przedtem nie myśleliśmy wcale...*".

Komentarz: chodzi tu o zasadę rozróżnień *ad hoc*, „wyjaśniających" np. dlaczego rewolucja udała się akurat w Rosji, gdzie według Marksa nie miała żadnych szans. Wszelkie odchylenia od uprzednio wprowadzonych generalizacji lub „teorii" eksplikuje się przy pomocy np. *„konkretnej* sytuacji" (stąd rozpanoszenie tego słowa) lub przez odwołanie się do „dialektyki", mgliście sankcjonującej sprzeczność.

„Sposób 32. *Przeszkadzające nam twierdzenie przeciwnika można łatwo usunąć lub też przynajmniej uczynić podejrzanym, zaliczając je do jakiejś nienawistnej nam kategorii pojęć... np. w powiedzeniach: „To jest manicheizm; to arianizm; to pelagianizm; to idealizm; ...Czynimy tu dwa założenia: 1) że owo twierdzenie jest rzeczywiście identyczne z tą kategorią... i 2) że cała ta kategoria pojęć została już odrzucona i nie może zawierać prawdziwego słowa*".

Nie wymaga to komentarza. Można też bez wielkiego trudu wykazać, że cała gramatyka nowo-mowy zawarta jest *in nuce* w dziełku Schopenhauera; nie chcę tego czynić, by nie nudzić czytelników nadmiernie. Dodam, że to co w tym paragrafie napisałem jest też chwytem erystycznym, kombinującym przytoczony sposób 32 (kompromitacja na zasadzie „stare jak świat") i sposób 30 (odwołanie się do autorytetu). Tyle, że w tym wypadku przesłanki są prawdziwe.

◆

Na zakończenie chcę podnieść punkt słabo zaznaczony w książce krajowej: różnicę pomiędzy *perswazyjną* funkcją nowo-mowy przed objęciem władzy i *dystorsyjną* po tym fakcie. W pierwszym wypadku konieczne jest werbowanie zwolenników. Przeważnie chodzi tu o osoby i tak już emocjonalnie znajdujące się po „właściwej" stronie, perswazja może więc się dokonywać środkami prymitywnymi *(vide* prasa komunistyczna lub krypto — na Zachodzie), ponieważ przekonuje się już przekonanych, niemniej pełna tandetność tego żargonu ujawnia się dopiero po dojściu komunistów do władzy. Występuje wówczas w pełni rozziew pomiędzy niewielką ilością informacji do przekazania i markowaniem normalnej komunikacji; przeciętny artykuł polityczny przy braku opozycji zawiera zazwyczaj jedynie informację o tym kto jest zły, a kto dobry, którą ująć by można w jednym zdaniu, a reszta stanowi słowną *massa tabuletae*, na którą nie warto się wysilać. Nikt nie maluje zbyt starannie potiomkinowskiego domu. W warunkach wymarzonego przez totalistów spokoju wewnętrznego („ci rządzą, tamci słuchają") stanem idealnym jest *brak* jakiejkolwiek informacji i cała oficjalna gadanina i pisanina jest po prostu wypełnianiem miejsca i czasu, które w normalnych warunkach byłyby użyte jako kanały informacyjne, żargon pełni więc w istocie funkcję *zagłuszania*, jak na to trafnie zwrócił uwagę jeden z dyskutantów w książce (a także T. Marczak w artykule „Poczucie rzeczywistości jako opium", *Aneks* Nr 21, 1979 r.). W paradoksalny sposób komunikacyjna funkcja języka zostaje tu odwrócona o 180°: nie służy on żadnym celom merytorycznym, *co* się mówi przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie, nabiera natomiast coraz większego znaczenia *jak* się mówi: ponieważ fakt *użycia* żargonu jest oznaką przynależności, a co najmniej uległości. Na tę funkcję sygnalizacyjną zwrócono również uwagę w dyskusji nad referatem w omawianej książce. Z tego punktu widzenia żargon ten jest nadal — po neo-orwellowsku — groźny i demoniczny: nie dlatego by naprawdę kształtował i urabiał dusze, lecz dlatego, że pełni funkcję wszechobecnego, a jakże przy tym na pozór niewinnego i nieangażującego cyrografu. Jak trafnie zauważył Zinowiew w niedawno udzielonym wywiadzie *(Encounter*, Oct. 1979), sowiecka ideologia nie żąda już wiary — żąda *akceptacji*. Wystarczy cytacik z tandemu Engels-Marks, wystarczy parę słów o brudnej pieczeni... Więc kiedy komu pod pióro ciśnie się jakieś „entuzjastyczne włączenie w nurt", a na ustach już, już wykwitnąć mają ciepłe, bezpośrednie i szczere jak uśmiech prostytutki słowa o Nowej Konstytucji *(dixit* Wojciech Żukrowski), towarzyszyć temu powinna refleksja, że to już właśnie to, że tylko o to chodzi.

M. BROŃSKI

Język sowiecki a język rosyjski

W amerykańskim filmie „Spotkania trzeciego typu" statek kosmiczny z dalekiej planety ląduje na ziemi. Muzyka okazuje się wspólnym językiem, który pozwala ludziom nawiązać kontakt z przybyszami, twórcami odmiennej cywilizacji. Wciąż jeszcze czekamy na przybycie innych żywych istot z głębi kosmosu, nie zdając sobie sprawy, że tymczasem pojawiła się już na naszym globie owa odmienna cywilizacja. Przed półwiekiem, w 1928 roku, dziesięć lat przed swoją śmiercią w lochach Łubianki, Mikołaj

Bucharin oświadczył: „Tworzymy już — i stworzymy w końcu — nową cywilizację, w porównaniu z którą cywilizacja kapitalistyczna będzie tym, czym jest „psia polka" w zestawieniu z „Eroiką" Beethovena.

Cywilizację sowiecką można oceniać w sposób rozmaity, nie ulega jednak wątpliwości, że została ona już stworzona. Cywilizacja ta ma własny język, język sowiecki. Ludzie Zachodu — politycy, intelektualiści, zwykli turyści, zwiedzający Związek Sowiecki — skarżą się często, że nie rozumieją sowieckich ludzi, sowieckiej polityki. Przyczyna jest jasna: na Zachodzie panuje przekonanie, że wystarczy znać język rosyjski, aby zrozumieć sowieckich ludzi. Otóż trzeba w tym celu znać język sowiecki.

Język sowiecki jest językiem, którym władać muszą wszyscy sowieccy ludzie bez względu na swe pochodzenie. Jest to jedyny dzisiaj w świecie język upaństwowiony. Ze wszystkich monopoli, z jakich korzysta władza sowiecka, najważniejszym jest monopol na Słowo. W Związku Sowieckim od władzy zależy treść słów, nawet prawo danego słowa do istnienia. Słownik stał się potężnym orężem tego monopolu.

Język sowiecki zaczął się kształtować zaraz po rewolucji Październikowej: nie przypadkiem jej przywódcami byli publicyści, zawodowcy słowa, całkowicie świadomi jego siły. „Ludzie — pisał Lenin do Inessy Armand — w większości wypadków nie potrafią myśleć, umieją tylko wkuwać na pamięć czyjeś słowa..." („Dzieła zebrane" wyd. rosyjskie, tom. 48, str. 242).

Po przewrocie Październikowym obywatele republiki sowieckiej zaczynają otrzymywać coraz to większe ilości słów do „wkuwania na pamięć". Jest to proces „sloganizacji" języka. Slogan, formułka o zwięzłej formie i prymitywnej treści, staje się kamieniem węgielnym sowieckiego języka. Wyróżnikiem tej formuły była jej jednoznaczność, wykluczająca wszelkie inne interpretacje. Nie zostawiała ona żadnego luzu dla wątpliwości, dawała jedną — jedyną — ściśle — naukową odpowiedź.

I znów teoretyczna baza tych przemian jest dziełem Lenina. Jeden z najbliższych towarzyszy pewnego razu zwrócił Leninowi uwagę na konieczność zareplikowania na jakiś artykuł Kautsky'ego. Lenin odparł: a po co? Kautsky nam też odpowie, trzeba będzie znów replikować i nigdy nie będzie końca. Należy nawymyślać Kautsky'emu od renegatów i zdrajców klasy robotniczej. Wtedy wszyscy zrozumieją, o co chodzi.

Jak przy stworzeniu świata, przy kształtowaniu sowieckiego języka na początku było Słowo. Ale to słowo było kłamstwem, kłamstwem nigdy dotąd nie spotykanym.

Język sowiecki powstał jako narzędzie partii i najważniejszą jego funkcją jest narzucanie ludziom określonych myśli. Słowo staje się zaklęciem.

Druga z kolei jego funkcja nadaje temu językowi charakter unikalny. Słowo używane jest tu w charakterze maski dla myśli. Po rewolucji rodzi się system, na który składają się elementy fikcji, traktowanej przez nowy język jako rzeczywistość, oraz

elementy rzeczywistości, traktowanej przez język jako fikcja. Babel mówi w jednym ze swoich opowiadań o „tajemniczej krzywiźnie leninowskiej prostej". Eugeniusz Zamiatin w 1920 r. wykazał w powieści „My", że sens tej funkcji języka sowieckiego sprowadza się do pozbawienia słowa sensu. Słowo traci swoje zwykłe, immanentne znaczenie. Staje się tylko pustą skorupką, którą Partia wypełnia sensem wedle własnej woli i własnych potrzeb. 30 lat po Zamiatinie — George Orwell nada klasyczny kształt temu paradoksowi sowieckiego języka, paradoksowi krzywej prostoty i prostej krzywizny. W nowo-mowie (języku państwowym, używanym przez bohaterów „1984") głód nosi nazwę obfitości, wojna — pokoju, niewola — wolności. Słowo w języku sowieckim jest maską fałszu, bo jest puste. Sens jego zmienia się w zależności od tego, kto i kiedy je wymawia.

Proces narodzin języka jest zawiły i trwa długo. Język sowiecki kształtował się i tworzył świadomie i planowo, zgodnie z wymogami „polityki językowej". Młody lingwista, Grzegorz Winokur pisze w 1923 roku: „Polityka językowa jest systemem opartych na ściśle naukowej podstawie interwencji świadomej woli w strukturę i rozwój języka" („LEF", 1923, Nr 3).

Fundamenty sowieckiego języka założył Lenin. Skonstruował go Stalin, najlepszy uczeń Lenina. Nikt lepiej od niego nie znał siły słowa — zaklęcia, słowa — maski. Stalin stał się niepokonanym mistrzem gry semantycznej, co było decydującym czynnikiem jego zwycięstwa nad wszystkimi konkurentami. Walkę z wrogiem Stalin zawsze przedstawia jako walkę hasła słusznego z hasłem niesłusznym, szkodliwym, wrogim, jako walkę Słowa prawdy ze Słowem fałszywym. Zanim jeszcze stał się on panem życia i śmierci ludzi sowieckich, już był panem słownictwa politycznego, by zostać później panem Wszelkiego Ludzkiego Słownictwa.

O Hitlerze mawiali Niemcy: *Führer* myśli o nas! O Stalinie też mówiono: Wódz myśli za nas. A myślał on za nas, bowiem mówił za nas. Słowo pełniło rolę haniebnego piętna, stawało się wyrokiem, który podlegał natychmiastowemu wykonaniu. Oto pierwsze z brzegu słowa-wyroki: były, szkodnik, odchyleniec, mendelista-morganista, genetyk, cybernetyk. Ważne było to, że Stalin wstrzyknął takim słowom sens kryminalny, uczynił z nich jednowyrazowe akty oskarżenia. Mieć monopol na leksykę oznacza, że wszystko ci wolno.

W roku 1950, gdy Związek Sowiecki po wojnie, która mu zabrała 20 milionów istnień, ledwie zaczynał stawać na nogi, gdy setki osiedli w ruinach czekało na odbudowę, gdy w miastach i wsiach panował głód, Stalin zajął się problemem językoznawstwa. Kolejny szał, tym razem lingwistyczny, ogarnął cały kraj. Od członków Akademii aż do małopiśmiennych kołchoźników wszyscy jęli studiować problemy językoznawstwa. W tym szaleństwie była jednak metoda. Stalin doszedł do wniosku, że język sowiecki osiągnął już stopień rozwoju pozwalający na przejście do prób wywoływania u ludzi pożądanych reakcji (zgo-

dnie z teorią odruchów warunkowych Iwana Pawłowa) na określone sygnały. Sygnałami tymi miały być pewne hasła, pewne znaki słowne.

Język sowiecki nie wyparł jeszcze na szczęście języka rosyjskiego — ale istnieje obok języka narodowego. Orężem jego ekspansji są słowniki i podręczniki. W całym świecie żargon gazetowy — w mniejszym lub większym stopniu — składa się z schematycznych komunałów. Ale w Związku Sowieckim podstawowym źródłem dla słowników i podręczników jest właśnie materiał gazetowy. Język publikatorów — język sowiecki — narzucony jest i prezentowany jako język literacki, język ludzi kulturalnych, język lepszy i doskonalszy od języka potocznego, codziennego, języka ludzi niekulturalnych. Ściśle skodyfikowany, autorytarny język sowiecki stawiany jest wyżej niż inne, wypiera je.

W 1956 roku Aleksander Jaszyn w opowiadaniu „Dźwignie" dał — najstraszniejsze chyba w sowieckiej literaturze — świadectwo owego grożącego zwycięstwa języka sowieckiego. Kilku kołchoźników-członków partii schodzi się na zebranie jaczejki. Jeden z towarzyszy się spóźnia, więc tymczasem toczy się niefrasobliwa i szczera rozmowa; wszyscy mówią po rosyjsku. Wreszcie spóźnialski przychodzi, jeden z obecnych siada na podium przy stole i otwiera zebranie. I oto — jakby nagle zgasło światło: wszyscy przechodzą na język sowiecki, przestają być zwykłymi ludźmi, stają się dźwigniami partyjnej maszyny. Zebranie się kończy, światło znów się pali, dźwignie przekształcają się w zwykłych ludzi i znów mówią po rosyjsku.

Równoległe istnienie dwóch języków, konieczność przechodzenia z jednego na drugi, świadomość, że jeden — rosyjski — jest piękniejszy, ale drugi — sowiecki — pożyteczniejszy, musi odbijać się na psychice sowieckiego człowieka. Nawet jeśli ktoś zdaje sobie z tego sprawę, proces toczy się dalej.

Doktor Jekyll przekształca się w pana Hyde z początku tylko po zażyciu diabelskiego eliksiru. Wkrótce jednak metamorfozy te stają się niezależne od jego woli. Doktor Jekyll może uwolnić się od swego tyrana jedynie odbierając sobie życie.

Język sowiecki mógłby w końcu stanowić przedmiot badań specjalistycznych, interesujących samych tylko lingwistów, gdyby sprawa ograniczyła się jedynie do nieszczęsnej Rosji. Ale jest szczególną cechą sowieckiego języka, że stał się on językiem uniwersalnym, rodzajem esperanta dla wszystkich, którzy mają nadzieję na „świetlaną przyszłość". Dzieje minionych 60-ciu lat wykazały jasno, że „język sowiecki" towarzyszy ideologii totalitarnej jako jej stały składnik. Niemiecki językoznawca, Wiktor Klemperer opublikował w 1947 roku niezwykłą książkę — „Lingua Tertii Imperii"*; jest to dziennik filologa, obserwującego narodziny języka hitlerowskiego, który wyparł tradycyjny

* Por. z książkami autorów polskich, wydanymi jeszcze wcześniej, np. „Słowa niewinne" Michała Borwicza, wydane w Łodzi w 1946 r. (przyp. tł.).

język niemiecki. Podobieństwa między procesami kształtowania się języka hitlerowców i języka sowieckiego są uderzające, bo działają tu te same mechanizmy ideologii totalitarnej.

Historia stworzyła pewien poczwarny układ, dający jednak warunki do przeprowadzenia eksperymentu, którego naukowy charakter nie może w nikim budzić wątpliwości. Istnieje oto kraj rozcięty na dwoje. Przed trzydziestu laty w obu jego częściach mówiono jednym językiem. Dzisiaj w jednej z tych części mówi się dalej po niemiecku, w drugiej zaś — obok niemieckiego pojawił się tzw. SED-Deutsch. Wszyscy znają paradoks G. B. Shawa: Amerykę i Anglię dzieli wspólny język. Dziś żart stał się rzeczywistością: Niemców zachodnich dzieli od wschodnich język. To język ich odmiennie uformował.

Język sowiecki narodził się i rozwija się dalej nie tylko w krajach, gdzie konstruuje się „świetlana przyszłość". Mówią nim i piszą, a także wierzą weń ci, którzy do tej przyszłości dążą na świecie. Siła języka sowieckiego jest monstrualna: to on przekonał Zachód, że w ZSSR nie ma obozów i że stopa życiowa jest tam właściwie nadzwyczaj wysoka.

O potędze języka sowieckiego świadczyć może cała biblioteka książek, w których na Zachodzie klerkowie opowiadają, jak to nagle otworzyły im się oczy, jak — po procesach moskiewskich w 1937 r., albo po węgierskim powstaniu w 1956 r., albo po likwidacji „praskiej wiosny" w 1968 r. — zerknąwszy przelotem w lustro, spostrzegli, że porośli już cali sierścią, że sterczą im kły i że przekształcili się już w towarzysza Hyde.

System sowiecki jest także dyktaturą języka i walka z nią rozpoczyna się od demontażu języka dyktatury. Bunt w imię wyzwolenia człowieka zaczął się w Związku Sowieckim od buntu przeciw monopolowi na Słowo. Wszyscy prawdziwi pisarze — od Sołżenicyna do Jerofiejewa — każdy z innej flanki, i każdy w inny sposób, co samo przez się jest już aktem świętokradztwa, rozbijają skamieliny sowieckiego języka. Tym samym stwarzają też podstawy do nadziei.

Michał HELLER

(Tłumaczył Michał KANIOWSKI)

Język propagandy

Nakładem *Niezależnej Oficyny Wydawniczej* w kraju ukazał się pierwszy zeszyt *Towarzystwa Kursów Naukowych*. Książka ta zredagowana została przez znanych naukowców Stefana Amsterdamskiego, Aldonę Jawłowską oraz Tadeusza Kowalika. Ze-

szyt poświęcono analizie języka propagandy uprawianej w Polsce, a składają się nań referat zatytułowany „Nowo-Mowa" (nazwa zaczerpnięta z powieści Orwella *1984),* zapis dyskusji oraz obszerna bibliografia przedmiotu. Zarówno nazwisko referenta jak zabierających głos dyskutantów zostały ukryte. Stało się tak dlatego, że — jak piszą we wstępie wydawcy — „nie wszyscy uczestnicy dyskusji życzyli sobie sygnować swe wypowiedzi". Ta ostrożność, zwłaszcza ze strony naukowców piastujących eksponowane stanowiska, jest zrozumiała: w końcu to, co tutaj najważniejsze, to treść ich wypowiedzi — zachowanie dyskrecji pozwala uchronić uczestników kollokwium przed represjami i szykanami, które dotyczyłyby nie tylko ich osobiście, lecz również dotknęłyby środowiska, które reprezentują. Celem prezentacji kollokwiów organizowanych przez *Towarzystwo Kursów Naukowych* jest zdynamizowanie życia umysłowego w kraju, całkowicie skrępowanego przez system cenzury. W oficjalnym życiu humanistyki polskiej odczuwa się coraz większe wyjałowienie, degenerację. „Świadomość tych właśnie gróźb — czytamy we wstępie — i chęć zapobieżenia im zrodziła naszą inicjatywę i nadała jej obecną, na pewno wstępną i niedoskonałą formę". Doprawdy — zbytek skromności. Książka poświęcona językowi propagandy jest świetną, wszechstronną analizą jednego z najdotkliwiej odczuwanych problemów społecznych jakim jest stały ucisk zniewalającej umysły, deprawującej nowo-mowy partyjnej propagandy. Język ten wciska się w życie społeczeństwa niepostrzeżenie, wbrew nawet społecznemu oporowi. Zewsząd — z radia, prasy, telewizji, z mównic i trybun, z zebraniowych referatów — zewsząd atakuje zdegenerowany język, sfunkcjonalizowany i podporządkowany potrzebom partii. Jest to jedyny dopuszczalny oficjalnie sposób mówienia o wszystkich bez wyjątku sprawach, zwłaszcza dotyczących życia społecznego. Jednej z najbardziej przejrzystych analiz tego języka dostarczyła dotychczas Anna Chmielewska w artykule „Kampania" zamieszczonym w czwartym numerze niezależnego kwartalnika literackiego *Zapis* — artykuł ten poświęcony był analizie kampanii prasowej podjętej w 1977 roku przeciw KSS „KOR". Zeszyt *TKN* jest szerszym, bardziej precyzyjnym i wszechstronnym rozwinięciem tematu. Wybranie tego właśnie zagadnienia do prezentacji w pierwszym tomie niezależnej instytucji naukowej wydaje się pomysłem bardzo szczęśliwym. Problem języka jest bowiem jednym z najistotniejszych zagadnień humanistyki a zarazem jedną z zasadniczych spraw życia społecznego w krajach poddanych presji totalitaryzmu. Zwracał już na to uwagę wybitny uczony niemiecki Klemperer w swej słynnej pracy *Lingua Tertii Imperii,* poświęconej analizie języka propagandy hitlerowskiej. Zaś o tym, że jest to problem w tej chwili niezwykle aktualny świadczy choćby poświęcenie 21 numeru *Aneksu,* politycznego kwartalnika polskiej emigracji, omówieniom języka totalitarnego. Wśród zamieszczonych tam artykułów specjalną uwagę zwraca szkic nieżyjącego już poety Aleksandra Wata, podejmujący próbę

opisu mechanizmów języka stalinizmu. W tym też okresie — stwierdzają to również uczestnicy dyskusji zaprezentowanej w tomie „Język propagandy" — nastąpił najpełniejszy rozkwit komunistycznej „nowo-mowy". Na czym więc polega jej specyfika? Otóż — zdaniem referenta — jest to język, w którym po pierwsze — dominującą rolę odgrywa dążenie do arbitralnego, nie podlegającego dyskusji wartościowania wszelkich zjawisk; po drugie — przy założeniu funkcjonalności tego języka widoczna jest też jego rytualność nie pozwalająca o żadnych zjawiskach mówić inaczej niż w ustalony raz na zawsze sposób, co widać choćby w gotowych formułkach i zaklęciach typu „braterskie więzy ze Związkiem Radzieckim" itp.; po trzecie — nominalizm, a więc nie tyle mówienie o rzeczywistości, co raczej stwarzanie rzeczywistości własnej, nie mającej nic wspólnego z praktyką życia społecznego (zna to każdy konfrontujący wypowiedzi o gospodarce ze stanem rynku); po czwarte wreszcie — arbitralność. Powstaje w ten sposób struktura wypowiedzi odrzucająca wszelki inny sposób widzenia rzeczywistości, monolog partyjny nie dopuszczający możliwości jakiegokolwiek dialogu. Ten właśnie monolog jest wzorcem dla działalności cenzury stanowiącej narzędzie tłumienia wszelkich wypowiedzi pozostających w najmniejszej niezgodzie z obrazem świata tworzonym przez „nowomowę". Nie trzeba chyba uzasadniać, że jest to mechanizm paraliżujący wszelką samodzielną myśl, a zatem unieruchamiający, paraliżujący świadomość społeczną. „Nowo-mowa" staje się więc objawem społecznej afazji, choroby, która poprzez porażenie centrów mózgowych powoduje zaburzenia mowy człowieka. Ta analogia w sposób obrazowy pozwala uchwycić funkcje ideologii w procesie społecznego komunikowania się — zwłaszcza wówczas, gdy jak w Polsce ideologia ta uznana zostaje przez władze za jedynie słuszny, naukowy pogląd na świat. Przy czym chodzi również o to, aby społeczeństwo poddane manipulacji językowej pozbawić prawa do jakiejkolwiek inicjatywy. Propagandowy bełkot, który szczyty bezsensu ujawnia w publicystyce Władysława Machejka — uczestnicy dyskusji z upodobaniem powołują się na jego teksty — ma stanowić barierę odgradzającą społeczeństwo od najistotniejszych problemów życia, których podejmowanie zastrzeżone jest tylko dla władzy. Warto tu przytoczyć spostrzeżenie jednej z dyskutantek:

„Gdybym miała kwalifikować zjawisko, powiedziałabym, że język czy raczej sposób mówienia, który tu analizujemy, stara się w swojej sferze informacyjnej zachować nieokreśloność, niejasność, chce nas zbijać z tropu co do tego, co mianowicie jest nam komunikowane. Ma on sferę oddziaływania emocjonalnego, ale przede wszystkim idzie w nim o to, żeby zarezerwować pewną dziedzinę spraw dla wybranych kręgów, dla ludzi, którzy mają prawo o tych sprawach mówić i mają prawo sposobu mówienia o nich".

Jest to więc język utrwalający podziały społeczne, stanowiący jakby narzecze grupy wtajemniczonych, szamanów, które to narzecze powoduje przesunięcie znaczeń powszechnie używanych

słów — widać to np. w wypowiedziach dotyczących patriotyzmu, gdzie wszelka wzniosłość, wszelki patos uległy w strukturze „nowo-mowy" propagandowemu zwyrodnieniu rodząc znieczulicę, obojętność społeczną. Nie przypadkiem też, o czym warto pamiętać, nieufność wobec języka stała się programem odnowicielskiego ruchu poetyckiego „pokolenia 68", przede wszystkim zaś poezji Stanisława Barańczaka i Ryszarda Krynickiego. I nie przypadkiem ten właśnie program poetycki był z taką zajadłością zwalczany przez ten odłam krytyki, który reprezentuje wiernopoddańczą wobec komunizmu postawę — np. na łamach *Poezji* Drozdowskiego. Opór wobec obowiązującego języka propagandy oznacza bowiem wyrwanie się z przestrzeni partyjnej manipulacji, walkę o niezależność. W podsumowaniu dyskusji o języku propagandy czytamy następujące zdania: „W dyskusji ujawniły się dwie wyraźne tendencje: optymistyczna i pesymistyczna. Skłaniałbym się do drugiej. Nowo-mowa spaczyła naszą świadomość językową i zubożyła możliwość naszych językowych wyborów. Atakuje ona mówiącego ze wszystkich stron, przylepia się do człowieka". Jest zatem — dodajmy — narzędziem stępiania wrażliwości społecznej, paraliżowania świadomości, utrwalania obojętności wobec otaczającego świata. Z tego też względu inicjatywa, z jaką wystąpiło *Towarzystwo Kursów Naukowych* publikując dyskusję o języku propagandy jest tak cenna. Jest ona manifestacją niezawisłości sądów i nie skrępowanej wolności wypowiedzi.

PRZEMIANY
PISMO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ
Wydaje Komitet Główny PPS w Niemczech.

ARTYKUŁY, OPINIE, WIADOMOŚCI I OCENY Z KRAJU.
Ukazuje się od roku 1974 raz na dwa miesiące.

Prenumerata roczna razem z przesyłką DM 15,00 lub równowartość.
Przesyłka lotnicza do USA i Kanady — dopłata DM 10,00
Do Australii — dopłata DM 15,00.

Cena numeru pojedynczego (16 str.): DM 1,00, podwójnego: DM 2,00

Zamówienia prosimy kierować:
T. PODGÓRSKI — 8 MÜNCHEN 40, UNGERERSTR. 47.
W. GERMANY

Wołanie na puszczy

Słowa magiczne czyli Nowe Średniowiecze

Na świecie toczy się walka psychologiczna, której instrumentem są słowa, walka ta zaś przynosi niewątpliwe sukcesy Związkowi Sowieckiemu, państwo to bowiem żyjąc w klimacie ideologicznego czy werbalnego Nowego Średniowiecza, osiąga w żonglowaniu słowami absolutną przewagę nad pragmatycznym, a przez to dialektycznie naiwnym i nieruchawym Zachodem. Instrumentem sukcesu są tu słowa głośne i w brzmieniu szacowne, a w istocie niejasne, wieloznaczne i obrotowe, którymi kremlowska Ruś żongluje jak chce, zręcznie, niczym cyrkowy magik, zaś prostoduszni, kwakierscy Amerykanie absolutnie nie potrafią sobie z tym poradzić, ba, nie przypuszczają nawet, że batalia na słowa jest tak ważna, że ona właśnie zdecydować może o losach świata. Strategia frazesu może przesądzić sprawę globu, czego ani rusz przypuścić nie potrafią nadęci cyframi i rzeczowymi danymi amerykańscy senatorowie. Rzeczy poważne są bowiem często niepoważne a rzeczy niepoważne mogą się okazać najpoważniejsze. Prezydent Carter, pieklący się na biwakujący na Kubie oddziałek sowiecki, lecz z ulgą przyjmujący tłumaczenie, że oddziałek ten nie ma zamiaru dokonać inwazji Stanów Zjednoczonych, lecz „tylko" szkoli Kubańczyków, aby sobie mogli jeździć na wojenkę do Afryki, jest niewypowiedzianie komiczny, choć o tym nie wie. Podobnie komiczny jest amerykański polityk, twierdzący, że zubożające świat sprzedawanie Związkowi Radzieckiemu ogromnych ilości zboża nie ma nic wspólnego z polityką, bo ziarno to ziarno czyli wytwór rolny, a politykę prowadzą rządy, nie rolnicy (słyszałem to w Warszawie na własne uszy). Nieodparcie komiczni są również redaktorzy prasy światowej z głęboką powagą zastanawiający się, czy biskup rodezyjski Muzorwa wybrany został aby w prawidłowo demokratycznych wyborach, podczas gdy do głowy im nie przyjdzie zapytać, jakie wybory odbywają się w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i dziesięciu innych krajach Europy. Komiczni są ci wszyscy zachodni ludzie, lecz absolutnie nie wiedzą, że tacy są.

My tylko, z naszej strony barykady, widzimy ich komizm, gdy nasza wielka, zaciemniona i milcząca wschodnia widownia obserwuje rozgrywaną po drugiej stronie rampy w świetle kinkietów wolnej prasy, dziejową operetkę Zachodu.

A może to nie Operetka, może to tragikomedia? Może ci artyści zachodniej polityki produkują swe groteskowe podskoki, uniki, obłudne miny po prostu ze strachu, bo boją się ATOMU? Może. Ale dlaczegoż tego samego nie boją się Rosjanie, kontynuujący bez zmrużenia oka swą wyrafinowanie żonglerską ofensywę psychologiczną, prowadzoną skutecznie choć absurdalnie obrotowymi słowami? Toż dla tak precyzyjnej przemiany znaczenia słów trzeba przytomności umysłu, spokoju, pewności siebie. No i nader dokładnego rozeznania stopnia naiwności czy niemożności u przeciwnika. Człowiek zastrachany tak precyzyjnie by alchemią słów nie żonglował. Więc dlaczego jedni się boją, a drudzy nie? Może wiara w Nowe Średniowiecze dodaje tym drugim sił?!

A oto słowa-czołgi, słowa-rakiety, słowa-pociski nuklearne. POKÓJ — oczywiście w Europie, gdzie stoją naprzeciw siebie gotowe armie, oczywiście oficjalny, uroczysty, potwierdzany zaklęciami prezydenta Stanów — naturalnie nie ma to nic wspólnego z żadnymi, gdziekolwiek toczonymi wojnami cywilnymi, wewnętrznymi, choćby były najkrwawsze, to są bowiem święte rewolucje, które można i należy popierać, w imię postępu posyłając broń, ekspertów i Kubańczyków. SOCJALIZM — wspaniałe słowo, bo dla każdego oznacza co innego, więc każdego przekona, a że dla krajów komunistycznych czy komunizowanych oznacza ono totalną niewolę gospodarczą i polityczną, o tym wie tylko milcząca publika Wschodu — a któż by milczka pytał o zdanie? LEWICA — znakomicie jest apelować do niej w świecie, choćby się samemu miało ustrój typowo prawicowy, dyktatorski, wyzbyty dyskusji, prasy, wyborów, pluralizmu, a zaopatrzony jedynie w najskuteczniejszy instrument społecznego zniewolenia: upaństwowienie wszelkiej produkcji. No i jeszcze tak typowy europejski lewicowiec jak Józef Stalin w herbie! IMPERIALIZM — oczywiście amerykański, o kimś kto po Drugiej Wojnie zhołdował sobie pół Europy, narzucając dziesięciu krajom swój ustrój i swą politykę nikt już nie pamięta i nie wspomni, teraz wszakże na światowym porządku dziennym figuruje Salvador, Rodezja, Palestyna, może Baskonia, może Irlandia, może Nikaragua. Miliony ludzi się nie liczą, stare zniewolenie się nie liczy, pępek świata czy jego punkt zapalny przenosi się tu i ówdzie, w myśl Geografii Strachu, której mapę dla sytych i zadowolonych krajów możnych oświetla od czasu do czasu swą czarodziejską pałeczką Wielki Psycholog i Mag ze Wschodu. HEGEMONIZM — chiński oczywiście, jakiż inny istniałby na świecie — ten co jest bez grzechu, czysty jak łza, zgłasza oskarżenie na Forum Narodów, sumienie świata łka posłusznie. MARKSIZM — słowo zaklęcie, treść jego nieważna: któż by pamiętał, że pomyślane było jako lekarstwo dla rozrośniętego kapitalizmu,

gdy stosowane jest dzisiaj w nierozwiniętych krajach Azji i Afryki, gdzie tego kapitalizmu ani śladu? Któż by pamiętał o dotykalnym absurdzie wobec magii słów, obrazów, wizji, rozsnuwanych przez kapłanów Nowego Średniowiecza, któż by śmiał powołać się na kapitalistyczny dobrobyt Japonii, Korei Południowej, Filipin czy Australii, toć i sam Adam Michnik nie odważy się wierzgnąć przeciw magii słowa „socjalizm", bo nie chce utracić przyjaciół na lewicowym Zachodzie. A nawet gdy Ojciec Święty mówi o pokoju i potępia nędzę, wielogłosowy chór aplauzów zagłusza nieśmiałe pytania, jaki to pokój, cywilny, czy wojskowy czy polityczny czy rewolucyjny czy bezwarunkowy i kto właściwie mu zagraża, a także, jakie są światowe przyczyny nędzy czy kapitalizmu, który karmi Rosję i Chiny, czy może... Papież odpowiedź znajdzie, ale czy danym nam będzie jej wysłuchać? W Nowym Średniowieczu nie wszystkie zaklęcia znajdują jednakowe echo, a obrazoburstwo nie do wszystkich odnosi się obrazów. I ostatnie nasze magiczne słowa: POLITYKA KANONIEREK. Oczywiście nie tyczy się czołgów, wjeżdżających do Budapesztu i Pragi: to wszakże nie są kanonierki a w krajach Europy Środkowej nie ma morza...

Tak więc, sowiecka bieda i nieporadność cywilizacyjna, brak „praw człowieka", brutalne ingerencje międzynarodowe, plajta w całym Bloku Wschodnim, wszystkie właściwości absurdalne po tysiąckroć przeżyte i opisane nikogo nie zrażają, natomiast sowiecki eksport słów o obrotowym, zmiennym znaczeniu robi olbrzymią karierę: pokój, socjalizm, lewica, walka z imperializmem, rewolucja — któż by się temu oparł w Nowym Średniowieczu? Wszakże wartości słów, dogmatów, obrazów, sugestii ważniejsze tu są, niż bezbarwne w oczach spragnionych ideowego efektu wartości realnego życia. Wojna psychologiczna ma swoje prawa: słowa-czołgi, słowa-samoloty, słowa-rakiety płyną ze Wschodu, płyną nieodparte, bo Zachód nie ośmiela się tych słów rozszyfrować i rozbroić, ani nie umie podjąć psychologicznej a także ideowej kontrofensywy i ofensywy, choćby jak to było za czasów Dullesa. Aby prowadzić walkę psychologiczną, trzeba widzieć jej cel i rozumieć metodę, trudno to zrobić menagerom praktyki, przywykłym do bałwochwalczej wiary w środki materialne, w technokratyzm, w zbawczą terapię współpracy gospodarczej i dobrobytu. Kręcą sznury na swą własną szyję, jak to prorokował Lenin, a znaczenia wojny duchowej i kontrofensywy słów zrozumieć nie mogą. Wprawdzie Chińczycy i Strauss krzyczą, że król jest nagi, ale tego nie bierze się poważnie, robi się z nich imperialistów i nacjonalistów — znowu terror słów oderwanych i obrotowych — rezultat magii psychologicznej implantowanej ze Wschodu, zasianej rozmyślnie a skutecznie. Na tę „chorobę słów" zapadła większość zachodnich intelektualistów, któż więc ma reprezentować Zachód w wojnie psychologicznej? Tchórzliwi i ograniczeni technokraci, nie sięgający myślą poza biznes i kompromis? I to w sprawie inwazji kuli ziemskiej przez Nowe Średniowiecze?!

Hitler powiedział kiedyś, że jeśli Niemcy przegrają wojnę, Europa poniesie klęskę a historia straci swój sens. Europa poniosła klęskę nie dlatego, że Hitler przegrał, lecz dlatego, że wygrał Stalin, że bez jednego totalizmu nie dało się pobić drugiego. Znaczenia tej klęski nie pojął daleki Roosevelt, domyślał się jej bezradny już Churchill, rozumieli rzecz Polacy, lecz któż by słuchał wariatów znad Wisły? Za wariatów ogłoszono też Mac Arthura i Forrestala, tego drugiego bo wyskoczył oknem, zwidując sobie rosyjską eskadrę atomową, nadlatującą nad Waszyngton. Zdaje się, że był to jedyny przytomny człek tamtych czasów, a oszalał widząc, że cały świat wariuje w swym wygodnictwie i naiwności. Dziś naiwność dawnych dni przeliczyła się prostodusznym Amerykanom na dolary: na biliardy i tryliardy dolarów włożone w broń atomową od czasu roku 1948, kiedy to bronią ową zawładnęła również i Rosja. Trzyletni rozejm nuklearny uczciwych kwakrów niczym światu nie pomógł — wręcz przeciwnie...

Lecz eskadry atomowe nie muszą dziś nadlatywać nad Waszyngton — wystarczą bomby psychologiczne, eskadry słów, krążące bez przeszkód po całym globie. Na tę broń Zachód sposobu nie znajduje. Dlaczego? Bo nowoczesna, materialna jego struktura nie jest przygotowana ani przystosowana do epoki Nowego Średniowiecza. Na Zachodzie decyduje interes prozaicznego człowieka z ulicy, który chce dobrze żyć, a nic go powszechne, światoburcze hasła nie obchodzą, w razie czego obali rząd i kwita. Na Wschodzie za to rządzą dożywotnio nie liczący się z ludem elitarni autokraci — władczy, tajemniczy, zamknięci w swych biurach i pałacach, ale — o paradoksie — rzucający w zdezorientowany Trzeci Świat hasła „ludowe". Tak to osobliwie obie strony zamieniły się rolami i historią. Potężny, bogaty Zachód trwa bezradny, bo nie ma w arsenale żadnych magicznych słów i haseł, tylko swój prozaiczny dobrobyt, za to miniaturowy hołysz — inteligent Fidel Castro karmi swój lud właśnie hasłami i pędza go przez oceany do wojenek (zwanych inaczej), pędza go przez morza i kontynenty, zaś puste sklepy zamyka na kłódki a burczące brzuchy zagłusza mowami. I kto właściwie tu jest ludowy a kto elitarny, kto demokratyczny a kto arystokratyczny, kto nowoczesny a kto zacofany?!

I kto zwycięży w nadchodzącym jak wielka chmura Nowym Średniowieczu? Święty Marksie, Engelsie, Leninie zmiłuj się nad nami biednymi! Czego i sobie życzę, amen.

KISIEL

Książki

Radziecka prawda o radzieckich prawach czyli cierpienia Smitha

Pod koniec 1978 roku, na gwiazdkę, Wydawnictwo Poznańskie podarowało nam nowe dzieło nauki radzieckiej, książkę z zakresu nowego systemu logiki, wynalezionego przez ludzi radzieckich. Książka jest zbiorkiem artykułów „pisarzy, artystów, muzyków, reżyserów filmowych, dziennikarzy i aktorów", które były publikowane w czasopismach: *Prawda, Izwiestija, Litieraturnaja Gazieta, Sowietskaja Kultura, Kommunist* i *Znamia* w 1977 roku. Pod nazwiskiem każdego z autorów dopisanych jest kilka rzeczowników lub metafor przymiotnikowo-rzeczownikowych, ponieważ w większości przypadków czytelnicy nie wiedzieliby o kogo chodzi. Tak więc na przykład Nikołaj Tomski jest to Ludowy Artysta ZSRR, Bohater Pracy Socjalistycznej, podobnie Roman Karmen. Za to Isidor Sztok jest dramaturgiem, ale Aleksander Kriwicki pisarzem. I tak dalej.

Książka nazywa się „Prawda o prawach człowieka", wyboru głosów oburzenia ludzi radzieckich dokonał Borys Iwanow, wstępem poprzedził A. Romanow, naczelny redaktor organu KC KPZR *Sowietskaja Kultura*, przyswoił ją poszczyźnie Kwiatkowski Jan, obwolutę, okładkę i stronę tytułową projektował Śliwiński Jan, redaktorem, bardzo małymi literkami na końcu, jest Drozd Mirosław, całość zafundowało polskiemu czytelnikowi wyżej wymienione Wydawnictwo Poznańskie w nakładzie dziesięciu tysięcy egzemplarzy (plus 290 dla bibliotek, bezpłatnie) na pięknym białym papierze à la paryska *Kultura*. Cena złotych dwadzieścia.

Książka od paru miesięcy leżała na półkach księgarskich, aż wreszcie mnie jednego skusił jej wyzywający tytuł. Wyzywający, ale nie jak na książkę awangardową. Spośród wielu systemów logiki znanych nam dotychczas (logika formalna, matematyczna, wielowartościowa, rozmyta) nowoodkryty system logiki bezwartościowej lub radzieckiej wydaje się być niezwykle płodny poznawczo.

Czymże jest logika bezwartościowa? Podobnie jak logika formalna jest to dziedzina pouczająca nas o związkach zachodzących między zdaniami, a przede wszystkim o tym, jak ze zdań o pewnej określonej budowie wynikają zupełnie inne zdania o zupełnie innej budowie. Definicja tą może być dla czytelnika zagadkową, postaram się więc wytłumaczyć, o co tu właściwie chodzi. Oto logik bezwartościowy stwierdza, że ze zdania „Żaden prokurator nie jest adwokatem" wynika zdanie „Niektórzy adwokaci są prokuratorami". Pisarz radziecki powiada, że ze zdania „Żadne białe nie jest czarne" wynika zdanie „Czarne w określonych warunkach historycznych jest białe". Ludowy artysta radziecki powiada, że ze zdania „Cel nie uświęca środków" wynika zdanie „Szlachetny cel uświęca większość środków". Głównym instrumentem do badania rzeczywistości i nowych struktur logicznych w logice bezwartościowej są pytania i dowolne gotowe odpowiedzi najlepiej nie związane z pytaniem. Metodą badawczą jest kreacjonizm radziecki i monograficzne badania terenowe (głównie w USA). Jak każda dziedzina specjalistyczna, logika bezwartościowa wytworzyła własny język i pojęcia podstawowe. Niebagatelną rolę w rozwoju języka logiki bezwartościowej odegrała zapewne orwellowska n o w o - m o w a, jednakże autorzy radzieccy nie przyznają się do związków z burżuazyjnym logikiem. Logika bezwartościowa ma charakter klasowy i służy prostemu człowiekowi; dlatego jej podstawowe pojęcia muszą być jasne, proste i radzieckie. A oto podstawowe pojęcia logiki: człowiek radziecki, cała postępowa ludzkość, zwycięska praca, ahistoryzm, obiektywne prawa rozwoju, prawda lub Wielka Prawda, płatni najemnicy, odszczepieńcy, zdrajcy, wiosna ludzkości, na straży, wzajemne zrozumienie i zaufanie, trzydzieści srebrników, tartufe burżuazyjnego świata, rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne, burżuazyjne społeczeństwo antyhumanitarne.

Z charakterystyczną dla logiki bezwartościowej metodą stawiania pytań i odpowiadania na nie spotykamy się od razu we wstępie A. Romanowa. Co raz jeszcze potwierdziło kłamliwość wymysłów antyradzieckich i dywersji propagandowej wrogów socjalizmu i pokoju?

„Referat sekretarza generalnego KC KPZR, przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej, towarzysza L. I. Breżniewa na majowym (1977 r.) Plenum KC KPZR, ogłoszenie projektu nowej Konstytucji ZSRR — wszystko to raz jeszcze potwierdziło..." itd.

Co to jest inteligencja radziecka?

„Inteligencja radziecka jest bezgranicznie oddana partii i Ojczyźnie".

Czym są głosy wybitnych przedstawicieli... itp.?

„Głosami ich wstrząśniętych sumień".

Pierwszym wstrząśniętym sumieniem w książce jest sumienie

Konstantina Fiedina, pisarza, członka Akademii Nauk ZSRR, Bohatera Pracy Socjalistycznej, który w artykule „Nasze skrzydła" (na sześćdziesięciolecie Wielkiego Października) wstrząsnął się tak głęboko, że niebawem umarł. W jego wstrząsającym artykule występują także pewne elementy komiczne według zasady logiki radzieckiej — zdrowy śmiech to zdrowe zdrowie.

„Wybitne imię oświetla naszą epokę, wywołuje w naszej Ojczyźnie i daleko poza jej granicami entuzjastyczne uznanie — to drogie dla całej ludzkości imię Lenina. Imię to wypisała na swoim sztandarze największa z kiedykolwiek istniejących dotąd partii politycznych, prowadząca za sobą setki i setki milionów ludzi — Partia Komunistyczna. Zdumiewa przenikliwość, z jaką widział Lenin oddaloną od nas przyszłość".

Fiedin przyznaje, że przyszłość jest od n a s bardzo oddalona, mimo, że „to co dawniej wyobrażano sobie jako cud, stało się rzeczywistością" i „rodzić się zaczęła nowa mentalność, nowy rozum" (tu zapewne myśli o logice bezwartościowej).

Lecz cóż się dzieje „w naszym zadziwiającym kraju", co to jest człowiek radziecki?

„Człowiek radziecki jest centrum tego wszystkiego, co dokonuje się na naszych oczach. Nawet przyroda zdumiewa się w obliczu tej nowej energii, przychodzącej na świat, ażeby go przeobrazić i uszlachetnić".

Co ma decydujące znaczenie na drodze do komunizmu?

„[...] kraj nasz poczynił nowe, kolejne kroki w podboju przestrzeni kosmicznej, które w warunkach rewolucji naukowo-technicznej mają decydujące znaczenie na jego drodze do komunizmu".

Co jest szczęście pisarza radzieckiego?

„Szczęście pisarza radzieckiego — to czuć się współrealizatorem ogromnych zadań, które rozwiązuje Partia Komunistyczna, partia założona przez wielkiego Lenina".

„Czym można wytłumaczyć tę niewątpliwą okoliczność, iż literatura radziecka od pierwszych dni swego istnienia wywiera wpływ na duchowy rozwój całego świata?".

„Tłumaczy to siła idei, które stanowią natchnienie społeczeństwa radzieckiego. Siła idei leninowskich".

Co są nasze skrzydła?

„Komunizm, którego realne cechy widzi artysta w rzeczywistości radzieckiej, rzeczywistości rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego — to nasze skrzydła".

Tyle Konstantin Fiedin o odwiecznych metafizycznych problemach ludzkości.

Następnym wstrząśniętym sumieniem jest sumienie *Walentina Katajewa*, pisarza, Bohatera Pracy Socjalistycznej, członka-

korespondenta Akademii Goncourtów, którego wypowiedź należy zaliczyć z wielu względów do najobrzydliwszych. Stary, 82-letni pisarz, autor ostatnio napisanych i wydanych dwu świetnych książek „Święta studnia" i „Trawa zapomnienia" źle przyjętych przez oficjalną krytykę radziecką odkupuje swoje winy restalinizując się całkowicie i wracając pod koniec życia do poglądów i postawy młodego Katajewa, tyle, że — jak należy przypuszczać — już całkowicie cynicznie i obłudnie. Ta kolejna metamorfoza Katajewa przypomina refleksję Aleksandra Wata z „Mojego wieku":

„We wszystkich więzieniach najobrzydliwsi byli starzy, dzielni, bohaterscy rewolucjoniści bolszewiccy. Reguła. Reguła w moim małym zakresie doświadczeń".

„Zwalając na niewinnego, najbardziej nieprzejednani wrogowie władzy radzieckiej lubią przedstawiać nas jako agresorów.

To nieprawda.

Rewolucja październikowa dokonała się szybko i prawie bez przelewu krwi. W czasie zdobywania Pałacu Zimowego zginęło w sumie niewielu ludzi".

Jednakże państwo radzieckie — jak powiada dalej nasz logik — narażone było bezustannie na „rozwydrzone szczucie ze strony niedobitych białogwardzistów", a gdy ci „zwapnieni białogwardziści wymarli, jak prehistoryczne zwierzęta" ich miejsce zajmowali kolejno: Goebbels, banderowcy, własowcy, a w ostatnim czasie pojawili się „dysydenci", którzy ze swego odmiennego myślenia „uczynili całkiem intratną profesję".

„A, właściwie, o co chodzi? Co się stało?" — pyta członek-korespondent Akademii Goncourtów.

„Nic takiego. Po prostu 'dysydenci' — p e c h o w c y (podkreślenie moje — J.B.) wyssali z palca kwestię o 'prawach człowieka' i zrobili z niej narzędzie propagandy antyradzieckiej, a także [...] dojną krowę, do wymion której mocno przyssała się 'dysydencka' brać. No cóż, jeżeli zachodniej krowie nie żal za darmo oddawać swoje złote mleko przybyszom, to niech tak będzie. Tym gorzej dla niej to znaczy dla krowy".

Wstrząśnięte sumienie starego pisarza rozumie, „iż wymagać sumienia od naszych byłych obywateli-'dysydentów' nie ma sensu. Sumienie ich zostało sprzedane. Została tylko naga nikczemność. Niemniej jak powiedział Puszkin, trzeba umieć 'zachować w nikczemności postawę szlachetną' ".

Zachować w nikczemności postawę szlachetną. Myślę, że tego iście rosyjskiego programu minimum nie udało się zrealizować nawet na starość naszemu bohaterowi pracy socjalistycznej i dopóki jest jeszcze trochę czasu, Akademia Goncourtów powinna zadbać o swoje dobre imię.

Konstantin Simonow, pisarz, Bohater Pracy Socjalistycznej, stary lis, omawia jakieś starocie i na końcu umiarkowanie się oburza. Wypowiedź jego, mającą w dodatku podtytuł „Uwagi i notatki", należy uznać za najmniej reprezentatywną dla omawianego zjawiska.

Grigorij Szyrma, Ludowy Artysta ZSRR, Bohater Pracy Socjalistycznej, także potwierdza diagnozę Wata. „Jestem już w dość podeszłym wieku — poza mną już 85 lat życia". Sędziwy kompozytor pamięta więc burżuazyjne „procesy sądowe, na których za słowo prawdy, za dążenie do godziwego ludzkiego życia, skazywano na wieloletnie kary więzienia" i dlatego „trajkotanie" dysydentów „nie zaćmi prawdziwego stanu rzeczy — prawdy". Przyczyną tego trajkotania jak i całej kampanii antyradzieckiej jest strach, „zwierzęcy lęk przed zwycięskim marszem marksistowsko-leninowskich idej po naszej wrzącej, niespokojnej planecie".

Siemion Mieżyński, Ludowy Artysta RFSRR, czyli aktor, rozpoczynał swoją karierę w 1918 roku i nauczył się dokładnie „rozpoznawać przyjaciół i wrogów nowej rzeczywistości, prawdziwej sztuki radzieckiej". Zrodzone na początku jego aktorskich narodzin „uczucie gniewu wobec wrogów nowego życia stało się później jedną z cech bojowej radzieckiej sztuki aktorskiej".

Szczególnie lubił grywać bohaterów negatywnych. Taki bohater negatywny był zawsze „niezbędną postacią, chociaż tylko czasowo funkcjonującą w naszej rzeczywistości. Aktorzy również i jego starali się jak najgłębiej przeniknąć, „znaleźć się w jego skórze", ażeby doskonale rozpoznać i zdemaskować jego ukryte wnętrze. Prawdziwi artyści uważali to za swój obywatelski obowiązek. Każdemu z nich obca jest pasywna kontemplacja wtedy, gdy cichaczem przekrada się zło, gdy wróg przyczaił się. Grając w różnych okresach takich negatywnych typów, jak były bogacz Sztruf (Skutariewski L. Leonowa), fabrykant Fajunin (Najazd L. Leonowa), który został faszystowskim najmitą, lub amerykański generał Willer — diaboliczny podżegacz do nowej wojny (Głos Ameryki B. Ławrieniewa) — jako obywatel radziecki z całego serca nienawidziłem tych ludzi, pogardzałem nimi, ale jako aktor lubiłem te role, ceniłem je, wcielałem się w nie. Pomagały mi one w naturalny sposób włączyć się do żywej, aktywnej sztafety aktorskiego gniewu przeciwko nienawistnym wrogom socjalizmu".

Obecnie dostrzega Mieżyński gromadzącą się obok stalowych sejfów „gromadę płatnych najemników do oszczerstw, usłużnie oczekujących na nowe zamówienia, nowe honoraria". Dlatego też jego ręce „sięgają po szminkę, sztuczne brody, wąsy, brwi, po wszystkie akcesoria sztuki przeistoczenia, ażeby znowu z gniewem obnażać ten trwający między nimi a nami sześćdziesięcioletni już, ostry i bezkompromisowy konflikt społeczny".

Ręce ludowego artysty sięgają po szminkę ponieważ polityka ZSRR „odpowiada potrzebom całej postępowej ludzkości", po-

nieważ „po naszej stronie jest Wielka Prawda", ponieważ trzeba „ochraniać nasze społeczeństwo przed rozkładowymi ideami sługusów burżuazji"„ a „w projekcie nowej Konstytucji znalazł się święty dla każdego człowieka radzieckiego nakaz — broń swojej Ojczyzny!".

Wśród logików bezwartościowych nie może zabraknąć malarzy. Mamy więc *Nikołaja Tomskiego*, Ludowego Artystę ZSRR i też Bohatera. „Ja stary (a więc znów Wat) artysta-malarz rosyjski, jestem zadowolony ze swego losu" — mówi o sobie Tomski. Coś mu jednak w tym zadowoleniu przeszkadza. Okazuje się, że najbardziej inni malarze, a już szczególnie przeszkadzają mu organizatorzy Biennale Sztuki w Wenecji, którzy zorganizowali wystawę sztuki rosyjskiej, na której „niewiadomego pochodzenia „awangardziści rosyjscy", [...] te błazny sztuki, które stały się odważnikami na ladzie propagandy burżuazyjnej, zostały zaproszone do dyskutowania ze zwiedzającymi jakoby w imieniu malrzy radzieckich!...".

Co naszego sędziwego artystę-logika „w całej tej wrzawie szczególnie oburza"?

Szczególnie oburza go, że „te marionetki, ogłoszone przez burżuazyjną propagandę „bojownikami o wolności obywatelskie" w Związku Radzieckim i w krajach socjalistycznych, zaliczają siebie, a właściwie ich zaliczają, do przedstawicieli sztuki (?!)".

„O, ten wasz humanizm burżuazyjny — zwraca się w wołaczu Tomski do humanistów burżuazyjnych — przeklęta wasza kupiecka dwulicowość, przystosowana do wszelkiej podłości politycznej. [...] jak śmiecie wobec pamięci dwudziestu milionów synów mojej Ojczyzny, którzy oddali życie za jedyne na świecie święte prawa człowieka wynosić pod niebiosa jakichś tam błaznów".

Tyle ludowy artysta, bohater pracy, o sztuce malarskiej.

Inaczej niż wszyscy i niezmiernie nowatorsko podchodzi do sprawy logik radziecki *Sergiusz Bondarczuk*. Wszyscy poprzednicy mieli po swojej stronie tylko prawdę, a on ma i czas („Nie mamy czego ukrywać — prawda, podobnie jak i czas są po naszej stronie" — wyznaje naukowo). Bondarczuk dużo podróżuje, więc go bez przerwy wypytywano, a to o „przestępcę kryminalnego Bukowskiego", a to o „Amalryka w dziurawej todze bojownika", a to o innych odszczepieńców. Bondarczuk, nasz biedny Fiedia, który przed chwilą wypadł spomiędzy kartek „Biesów", grzmi, ale i wybacza, rwie włosy z pały, ale i pogłaszcze po główce. Cytuje też klasyków: „Ale nawet skończony nikczemnik, chociażby się cały ubabrał w brudzie i uniżoności, ma on, bracia, cząstkę rosyjskiego uczucia. I ocknie się kiedyś, uderzy [...] o podłogę kułakami, obejmie swoją głowę, przeklinając głośno podłe życie swoje...".

Nasz ludowy artysta szczerze dąży do nawiązania normalnych kontaktów twórczych z Ameryką, ale „szlachetne zamiary rozbijają się o mur milczenia". Bierze odpowiedzialność za przyszłość naszej planety, za pokój na całym świecie, za przyjaźń, wzajemne zrozumienie... na koniec głowa mu się kotłuje *czierez tych mysli kipiatok*... i mówi: „żadne knowania augurów burżuazyjnych nie zatrzymają tej wiosny ludzkości, tej odnowy życia".

Po Bondarczuku, *Roman Karmen*, Bohater, Artysta Ludowy ZSRR, który niestety nigdzie nie podaje w jakiej dziedzinie jest artystą, stawia już spokojniej i bez zbędnej dostojewszczyzny śmiałą tezę:

„Jednak rzeczywista realizacja praw człowieka — pod tym względem nikt nie może mieć żadnych wątpliwości — rozpoczęła się 25 października 1917 roku w Piotrogrodzie. I została ogłoszona przez Lenina".

Jednakże rewolucyjnej Rosji nie uznał żaden kraj kapitalistyczny „ponieważ zrozumiano, że kraj nasz stał się pochodnią obywatelskich praw człowieka dla całego świata i błogosławieni przez ten kraj odrodzili się: ‚Apollinaire, Jean Richard Bloch, Paul Robson, Berthold Brecht, Pablo Neruda, Lu Sin, Henri Barbusse, Sikeiros".

Później Związek Radziecki po raz drugi potwierdził swoją wielką misję w walce o prawa ludzkie zwyciężając faszyzm, a dziś trwa „kupiecka kampania" o „prawa obywatelskie", która „jest zdradą ideałów Lincolna i Jeffersona", a u nas i tak „nie było i nie będzie 'praw obywatelskich' dla Bukowskiego i jemu podobnych".

Anatolija Nowikowa, kompozytora, Ludowego Artystę i też Bohatera, „właśnie dzisiaj chęć gniewnego zaprotestowania przeciwko podłemu oszczerstwu [...] zmusiła do chwycenia za pióro". „'Bojownicy' o 'prawa' i 'wolności' człowieka, 'poszukiwacze prawdy'" — szydzi kompozytor-logik. „Kogoż to werbują w ich szeregi nasi przeciwnicy i zdecydowani wrogowie! Ludzi psychicznie niepełnowartościowych, kryminalistów, usuniętych ze Związku Radzieckiego za przestępstwa odszczepieńców, którzy są gotowi sprzedać Ojczyznę za trzydzieści srebrników".

A przecież — mówi dalej Nowikow — „każdy człowiek radziecki [...] ma przed sobą otwarte szerokie perspektywy. Nic nam nie przeszkadza w pełnym korzystaniu ze wszystkich praw ujętych w nowej Konstytucji Radzieckiej. Możemy pisać, tworzyć i doskonalić swój talent".

Isidor Sztok, dramaturg (tylko, bez Bohatera i Członka), wyznaje również, że jest starym człowiekiem i wiele w swym życiu widział. Na pytanie z dziedziny logiki bezwartościowej „Prawa Człowieka?" odpowiada: „Tak, prawa człowieka". Na czele kampanii o te prawa stanęło państwo, „gdzie kwitnie bandytyzm, narkomania i homoseksualizm". Na „świadków" łama-

nia praw człowieka w socjalizmie zostały „przyciągnięte ofiary" — „różni amalrykowie, bukowscy, pluszcze, oraz inne beztalencia, awanturnicy, przestępcy kryminalni i ciemne typy, występujący za trzydzieści srebrników w radiostacjach emigracyjnych w różnego rodzaju 'Swobodach' i 'Wolnych Europach'. [...] Jeśli komuś nie podoba się nowe, fascynujące i niepowtarzalne państwo, to — krzyżyk na drogę" — poucza dramaturg.

A co napawa prawdziwą radziecką radością?

„Radością napawa fakt, że jest człowiek uczestnikiem wielkiej walki o zbudowanie nowego życia, nowego społeczeństwa, które na zawsze daje trwałe prawa do pracy w wolnym kraju dla dobra i rozkwitu własnej Ojczyzny. Do wiosny. Do przyjaźni. Do życia na własnej ziemi. Do wychowania dzieci. Do pokoju na całym świecie!".

Juozas Baltuszis, Ludowy Pisarz Litewskiej SRR, jeśli chodzi o prawa człowieka ogranicza się głównie do omówienia rolnictwa na Litwie:

„Czeka rolnictwo — pisze — które opiera się obecnie na naukowych podstawach; podniosło ono produkcję zboża i mięsa na taki poziom, o jakim w Litwie burżuazyjnej nawet się nie śniło. Czeka budownictwo nowych osiedli w starych miastach".

Dużo rzeczy czeka, a nazywanie wszystkiego „rusyfikacją kraju" — pisze Baltuszis — „jest przestępstwem". „Nikt nie zawróci narodu litewskiego w jego zwycięskim marszu", ponieważ „koła historii cofnąć nie można".

Albert Bielajew, doktor nauk filologicznych, zajmuje się z punktu widzenia logiki bezwartościowej skrajnie fałszywym obrazem kraju radzieckiego i ludzi radzieckich w książkach byłych „korespondentów amerykańskich gazet burżuazyjnych" Roberta Kaisera i Hedricka Smitha. Na przykład w książce Smitha wiele stron jest poświęconych całkowitym wymysłom o „chronicznym" pijaństwie ludzi radzieckich. Smith „obłudnie użala się: 'W ciągu trzech lat, które spędziłem w Rosji, spożyłem więcej alkoholu, aniżeli przez całe moje życie". „Być może Smith nadużywał napojów wyskokowych" — pisze Bielajew — „ale, doprawdy, z jakiej racji ludzie radzieccy powinni odpowiadać za cierpienia Smitha".

Kaiser też uparł się na alkoholizm, a przecież zarówno on jak i Smith powinni zająć się „ogłupianiem alkoholem i narkotykami narodu amerykańskiego".

Tymczasem obaj amerykańscy korespondenci napisali książki o Kraju Rad jakby nie mogli o Ameryce i zajmują się w nich także alkoholizmem, co jest wewnętrzną sprawą państwa radzieckiego podobnie jak prawa człowieka. W książkach Smitha i Kaisera są także „obszerne perorowania o niektórych literackich własowcach i o najważniejszym z nich — Sołżenicynie". A przecież „złapanego na gorącym uczynku płatnego agenta [...] Związek Radziecki, przejawiając humanitaryzm, wysiedlił do

jego mocodawców", podczas gdy „w Ameryce niewygodnych ludzi po prostu zabija się bez sądu i śledztwa".

„Jednak, jak nikt nie jest w stanie zakryć dłonią słońca i pogrążyć świata w ciemnościach, tak też nikt nie zagrodzi drogi prawdy o rzeczywistym rozwoju socjalizmu, o człowieku radzieckim i radzieckim stylu życia" — kończy Bielajew, aby otworzyć drugą część książki, pt. „Za progiem naszego domu", poświęconą monograficznym badaniom terenowym dokonanym przez agentów literatury radzieckiej głównie w USA.

Głównym agentem i badaczem jest tu *Aleksander Kriwicki,* pisarz, który napisał „Coś niecoś o prawach człowieka" (tytuł artykułu). „Kto był pierwszym (prawdziwym — przyp. mój, J.B.) dysydentem po drugiej wojnie światowej?" — pyta z otwartą przyłbicą, śmiało i bez owijania w bawełnę pisarz Kriwicki. „Nie erotoman pragnący wyrwać się na przestrzeń pełną swobody, nie alkoholik gotowy na wszystkie okazje codziennego spotkania z butelką, nie dotknięty schizofrenią próżniak odkrywający w końcu możliwość jeśli nie być, to choć zasłynąć jako pisarz przy pomocy obcych wywiadów. Pierwszym dysydentem po drugiej wojnie światowej został znany całemu światu Charles Spencer Chaplin". Drugim dysydentem jest — jak udowadnia pisarz Kriwicki — również „znana na całym świecie Lillian Hellman", o której teraz tak brzydko pisze pan Sydney Hook w czasopiśmie *Encounter,* „znanym ze swych powiązań z CIA", a „stronice jego artykułu, porównujące Hellman z rozwścieczoną faszystką, zmierzają do przekonania czytelnika zachodniego co do identyczności faszyzmu i komunizmu, hitlerowskich Niemiec i Związku Radzieckiego". Kim jest Sydney Hook? Profesorem uniwersytetu w Stanford, liberałem, byłym socjalistą. A obecnie „w pochodzie walczących o 'prawa człowieka' tartufów burżuazyjnego świata szczególnie bezładną kolumną idą liberałowie-antykomuniści, a wśród nich i Sydney Hook". Dobrze znał ten gatunek działaczy politycznych Lenin i słusznie uważał, że pod względem ideowym liberalizm jest najbardziej reakcyjny.

A kim są obecni „dysydenci" rosyjscy? Np. Amalrik, „ten w ogóle nigdy niczego nie napisał, chyba że, zlewając się zimnym potem, bazgrolił brudnopisy ulotek antyradzieckich, a potem wydał je na Zachodzie jako oddzielną książkę".

Na koniec pisarz Kriwicki występuje z oświadczeniem do Zachodu:

„... posłuchajcie, i przez wieki nie zmażecie winy z powodu prześladowania wielkiego Chaplina, prześladowań znanej na całym świecie Lillian Hellman, nie zawracajcie nam głowy kryminalistą Bukowskim!".

Zwrotu frazeologicznego „znana na całym świecie Lillian Hellman" pisarz Kriwicki używa bez przerwy, co w języku logiki bezwartościowej oznacza, że znana na całym świecie Lillian Hellman jest znana na całym świecie.

Iona Andronow, dziennikarz, odwiedził więzienie amerykańskie

o zaostrzonych rygorach, by spotkać się z więźniem Murzynem, który wysłał do niego dwa listy. Człowieka radzieckiego nie dziwi, że może odwiedzić amerykańskiego więźnia w amerykańskim więzieniu, i że amerykański więzień z amerykańskiego więzienia wysłał do niego dwa listy. Nie dziwi go to wszystko, co w jakimkolwiek kraju socjalistycznym byłoby nie do pomyślenia, co go też nie dziwi. Natomiast niekłamane, bolesne zdumienie i głęboki, nieukrywany smutek wywołuje u niego widok samego więzienia. „Na murach, w równych odstępach — silne reflektory. Na punktach obserwacyjnych stoją strażnicy z karabinami" — pisze niewinny, głęboko wstrząśnięty człowiek radziecki, pochodzący z kraju największej ilości więzień i obozów pracy na świecie.

Przy spotkaniu Murzyn oświadcza, że kiedy opuści więzienie, to porzuci USA i wyjedzie do jakiegokolwiek kraju socjalistycznego. Człowieka radzieckiego nie dziwi, że Murzyn wie:

— iż opuści więzienie,

— że wyjedzie do jakiegokolwiek kraju socjalistycznego.

Jak wszystkim wiadomo więźniowie radzieccy bez trudu opuszczają więzienia i wyjeżdżają do jakiegokolwiek kraju.

Murzyn napisał do Sacharowa list otwarty, który wręcza człowiekowi radzieckiemu. Sacharowa zna z prasy amerykańskiej, która go wychwala, a ponieważ uczciwych ludzi prasa amerykańska nie wychwala, stąd Murzyn jest przekonany, że „Sacharow zdradza nie tylko swój naród, ale i uciskane narody i mniejszości narodowe. To samo robi Sołżenicyn". Swój list kończy Murzyn apelem do Sacharowa: „Mister Sacharow, proszę pana w imieniu swoim i w imieniu wszystkich miłujących wolność murzyńskich i innych kolorowych narodów: proszę o zaprzestanie zaciągania na naszych szyjach łańcuchów kapitalizmu, rasizmu, nędzy i wyniszczenia psychicznego".

Żegnając się z człowiekiem radzieckim Murzyn prosi, żeby człowiek radziecki uczynił wszystko, aby oskarżenie dotarło do adresata. Iona Andronow, dziennikarz, cytuje list w całości. „Spełniam jego prośbę" — pisze człowiek radziecki.

Witalij Syrokomski, dziennikarz, zajmuje się z kolei problemem strasznego sadyzmu rodziców w stosunku do dzieci w społeczeństwach burżuazyjnych. Długo trapią go i strasznie męczą wątpliwości, podsycane przez — jak się wyraża — „oponenta". Czy w socjalistycznym społeczeństwie problem ten nie istnieje? — pyta nieznany oponent.

Wreszcie człowiek radziecki decyduje się; wypytuje wychowawców przedszkoli i żłobków, pedagogów, sędziów, znajomych, dzwoni nawet do szpitali dziecięcych i do oddziałów pourazowych, by dowiedzieć się:

„... nie, w naszym społeczeństwie socjalistycznym jest to niemożliwe. Możliwe to jest tylko tam — w społeczeństwie antyhumanitarnym, gdzie człowiek dla człowieka jest wilkiem".

Dalej idzie już jak po maśle — Niemcy Zachodnie, Francja, Austria, Włochy — straszne cyfry... Lecz najstraszniejsze w USA. Gdzie tkwi źródło zła? — pyta logik radziecki. „Winnym wszystkich tych potwornych wypaczeń współczesnego życia na Zachodzie jest kapitalizm [...] okrutny i nieludzki w swoim charakterze".

A społeczeństwo socjalistyczne, to „społeczeństwo autentycznie wolnych ludzi", „którego prawem życia jest troska wszystkich o szczęście jednostki i troska jednostki o szczęście wszystkich" — jak to pięknie powiedziano w Nowej Konstytucji ZSRR. Dlatego społeczeństwa socjalistyczne, głęboko humanitarne w swoim charakterze, nie znają ani konfliktów pokoleń, ani „objawów okrutnego traktowania", ani innych podobnych im „objawów" życia współczesnego".

Na zakończenie książki *Witalij Korotycz,* poeta, opowiada, że dużo miał wykładów w USA, że Amerykanie czytali go, dziwi się, że dysydenci wydają książki i dziwi się, po co wydają, skoro nikt ich nie czyta, a najbardziej dziwi się, że specjaliści od literatury radzieckiej nie czytają *Lituraturnoj Gaziety.*

◆

Po tym krótkim przeglądzie ważkiego dzieła Czytelnik zapewne nie dziwi się, że stałem się jego namiętnym popularyzatorem. Skłonił mnie do tego także fakt, że jestem — jak podejrzewam — jedynym jego czytelnikiem. Sporządzony przeze mnie bryk z komentarzami nie oddaje nawet w niewielkiej części złożonej i bogatej problematyki książki, bogactwa metafor, piękna języka (i przekładu), pozwala jednak — mam nadzieję — na uchwycenie istoty tego, co nazwałem logiką bezwartościową lub radziecką.

Istotą logiki radzieckiej jest przekonanie, że obiektywne prawa rozwoju przezwyciężą ahistoryzm burżuazyjnego społeczeństwa antyhumanitarnego. Tartufowie burżuazyjnego świata, liberałowie, płatni najemnicy, odszczepieńcy i zdrajcy sprzedający rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne za trzydzieści srebrników zostaną starci w pył przez zwycięską pracę. Zapanuje prawda lub Wielka Prawda. Cała postępowa ludzkość we wzajemnym zrozumieniu i zaufaniu odda ster rządów w ręce człowieka radzieckiego, który będzie stał na straży tej wiosny ludzkości. Wszystko to potwierdza nowa Konstytucja ZSRR oraz towarzysz Leonid Breżniew, pisarz, laureat Literackiej Nagrody Leninowskiej.

Dlatego też omawiana książka jest tak ważna. Poznaliśmy radziecką prawdę o radzieckich prawach człowieka, a teraz zróbmy wszystko, byśmy nie doświadczyli jej na własnej skórze.

Jacek BIEREZIN

Zabawa w politycznej mazi

1.

Jak zwykle, tak i tym razem nową książkę Tadeusza Konwickiego poprzedziła legenda. Maszynopis intensywnie kursował, przechodził z rąk do rąk, zewsząd dobiegały ochy i achy, zaś autor cierpliwie wysiadywał przed południem w kawiarni Czytelnika na Wiejskiej (w sąsiedztwie Sejmu), po południu w kawiarni Związku Literatów na Krakowskim Przedmieściu (w sąsiedztwie Zamku Królewskiego). Tymczasem coraz to nowi czytelnicy pławili się w komentarzach, padały mocne słowa zachwytu, od czasu do czasu ktoś się buntował i krzywił, lecz jego gest natychmiast ginął w ogólnej wrzawie radości: oto jest to na co tak długo czekaliśmy, oto powieść, oto obraz naszego życia, o to chodzi. Pytaniom: czytałeś już, czy już czytałeś, czy już, już? — pytaniom nie było końca. Pytali partyjni i bezpartyjni, policjanci i opozycjoniści, tubylcy i obcokrajowcy, Żydzi, cykliści a nawet numizmatycy. Jazgot wprost niebotyczny: polski Orwell, polski fiat, polski papież, polski Palach itd. W ogóle atmosfera podniosła, święto literackie.

Czekałem cierpliwie, aż książka ukaże się na rynku wydana przez istniejące nieistniejące wydawnictwo NOW-a. Czekałem jednak z pewnym lękiem, w napięciu. Krytyk zawsze czeka w napięciu, zwłaszcza jeśli kiedyś coś tam na temat twórczości autora prorokował. A ja właśnie prorokowałem: w nr. 2 istniejącego nieistniejącego kwartalnika *Puls* pomieściłem recenzję z poprzedniej książki Konwickiego „Kompleks polski", w której to recenzji wspomniałem, iż jest to utwór, od którego naprawdę można zacząć mówić o literaturze. Pisałem te słowa w amoku, poruszony faktem, iż oto poza kontrolą cenzury ukazała się w Polsce dobra, poruszająca proza. Nie oszukujmy się: dla wielu z nas ciągle każda nowa, wydana niezależnie książka, każdy nowy numer niezależnego czasopisma jest swego rodzaju szokiem, wciąż jakbyśmy nie dowierzali temu, co się oto na naszych oczach dzieje, jakbyśmy nie wierzyli, że to możliwe. Przynajmniej ja wciąż się nie przestaję temu dziwić. Patrzcie ludzie, patrzcie: to już trzy lata, tego się nie da cofnąć, wymazać, zniszczyć, to już jest. Pytanie tylko: jakie to jest? W samym tylko *Zapisie* publikowało dotąd 71 polskich autorów współczesnych i 9 obcych. Pism jest około trzydziestu, wychodzą ponadto książki, i to na ogół zacnych, znanych i uznanych pisarzy. I to wszystko w ciągu dość krótkiego czasu, jakby ktoś tamę rozwalił. W dodatku na razie nikt nie siedzi, nikogo ze Związku Literatów nie wywalają, nikogo w ramach wymiany ludzi i idei nie przesiedlają na Zachód — wprost niepojęte, zwłaszcza gdy

zna się praktyki krajów ościennych. No więc co? Sukces? Może nawet — zwycięstwo?!

2.

„— No to co pan radzi? — spytał.

— Nie wiem co radzić. To nie moja sprawa. Jestem sam, poza układami. I tak chcę dotrwać do ostatniej mojej chwili. Jeśli żąda pan rady, to mogę podsunąć jedną. Bądźcie podobni do dawnych konspiratorów. Podświadomość społeczna pamięta te archetypy. One są własnością ogólnej pamięci. One tylko będą skuteczne.

— Proszę, niech pan sprecyzuje taki archetyp.

— Po pierwsze, dobrowolność. Wy lubicie szantaż, paskudny, duszny szantaż moralny. Po drugie, bezinteresowność. Wy lubicie natychmiastowe nagrody, wy jesteście rzeczowi. Po trzecie, zgoda na przegraną. Wy nie lubicie przegrywać. Nie lubicie za wszelką cenę. Jesteście płodem swego czasu. Jesteście niełądni, jak czas, który wydał was na świat".

Jest to w moim przekonaniu jeden z najważniejszych fragmentów „Małej apokalipsy": tu właśnie ujawniony został jeden z centralnych problemów, z jakimi zetknąć się musi w naszej rzeczywistości każdy z tych intelektualistów, którzy pragną zachować postawę niezależną. Otóż muszę przyznać, że sam raz się ugiąłem i w jednym ze swych artykułów, w którym pisałem wprost o szantażu moralnym, od którego nie stronią niektórzy przedstawiciele opozycji, wycofałem ten termin na prośbę redaktora, który ów tekst ode mnie przyjmował. Postąpiłem niesłusznie. Myślę, że ów szantaż moralny, o którym wspomina bohater powieści Konwickiego, jest jedną z najistotniejszych spraw naszego życia społecznego. Nie myślę jednak, by był to szantaż z premedytacją, jest on raczej wynikiem życia w nienormalnej sytuacji. Trudno odmówić podpisu pod petycją (choć sam nieraz odmawiałem) — trudno, ponieważ odmowa taka pozostawia osad moralnego niesmaku. Ale też trzeba uświadomić sobie fakt, że sama sytuacja, w której działamy, jest taka, iż zachowanie w niej własnej niezależności jest niemal niemożliwe. Żyjemy w czasie ostrych wyborów i deklaracji, liczy się każdy gest i każde wypowiedziane słowo. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy przekroczyli barierę oddzielającą życie oficjalne od nieoficjalnego.

Stawka w grze, którą podejmuje Konwicki, jest stawką niezwykle wysoką: jest nią poczucie niezależności i godności ludzkiej, próba uratowania własnej suwerenności w sytuacji, w której zdajemy sobie sprawę z tego, że nie unikniemy manipulowania nami, że każde rozwiązanie, każdy wybór przez nas podejmowany musi być od razu zakwalifikowany jako opowiedzenie się po stronie reżymu albo po stronie opozycji. *Tertium non datur*. Z żelazną regułą stosuje się tu zasadę: „kto nie z nami, ten przeciw nam". Przy czym, rzecz jasna, wrogami obu wysokich układających się stron są ci, którzy nie chcą się związać

z żadną z nich. Oczywiście — nie zawsze tak bywa, lecz w gruncie rzeczy, nie oszukujmy się: coraz częściej i coraz ostrzej żąda się od pisarza nie tyle nawet wyborów, co deklaracji. Zaś konieczność takiego deklarowania się w bardzo dojmujący sposób narusza poczucie jego suwerenności. Być samemu, „poza układami", to niemal nieziszczalne marzenie. Żyjemy bowiem w świecie czarno-białym, z ostro zaznaczoną granicą oddzielającą noc od dnia.

Zgoda — obraz przedstawiony w „Małej apokalipsie" jest obrazem przerysowanym, to fakt. Ale właśnie dzięki temu problemy, z którymi musimy się uporać, są ostro i wyraźnie widoczne. I to bez wątpienia jest silnym atutem tej powieści, która precyzyjnie odsłania mechanizmy rządzące światem, w którym przyszło nam żyć, odsłania „brzydotę" naszego czasu. Brzydotę, która każdy wybór etyczny przekształca w polityczną deklarację. Nasz czas bowiem narzuca reguły gry, których przyjęcie z góry skazuje nas na przegraną.

3.

„Mała apokalipsa", podobnie jak „Kompleks polski" czy „Wniebowstąpienie" tworzy własny, autonomiczny świat, który jednak możemy jednocześnie odczytywać jako opis świata, w którym żyjemy. Autor zastosował tu chwyt niezwykle prosty a zarazem płodny: w opisie otaczającej rzeczywistości nie odbiega od współczesnych realiów — tyle tylko, że lekko je retuszuje, przydaje im barwy o ton ciemniejsze. Ten świat jest szary, pustynny, przerażający; społeczeństwo rozbite i zagubione, pozbawione motywacji działania — a wszystko to odbieramy nie jako to co jest po prostu, lecz jako logicznie i absolutnie nieuniknione oraz już niedaleką konsekwencję obecnego stanu rzeczy. Już jedną nogą w tym świecie stoimy. Już ta metoda pisarska zastosowana w utworze traktującym o współczesnej rzeczywistości polskiej (ściślej: warszawskiej) wyznacza wysoką rangę twórczości Konwickiego. I tutaj, jak w poprzednich powieściach tego pisarza, mamy do czynienia z jaskrawym przerysowaniem obrazu rzeczywistości, co pozwala na ostrzejszą ekspozycję głównych problemów. Ale też „Mała apokalipsa" zasadniczo różni się od dotychczasowego dorobku autora „Rojstów".

Różnica polega na tym, iż napięcie konstrukcyjne powieści jest efektem nieprzymuszonej, swobodnej zabawy. To co mnie przy lekturze tej książki uderzyło, to spontaniczność narracji (oczywiście — nie wiem, jak się to Konwickiemu pisało, ale czyta się lekko). Jeśli w „Kompleksie polskim" mieliśmy do czynienia z odrzuceniem reguł gry narzucanych literaturze przez siły zewnętrzne, to tutaj mamy do czynienia z powieścią napisaną wedle własnego „widzimisię" autora.

Dzięki temu otrzymaliśmy powieść będącą totalną krytyką rzeczywistości, w której zanurzone jest całe nasze życie. Prawdziwość obrazu tu przedstawionego polega przede wszystkim na

nieustannej dążności do wydostania się z obowiązujących schematów myślenia. Ironiczny dystans uzyskuje Konwicki sytuując swego bohatera niejako poza układem władza - opozycja. Pozwala to na niezwykle wyostrzoną obserwację. Nic też dziwnego, że otrzymujemy obraz tak skondensowany, że aby go uprawdopodobnić trzeba dokonać zabiegu przeniesienia akcji w bliżej nieokreśloną przyszłość. W gruncie rzeczy bowiem dzieje się tak, że co prawda wszystkie składniki tego obrazu rozpoznajemy jako doskonale znane, jednakże takie ich zgęszczenie wydaje się mocno przesadzone — pomijam tu, rzecz jasna, takie przerysowania (często metaforyczne) jak zamiana białoczerwonej flagi we flagę czerwoną z wąskim szlaczkiem bieli czy osypywanie się elewacji Pałacu Kultury albo załamanie się mostu. Lecz już opisy barów, ulic czy domów daleko w wierności od tego co znamy nie odbiegają. To samo dotyczy zachowania się ludzi. Wystarczy tylko bacznie obserwować to, co się dokoła dzieje, a okaże się, że „patrzenie Konwickim" nie jest znów tak trudne. Niedaleko szukając: proszę wejść do któregokolwiek sklepu, Domów Towarowych, „Centrum" nie wyłączając, by się przekonać, iż brud, rdza, szarość przenikają to wszystko, przeżerają na wylot; proszę przyjrzeć się ludziom jadącym rano do pracy — mają kaca, nawet jeżeli poprzedniego dnia nie tknęli kieliszka.

Warto może w tym miejscu zwrócić uwagę i na słabość „Małej apokalipsy". Otóż ani konstrukcyjnie uzasadnione, ani też specjalnie porywające literacko wydają mi się fragmenty „testamentu" — są jakby z innej powieści czy nawet z innego życia, rozsadzają spójność książki, zaś ich swoisty humorek jakoś mnie nie przekonuje. To samo dotyczy całego wątku erotycznego (przy czym postać Nadieżdy jest jedną z najlepszych w książce, ale dla zgoła innych powodów) wątek ten drąży w ten sam sposób całą niemal twórczość Konwickiego i wszędzie objawia tę samą kiczowatą naturę. Cóż — można nawet świadomie konstruować kiczowate sceny erotyczne, lecz po cóż je, na Boga, wtykać w dobre literatury? Uzasadniać konieczność obecności tych scen w „Małej apokalipsie" byłoby chyba niezmiernie trudno.

4.

Na szczególną natomiast uwagę zasługuje w moim przekonaniu chwyt zacierający możliwość określenia czasu akcji. Rzecz dzieje się w ciągu jednego dnia. Jednakże poza tym nic nie jest pewne: ani dzień miesiąca, ani miesiąc, ani rok. Gazeta, której strzęp bohater wyrywa jakiemuś staruszkowi, ma datę rozmazaną, rozmytą. Co i rusz pojawiają się demonstranci czczący raz 40-tą, raz znów 60-tą rocznicę PRL. Wiele wskazuje na to, że jest 22 lipca, ale z kolei trudno określić nawet porę roku. Okazuje się więc, że wszystko to może dziać się kiedykolwiek.

W tym świecie trwa nieustanne święto, ciągły jubileusz. W telewizorach bez przerwy toczą się jakieś oficjalne uroczysto-

ści, trwa nieustanna manifestacja polsko-radzieckiej przyjaźni, wciąż ktoś przemawia, ktoś wita, komuś wręczają order.

I właśnie to rozmycie czasu pozwala na tak silną kondensację codziennych obserwacji naszej współczesności. To co przeżywamy na raty, zostało tu, dzięki temu właśnie chwytowi, skupione i nagromadzone w jednym punkcie czasowym. W tej konwencji osypujące się elewacje i zapadające się mosty przestają być zjawiskiem nadzwyczajnym, są czymś oczywistym. A wszystko to odbywa się w aurze nieustannego święta, w którym nikt już nie bierze udziału, które toczy się jakby swoim własnym, oderwanym od reszty życiem.

W dodatku wszystko dzieje się jakby bez celu, dla samego dziania się, z rozpędu. Milicja legitymuje czy przesłuchuje tylko po to, by legitymować czy przesłuchiwać — sztuka dla sztuki. Nic z tego nie wynika. Władza, odizolowana od reszty, żyje życiem własnym, opozycja też własnym. Od czasu do czasu, dla zasady, jedni przypominają sobie o drugich, ale w gruncie rzeczy nie ma to żadnego znaczenia. W tej sytuacji akt samopalenia bohatera przed Pałacem Kultury jest kolejnym nic nie znaczącym gestem. Jest w zasadzie tylko jego osobistą, niemal prywatną sprawą.

Ale też jest w tej powieści perspektywa — ta sama zresztą, którą odnajdzie czytelnik w „Kompleksie polskim" — która ów bezsens istnienia przenosi w inny zgoła, rzeczywiście apokaliptyczny wymiar. Mała apokalipsa życia toczącego się między gmachem Komitetu Centralnego KC PZPR a Pałacem Kultury, życia zanurzonego w politycznej mazi, bagnistej bryi, z której nie sposób się wydostać, odnajduje swe odbicie w apokalipsie tak potężnego przeżycia, jakim jest przeżycie kosmosu. Bohater, owa „drobina białka" skazana na samobójczą śmierć w centrum Warszawy okazuje się czymś tak znikomym, iż prawie niedostrzegalnym. Ta perspektywa określa właściwe proporcje naszego świata zanurzonego w politycznym bagnie. Nie to, iż ujawnia śmieszność i małość naszych poczynań — to również — ale przede wszystkim pozwala w drodze pobudzenia „metafizycznego przeżycia" odnaleźć dystans wobec siebie.

5.

Dlatego też ów ostatni dzień w życiu bohatera, ów marsz ku samobójczej śmierci („dla sprawy", wszakże sprawy nigdzie w powieści niesprecyzowanej) staje się zarazem, jak informuje towarzyszącego mu pół-pisarza i pół-szpicla zarazem, jego ostatnim utworem literackim, dopełnieniem słów, które przez całe życie wydobywał z siebie, ich potwierdzeniem w czynie. Ma to być zatem utwierdzenie konsekwencji literatury, gry literackiej. To konsekwencja raz przyjętej postawy nakazującej osiągnięcie możliwie pełnej samorealizacji. I tylko w ten sposób możliwe jest odnalezienie zagubionego sensu istnienia (a może raczej potwierdzenie jego bezsensu).

Tutaj też zrozumiała się staje jakby senna technika narracji, swobodny przepływ obrazów tworzących jednak konsekwentny ciąg opisu. Pojawiają się kolejno różne postaci, z których każda deklaruje lub tylko stara się zadeklarować swoje życiowe credo: opozycyjny pisarz, działacz partyjny, znany filmowiec, filozof uzasadniający zniewolenie umysłu, były minister przeobrażony na emeryturze w malarza. Dzieje się to wszystko na obrotowej scenie: postacie pojawiają się, wypowiadają swe kwestie i znikają, zaś wszystko to razem zanurzone jest w politycznej zawiesinie wciskającej się wszędzie, zalewającej usta, krępującej swobodę ruchów.

„Mała apokalipsa" nie broni żadnej z prezentowanej w niej postaw, nie przekonuje do żadnej ideologii, raczej kompromituje wszystkie po równi, łącznie z postawą nakazującą osiągnięcie niezależności. Jest to powieść zaciekle eliminująca emocje i ważąca racje. Nie przypadkiem też głównym bohaterem jest pisarz broniący swej niezależności nie tylko od władzy, lecz również od opozycji, z którą wiążą go racje etyczne a nie ideologia czy współuczestnictwo w politycznej grze. Właśnie w imię tych racji etycznych, w imię własnej ludzkiej godności i w imię prawdy, która należy do zespołu najistotniejszych wartości moralnych decyduje się na samopalenie. Nie dlatego, by wierzył w zwycięstwo; raczej wbrew przekonaniu o nieuchronnej porażce. Dlatego też, że w świecie, w którym przyszło mu żyć, jedynym spełnieniem literackim staje się samobójstwo pisarza, samobójstwo, którego sens przez niego samego jest przecież zakwestionowany, ale które też jest jedyną formą ocalenia własnej godności — dla siebie samego.

6.

Świat „Małej apokalipsy" jest światem tworzonym wedle własnych reguł. Na tym właśnie polega nonkonformizm tej powieści — na komponowaniu własnego, autonomicznego świata, na przedstawieniu rzeczywistości z innego punktu widzenia niż ten, do którego przywykliśmy, na zdynamizowaniu wyobraźni. Wspomniałem wyżej o „patrzeniu Konwickim". Nie jest to mój wynalazek: podsunął mi to sformułowanie jeden z przyjaciół, który po lekturze tej książki w innym świetle zobaczył to, co nas na co dzień otacza. Wydaje się, iż jest to wymierny sukces tej książki.

Można — oczywiście — oceniać „Małą apokalipsę" w kategoriach ideologiczno-politycznych. Podejrzewam nawet, że tak ona w większości wypadków będzie oceniana, takie są bowiem prawa rządzące naszym czytelniczym światem i przed tym nie ma ucieczki. Ale to, co mnie w tej powieści najbardziej zafascynowało, to demonstracja niezależności, próba demonstracji pozwalającej rozgrywkę polityczną potraktować jako rodzaj gry, w której pisarz pełni rolę sędziego. I w której on określa reguły.

Krzysztof ZAWRAT

Kto jest księciem poetów?

Lisiecka napisała książkę doskonałą, jeśli jej zamiarem było zirytowanie wszystkich, którzy ją wezmą do ręki. „Kto jest 'Księciem Poetów'?"[1] jest esejem polemicznym, pamfletem misternie splątanym z panegirykiem, w którym jako tarcza i miecz zarazem posłużył Adam Czerniawski, ale równie dobrze spisałby się kto inny. Mniej tu chodzi o Czerniawskiego, bardziej o Lisiecką, i nie ma tak dobrych słów, których by nie powiedziała o sobie, ani tak kąśliwych, którymi nie obrzuciłaby innych. Lisiecka lojalnie chwali Czerniawskiego, ale jeszcze lojalniej siebie: za wnikliwość krytyczną, wykształcenie, dobry smak, znajomość języków obcych. Za porządek kryteriów interpretacyjnych, podczas kiedy inni — *tout court* — dowolnie kryteria mieszają. Ale Lisiecka posługuje się również — i zawsze się posługiwała — różnymi kryteriami. W praktyce mało kto posługuje się jedną metodą. Lisieckiej może najbliższa jest metoda *close reading*, ale przecież doprawia ją chętnie socjologią i psychologią, i wcale nie gardzi dawaniem słowa honoru, że utwór czy też książka jest dziełem najwyższej miary. Sandauer z konsekwentnego stosowania wielu interpretacji zrobił własną metodę, spoistą i samosprawdzającą się, rodzaj koła w którego środku zbiegać się powinny identyczne rezultaty różnego rodzaju analiz. Ale do tego trzeba być światłym talmudystą. Samo zacietrzewienie i swada nie wystarczą.

Głównym celem eseju, pomimo retorycznego znaku zapytania w tytule, było — czy raczej powinno być — przekonanie czytelników (w tym także posiekanych w drobny mak krytyków), że Czerniawski jest najciekawszym poetą spośród... Właśnie! Spośród emigracyjnych poetów po czterdziestce, a przed pięćdziesiątką, bo tyle miejsca, ani trochę więcej, wyznaczyła Lisiecka Księciu, i dała nawet do zrozumienia, że jeśli się z tego miejsca ruszy, to przestanie być Księciem.

Na tym strasznym i urojonym ringu (Czerniawskiemu daleko do ofiary środowiska i losu, jaką z niego robi autorka) Lisiecka zaciekle boksuje wszystkich, których nie lubi (mało kogo lubi) i z którymi się nie zgadza, a których miażdży nie tyle w obronie Czerniawskiego, co żeby ocalić siebie. Czerniawski, poeta, krytyk i tłumacz poważnie traktujący swój zawód, zasługuje na lepsze traktowanie.

1. Alicja Lisiecka, *Kto jest „Księciem Poetów"?* czyli rzecz o Adamie Czerniawskim i innych: z wyborem wierszy Adama Czerniawskiego. Londyn, 1979, str. 63.

Napisałam „ocalić", bo ta książka, pomimo ostrego tonu, pomimo, że z góry, z założenia zwycięska, jest w gruncie rzeczy smutna i zgorzkniała. I ta nominacja przypomina trochę londyńskie nominacje na ministrów i ambasadorów w Lesotho. Ciosy kierowane w Czerniawskiego wydają się znacznie lżejsze niż ich parowanie, a o niedocenianiu nie ma nawet mowy. Nie ma także mowy o niedocenianiu Lisieckiej, ani w Polsce ani w Londynie. Ale jej esej pełen jest pretensji do wszystkich i o wszystko, i dostało się nawet Miłoszowi za „profesorską togę". Czerniawski stał się nie tyle bohaterem, ile głównym pretekstem do popisu i upuszczenia złej krwi. Popisując się własną wiedzą i harcując po urojonej czy prawdziwej niewiedzy innych, wyrządziła Lisiecka Czerniawskiemu największą krzywdę jaką krytyk może wyrządzić poecie: zaciemniła i odstręczyła, zamiast rozjaśnić i skłonić do lektury.

Mitomanii na temat własnej wielkości towarzyszy mitologia na temat doznanych krzywd. W roku 1962, pisze Lisiecka „berło książęce, mimo pewnych zastrzeżeń wręczyłam na łamach prasy literackiej w Polsce — Zbigniewowi Herbertowi. [...] Czasy nie sprzyjały słusznym wyborom, groziły ryzykiem, ścięciem głowy niepokornych, utratą pracy i miejsca druku". To prawda, że czasy były złe, ale ich groza i osobiste ryzyko zostały chyba mocno przesadzone. Nie było mowy o ścięciu głowy, nawet symbolicznym: Lisiecka do 1966 roku włącznie wydawała w Polsce książki. Zresztą to pewnie tylko chwyt retoryczny, żeby tamtą, rzekomo znacznie dla krytyków i pisarzy trudniejszą, sytuację przeciwstawić obecnej, rzekomo różami usłanej. „O ileż prostsza" — pisze Lisiecka — „wydaje się sytuacja w dzisiejszej Polsce lub — o czym będzie mowa — nawet na emigracji, zwłaszcza dla autorów krajowych". Jak się jest autorem krajowym, to nie jest się autorem emigracyjnym, już łatwiej chyba odwrotnie. Kiedy autor krajowy zaczyna drukować w serii *Bez cenzury*, z reguły przestaje być autorem krajowym (nie zaczynając być autorem emigracyjnym) i żyje sobie w próżni, w której nie łatwo oddychać. Oczywiście Lisiecka ma rację mówiąc, że „niepokorni" dzisiaj mają szansę, której nie mieli wcześniej: mogą drukować w prasie podziemnej lub w prasie katolickiej. Ale czy rzeczywiście jest im łatwiej niż Czerniawskiemu, czy nawet samej Lisieckiej? „Komisje kwalifikacyjne są dobroduszne, stypendia zagraniczne i krajowe leżą na ulicy. Tu — czeka ochotnie redaktor Giedroyc a tam, niedawno emerytowany, ale wciąż jeszcze czynny — koneser, Ryszard Matuszewski". Krótko mówiąc, kogo nie upieści Ministerstwo Kultury w Kraju, temu Harvard da profesurę. Ta zmiana sytuacji nie cieszy jednak Lisieckiej, bo dobra nie zostały rozdzielone sprawiedliwie i na Zachodzie znacznie trudniej zrobić karierę niż w kraju. Niestety nie zrozumiałam — czy tylko Polakom-emigrantom, czy tubylcom także.

Po tym wstępie Lisiecka przechodzi do meritum sprawy, broniąc zaatakowanej przez księdza Bonifacego Miążka książki Czer-

niawskiego *Liryka i druk*, jednej z „najwybitniejszych książek, wydanych ostatnio w języku polskim na temat poezji".

Liryka i druk ukazały się w roku 1972. Lisiecka pisała swój esej w roku 1978. W roku 1972 wyszły Miłosza *Prywatne obowiązki*, a w roku 1977 jego *Ziemia Ulro*. Także dwie najwybitniejsze książki o poezji. I jakim sposobem mógł jeden ksiądz wszystko zniszczyć? „Że książka jest dziełem najwyższej miary, mogę dać tylko krytyczne słowo honoru. Jej analiza zajęłaby bowiem co najmniej parę metrów, tak jak pamflet Miązka". Ale to nieprawda, bo gdyby w sąsiedztwie tego stwierdzenia nie było dowcipasów w stylu: „Niżej podpisana nie splamiła się nigdy brakiem szacunku dla wszystkich odcieni sutann" czy: „Mój literacki klient z pracy doktorskiej" (mowa o Norwidzie) lub: „moi koledzy po zwykłym długopisie nie pretendującym bynajmniej do rangi parkera" — znalazłoby się miejsce na powiedzenie bodaj w paru słowach, dlaczego *Liryka i druk* jest książką tak wybitną. Wydawałoby się to nawet konieczne, szczególnie że w rzeczowej części eseju Lisiecka chętnie poszerza argumentację w obronie poezji Czerniawskiego jego eseistyką.

Zamiast „paru metrów" analizy otrzymujemy parę metrów traktatu obyczajowego, na którego tle namalowany został Czerniawski: dumny, uczony poeta, umęczony głupotą i snobizmem środowiska emigracyjnego. Zmowa emigracji-ciemnogrodu wydaje się wydmuchana: Czerniawski jest pisarzem znanym, drukowanym, wydaje książki, publikuje tłumaczenia (ostatnio w angielskim miesięczniku *Encounter* doskonałe tłumaczenia Krynickiego i Barańczaka), jest laureatem poetyckiej nagrody Kościelskich, był autorem stałego felietonu w *Wiadomościach* w latach 1967-71, wydanego później przez *Oficynę* w tomie *Wiersz współczesny*, publikuje często w *Oficynie Poetów*. Czy za wydanie książek płaci sam czy też jemu płacą, jest rzeczą istotną, ale m n i e j istotną.

Lisiecka zapytuje, kto jest Księciem Poetów na emigracji i kto jest nim w kraju. Odpowiada drogą eliminacji: „Najłatwiej wymienić Czesława Miłosza, który jednak dawno przekroczył już umowną czterdziestkę, a symboliczną czarną pelerynę odrzucił dla togi amerykańskiego scjentysty". I po cóż ta złośliwość? Miłosz nigdy nie nosił „czarnej peleryny", nikt mu nie kazał wybierać między peleryną a togą, nosi obydwie na sobie, nawet nie na zmianę, jeśli ta kwiecistość ma w ogóle jakikolwiek sens. I nie jest żadnym „scjentystą", tylko wykładowcą polskiej literatury i Dostojewskiego. „Wyobcowany w dalekiej Ameryce" — powiada Lisiecka. A przecież ani Ameryka daleka, ani Miłosz wyobcowany. Jeśli wyobcowany to dlatego, że prawie nieobecny w Kraju. Ale Lisiecka przygważdżając autora *Zniewolonego umysłu* za to że już klasyk, twierdzi coś odwrotnego: „... jego dzieła zebrane stoją na półkach wszystkich kulturalnych Polaków". Ja bym chciała zobaczyć bodaj jedno mieszkanie kulturalnego Polaka w Kraju z tą półką i zebranymi dziełami Miłosza! Z podobną nieodpowiedzialnością

napisze o Różewiczu, że to „zgorzkniały samotnik, wyklęty jako poeta brzydoty". Ani zgorzkniały, ani samotnik, ani wyklęty, ani poeta brzydoty.

To wszystko jednak mniej ważne, bo służy tylko jako iluminacja do właściwej rozprawy. Gorzej kiedy Lisiecka na jednej stronie upiera się przy prostocie poezji Czerniawskiego, stwierdzając kategorycznie: „Trzeba po prostu uważnie przeczytać wiersz", a obok: „Tylko poprzez powiązanie semiotyki ze strukturalizmem da się wyłowić sprzeczności poetyki Czerniawskiego", lub: „Wierszy Czerniawskiego z *Widoku Delft* nie da się przeczytać bez inteligencji lub cenzusu uniwersyteckiego". Cenzus bez inteligencji mało komu pomaga w rozumieniu poezji.

Autorka eseju raz po raz obiecuje rzeczową analizę, która jednak rozpływa się w pospiesznych, niemal zadyszanych omówieniach poszczególnych wierszy z coraz to innego tomiku. Nie pomaga argumentacji wyliczanie słabości poezji Czerniawskiego, a później mianowanie ich zaletami. I nie ma co ganić innych za streszczanie wierszy „własnymi słowami", kiedy samemu robi się dokładnie to samo. Nie ma po co upierać się, że Czerniawski, wbrew opinii innych krytyków, jest poetą absolutnie oryginalnym, tylko po to żeby znaleźć mu własne parentele i nazwać je nie wpływami lecz rodzeństwem". Nie można podawać do wierzenia, że Czerniawski jest katastrofistą, a zaraz obok obwieszczać triumfalnie, że to „pyszny humorysta" i „ironista". A już prawdziwie niedźwiedzią przysługę oddaje Lisiecka poecie, kiedy jego głębi i oryginalności broni truizmami, które napisać można niemal o każdym poecie ostatniego półwiecza: „Każdy utwór dziwi nas jakąś zagadką, podstępem autora. Szuka on prawdy, pokazuje kontrast między językiem poetyckim i współczesnym językiem naukowym. Każe nam oglądać czasem tę samą rzecz z kilku stron". Jedyna myśl, która przewija się bardziej konsekwentnie, jedyna próba spojenia problematyki poezji Czerniawskiego z językiem tej poezji, to koncepcja *Każdego:* „Jak zawsze u Czerniawskiego, bohaterem jest Everyman, nikt lub każdy z nas". Ale i tę można przyszpilić bardzo wielu poetom, bardzo od siebie różnym. Stąd już tylko krok do końcowej wolty: „To, co czytamy, jest podobne do wszystkiego i niczego jednocześnie". Koniec eseju, *knock-out!*

Czerniawski jest jednym z wielu poetów piszących znaczące i przemyślane wiersze. Jednym z wielu ludzi, którzy mają coś do powiedzenia i jako jedną z form wypowiedzi wybrali sobie poezję. Ale Czerniawski nie jest poetą w takim sensie, w jakim poetami są Miłosz, Herbert, Różewicz, Szymborska, Nowak, Lipska czy nieżyjący Wojaczek. Każdy czytający poezję ma swojego Księcia Poetów, ale prawdziwym Księciem jest tylko ten, kto jest Księciem dla wielu. Czerniawski pisze wiersze — tak mi się wydaje — z tych samych powodów dla których tłumaczy wiersze lub pisze o wierszach innych. Bo jest wykształ-

conym, wrażliwym człowiekiem i inteligentnym czytelnikiem literatury. Czerniawski pisze bo czyta.

Jako jeden z wielu poetów, pisze Czerniawski raz bardziej raz mniej udane wiersze. Dla mnie najbardziej udanym jest *Topografia wnętrza*, komu innemu pewnie spodoba się inny wiersz. *Topografia wnętrza* jest klarowna, rytmiczna, wizualna. Obraz wchłania pointę, podobna epickiej narracja wolna jest od retoryki. Opowiada się tu o krainie w zapadłym kącie świata, zamieszkałym przez narratora, który poczuwa się do wspólnoty z innymi: „Osiedliśmy w krainie górzystej i zielonej...". Ta kraina, domyślam się, to wioska na Śląsku Cieszyńskim. Domysł chyba nie całkiem błędny, skoro: „kiedyś przeszła tędy wojna — / ponoć Luter się tu schronił". I choć w końcowym obrazie nie rozumiem kim jest „kustosz urojonych pszczół", podoba mi się zestawienie słowa kustosz z pszczołami (kto mówił o złotej pszczole wyobraźni?) i wyobrażam sobie, że tym kustoszem, który ochrania przed czasem element nie dość że ruchliwy i kąśliwy, to jeszcze urojony — jest Poeta, miejscowy dziwaksamotnik. Choć w wierszu mamy do czynienia tylko z krajobrazem zewnętrznym, jest to — zgodnie z tytułem — „topografia wnętrza". Ów krajobraz jest wartościowany przez kogoś, kto w wierszu obecny jest tylko aluzyjnie. Stąd „karkołomne słońce", niespodziane i wyłamujące się z tego cichego, sennego landszaftu. Pytanie: czyjego wnętrza? Wnętrza kustosza urojonych pszczół. Jest to pejzaż dzieciństwa, wyidealizowanego (lecz z utajoną w nim groźbą) i pokrytego patyną, który ktoś — kustosz-poeta? — chroni od zapomnienia. I przechowuje w przyzwoitej odległości od innych, mniej bezgrzesznych obrazów.

Z innych wierszy Czerniawskiego lubię strofki lub poszczególne linijki, ale w tych innych wierszach słyszę wyraźnie Herberta, Miłosza, Różewicza. „Podobne do wszystkiego i niczego jednocześnie" — powiada Lisiecka, choć wcześniej przydzieliła mu akmeistów, których — jak twierdzi — Czerniawski znać nie mógł. Dla mnie „wszystko i nic jednocześnie" oznacza brak własnego poetyckiego głosu. Nawet nie plagiat czy poddawanie się wpływom. Różewicz ma własny głos w poezji, pomimo że cytuje gazety, głos Herberta rozpoznawalny jest wśród innych głosów, pomimo że w wierszu *Hakeldama* — a takich wierszy jest więcej — poeta opowiada słowami Ewangelii św. Mateusza historię Judaszowych srebrników niemal nic nie dodając od siebie.

Ponieważ w moim odczuciu Czerniawski nie został obdarzony własnym głosem, ponieważ nie potrafię jego głosu odróżnić od innych głosów — nie zgadzam się na nominację Lisieckiej. Własnej kandydatury nie zgłaszam. Ale uważam za uwłaczające poecie, że nominacja została podparta argumentami o sile charakteru Księcia, który w dzień zarabia na chleb, a nocami pisze i tłumaczy. Ja też w dzień zarabiam na chleb (żeby to bodaj uczeniem filozofii!), a nocami tłumaczę. Kto mi każe? Ambicja i miłość do literatury. Czyli męczę się, podobnie jak Czerniawski, dla własnej przyjemności i uważam nasze losy za godne pozazdroszczenia. Że Czerniawski, jak twierdzi Lisiecka, jest ostatnim poetą emigracyjnym, że „na nim kończy się dylemat twórców emigracyjnych, dylemat wyobcowania", *so what?* Dlaczego i to ma być dodatkowym listkiem do wieńca? Jeśli dzieci Czerniawskiego będą pisać wiersze po angielsku, to też żadna tragedia. Najważniejsze żeby nie zabrakło poetów.

Janina KATZ HEWETSON

P.S. Pani Alicjo, na stronie 36 wkradł się błąd. Cytat z Herberta powinien brzmieć: „na taką miłość nas skazali / taką przebodli nas ojczyzną". Nie inaczej.

J. K. H.

Nadesłane nowości wydawnicze

HERTZ (Aleksander). *Wyznania starego człowieka.* Str. 335 i 1 nlb. (Wyd. Oficyna Poetów i Marzy. Londyn, 1979).

KRÓL (Marcin). *Style politycznego myślenia.* Wokół *Buntu Młodych* i *Polityki.* Str 124 i 4 nlb. Seria: Historia i teraźniejszość — Nr 3, wyd. pod auspicjami Twa Historyczno-Literackiego w Paryżu. „Libella", Paryż, 1979).

ZIMAND (Roman). *„Dziennik" Adama Czerniakowa — próba lektury.* Str. 80. Seria: Historia i teraźniejszość — Nr 4, wyd. pod auspicjami Twa Historyczno-Literackiego w Paryżu. (Wyd.. „Libella", Paryż, 1979).

BRECHT (Bertold). *Elegie bukowskie i inne wiersze.* Wybór i przekład Ryszard Krynicki, ilustracje Wojciech Wołyński. Wyd. II zmienione i poprawione. (Wyd. W.L. i K., Poznań, 1979).

LELIWA-ROYCEWICZ (Henryk). *Batalion A.K. „Kiliński" w Powstaniu Warszawskim.* Str. 102 i 2 nlb. (Wyd. nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1979).

PASZKOWSKI (Czesław). *Kaptur i korona.* Tragedia w sześciu aktach. Str. 78 i 2 nlb. (Wydano nakładem Autora w 150 egzemplarzach, Londyn, 1979).

PISZCZKOWSKI (Tadeusz). *Między Lizboną a Londynem.* Z sekretów dyplomacji polskiej w czasie drugiej wojny światowej. Przedmowa Edwarda Raczyńskiego. Str. 218 i 2 nlb. (Wyd. Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Londyn, 1979).

PREKEROWA (Teresa). *Komórka „Felicji" — Nieznane archiwum działacza Rady Pomocy Żydom w Warszawie.* (Nadbitka z *Rocznika Warszawskiego*, tom XV, str. 519-556, Warszawa, 1979).

PREKEROWA (Teresa). *Rada Pomocy Żydom a warszawskie getto.* (Nadbitka z *Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego*, nr 2/3 (86/87), str. 173-177, Warszawa, 1978).

PREKEROWA (Teresa). *Nowe karty z historii Rady Pomocy Żydom.* (Odbitka z *Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego*, nr 3/4 (107/108), str. 87-94, Warszawa, 1978).

BOCHEŃSKI (J. M.). *Qu'est-ce que l'autorité?* Introduction à la logique de l'autorité. Présenté et traduit de l'allemand par Philibert Secretan. Str. 137 i 1 nlb. (Wyd. Editions Universitaires Friburg, Suisse (Collection: Etudes d'éthique chrétienne) et Editions du Cerf, Paris, Fribourg, 1979).

DZIEWANOWSKI (M. K.). *A History of Soviet Russia.* Str. 406. (Wyd. Prentice-Hall, Inc., Englewóód Cliffts, N.J., 1979).

HEYDENKORN (Benedykt). *Organizational Structure of the Polish Canadian Community.* Introduction: Robert F. Harney. Str. 224. (Wyd. Canadian Polish Research Institute, Toronto, Ont., 1979).

Memoirs of Polish Immigrant in Canada. Redakcja i opracowanie Benedykt Heydenkorn. Str. 323 i 20 nlb. (Wyd. Canadian Polish Research Institute, Toronto, Ont., 1979).

Phenomenology Information Bulletin. Volume 3, October, 1979. Str. 135 i 1 nlb. (Wyd. The World Institute for Advanced Phenomenological Research and Learning, Melmont, Mass.).

SZPORLUK (Roman). *Ukraine: A Brief History.* Str. 143 i 5 nlb. (Wyd. Ukrainian Festival Committee in Detroit, Mich., 1979).

The Publications of Jan Kott. Bibliografia. Przedmowa: Sandy Petrey, posłowie: Herbert Weisinger. Str. 34. (Wyd. State University of New York at Stony Boork).

FIŁANDROW (Władimir). *Dżulietta iz Gienui.* Rasskazy i powiesti. Str. 157 i 3 nlb. (Wyd. Maxim, Francja, 1979).

KROCHMALJUK (Roman). *Zahrawa na Schodi: Spohady i dokumenty z praci u wijśkowij uprawi „Hałyczyna" w 1943-1945 rokach.* Str. 351. (Wyd. nakładem Bractwo koł. wojakiw 1 Ukr. Dyw. UNA, Toronto - New York, 1978).

Encyklopedija Ukrajinoznawstwa. Słownykowa czastyna — 8, tom II. Odpowiedzialny redaktor prof. Wołodymyr Kubijowycz, Ph.D. Hasła: Syharewycz Dmytro do Tymkowśkyj; str. 2805 do 3200. (Wyd. Naukowe Towarystwo im. Szewczenka i wyd. „Mołode Żyttja", Paris - New York, 1976).

Ukrajina — Karta Ukrajiny. Opracowanie mapy W. Kubijowycz i A. Żukowśkyj. 38 str. tekstu i mapa. (Wyd. nakładem W. Kubijowycza i A. Żukowśkiego, Monachium - Paryż, 1979).

Unor 1948 očima vitězu i poražených o třicet let později. Str. 203 i 1 nlb. (Wyd. INDEX, Společnost pro československou literaturu v zahraničí, Köln, 1979).

MANDELSTAM (Osip). *Topurko pro kata.* (Výběr z dila). Przekład Jiři Vovtun. Przedmowa Michel Aucouturier. Str. 104. (Wyd. INDEX i *Svedectvi,* Köln, 1979).

SZPONDER (Jan). *Der Heilige Stanislaus Bischof von Krakau und Märtyrer 1079-1979.* Str. 11. (Wyd. w Hamburgu, 1979).

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 303 — SERIA „BEZ CENZURY"

STANISŁAW BARAŃCZAK

ETYKA I POETYKA

SZKICE 1970-1978

Str. 272. Cena F. 65,00.

◆

TOM 304 — SERIA „BEZ CENZURY"

BRONISŁAW KRZYŻANOWSKI

WILEŃSKI MATECZNIK

1939 - 1944

Wspomnienia z Ruchu Oporu na Wileńszczyźnie a przede wszystkim z działalności „Wachlarza" i Armii Krajowej.

Str. 264. Cena F. 65,00.

◆

TOM 307 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Zawiera m.in.: Stefana Kisiielewskiego: *Stosunki Kościół - Państwo w PRL;* J. Ciechanowskiego: *Pierwsza relacja gen. Bora-Komorowskiego o A.K. i Powstaniu Warszawskim;* Jana Ostrowskiego: *Czołówka teatralna Brygady Karpackiej;* Mieczysława Szerera: *Komisja do Badania Odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym.* (Dokument z wykazem spraw z Grupy Tatara i in. rozpatrywanych przez Sąd Wojskowy, biografią M. Szerera i uwagami Redakcji). Obszerne działy: WSPOMNIENIA, POLEMIKI, RECENZJE i LISTY DO REDAKCJI.

Str. 240. Cena F. 40,00.

KRAJ — BLOK WSCHODNI

1-9-79
W myśl nowych przepisów można wwozić bez cła do PRL aparaty i sprzęt fotograficzny, oraz wyposażenie (obiektywy, światłomierze, wizjery, filtry), kamery filmowe (8 i 16 mm), okulary. Bez cła wolno przewozić również farby i lakiery, środki do prania i czyszczenia, niektóre wyroby kosmetyczne, wyroby z tworzyw sztucznych, wyroby gumowe (węże i wykładziny), galanterię papierniczą (klasery, notesy, tapety, chodniki). Ponadto tkaniny jedwabne, wełniane i pluszowe, wyroby włókiennicze, futerkowe, dywany, kilimy, firanki, tiule, koronki, a także włóczkę wełnianą i wełnopodobną. Zwolnione od opłat zostały także okrycia i ubiory z dzianiny, okrycia z imitacji futer, bielizna osobista i domowa, koce, pledy, parasole i pończochy, skóry futrzane, wyroby futrzarskie, odzież skórzana i skrawki skór, a z artykułów żywnościowych: kakao.

21-10-79
W wiejskich sklepach notowane są poważne trudności w zaopatrzeniu. Dotyczy to zwłaszcza materiałów budowlanych. W porównaniu z okresem siedmiu miesięcy ubiegłego roku dostawy cementu niższe są o ponad 25 %, elementów ściennych o około 15 %. *Życie Gospodarcze* podaje przy tym, że w bież. roku Polska wyprzedziła w produkcji cementu Stany Zjednoczone (w produkcji na jednego mieszkańca), tymczasem szczególnie duży spadek dostaw cementu zanotowano w województwach białostockim, krośnieńskim, leszczyńskim i płockim — w granicach do 50 %. Również dostawy węgla na wieś w połowie bież. roku były o 50 % niższe niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

25-10-79
Według badań Instytutu Ekonomiki Rolnej każdy rolnik dwa miesiące w roku spędza w urzędach, GS-ach i punktach skupu. ■ Na Olimpiadę w Moskwie pojedzie około 24 tysięcy polskich turystów. Przeznaczono dla nich 80 tysięcy biletów na różne imprezy olimpijskie. Połową miejsc będzie dysponował Orbis, a resztą młodzieżowe biura turystyczne i CRZZ.

4-11-79
Polskie przedsiębiorstwa oddały do eksploatacji rurociąg naftowy długości 442 km, prowadzący przez obszary Białorusi, Łotwy i Litwy (Połock - Birże - Mażejki). Ropa przekazywana tym rurociągiem przeznaczona jest do wielkich zakładów petrochemicznych w Mażejkach na Litwie. ■ Zatwierdzono budowę centralnego portu węglowego w Tychach, który za 10 lat ma przeładowywać rocznie 18 mln. ton węgla, przeznaczonego dla elektrowni w Skawinie, Krakowie, Połańcu, Tarnobrzegu i dla Huty im. Lenina.

11-11-79
Tygodnik Powszechny donosi, że „z nowego pekińskiego wydawnictwa pt. *Chiny — informacje ogólne* wynika, że roszczenia terytoralne Chin obejmują sowiecką część dorzecza Amuru, rejon nadmorski, Sachalin, część Kazachstanu i Azji Środkowej, Mongolską Republikę Ludową oraz część Wietnamu". ■ Tenże *Tygodnik Powszechny* podaje, że Polska otrzymała od Stanów Zjednoczonych pożyczkę w wysokości $ 500 mln. na zakup artykułów rolnych.

17-11-79
Edward Gierek w telewizji warszawskiej podkreślił z naciskiem, że sojusz z ZSSR jest kamieniem węgielnym doktryny PRL. „Ci wszyscy, którzy chcą oddzielić Polskę od ZSRR nie mogą być uważani za patriotów". Ponadto Gierek oświadczył, że PRL ma tylko 10.000 bezrobotnych i że w Polsce zbyt dużo miejsc do pracy. Jednakowoż zaznaczył, że brak mięsa i mieszkań będzie trwał co najmniej do... 1985 roku.

ZACHÓD — EMIGRACJA

6-7-10-79
W Birminghamie odbył się XI Walny Zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego w Wielkiej Brytanii z udziałem 35 delegatów 18 kół i ośrodków PSL w Anglii i Szkocji. Obrady Zjazdu poświęcone były głównie sprawom krajowym. Referat na ten temat wygłosił Franciszek Wilk, prezes PSL w Wielkiej Brytanii. Zjazd podjął jednomyślnie uchwały, wyrażające poparcie dla ruchów oporu, Ośrodka Myśli Ludowej i Społecznych Komitetów Samoobrony Chłopskiej i ich organów prasowych, wydawanych poza cenzurą. Zjazd wyraził poparcie dla „Karty 77" i potępił represje, żądając zwolnienia więźniów politycznych w Czechosłowacji. Zjazd poparł dążenia wolnościowe Ukrainy, Białorusi i narodów państw Bałtyckich i potępił prześladowania Kościołów na Ukrainie, Litwie, w Czechosłowacji i w ZSSR. Zjazd upomniał się o los Polaków w ZSSR i wezwał Towarzystwo „Polonia" do zajęcia się ich losem, a w szczególności losem młodzieży polskiej w Sowietach, poddanej rusyfikacji. Zjazd przekazał pozdrowienia dla braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, przebywających od 7 lat w najcięższym więzieniu za ich protest przeciwko organom terroru. Zjazd wyraził poparcie dla Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata. Doraźna zbiórka na cele pomocy Opozycji w kraju dała £ 145. Zjazd wybrał Franciszka Wilka ponownie prezesem PSL w Wielkiej Brytanii.

26-10-79
Nagrodę *Wiadomości* im. Mieczysława Grydzewskiego w wysokości £ 250, ufundowaną przez Tadeusza Walczaka za najwybitniejszą książkę wydaną na emigracji w 1978 roku, otrzymał Jan Nowak za swoją pracę „Kurier z Warszawy", wydaną przez „Odnowę" w Londynie. Nagrodę w wysokości £ 100, ufundowaną przez Jana Badeniego za utwory prozą opublikowane w *Wiadomościach* w 1978 roku otrzymali *ex equo* Danuta Mostwin i Wojciech Rostafiński.

27-10-79
Zmarł w Buenos Aires, w wieku 85 lat, prof. Jewhen Onacky j, wybitny ukraiński dyplomata i działacz polityczny, naukowiec i publicysta.

28-10-79
Zmarł w Londynie, w wieku 57 lat, Jan Wacław Lednicki, podporucznik AK, pseudonim „Bogdan".

30-10-79
Zmarł w Monachium, w wieku 78 lat, Zenon Pełeński, jeden z wybitniejszych publicystów i dziennikarzy ukraińskich.

4-11-79
Jan Paweł II przyjął zaproszenie do Brazylii, którą prawdopodobnie odwiedzi w lipcu przyszłego roku.

9-11-79
Nagrodę literacką Fundacji Lanckorońskich w wysokości £ 250 otrzymała Maria Czapska za książkę „Czas odmieniony", która ukazała się w „Bibliotece *Kultury*" w 1978 r. ■ Wydawnictwo Albin Michel w Paryżu wydało książkę Andrzeja Kuśniewicza „L'état de pesanteur" w przekładzie C. Jeżewskiego i Dominique Autrand. Książka została bardzo życzliwie przyjęta przez krytykę. Ed. des Autres wznowiło książkę Jarosława Iwaszkiewicza „Les demoiselles de Wilk. Le bois de Bouleaux", wydaną w 1938 roku przez ed. Saggittaire w przekładzie Paul Cazin.

11-11-79
Zmarł w Londynie, w wieku 78 lat, Zygmunt Kotkowski, dziennikarz i pisarz, żołnierz SBSK.

16-11-79
W Centre du Dialogue w Paryżu Stanisław Stomma wygłosił odczyt pt.: „Naród i społeczeństwo w Polsce".

19-11-79
Staraniem Związku Pisarzy na Obczyźnie odbył się w POSK'u (Londyn) wieczór autorski Alicji Iwańskiej z USA. Recytacje Tola Korian.

23-11-79
Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu zorganizowało odczyt p. Jędrzeja Bukowskiego, wykładowcy na uniwersytecie w Grenoble i członka redakcji *Więź* pt. „Rok po wyborze Jana Pawła II: wrażenia z podróży do Polski".

29-11-79
W związku z 149-tą rocznicą Powstania Listopadowego w Bibliotece Polskiej w Paryżu miało miejsce zebranie, na którym p. W. Nowosad wygłosił odczyt pt. Powstanie Listopadowe w oczach współczesnych Polaków", a prof. Edmund Marek w języku francuskim „Le 29 novembre et l'opinion française: publicistes, chansonniers et poètes".

KRONIKA AMERYKAŃSKA

W myśl umowy o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Jagiellońskim a Wayne State University w Detroit przewiduje się wymianę profesorów, docentów, wykładowców a także studentów. Zakłada się również wymianę informacji naukowych, książek dla bibliotek itp. Na Wayne University ilość osób uczęszczających na pierwszy rok nauczania języka polskiego wzrosła z 15 do 80. ■ Uniwersytet Stanu Floryda i poznański Uniwersytet im. Adama Mickiewicza zapoczątkowały współpracę w dziedzinie wymiany naukowej i studenckiej. Ma to być program zakrojony na najszerszą skalę w dotychczasowej historii współpracy uniwersytetów amerykańskich z uniwersytetami krajów bloku komunistycznego. Polacy, którzy przyjeżdżają do USA w ramach programu wymiany studenckiej otrzymują stypendia w wysokości $ 4.000 (wolne od opodatkowania). Amerykanie studiują w PRL w większości nauki polityczne, a większość Polaków w USA — fizykę, chemię i lingwistykę.

KRONIKA AUSTRALIJSKA

Polska Fundacja Artystyczna w Australii formalnie ukonstytuowała się w styczniu 1978 roku, obierając Dom Polski w Melbourne za swoją oficjalną siedzibę. Członkami-założycielami tej Fundacji byli: Marzena Birnberg, Barbara Chciuk, Jerzy Grot-Kwaśniewski, Franciszek Gumółka, Krzysztof Łańcucki, Maria i Stanisław Łuk-Kozika, Mira i Szymon Meysztowicz, Krystyna Prolisko, Tomasz Ostrowski. Osoby te ustaliły następujące cele i zadania Fundacji: „Zapoznanie mieszkańców Australii z polską sztuką, a równocześnie społeczeństwa polskiego ze sztuką australijską poprzez stworzenie kolekcji dzieł polskich artystów, lub o polskiej tematyce; popieranie polskiej sztuki przez urządzanie wystaw i imprez dochodowych; współdziałanie z innymi instytucjami o podobnych celach i z prywatnymi galeriami". W okresie dotychczasowej działalności Fundacja urządziła szereg indywidualnych i zbiorowych wystaw polskich artystów w Australii oraz pośredniczyła w sprzedaży kilkudziesięciu obrazów, a sama zakupiła obrazy na łączną sumę ponad 4 tys. dolarów. W planach na rok 1980 Fundacja zamierza zorganizować m.in. wystawę objazdową po Australii polskiej sztuki ludowej w dziedzinie tkactwa, wycinanek z papieru i obrazów malowanych na szkle. ■ Istniejący w stanie Południowej Australii, w Polish Hill River koło Adelaide, polski kościół z ubiegłego stulecia, z okresu osiedlania się pierwszych polskich emigrantów w Australii, został odbudowany i odrestaurowany; obecnie spełnia rolę kościoła-muzeum. Związek Polaków i Polska Macierz Szkolna w Południowej Australii zakupiły 9 akrów ziemi przyległej do tego kościoła, z planem urządzenia tam dużego polskiego ośrodka młodzieżowego i piknikowego. Warte jest zaznaczenia, iż na pięć lat przed powstaniem pierwszej polskiej osady w Stanach Zjednoczonych (Panna Maria w Texas), osada Polish Hill River już istniała w Australii. ■ Z okazji 25 lecia redagowania *Wiadomości Polskich* (tygodnik, ukazujący się w Sydney) przez Jana Dunin-Karwickiego, wydany został specjalny dodatek „Srebrny Jubileusz". Dodatek ten, objętości 20 stron, w atrakcyjnym układzie redakcyjnym i na ilustracyjnym papierze, zawierający wiele ciekawych tekstów i fotografii, został opracowany i wydany przez Bolesława Korpowskiego i Huberta Mirosława Artera. Jest on również cennym dokumentem osiągnięć australijskiej Polonii w dziedzinie wydawniczej. ■ W myśl zaleceń prezydium Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii powołała specjalny komitet, pod przewodnictwem Zenona Żebrowskiego, który przedstawił Radzie Federacji projekt postawienia pomnika ku czci Ofiar Katynia na terenie Polskiego Sanktuarium Maryjnego w Melbourne. Rada Federacji postanowiła ogłosić konkurs na projekt pomnika oraz ustaliła program obchodów dla uczczenia ofiar Katynia, na niedzielę 20 kwietnia 1980 roku. ■ Australijski Instytut Filmowy przyznał profesorowi Jerzemu Toeplitzowi — dyrektorowi i założycielowi Australijskiej Szkoły Filmu i Telewizji — nagrodę im. Raymonda Longforda. Nagroda ta (nazwana imieniem pioniera australijskiego niemego filmu) jest uznaniem zasług profesora Toeplitza dla australijskiego przemysłu filmowego. Wręczona została profesorowi w Sydney 12 października przez przewodniczącego Australijskiego Instytutu Filmowego, członka parlamentu, Barry Jonesa. Profesor Toeplitz przyjechał z Polski do Australii w 1973 roku i został wówczas dyrektorem tej Szkoły. Pod kierownictwem prof. Toeplitza Australijska Szkoła Filmu i Telewizji w ciągu 6 lat stała się, według opinii amerykańskiego *Cinematographer*, jedną z najlepszych na świecie, a studenci i absolwenci Szkoły otrzymują najwyższe nagrody za swe prace, zarówno w Australii, jak i na całym świecie. ■ W Polskim

Sanktuarium Maryjnym w Melbourne odbył się doroczny konkurs polskiej piosenki o tematyce religijnej *Sacrosong 79*. Był to już 7 z rzędu konkurs, gromadzący coraz szersze grono wykonawców spośród polskich dzieci i młodzieży. W tym roku, ponad sześćdziesięciu młodych amatorów zaprezentowało 36 nowych piosenek przed publicznością, liczącą ponad tysiąc osób. Ideę *Sacrosongu* rozpowszechnił w Australii ks. Wiesław Słowik, który przyjechał z Polski jako kleryk i w Melbourne został wyświęcony na księdza przez (uczestniczącego w Kongresie Eucharystycznym) kardynała Wojtyłę, obecnego Papieża Jana Pawła II. *Sacrosong* w Australii jest jedyną tego rodzaju imprezą polonijną, ponieważ dotąd poza urządzanymi w Polsce konkursami piosenki religijnej, tylko w Melbourne organizowane są te doroczne konkursy. ■ *Australijskie renty dla b. żołnierzy polskich.* P. Kazimierz Sabbat otrzymał z Australii od Federal Council, Air Force Association, pismo następującej treści: „Z przyjemnością komunikujemy Panu, że nasze długoletnie i intensywne starania, zmierzające do nakłonienia rządu australijskiego do przyznania uprawnień weterańskich b. żołnierzom polskim, którzy służyli w alianckich siłach zbrojnych, zostały uwieńczone powodzeniem. Rząd australijski przyznał prawo do ubiegania się o renty wojskowe b. kombatantom, którzy służyli w alianckich siłach zbrojnych. Czekają nas niewątpliwie dalsze jeszcze starania o rozszerzenie tych uprawnień przez m.in. rozciągnięcie ich także na byłych członków ruchów oporu".

Jerzy **GROT-KWAŚNIEWSKI**

KRONIKA KANADYJSKA

Koło S.P.K. w Ottawie zorganizowało we wrześniu br. obchody 40-tej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej i najazdu sowieckiego na Polskę oraz zwycięstwa pod Monte Cassino, w których wzięli udział przedstawiciele kanadyjskich sił zbrojnych. Zebrani udali się w pochodzie pod pomnik Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec. Następnie w kasynie garnizonowym odbył się „obiad żołnierski". Uroczystości te zaszczycił swoją obecnością Gubernator Generalny Edward Schreyer. ■ Demonstracje polonijne w dniu 17 września przed ambasadą PRL w Ottawie i konsulatem generalnym w Ottawie były więcej niż blade. Udział w nich był nikły — nie przekraczał kilkudziesięciu osób. W Toronto czołowi demonstranci byli zamaskowani. Polonia — w odróżnieniu od innych grup etnicznych — nie uczestniczy w ulicznych demonstracjach protestacyjnych. ■ Zarząd Główny PKP, w odezwie z okazji rocznicy 11 Listopada, podał do wiadomości, że prezydium Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata ogłosiło dzień 11 listopada 1979 roku „Dniem Polonii Wolnego Świata" i wzywa Polonię do realizacji planów i zadań, do których należy akcja na rzecz „odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności a przez członków narodu polskiego praw ludzkich". ■ Uruchomiony w październiku w Toronto program telewizyjny Polish-Canadian Television Program dysponuje jedną godziną w sobotę o 8-mej wieczór i powtarzany jest w poniedziałek w południe. Andrzej Brycht przygotował dwa programy, a następnie został zwolniony. Stacja telewizyjna, z której korzysta Panorama jest prywatną własnością i wobec tego komitet polonijny musi wnieść wkład wynoszący $ 50.000 aby nadawać audycje, a niezależnie od tego zdobyć fundusze na koszty programu. Kierownikiem programu i przewodniczącym komitetu polonijnego jest Henryk Słaby. ■ Imprezy Kongresu Polonii w Quebec, które miały przynieść dochód, zakończyły się deficytem. Zabawa na cele szkolnictwa — deficyt $ 1.100, akademia 3 Maja — deficyt w tej samej wysokości został zmniejszony do $ 300 dzięki dotacji rządu prowincji Quebec ($ 800). Prezes

Kongresu wyraził zgodę na reprezentacyjny bal Polonii pod warunkiem pisemnych zobowiązań poszczególnych organizacji nabycia odpowiedniej ilości biletów. ■ Parafia i kościół pod wezwaniem św. Jadwigi w Oshawie (Ontario) po 27 latach przeszły pod opiekę OO. Chrystusowców. Księża ze zgromadzenia OO. Oblatów zbudowali ten kościół i prowadzili parafię przez 27 lat. Parafia św. Jadwigi jest pierwszą parafią w Ontario, która jest w rękach OO. Chrystusowców. ■ *Kurier Polsko-Kanadyjski* — jedyny polonijny tygodnik będący własnością prywatną — powiadomił swoich czytelników w numerze z 15 października br., że po 7 latach ukazywania się jako tygodnik, przechodzi na dwutygodnik. Pismo to — impreza redaktora W. Markiewicza — nie zdołało zdobyć ani odpowiedniej ilości czytelników, ani ogłoszeń, które zapełniłyby mu egzystencję. ■ Rzeźbę papieża Jana Pawła II naturalnej wielkości wykonał na zamówienie Watykanu Leo Mol (Mołodozhanyn), rzeźbiarz kanadyjski ukraińskiego pochodzenia zamieszkały w Winnipegu. Po prezentacji w Watykanie, 21. 9. br. kardynał Carter odsłonił odlew części dzieła — popiersie — w McMichael Gallery, gdzie odbywa się wystawa dorobku artystycznego Leo Mola. ■ W Winnipegu zmarł, w wieku 86 lat, ks. prałat dr Wasyl Kusznir, absolwent seminarium teologicznego we Lwowie, później profesor teologii w seminarium duchownym w Stanisławowie (od 1930 do 1934 .r), skierowany następnie przez władze kościelne do Winnipegu. Był jednym z najwybitniejszych przywódców katolickiej społeczności ukraińskiej w Kanadzie. Odegrał również ważną rolę w świeckich organizacjach ukraińskich. M.in. był jednym z założycieli i wieloletnim prezesem Kongresu Ukraińskiego w Kanadzie, prezesem i członkiem władz światowych związków ukraińskich. Był gorącym rzecznikiem współpracy z Polonią kanadyjską. ■ Rząd prowincji Ontario przyznał Oddziałowi Kongresu Ukraińskiego w London, Ont. dotację w wysokości $ 17.630 na wydanie w języku ukraińskim monografii Tarasa Szewczenki pióra Jerzego Jędrzejewicza. Przekładu z języka polskiego dokonał prof. dr Roslićkyj. ■ Rząd PRL podpisał z rządem Kanady nową umowę o dostawę zboża na warunkach kredytowych. Podpisanie nastąpiło w Warszawie w dniu 3. 10. br. podczas wizyty Donalda Mazankowskiego, ministra transportu, odpowiedzialnego również za Państwowy Urząd Zbożowy, regulujący obrót zbożem. Umowa ta przewiduje dostawę zboża do Polski w okresie trzech lat (1980-82) do wysokości 4,5 mln. ton. Przemawiając w czasie aktu podpisania Olszewski dziękował Mazankowskiemu za przybycie do Polski, rządowi kanadyjskiemu za „zrozumienie naszej sytuacji i stworzenie możliwości zakupu w następnych trzech latach 4,5 mln. ton tak potrzebnych nam zbóż". W odpowiedzi Mazankowski wyraził zadowolenie z porozumienia i nadzieję, iż służyć ono będzie rozwojowi stosunków gospodarczych między obu państwami. Polska zakupiła w Kanadzie od 1956 roku około 10 mln. ton zbóż. Kanada dostarcza obecnie do Polski również urządzenia dla kombinatu celulozowo-papierniczego w Kwidzyniu.

B. H.

KRONIKA SZWEDZKA

Wydalenie ze Szwecji dwóch polskich dyplomatów: pierwszego sekretarza ambasady Jerzego Krawczyka, odpowiedzialnego również za sprawy prasowe i drugiego sekretarza Jana Strzelichowskiego, odpowiedzialnego za sprawy handlowe, zatacza w Szwecji coraz szersze kręgi. Władze szwedzkie oskarżają obu dyplomatów o „bardzo poważne szpiegostwo", które m.in. skierowane było przeciwko międzynarodowemu koncernowi szwedzkiemu ASEA w Västeras. PRL w odpowiedzi wydaliła z Polski dwóch członków ambasady szwedzkiej w Warszawie pp. Börje Risinggarda i Rolfa Salma — działo się to w lipcu, a podane zostało do wiadomości dopiero w sierpniu. Według

posiadanych informacji wydaleni szwedzcy dyplomaci mieli współpracowników w środowisku Polaków w Szwecji. 10. 11. br. radio a następnie prasa i telewizja podały sensacyjną wiadomość o zatrzymaniu w Tidaholm w południowo-środkowej Szwecji 8 osób (4 kobiety i 4 mężczyzn) oraz w Sztokholmie 3 osób, niektóre z nich są już obywatelami szwedzkimi. Ludzie ci już od dłuższego czasu byli pod obserwacją szwedzkiej służby bezpieczeństwa. Z prasy wynika, że chodzi tu głównie o wywiad wojskowy. Niejednokrotnie wskazywaliśmy już na aktywność nie tylko organów propagandy PRL wśród polskiej emigracji i Polaków przebywających w Szwecji na paszportach konsularnych, ale i PRL-owskiego wywiadu wojskowego. Sowiety posługują się w Skandynawii polskimi i wschodnioniemieckimi agentami. Władze PRL zdobywają wpływ na mniej odporne jednostki, które nakłaniają do współpracy przez wywieranie różnych presji, specjalnie w czasie odwiedzania PRL. ■ W ostatnim okresie mieliśmy w Szwecji szereg wydarzeń z dziedziny polskiej kultury. W szwedzkim przekładzie ukazały się dwie książki Stanisława Lema: „Cyberiada" (wydanie ALIBA) i „Wielki Kongres przyszłości" (wyd. Bernces). Książki Lema cieszą się w Szwecji dużą poczytnością. Doskonałą recenzję uzyskała książka Andrzeja Kuśniewicza „Król Obojga Sycylii". *Svenska Dagbladet* nazywa ją „wybitnym dziełem literatury, które zaliczyć należy do klasycznych powieści o upadku Habsburgów i Europy". W połowie listopada trzy szwedzkie teatry w Sztokholmie gościły Teatr Powszechny z Warszawy, który wystawił sztukę Per Olof Emquista „Noc Trybad" („Trynadarnas Natt"). W ramach „Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego" występuje w Sztokholmie Teatr 77 z Warszawy ze sztuką „Skrzyżowanie". Bardzo ciekawą interpretację „Emigrantów" Mrożka dała szwedzka telewizja. Federacja Uchodźstwa Polskiego prowadzi żywą akcję odczytowo-kulturalną, m.in. sprowadzając prelegentów i artystów z Londynu. 11. 11. br. występowali: Renata Bogdańska, Maria Drue i Tadeusz Polanowski w kabarecie „Nas troje"; 15. 9. br. prof. Wiktor Sukiennicki mówił na temat przyszłości ruchów demokratycznych w Europie Wschodniej; 13. 10. br. występował w Sztokholmie teatr ZASP-u z Londynu ze sztuką Karola Wojtyły „Przed sklepem jubilera" w reżyserii Leopolda Kielanowskiego (publiczność była dość zawiedziona formą wystawienia tej sztuki — tekst był odczytywany i to nie zawsze na poziomie); 9. 11. br. Federacja Uchodźstwa Polskiego zaprosiła w ramach obchodu listopadowego prof. Zdzisława Stahla, który wygłosił odczyt pt. „Znaczenie wydarzeń 11 listopada 1918 roku w chwili obecnej". Po odczycie wyświetlono film o Katyniu. Następnego dnia S.P.K.

Norbert ŻABA

Listy do Redakcji

Monachium, 3 października 1979.

W liście do Redakcji z 20 września 1979 Witold Zahorski zarzuca mi, że mijam się z prawdą pisząc (w *Kulturze z września 1979*), że biskup Rubin *nigdy* nie odprawił modłów za dusze pomordowanych w Katyniu. Powołuje się przytem na notatkę w *Wiadomościach* z roku 1970 (i w biuletynie *Kombatant* we Włoszech), że biskup Rubin nie tylko odprawił w kościele Św. Stanisława w Rzymie nabożeństwo w tamtym roku za pomordowanych w Katyniu, lecz i wygłosił podniosłe kazanie.

Przyznaję: *nie wiedziałem* o tym. *Mea culpa*. Niemniej wydaje mi się, że cała tonacja listu Zahorskiego raczej potwierdza intencję i myśl przewodnią wypowiedzianą przeze mnie we wrześniowej *Kulturze*, aniżeli im przeczy. Nabożeństwa w rocznicę mordu katyńskiego celebrowane są przez garstkę księży corocznie i uroczyście w polskim kościele w Londynie, przy tłumnym udziale emigracji polskiej, niejako na oczach wszystkich, notorycznie. Nie trzeba o tym wyszukiwać w starych gazetach sprzed dziesięciu laty. Udział natomiast episkopatu polskiego należy do szczególnych wyjątków. Jak to zresztą sam Zahorski mimowoli przyznaje, powołując się na wypadek sprzed 10-ciu laty, i odnośną notatkę w *Wiadomościach* z roku 1970.

Po co to samooszukiwanie wbrew faktom oczywistym. Udział episkopatu polskiego — zarówno w kraju w otoczeniu dostojników komunistycznych, jak i poza komunistyczną Polską — w uroczystościach żałobnych ku pamięci ofiar hitlerowskich należy do tradycji, jako objaw patriotyzmu narodowego. Nabożeństwa te celebrowane są wtedy z namaszczoną demonstracją, przy byle nadarzającej się ku temu okazji. Trudno w tym wypadku nie przyznać, że stanowią — powiedziałbym — rażącą odwrotność do okazji rocznic katyńskich, które pomijane są nieomal równie demonstracyjnie.

Tak np. we wrześniu 1979 odbyła się w Londynie wielka manifestacja ku czci ofiar katyńskich, z okazji 3-ciej rocznicy wzniesienia pomnika katyńskiego. Zgromadziła liczne tłumy. Filmowana przez telewizję BBC i nagrywana przez inne stacje. Premier brytyjski, pani Thatscher, przysłała nawet orkiestrę swoich huzarów, oraz oficjalnie delegowała swojego reprezentanta w osobie wiceministra obrony, Geoffrey Pattie. Zdawałoby się, że papież (Polak), jeżeli nie mógł sam przybyć zajęty innymi sprawami, mógłby co najmniej delegować swego reprezentanta, w osobie kardynała Rubina, nominalnego „duszpasterza uchodźstwa polskiego". Lecz oto dowiadujemy się, że żaden delegat papieski nie przybył; modły odprawił biskup prawosławny Mateusz; po czym pastor polskiego Kościoła ewangelickiego, Roman Dorda, i w końcu kapelan londyńskiego SPK, ks. prałat W. S. Jarecki.

W liście moim z września 1979 — skrytykowanym przez Zahorskiego — chodziło mi o złożenie do stóp Jego Świętobliwości w Rzymie petycji, aby zechciał położyć kres tej tradycyjnie zakorzenionej, a niesłusznej dwoistości

zachodzącej w traktowaniu pamięci ofiar wymordowanych przez hitlerowców, a pomijaniu pamięci ofiar wymordowanych przez bolszewików.

Nawet tablica upamiętniająca ofiary katyńskie, na pozwolenie wmurowania której przy kościele Św. Stanisława w Rzymie czeka się już od roku — a którą nam obiecuje Zahorski — faktu tej dwoistości nie zmieni.

Powtarzam raz jeszcze: po co zamykać oczy na rzeczy, które nawet pod bogobojnie przysłoniętymi powiekami, są aż nazbyt widoczne.

Józef MACKIEWICZ

◆

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W październikowym (1979) wydaniu *Kultury* jest artykuł p. A. Chileckiego pt. „40 lat później". W artykule tym między innymi czytamy: „... nieuleczalny wielkomocarstwowiec, działacz chadecki Manfred Abelein pisał ostatnio o polskich roszczeniach terytorialnych do części Niemiec. Można tylko wzruszyć ramionami... głosy takie są odosobnione i nie reprezentują żadnych realnych sił".

Niestety tak nie jest. Podam chociaż dwa przykłady: 1) Dr Abelein jest posłem do Bundestagu z ramienia CDU. W październiku 1977 zespół posłów CDU/CSU tegoż Bundestagu wydał w Bonn „Białą Księgę" o sytuacji praw ludzkich w Niemczech i o Niemcach we Wschodniej Europie. Przedmowę napisał dr H. Kohl, jako przewodniczący zespołu posłów CDU/CSU w Bundestagu i przewodniczący CDU w Niemczech. Rozdział trzeci mówi o sytuacji prawnej Niemców w częściach Niemiec na wschód od Odry-Nysy Ł. (tak, jak one istniały 31. 12. 1937) i w Polsce. Paragraf pierwszy p.a) brzmi: „Dziś zgodnie z niemieckimi oszacowaniami żyje milion do miliona dwustu tysięcy Niemców na terenach Niemieckiej Rzeszy na wschód od Odry-Nysy, jak one istniały 31. 12. 1937, a które są pod polską administracją od roku 1945". Z tego wynika, że Układ Warszawa-Bonn z 7. 12. 1970 (Biała Księga o nim nie wspomina), w którym Niemcy Zachodnie uznały Odrę-Nysę Ł. jako granicę polsko-niemiecką, nie istnieje, a więc nie obowiązuje. 2) W lipcu br. Franz J. Strauss został wybrany kandydatem na kanclerza z ramienia CDU/CSU do wyborów w 1980 roku. Tenże Strauss udzielił wywiadu i napisał kilka artykułów dla dziennika *Die Welt*. Trzeci art. (4. 9. 1979) ma tytuł: „Niemiecka jedność. Kto mówi o połączeniu?". Omawia on *Ostpolitik* i związane z tym wyroki Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe z 31. 7. 1973 i 7. 7. 1975, Orzekające, że Niemcy istnieją w granicach z 1937 roku. Czytamy dalej: „Układy Wschodnie są tylko wówczas zgodne z Konstytucją o ile zostanie utrzymane bez ograniczeń następujące stanowisko prawne: Rzesza Niemiecka prawnie nadal istnieje i nie została zlikwidowana przy końcu wojny... Pozycje prawne nie są formułką sklepikarską, ale potężną bronią, jeśli chce się uniknąć niepotrzebnych sporów w chwili bieżącej, i nie chce się pogorszyć własnej pozycji podczas przyszłej konferencji pokojowej".

Czyż więc wyroki Trybunału Konstytucyjnego, zespół posłów CDU/CSU, Franz J. Strauss istotnie nie reprezentują żadnych realnych sił w Niemczech Zachodnich? Czy ich stanowisko nie przedstawia roszczeń terytorialnych w stosunku do Polski?

Łączę wyrazy szacunku,

Stefan MARCINKOWSKI

◆

Paryż 21 listopada 1979.

Szanowny Panie Redaktorze,

Po zapoznaniu się z listem p. Barbary Piaseckiej Johnson w listopadowym numerze *Kultury* Rada Towarzystwa Historyczno-Literackiego oświadcza co następuje:

W listach Huberta d'Ornano z października i listopada 1978 ówczesna Rada Towarzystwa wyjaśniła p. Johnson zasadnicze trudności prawne i moralne w przyjęciu jej projektu, którego realizacja oznaczałaby fuzję Towarzystwa Historyczno-Literackiego z fundacją Pani Johnson oraz przejęcie własności Biblioteki Polskiej przez tę fundację. Równocześnie Rada wyraziła nadzieję, że trudności te będzie można przezwyciężyć.

W liście z 13 grudnia 1978 p. Johnson bardzo wyraźnie postawiła jako warunek swej dalszej pomocy przyznanie jej odpowiednio wielkich uprawnień. Rada ówczesna, po uprzednim zasięgnięciu opinii prawników, uznała, że takich uprawnień dać nie może i nie chce.

Żaden z członków Rady (czy „Zarządu") Towarzystwa nie pobiera z tego tytułu jakiegokolwiek wynagrodzenia ani od p. Johnson, ani z żadnych innych źródeł.

Rada docenia w pełni ogromną zasługę p. Johnson dla Towarzystwa w latach ubiegłych i jej wkład finansowy, który pozwolił na wydatne zmniejszenie zadłużenia przy równoczesnym kontynuowaniu działalności Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Za Radę Towarzystwa Historyczno-Literackiego

dr Jerzy H. MOND
Sekretarz Generalny

prof Eugeniusz ZALESKI
Prezes

◆

New York, 6 listopada 1979.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z rozmową p. Benedykta Heydenkorna z p. Jarosławem Stećko *(Kultura*, wrzesień 1979) chciałbym dołączyć kilka moich spostrzeżeń i to raczej na temat zapytań, aniżeli odpowiedzi.

Jedno z pytań p. Heydenkorna brzmiało: „Czy ruch, na którego czele Pan stoi, w dalszym ciągu związany jest z polityką niemiecką i liczy na poparcie Niemiec?". Uważam, iż w zdaniu tym jest więcej insynuacji, aniżeli zapytania. Bo, jeśli w okresie 1920-1940 pewne odłamy społeczeństwa ukraińskiego wiązały swe nadzieje z niemiecką polityką wschodnią, to rok 1941 położył temu kres w sposób jak najbardziej brutalny. W roku tym zaczęły się masowe aresztowania, deportacje i rozstrzeliwania ludności ukraińskiej przy równoczesnym podziale terytorium ukraińskiego na cztery zamknięte części.

Drugie pytanie: „... dlaczego strona ukraińska swój obszar etnograficzny rozciąga aż pod Kraków?". Dość długie lata żyję po stronie ukraińskiej, lecz o ukraińskich obszarach pod Krakowem nigdy nie słyszałem. Nie jest wykluczone, iż p. Heydenkorn gdzieś coś podobnego znalazł (jeśli pilnie szukał), lecz czy można w takim wypadku mówić o stronie ukraińskiej? Czy „Samoobronę Polską" z jej apetytami od morza Bałtyckiego do Czarnego można uważać za stronę polską?

Przy sposobności chciałbym przypomnieć, że p. Heydenkorn do dnia dzisiejszego nie dał wyjaśnienia na zarzuty pp. Prokopa i Łysiaka-Rudnyckiego (w listach do *Kultury)* odnośnie nieścisłości w jego sprawozdaniu z kanadyjskiej konferencji naukowej.

Na koniec jeszcze jedno spostrzeżenie. Moim zdaniem stosunki polsko-ukraińskie są dziedziną, która wymaga od nas wszystkich jak największej uwagi, obiektywizmu i dobrej woli. Właśnie *Kultura* zrobiła w tym kierunku dobry początek, zasługujący na to, by go pilnie przestrzegać i kultywować.

Z poważaniem,

Wasyl WYTWYĆKYJ

POLSKA KSIĘGARNIA

ORBIS

Przedstawicielstwo *KULTURY* i INSTYTUTU LITERACKIEGO na Wielką Brytanię.

Wykonujemy zamówienia pocztowe na wszystkie książki polskie, angielskie i rosyjskie.

Zawsze na składzie duży wybór książek.

Prosimy o odwiedzenie naszego sklepu podczas pobytu w Londynie.

Katalogi książek i polskich płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie.

W dziale antykwarycznym posiadamy szereg wyczerpanych tytułów Instytutu Literackiego.

ORBIS BOOKS (LONDON) LIMITED,
66, KENWAY ROAD, LONDON, S.W.5. ORD. — ENGLAND.
Tel.: 370-2210.

Indeks autorów i tematów rocznika "Kultury" za rok 1979

Spis autorów

ADEL-CZŁOWIEKOWSKI I. J., A.K., ANNA, A.W. — BALKO Andrzej, BARAŃCZAK Stanisław, BAU Zdzisław, BEO, BEZ PODPISU, B.H., BIEREZIN Jacek, BIERUTOWICZ Artur, BŁAŻYŃSKI Zbigniew, BOCHEŃSKI Innocenty Maria, O.P., BOHUSZSZYSZKO Marian, BONIECKI Jerzy, BORUSEWICZ Bogdan, BORWICZ Michał, BRESZKA Roman, BROŃSKI M., BRUKSELCZYK, BRUS Włodzimierz, BRYLEWSKI Włodzimierz, BRZESKI Andrzej, B.S., BYRSKI Zbigniew. — CHILECKI Andrzej J., CHYLICKA Wanda, CIECHANOWSKI Jan M., CZAJKOWSKI Henryk, CZAPSKI Józef, CZERNIAWSKI Adam, CZYTELNIK ZE SZTOKHOLMU. — DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria, DÉRY Tibor, DOŁĘGA Jan, DWIE CZYTELNICZKI Z POLSKI, DZIEWANOWSKI, M.K. — FALENCKA Karin, FIEDOTOW Siergiej. — GATKOWSKI Rudolf, GAUZA Władysław, GELLA Aleksander, GIERTYCH Jędrzej, GŁADYSZEWSKI Czesław, GOLDBERG Kuba, GOŁUBIEC Jadwiga, GÖMÖRI George, GROTKWAŚNIEWSKI Jerzy, GRYNBERG Henryk. — HEJL Vilèm, HELLER Michał, HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw, HERTZ Aleksander, HERTZ Zofia, HEYDENKORN Benedykt, H.K., HŁADKI Zygmunt. — IWANIUK Wacław. — JANKOWSKI Jerzy, JELEŃSKI Konstanty A., J.G., J.J., J.K., J.L., J.P., J.R., J.Ś. — KAMIŃSKI Bernard, KATZ HEWETSON Janina, KERSZMAN Gustaw, KIERSNOWSKI Zygmunt, KISIEL, KISIELEWSKI Stefan, KOŁODKO A., KORASZEWSKI Andrzej, KORBOŃSKI Stefan, KOWALEWSKI Edmund, KOWALEWSKI Janusz, KOWALSKA Anka, KOWALSKI Jan, KRUCZEK Adam, KRYNICKI Ryszard, KRZYSZTOFORSKA Krystyna, KRZYŻANOWSKI Wojciech, KUROŃ Jacek, KWIATKOWSKA Jadwiga, — L.B., LEDÓCHOWSKI Włodzimierz, LEOPOLD Czesław, LEOPOLITA, LICHTEN Józef, LIPIEC Anatol Marek. — ŁATYŃSKI Marek, ŁOBODOWSKI Józef, ŁUCZAK A. — MACH-

NIEWICZ Jacek K., MACKIEWICZ Józef, MAKOWSKI Wacław, MARCINKOWSKI Stefan, MATEJKO Aleksander, mdz, MEYER Leszek, MICHAŁOWSKI Zygmunt, MIECZYSŁAWSKA Aniela, MIŁOSZ Czesław, MIRSKI J., M.K., M.K.P., M.O., MORAWSKI Dominik, MORAWSKI Maciej, MOSTWIN Danuta. — NASIELSKI Adam, NOWAK Grażyna, NOWAK Jan, N.Ż. — ODOJEWSKI Włodzimierz, OFFREDO Jean, OSADCZUK Bohdan, OŻAROWSKI J. — PIASECKA JOHNSON Barbara, PIELGRZYM Z DOBROMILU, POLANOWSKI Tadeusz, POLESKI Maciej, POSPIESZALSKI Antoni, POWOLNY Antoni. — RADA TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO, RAPACKI Zbigniew, REDAKCJA, REDAKTOR, R.J.O., „ROLAND" MORELEWSKI Jan, ROMASZEWSKI Zbigniew, ROSTAFIŃSKI Wojciech, RUDAWSKI Michał. — SACHAROW Aleksander, SADZIK Józef, ks., SCHARF Rafael, SINGER BASHEVIS Isaac, S.J., SKIBA Wiktor, SOCJUSZ, SOJKA Wojciech, ks., SORDELLO, SPEKTATOR, STARCZEWSKI V.W., St.B., STYŚ P.K., SUKIENNICKI Wiktor, SULIK Bolesław, SUTKOWSKI Adam, SZACKI Wiktor, SZCZEPKOWSKI Janusz, SZCZYGIELSKI Andrzej, SZCZYPIORSKI Andrzej, SZEPTYCKI Jerzy, Sz.L., SZPONDER Jan A., SZTEIN E., SZUBSKA Barbara. — TENENBAUM Natan, TERLECKI Tymon, TUROWSKI Konstanty. — UNGER Leopold, URBAŃSKI A. — VENCLOVA Tomas, VINCENZ Andrzej. — WAWRZYŃSKA J. P., WĄSIK Stanisław, WIC, WIRPSZA Witold, WIŚNIEWSKI Józef, W.M.M., WOBASZ Marek, WRÓBLON Józef, W.S., WYTWYCKYJ Wasyl. — ZAHORSKI Witold, ZAWRAT Krzysztof, Z.B., Z.D., ZIEMBIŃSKA Irena, ZINOWIEW Aleksander. — ŻABA Norbert, ŻAGIELL E., ŻENCZYKOWSKI Tadeusz.

Artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze

BAU Zdzisław (opracował): *Polska prasa w sierpniu 1939* (10/385).
BRUKSELCZYK: *Widziane z Brukseli — A jednak się kręci* (5/380).
— *Widziane z Brukseli — Druga strona czwartego medalu Leonida Breżniewa* (3/378).
— *Widziane z Brukseli — Na Wschodzie bez zmian?* (12/387).
— *Widziane z Brukseli — Trzecia schizma* (9/384).
— *Widziane z Brukseli, Mordowii i Tel-Avivu* (1/376-2/377).
BYSKI Zbigniew: *Amerykańskie lęki nuklearne* (7/382-8/383).
— *Kraje arabskie i Izrael* (5/380).
— *Na progu ósmej dekady* (12/387).
— *Przemiany w światowym układzie sił* (4/379).
CHILECKI Andrzej J.: *40 lat później* (10/385).
KORASZEWSKI Andrzej: *Holocaust a sprawa polska* (5/380).
L.B.: *Po wizycie Papieża* (7/382-8/383).
LEDÓCHOWSKI Włodzimierz: *Afryka bez złudzeń* (1/376-2/377).

— *Światło u wylotu tunelu* (5/380).
LEOPOLITA: *Alternatywa* (6/381).
MIŁOSZ Czesław — VENCLOVA Tomas: *Dialog o Wilnie* (1/376-2/377).
MIRSKI J.: *Kościół katolicki w Bułgarii* (1/376-2/377).
MORAWSKI Dominik: *Korespondencja z Rzymu* (9/384, 10/385, 11/386, 12/387).
NASIELSKI Adam: *Podróż do Chin* (3/378).
NOWAK Jan: *Trzeciej wojny światowej — ciąg dalszy* (11/386).
— *Trzy lata Ruchu Oporu w Polsce* (3/378).
ODOJEWSKI Włodzimierz: *Niewiedza czy świadomy fałsz* (3/378).
OSADCZUK Bohdan: *Między Szanghajem a Charbinem* (1/376-2/377).
POLESKI Maciej: *Polityka niepodległościowa* (6/381).
POWOLNY Antoni: *List z Warszawy* (12/387).
RAPACKI Zbigniew: *Refleksje niemieckie* (7/382-8/383).
SULIK Bolesław: *Opowieść o prawdziwym Polaku* (4/379).
SUKIENNICKI Wiktor: *O „integracji", „denacjonalizacji" i innych sprawach* (11/386).
SZCZYPIORSKI Andrzej: *Polacy i Żydzi* (5/380).
TERLECKI Tymon: *Amerykański eksperyment „wielokultury"* (1/376-2/377).
UNGER Leopold — BRUKSELCZYK: *Widziane z Brukseli — Mój ostatni samolot* (7/382-8/383).
VENCLOVA Tomas — patrz MIŁOSZ Czesław — VENCLOVA Tomas.
Wydarzenia miesiąca (1/376-2/377, 3/378, 4/379, 5/380, 6/381, 7/382-8/383, 9/384, 10/385, 11/386, 12/387).
Wystąpienie Andrzeja Korbońskiego w Senacie amerykańskim (4/378).
ZINOWIEW Aleksander: *Opozycja w społeczeństwie komunistycznym* (6/381).

Artykuły i eseje z dziedziny literatury, sztuki i inne

HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Dziennik pisany nocą* (1/376-2/377, 4/379, 7/382-8/383, 10/385).
JELEŃSKI Konstanty A.: *O „Ziemi Ulro" po dwóch latach* (6/381).
MIŁOSZ Czesław: *Osobny zeszyt* (10/385).
POLANOWSKI Tadeusz: *Dane bio-bibliograficzne o I. Bashevis Singerze* (6/381).
WIRPSZA Witold: *Łatwizna* (9/384).
ZAWRAT Krzysztof: *Co nowego w literaturze polskiej?* (11/386).

Powieści, nowele, fragmenty powieściowe, wspomnienia

BAU Zdzisław: *Jeszcze o Argentynie* (6/381).
— *Trzydzieści lat potem: Polacy w Argentynie* (4/379).

DÉRY Tibor: *Co przyniósł dzień* (11/386), przełożył z węgierskiego M. K. P.
GOLDBERG Kuba: *Tropy pamięci* (6/381).
GRYNBERG Henryk: *Życie artystyczne* (9/384).
HERTZ Aleksander: *Wyznania starego człowieka* (7/382-8/383).
KWIATKOWSKA Jadwiga: *Przebieg wydarzeń 198** (12/387).
MACKIEWICZ Józef: *Wśród poszukiwaczy Boga* (7/382-8/383).
M. K. P. (tłumacz) ob. Déry Tibor.
POLANOWSKI Tadeusz (tłumacz) ob. Singer Bashevis Isaac.
ROMASZEWSKI Zbigniew: *Moja podróż do Moskwy* (7/382-8/383).
SINGER-BASHEVIS Isaac: *Gołębie* (6/381), przełożył z angielskiego Tadeusz Polanowski.
SKIBA Wiktor: *Pochwała głuchoty* (5/380).

Utwory poetyckie

BIEREZIN Jacek: *Jest już druga w nocy* (3/378).
GRYNBERG Henryk: *Bóg jest...* (5/380).
— *Bóg już nie wierzy nikomu* (5/380).
— *Do dzieci* (5/380).
— *Lafayette square* (5/380).
— *Tak samo* (5/380).
— *Trudno uwierzyć* (5/380).
— *Trzeba płacić* (5/380).
— *Vive la différence* (5/380).
— *W świetle świetlików* (5/380).
— *Zanim zapomnę* (5/380).
KRYNICKI Ryszard: *Czytając Fromma* (12/387).
— *Gdybyście nawet* (12/387).
— *Kto wie* (12/387).
— *Lęk wysokości* (12/387).
— *Mówiąc* (12/387).
— *Nagle* (11/386).
— *Nie bój się* (11/386).
— *Nie jestem godzien* (11/386).
— *Nie mogę ci pomóc* (12/387).
— *Niewidzialne* (11/386).
— *Podobno* (12/387).
— *Realizm socjalistyczny* (12/387).
— *Skala nieszczęść* (12/387).
— *Świat woli* (11/386).
— *Walka klas* (12/387).
— *Wewnątrz* (11/386).
— *Widoczny postęp* (12/387).
— *Wielu* (12/387).
— *Wysoko zaszedłeś* (11/386).
MIŁOSZ Czesław: *Czytając japońskiego poetę Issa* (3/378).
WIRPSZA Witold: *Inskryptorzy* (10/385).

Sprawy krajowe

ANNA: *Życie nauczyciela w PRL* (6/381).
BIEREZIN Jacek: *List Otwarty do Min. Obrony Narodowej* (11/386).
BORUSEWICZ Bogdan: *Alarm dla Bałtyku* (12/387).
Centrum Zdrowia Dziecka (7/382-8/383).
CZAPSKI Józef: *Do kraju tego...* (7/382-8/383).
400 lat Uniwersytetu Stefana Batorego (7/382-8/383).
Fundacja im. Andrzeja Struga (12/387).
HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Szkielet w szafie* (5/380).
HERTZ Zofia: *Humor krajowy* (4/379, 6/381, 7/382-8/383).
HEYDENKORN Benedykt: *Problemy przywództwa grup etnicznych* (5/380).
J. Ś.: *Przegląd prasy niezależnej* (4/379, 5/380, 6/381, 11/386).
Krajowe wydanie „Kultury" (9/384).
Kronika — Powstanie Ruchu Młodej Polski. Szpitalnictwo w PRL. 35-ta rocznica Powstania Warszawskiego (9/384).
KWIATKOWSKA Jadwiga: *Próba bilansu niezależnych inicjatyw obywatelskich* (6/381).
— *Radio Wolna Europa* (11/386).
— *Życie codzienne w PRL* (9/384).
LEOPOLD Czesław: *O Ruchu Młodej Polski* (10/385).
LIPIEC Anatol Marek: *Rozdwojenie* (12/387).
— *Totalizm na co dzień* (6/381).
Międzynarodowy Komitet Pomocy dla T.K.N. (12/387).
Największe wiadomości z Polski (1/376-2/377).
Oświadczenie ROPCiO (10/385).
OŻAROWSKI J.: *Młode pokolenie księży* (5/380).
POLESKI Maciej: *Tak i nie* (7/382-8/383).
— *Wolność w obozie* (4/379).
Publikacje PPN (12/387).
S. J.: *Otwarcie Centrum Zdrowia Dziecka* (12/387).
SOCJUSZ: *Teorie, wytyczne i spory* (11/386).
SORDELLO: *Program polski w telewizji włoskiej* (4/379).
SZPONDER Jan A.: *Węgiel* (1/376-2/377).
WRÓBLON Józef: *O niszczeniu środowiska na Śląsku* (1/376-2/377).
ŻABA Norbert: *Sytuacja w Kraju* (9/384).

Wołanie na puszczy

KISIEL: *Batalia o czas zmarły a teraz zmartwychwstający* (11/386).
— *Cienie w jaskini* (6/381).
— *Gorczycy dwa ziarna* (5/380).
— *Historii krok leniwy...* (9/384).

— *Masło* (6/381).
— *O Rzeczpospolitej naprawianiu* (10/385).
— *Początek karnawału* (3/378).
— *Słowa magiczne czyli Nowe Średniowiecze* (12/387).
— *Szkoła debilizmu czyli WTD* (7/382-8/383).
— *Warszawskie naszczekiwania różnostronne* (3/378).
— *Wschód i Zachód — światy nienormalne* (1/376-2/377).

Z pustyni i z puszczy

BIEREZIN Jacek: *Autobiografia* (1/376-2/377).
— *Ciemnogród niezależny* (9/384).

Sąsiedzi

BEO: *Chiny o Ukrainie* (7/382-8/383).
BONIECKI Jerzy: *W. Maksimow w Australii* (10/385).
BROŃSKI M.: *Jan Paweł II, Niemcy, Polska* (3/378).
BRYLEWSKI Włodzimierz: *Kronika białoruska* (1/376-2/377, 4/379, 5/380, 10/385).
CHILECKI Andrzej J.: *Kronika niemiecka* (1/376-2/377, 3/378, 4/379, 5/380, 6/381, 7/382-8/383, 9/384, 11/386, 12/387).
GÖMÖRI George: *Dylematy „giętkiego" reżymu* (9/384).
HEJL Vilèm: *Czeska i słowacka prasa emigracyjna* (12/387).
— *Praga, kontrreformacja i reformacja* (3/378).
HEYDENKORN Benedykt: *Nadzieje Jarosława Stećko* (9/384).
— *Spotkanie z W. Morozem* (7/382-8/383).
Jan Paweł II żąda wolności dla Unitów Ukrainy (7/382-8/383).
Kronika ukraińska: — Nagroda im. J. Ławruk ze Starzyckich. List prof. dr. J. Kielanowskiego do W. Moroza. Stulecie St. Ludkewycza (9/384).
KRUCZEK Adam: *W sowieckiej prasie* (3/378, 4/379, 5/380, 6/381, 7/382-8/383, 9/384, 10/ 385, 11/386, 12/387).
ŁOBODOWSKI Józef: *Fałszywa legenda* (11/386).
— *Wyprawa do Ameryki* (1/376-2/377).
MIRSKI J.: *O Kościele katolickim w ZSSR* (5/380).
MORAWSKI Dominik: *Kronika ukraińska* (11/386).
Pięć lat „Kontynentu" (9/384).
Pokłosie wizyty Episkopatu Polski w RFN (4/379).
Polska i Ukraina (6/381).
SACHAROW Aleksander: *List Otwarty do Obrońców Prawa w Polsce i Czechosłowacji* (12/387).
SUKIENNICKI Wiktor: *Za głuchym murem* (12/387).
Trybunał imienia Sacharowa (11/386).
Wdzięczność dla Brzezińskiego (7/382-8/383).
WOBASZ Marek: *List z Berlina* (1/376-2/377).
Wolny Międzynarodowy Uniwersytet w Achberg (4/379).

ŻAGIELL E.: *Kronika litewska* (1/376-2/377, 4/379, 7/382-8/383, 10/385).

Polemiki — Wolna Trybuna

BIERUTOWICZ Artur: *Głos do proroctwa* (3/378).
KURON Jacek: *Drogi i podziały* (1/376-2/377).
SCHARF Rafael — SZCZYPIORSKI Andrzej: *Polacy i Żydzi — podsumowanie dyskusji* (11/386).
WAWRZYŃSKA J. P.: *„Epitaphium"* (4/379).

Sprawy i troski

BRESZKA Roman: *Nowi* (6/381).
DOŁĘGA Jan: *Był zjazd* (10/385).
— *List do Redaktora „Kultury"* (5/380).
FIEDOTOW Siergiej: *Wstęp do likwidacji* (9/384).
GAUZA Władysław: *Oświadczenie* (10/385).
JANKOWSKI Jerzy: *Uniwersytet Letni Wspólnoty Polsko-Francuskiej* (9/384).
J.J.: *„Polonia Jutra" we Francji* (1/376-2/377).
KAMIŃSKI Bernard: *Polska Sekcja RWE* (9/384).
KORASZEWSKI Andrzej: *Polscy protestanci* (6/381).
KOWALEWSKI Janusz: *Penrhos* (9/384).
Kronika: — Łuczak A. — *„Punkt skarg KBWE".* — *Zagrożenie polonistyki na uniwersytecie londyńskim* (9/384).
List Dyrektora Polskiej Sekcji RWE (1/376-2/377).
MAKOWSKI Wacław: *List do Lotników* (3/378).
MOSTWIN Danuta: *Młodzież polska na Zachodzie* (7/382-8/383).
NOWAK Grażyna: *List z Londynu* (10/385).
Pierwszy Uniwersytet Letni Wspólnoty Polsko-Francuskiej (5/380).
Protest Polonii Argentyńskiej na wystąpienie „Kultury" i odpowiedź Redakcji (1/376-2/377).
REDAKCJA: *Nowy Prezydent R.P.* (5/380).
SOJKA, Wojciech, ks.: *Odpowiedź J. Szeptyckiemu* (3/378).
SZEPTYCKI, Jerzy: *Drażliwa sprawa* (3/378).

Ci, co odeszli

BROŃSKI M.: *Zmarł Antoni Gołubiew* (9/384).
BRZESKI Andrzej: *Witold Sworakowski (1903-1979)* (3/378).
CZAPSKI Józef: *Zygmunt* (11/386).
Kondolencje (11/386).
Nekrolog śp. Zygmunta Hertza (11/386).
SADZIK Józef, ks.: *Homilia w dniu pogrzebu śp. Zygmunta Hertza* (11/376).

Straty kultury polskiej

MACKIEWICZ Józef: *Przed 25-ciu laty zmarł Władysław Studnicki* (3/378).

Kronika kulturalna

BARAŃCZAK Stanisław: *Na 60-lecie Witolda Wirpszy* (1/376-2/377).
BOHUSZ-SZYSZKO Marian: *Dwaj laureaci „Kultury"* (4/379).
BROŃSKI M.: *Totalitarny język komunizmu* (12/387).
DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Literatura Dwudziestolecia w Kraju* (5/380).
HELLER Michał: *Język sowiecki a język rosyjski* (12/387).
Herbata w Monachium (9/384).
ŁOBODOWSKI Józef: *Nieznany polonik* (4/379).
Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie (9/384).
Nagrody „Kultury" (12/387).
50-ty numer „Zeszytów Historycznych" (11/386).
Profesor Lipiński (1/376-2/377).
Język propagandy (12/387).
WIRPSZA Witold: *Rozmowa z Karolem Dedeciusem* (5/380).
Wpłaty na nową książkę St. Vincenza „Barwinkowy wianek" (4/379).
Wyróżnienie Piotra Słonimskiego (1/376-2/377).
Zamierzenia wydawnicze wydawców emigracyjnych na rok 1979 (4/379).

Recenzje, sprawozdania, nowości wydawnicze

BAU Zdzisław: *Zamroczone lata* (9/384).
BIEREZIN Jacek: *Radziecka prawda o radzieckich prawach czyli cierpienia Smitha* (12/387).
BOCHEŃSKI I. M.: *„Główne nurty marksizmu"* (10/385).
BROŃSKI M.: *Przeciw przemocy* (5/380).
— *Własny głos* (6/381).
BRUS Włodzimierz: *Problemy gospodarcze Polski* (7/382-8/383).
CIECHANOWSKI Jan M.: *Od Popiela do Piłsudskiego* (5/380).
CZAPSKI Józef: *Rozrachunki* (3/378).
— *Tylko dla dorosłych* (4/379).
DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Krajowe nowości wydawnicze* (4/379).
— *Kredowe koło* (10/385).
GATKOWSKI Rudolf: *Portret inteligenta* (6/381).
GELLA Aleksander: *Powstanie Warszawskie w książce i w recenzjach* (11/386).

HELLER Michał: *Przyszłość ostatniego imperium* (1/376-2/377).
— *Jak zakończyła się trzecia wojna światowa* (3/378).
HEYDENKORN Benedykt: *Powieść kanadyjskiej Kaszubki* (6/381).
HŁADKI Zygmunt: *O teorii politycznej* (9/384).
KATZ HEWETSON Janina: *Dojrzałe lata hunbejwina* (3/378).
— *Kto jest księciem poetów?* (12/387).
— *Między brzegami* (1/376-2/377).
mdz: *„Buńczuczny karzełek"* (3/378).
Nadesłane nowości wydawnicze (1/376-2/377, 3/378, 4/379, 5/380, 6/381, 7/382-8/383, 9/384, 10/385, 11/386, 12/387).
POSPIESZALSKI Antoni: *Etos niepokornych dawniej i dziś* (10/385).
SPEKTATOR: *Kałasznikow pod choinką* (4/379).
St. B.: *Odrąbana gałąź* (1/376-2/377).
WIRPSZA Witold: *Listy Romana Ingardena* (1/376-2/377).
ZAWRAT Krzysztof: *Zabawa w politycznej mazi* (12/387).
ŻENCZYKOWSKI Tadeusz: *Czy naprawdę wiadomo kto jest kto?* (1/376-2/377).

Tłumaczenia

Z języka angielskiego

SINGER BASHEVIS Isaac: *Gołębie* (6/381) przełożył Tadeusz Polanowski.

Z języka węgierskiego

DÉRY Tibor: *Co przyniósł dzień* (11/386) przełożył M. K.P.

Bibliografia

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury" za rok 1979 (12/387).

Listy do Redakcji

ADEL-CZŁOWIEKOWSKI I. J. (1/376-2/377). BALKO Andrzej (7/382-8/383). BEZ PODPISU (6/381). BŁAŻYŃSKI Zbigniew (4/379). BONIECKI Jerzy (1/376-2/377). BORWICZ Michał (5/380, 6/381). CHYLICKA Wanda (9/384). CZAJKOWSKI Henryk (5/380). CZERNIAWSKI Adam (10/385). CZYTELNIK ZE SZTOKHOLMU (3/378). DWIE CZYTELNICZKI Z POLSKI (7/382-8/383). FALENCKA Karin (9/384). GIERTYCH Jędrzej (11/386). GŁADYSZEWSKI Czesław (10/385). GOŁUBIEC Jadwiga (9/384). HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw (7/382-8/383). IWANIUK Wacław (1/376-2/377). KISIELEWSKI Stefan (7/382-8/383). KERSZMAN Gus-

taw (10/385). KOŁODKO A. (11/386). KORASZEWSKI Andrzej (7/382-8/383). KORBOŃSKI Stefan (9/384). KOWALEWSKI Edmund (5/380). KOWALSKI Jan (9/384). KRZYŻANOWSKI Wojciech (3/378). LEDÓCHOWSKI Włodzimierz (3/378). LICHTEŃ Józef (i odpowiedź Redakcji) (1/376-2/377). ŁATYŃSKI Marek (9/384). MACHNIEWICZ Jacek K. (5/380). MACKIEWICZ Józef (9/384, 12/287). MAKOWSKI Wacław (9/384). MARCINKOWSKI Stefan (12/387). MEYER Leszek (9/384) MICHAŁOWSKI Zygmunt (4/379, 11/386). MIECZYSŁAWSKA Aniela (6/381). MORAWSKI Maciej (6/381). NOWAK Jan (10/385). OFFREDO Jean (9/384). PIASECKA JOHNSON Barbara (11/386). RADA TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO (12/387). REDAKTOR (7/382-8/383). „ROLAND" MORELEWSKI Jan (9/384). ROSTAFIŃSKI Wojciech (4/379). RUDAWSKI Michał (3/378, 5/380). SOJKA Wojciech, ks. (3/378). SULIK Bolesław (11/386). SUTKOWSKI Adam (7/382-8/383). SZACKI Wiktor (5/380). SZCZEPKOWSKI Janusz (4/379). SZCZYGIELSKI Andrzej (1/376-2/377). SZPONDER Jan A. (10/385). SZTEIN E. (6/381). SZUBSKA Barbara (5/380). TENENBAUM Natan (3/378). TERLECKI Tymon (5/380). TUROWSKI Konstanty (4/379). URBAŃSKI A. (6/381). VINCENZ Andrzej (1/376-2/377). WĄSIK Stanisław (7/382-8/383, 10/385). WIRPSZA Witold (3/378). WIŚNIEWSKI Józef (11/386). WYTWYCKYJ Wasyl (12/387). ZAHORSKI Witold (11/386). ZIEMBIŃSKA Irena (1/376-2/377).

◆

Odpowiedzi Redakcji: Krzysztoforskiej Krystynie, Starczewskiemu V. W., Kiersnowskiemu Zygmuntowi, WIC. (1/376-2/377).
Odpowiedzi Redakcji: M. O., Dziewanowskiemu M. K., A. K., J. L., M. K., Pielgrzymowi z Dobromilu, W. M. M., Z. B., H. K. (5/380).
Odpowiedzi Redakcji: Stysiowi P. K., J. K., A. W., W. S., R. J. O., Sz. L. (7/382-8/383).
Odpowiedzi Redakcji: J. P., J. R., J. G., Z. D. (9/384).
Odpowiedź Redaktora (Fragment wywiadu premiera Begina) (9/384).

Dokumenty

BIEREZIN Jacek: *Zażalenie* (10/385).
GŁOGOWSKI Karol, STUDZIŃSKI B., Komisja ROPCiO: *Oświadczenie w sprawie Leszka Moczulskiego* (1/376-2/377).
KSS „KOR": *List Otwarty do Min. Zdrowia i Opieki Społecznej* (1/376-2/377).
— *Oświadczenie w sprawie K. Świtonia* (1/376-2/377).
— *Oświadczenie z dn. 9.11.78* (1/376-2/377).
Rezolucja w sprawie kaplicy w Opolu (1/376-2/377).
ROPCiO: *Oświadczenie solidarności z katolickim ruchem litewskim* (1/376-2/377).

— *Oświadczenie w sprawie L. Moczulskiego i K. Głogowskiego* (1/376-2/377).
ŚWITOŃ Kazimierz: *Areszt śledczy w Katowicach* (1/376-2/377).
Uchwała TKN o powołaniu Kasy Pomocy Naukowej (10/385).
WYSZYŃSKI Stefan, kardynał: *List do Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań* (1/376-2/377).
Zasady akredytacji dziennikarzy polskich i obsługi prasowej wizyty Papieża w Polsce (7/382-8/383).

Różne

Apel „Pulsu" (7/382-8/383).
BRUS Włodzimierz: *Sprostowanie* (9/384).
Katalog książek Biblioteki „Kultury" (1/376-2/377).
Komunikat Redakcji (9/384).
Księga Pamiątkowa z okazji wyboru Jana Pawła II (3/378).
Nagroda imienia Janiny Ławruk ze Starzyckich (3/378).
Sprostowanie (1/376-2/377, 7/382-8/383, 9/384).
Wpłaty na Fundusz Kultury (1/376-2/377, 3/378, 4/379, 5/380, 6/381, 7/382-8/383, 9/384, 10/385, 11/386, 12/387).
Wpłaty na fundusz opracowania historii i kultury Polski i Ukrainy (1/376-2/377).
Wpłaty na Fundusz Samoobrony Chłopskiej i pisma „Gospodarz" (3/378).
Wpłaty na KSS „KOR" (1/376-2/377, 3/378, 4/379, 5/380, 6/381, 7/382-8/383, 9/384, 10/385, 11/386, 12/387).
Wpłaty na PPN (1/376-2/377, 3/378, 4/379, 6/381, 7/382-8/383, 9/384, 11/386, 12/387).
Wpłaty na ROPCiO (1/376-2/377, 3/378, 4/379, 5/380, 7/382-8/383, 9/384, 10/385, 11/386, 12/387).
Wyjaśnienie (1/376-2/377).

Wydawnictwa książkowe w roku 1979
Biblioteka « Kultury »

Tom 205 — Gombrowicz Witold: „Dzieła Zebrane", t. VI, *Dziennik (1953-1956)* (Wyd. II-gie — fotograficzne), str. 304.
Tom 211 — Gombrowicz Witold: „Dzieła Zebrane", t. VII, *Dziennik (1957-1961)* (Wyd. II-gie — fotograficzne), str. 256.
Tom 213 — Gombrowicz Witold: „Dzieła Zebrane", t. VII, *Dziennik 1961-1966)* (Wyd. II-gie — fotograficzne), str. 224.
Tom 301 — *Zeszyty Historyczne* (zeszyt 47-my), str. 240.
Tom 302 — Bartecki Jerzy: *Gospodarka na manowcach* (oraz Uwagi na marginesie — Pawła Tenczyńskiego), str. 80.
Tom 303 — Barańczak Stanisław: *Etyka i poetyka.* Szkice 1970-1978. (Seria „Bez cenzury"), str. 272.
Tom 304 — Krzyżanowski Bronisław: *Wileński matecznik 1939-1944* (Seria „Bez cenzury"), str. 264.

Tom 305 — *Zeszyty Historyczne* (zeszyt 48-my), str. 240.
Tom 306 — Miłosz Czesław: *Ogród nauk*, str. 256.
Tom 307 — *Zeszyty Historyczne* (zeszyt 49-ty), str. 240.
Tom 308 — Orwell George: *1984* (ze wstępem M. Brońskiego), str. 304.
Tom 10 — Miłosz Czesław: *Dolina Issy* (Wyd. II-gie — fotograficzne), str. 196.
Tom 111 — Herling-Grudziński Gustaw: *Inny świat* (Wyd. III-cie — fotograficzne), str. 256.
Tom 267 — Swianiewicz Stanisław: *W cieniu Katynia* (Wyd. III-cie — fotograficzne), str. 360.
Tom 309 — *Zeszyty Historyczne* (zeszyt 50-ty), str. 336.
Tom 310 — Tarniewski Marek: *Porcja Wolności*, str. 144.

Dla orientacji Czytelników podajemy tytuły głównych artykułów, zamieszczonych w *Zeszytach Historycznych*, wydanych w 1979 roku:

Zeszyt 47-my — Polskie Porozumienie Niepodległościowe: *1918-1978;* Poradnik Społeczny PPN: *Odzyskanie niepodległości w 1918 roku;* Natalia Naruszewicz: *Zarys historii PRL* — Zeszyt 2: *Narodziny PRL (Lipiec 1944 - Lipiec 1945); polemika z Natalią Naruszewicz:* Tadeusza Żenczykowskiego i Jana Ciechanowskiego; Bronisław Wanke: *Władze legalne R.P. na uchodźstwie (1940-1970);* Zdzisław Bau: *35 lat Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku;* Witold Babiński: *Prezydent Raczkiewicz;* Jerzy Lerski: *Lwowska młodzież społeczno-demokratyczna 1937-1939.*

Zeszyt 48-my — Prof. Władysław Kulski: *Zachód a Polska od czasów rozbiorowych;* Wiktor Sukiennicki: *Wojna? — Nie, dialog;* A. Nowak-Przygodzki: *Wojskowa Służba Społeczna* (Warszawa sierpień-wrzesień 1944); Jan T. Gross: *Okupacja sowiecka i deportacje do Rosji w oczach dzieci;* „Wolność i Niezawisłość": *Wytyczne ideowe;* Aniela Steinsbergowa: *Ze wspomnień obrońcy: kariera art. 23;* Bronisław Krzyżanowski: *Kampania Wrześniowa w oczach D-cy plutonu.*

Zeszyt 49-ty — Stefan Kisielewski: *Stosunki Kościół - Państwo w PRL;* J. Ciechanowski: *Pierwsza relacja gen. Bora-Komorowskiego o A.K. i Powstaniu Warszawskim;* Jan Ostrowski: *Czołówka teatralna Brygady Karpackiej;* Mieczysław Szerer: *Komisja do Badania Odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym.* (Dokument z wykazem spraw z Grupy Tatara i in. rozpatrywanych przez Sąd Wojskowy, z biografią M. Szerera i uwagami Redakcji).

Zeszyt 50-ty — Tom II *Pism* gen. dyw. Wacława Stachiewicza: *Rok 1939).*

◆

Marcowy (378) i wrześniowy (384) zeszyty *Kultury* z roku 1979 wyszły w objętości 176 stron.

(Dalszy ciąg Wpłat ze str. 2-giej)

WPŁATY NA KSS „KOR"

Bezimiennie z USA	F.1.050,00
Bezimiennie z Paryża dla uczczenia pamięci Romana Jurysia	F. 100,00
Bezimiennie z USA	F. 98,50
Julia Juryś, Paryż — w pierwszą rocznicę śmierci mojego Ojca Romana Jurysia	F. 200,00
Młodzi z Schaumburg, Ill. (USA)	F. 70,00
Polscy Kombatanci w Chicago, Ill. (USA)	F. 554,00
N. N., Rivervale (Australia)	F. 275,00

WPŁATY NA ROPCiO

I. J. Adel-Człowiekowski, Lethbridge, Alta (Kanada) — dla Rady Sygnatariuszy Ruchu Oporu	F. 210,00
Władysław Dembski nadesłał wpłaty: A. J. Cieślińscy — $A. 30,00; H. Kamiński — $A. 25,00; J. Gardzielewska, Z.Z., W. Piesiewicz, B. Ptaszek i Bezimiennie po $A. 10,00; H. Z. Samcewicze — $A. 50,00; J.J., J. Piotrowski po $A. 20,00; L. Buzałek, F. Fedorowicz, S.L. i J.J. po $A. 5,00. Razem $A. 215,00 dla Rady Funduszu Praw Człowieka	F. 995,66
W. Ejmond, Sydney	F. 45,40
Zebrane w Polskim Klubie w Moss, Norwegia na Radę Sygnatariuszy Ruchu Oporu	F. 517,00
Wiadomości Polskie w Sydney nadesłały na Radę Funduszu Praw Człowieka $A. 34,00 zebrane w Kole Lotników: E. Grochowski — $A. 20,00, B. Korpowski — $A. 10,00 oraz H. Wesołowski, H. Zbaraski po $A. 2,00	F. 156,40

WPŁATY NA PPN

Koło Polskie w Pretorii (Afryka Południowa)	F. 250,00

◆

Ottawski Komitet Pomocy Ofiarom Represji w PRL (Kanada) — dla uczczenia pamięci Konrada Namieśniowskiego „zamiast kwiatów" *F. 1.943,47* — z czego na:

KSS „KOR"	F. 647,82
ROPCiO	F. 647,82
P.P.N.	F. 647,83

◆

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 160)

Na Apel „Konfederacji 76" w USA wpłacili: *Oddział Boston* — J. Doz, F. Dziadul, W. Ostrowski po $ 10,00; F. Gotowicka, A. Żołądkowski, L. Szumski, pp. Grabowscy, Lowscy, Gołdowie i Banasikowie po $ 5,00; Teresa z Polski i S. Tarnawska po $ 3,00; Uczeń z Kraju i pp. Stok po $ 2,00 — razem: $ 75,00. — *Komitet Obywatelski przy „Konfederacji 76"* — T. Dziekanowski — $ 50,00; R. Winowski — $ 25,00; Donacja z Sommerville — $ 20,00; S. Hyjek, W.S., O.Z., P. Pilecki po $ 5,00; J. Kos — $ 2,00 — razem: $ 117,00. *Ogółem $ 192,00* z czego na:

KSS „KOR" — $ 40,00	F. 164,00
Radę Sygnatariuszy Ruchu Oporu (ROPCiO) — $ 50,00	F. 205,00
Radę Funduszu Praw Człowieka (ROPCiO) — $ 50,00	F. 205,00
S.K.S. — $ 52,00	F. 214,00

BIBLIOTEKA BN ŹRÓDŁOWA

Włoski korespondent „Kultury": Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt Légal : 4e Trimestre 1979.
Imprimé en France

KULTURA

REDAKTOR : JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji : 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon : 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata 1/2-roczna	Prenumerata roczna
AFRYKA POŁUDNIOWA : Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002		R. 19,50	R. 37,00
ARGENTYNA : Natalia Dabrowska, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00
AUSTRALIA : Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, tel. 212-2013	$ A 4,00	$ A 20,00	$ A 38,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönlaterngasse Nr 5/2. Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 219-69-23	F.B. 160,00	F.B. 900,00	F.B. 1 700,00
BRAZYLIA : prosimy o przesylanie czekow do adm. „Kultury"	$ US 4,00	$ US 22,00	$ US 42,00
DANIA : O.T. ZALEWSKI, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00
FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księgarniach polskich w Paryzu	F. 17,00	F. 90,00	F. 170,00
HOLANDIA : Mrs J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, Tel. (01184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 8,50	Fl h. 50,00	Fl. h. 90,00
KANADA : Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tél. (514) 465-2362 ; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4 ; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2 ; Tel. 339-5577 ; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115 ; J. Korwin-Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue Ottawa K2E 6C2 ; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W. Toronto 145 Ont., Polish Alliance Presse, Ltd. (« Zwiazkowiec »), 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	$ Can. 5,00	$ Can 26,00	$ Can. 50,00
NIEMCY : St Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1	DM 9,00	D.M. 50,00	D.M. 90,00
NORWEGIA : Br Lubinski, Klommenstengt 8, Moss	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74. 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431	F.S. 8,50	F.S. 50,00	F.S. 90,00
SZWECJA : Norbert Zaba, Kallskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6.	K.S. 17,00	F.S. 95,00	K.S. 180,00
U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009, Tél. 475-8886. Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, wis. 53211 ; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland,, Ohio. 44145. Tél. 871-48-47 Irena Kretowicz, 4254-34th St., San Diego, Cal. 92104, Tel. 284-6271 ; Krystyna Leser, 1725, 17-th Street, N.W., Washington D.C. 20009 ; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich 48234 ; F. Orzechowski. Book, 2036 Chestnut str., Philadelphia, Pa 19103. POLONIA, Bookstore, 2886 Milwaukee Ave., Chicago, Il. 60618, tel. (312) 489-2554 ; R.J. Sas-Babczynski, 776 N. Van Ness Av., apt. 27, Los Angeles, Cal. 90038. tél. (213) 463-1817 ; Jan Wojcik, 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053 ; Ksiegarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Str., Detroit, Mich, 48211	$ US 4,00	$ US 22,00	$ US 42,00
W. BRYTANIA : Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London, S.W. 5. ORD. Tel. (01) 370 2210	£stg. 2,15	£stg. 12,00	£stg. 22,50
WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27., Tel. 75-67-241	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F. 180; półroczna — F. 95.
Przesyłka pojedynczego numeru — F. 2,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 *(z Francji)*
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 *(z zagranicy)*

Nowości wydawnicze

TOM 306 — CZESŁAW MIŁOSZ

OGRÓD NAUK

Eseje z dziedziny literatury i filozofii. — Przekłady poezji Charles Baudelaire'a, N. Bomze, Williama Cowpera, Thomasa Mertona, Oskara W. Miłosza, Williama Butlera Yates'a, Tomasa Venclovy, Walta Whitemana i Robinsona Jeffersa wraz z obszernymi notami o autorach i ich poezji a poprzedzone esejem „Gorliwość tłumacza". — Esej o Eklezjastesie i przekład „Księgi Eklezjasty".

Str. 256. Cena F. 65,00.

◆

TOM 308 — GEORGE ORWELL

(Wydanie III-cie)

1984

Ze wstępem M. Brońskiego

Str. 304. Cena F. 75,00.

◆

WZNOWIENIA

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI:

„INNY ŚWIAT"
(Wydanie 3-cie fotograficzne)

Str. 256. Cena F. 45,00.

◆

CZESŁAW MIŁOSZ:

DOLINA ISSY
(Wydanie 2-gie fotograficzne)

Str. 196. Cena F. 50,00.

◆

STANISŁAW SWIANIEWICZ:

W CIENIU KATYNIA
(Wydanie 3-cie fotograficzne)

Str. 360. Cena F. 55,00.

Richard S.A. Paris. 606-88-26

Cena 17 F